

Teresa Medeiros

Kochanka nocy

1

Anglia, 1806 rok

Droga Panno March, Błagam, by wybaczyła mi Pani, że w swej arogancji o mieliłem si kontaktowa z Pani w ten sposób...

Prosz zatem powiedzie , panno Wickersham, czy ma pani jakie do wiadczenie? Gdzie w gł bi domu rozległ si straszliwy hałas. Cho korpulentny kamerdyner, który przeprowadzał z ni rozmow , wyra nie si wzdrygn ł, a gospodyni stoj ca sztywno a pispn ła, Samancie nawet nie drgn ła powieka.

Si gn ła do wysłu onej skórzanej torebki i z wewn trznej kieszeni wyj ła plik starannie zło onych dokumentów.

- Oto moje referencje, panie Beckwith. Jak pan zapewne zauwa y, s ło one chronologicznie.

Cho było południe, w skromnym saloniku panował półmrok. Przez ci kie aksamitne zasłony przebłyskiwały promienie sło ca, maluj c jasne pasy na grubym perskim dywanie. W k tach ta czyły cienie, rzucane przez rozstawione na stołach wiece. W pomieszczeniu zalatywało st chlizn , jakby od lat tu nie wietrzono. Gdyby nie brak czarnych wst g w oknach i przy lustrach, Samantha byłaby gotowa przysi c, e niedawno zmarł kto drogi domownikom

Kamerdyner wzi ł dokumenty z odzianej w biał r kawiczek dłoni Samantha i rozło ył je na stole. Widz c, e gospodyni wyci ga dług szyj i zerka mu przez rami , Samantha mogła tylko modli si w duchu, by słabe wiatło nie pozwoliło zbyt dokładnie przyjrze si nagryzmołonym podpisom. Pani Philpot była przystojn kobiet w bli ej nieokre lonym wieku, chud i wysok , w przeciwie stwie do okr głęgo kamerdynera. Nie miała zmarszczek, ale czarny kok był przyprószony siwizn .

- Jak pan widzi, przez dwa lata pracowałam jako guwernantka u lorda i lady Carstairs - powiedziała Samantha, gdy pan Beckwith pobie nie przegl dał dokumenty. - Po wybuchu wojny, wraz z kilkoma innymi guwernantkami, zgłosi łam si na ochotnika, by opiekowa si rannymi marynarza mi i ołnierzami.

Trudno było nie zauwa y , e gospodyni wykrzywiła si . Samantha wiedziała, e wiele osób nadal uwa a, e kobiety opiekuj ce si rannymi ołnierzami prawie niczym nie ró ni si od osławionych markietanek. Bezwstydnice, które nawet si nie zarumienia na widok nagiego m czyzny. Czuj c, e policzki zaczynaj jej płon , podniosła nieco brod .

Pan Beckwith przygl dał jej si badawczo znad okularów w drucianych oprawkach.

- Musz wyzna , panno Wickersham, e jest pani nieco... młodsza, ni si spodziewali my. To bardzo powa ne obowi zki, obawiam si , e wymagaj kobiety... dojrzszej. Mo e która z pozostałych kandydatek... - urwał, widz c rozbawione spojrzenie Samantha.

- Panie Beckwith, nie zauwa yłam innych kandydatek - stwierdziła, poprawiaj c palcem okulary zsuwaj ce si jej z nosa. - Bior c pod uwag hojne, wr cz wygórowane wynagrodzenie, wspomniane w ogłoszeniu, spodziewałam si , e zastan przed bram kolejk ch tnych.

W domu znów rozległ się hałas, tym razem bliżej. Odgłos przypominał kroki monstrum, człapiącego do swojej nory.

Pani Philpot poruszyła się niespokojnie, a zaszelecił jej sztywny, wykrochmalony fartuch.

- Moja droga, może jeszcze filiżankę herbaty?

Kiedy sięgnęła po porcelanowy czajniczek, ręką drżała jej tak mocno, że herbata rozlała się na podstawkę i kolana Samantha.

- Dziękuję - mruknęła Samantha, ukradkowo wycierając rękawiczki powiększając się wilgotną plamą.

Podłoga pod ich stopami wyraźnie się zatrzęsała, podobnie jak pani Philpot. Rozległ się stłumiony ryk, a po nim seria niezrozumiałych na szczęście przekleństw. Długo jej nie dało się ukrywać, że ktoś się zbliża.

Pan Beckwith spojrzał z niepokojem w stronę podwójnych złożonych drzwi, prowadzących do salonu obok, po czym zerwał się na równe nogi. Czoło błyszczało mu od potu.

- Obawiam się, że nie jest to najlepszy moment, by...

- powiedział, pospiesznie oddając Samancie jej listy referencyjne.

Pani Philpot wyrwała jej z ręki spodeczek z filiżanki z brzośkiem postawiła na tacy.

- Beckwith ma rację, moja droga. Musisz nam wybaczyć.

Zdaje się, że za bardzo się pospieszyli my... - Szarpnęła Samantha, podnosząc ją z miejsca, a następnie zaczęła ją popychać w kierunku okien, zasłoniętych grubymi kotarami, jak najdalej od drzwi.

- Moja torebka! - zawołała Samantha, spoglądając bezradnie przez ramię.

- Proszę się nie martwić, moje dziecko - uspokoiła ją pani Philpot ze sztucznym uśmiechem. - Lokajki pani przyniesie.

Łoskot nasilał się, przekleństwa stawały się coraz donośniejsze. Kobieta wbiła paznokcie w brzośki wełniany rękaw sukni Samantha, ponaglając ją do wyjścia. Pan Beckwith wyprzedził je i szybko otworzył jedno z ogromnych okien sięgających od sufitu po podłogę. Mrok pomieszczenia rozproszyło jasne kwietniowe słonce. Zanim jednak pani Philpot zdążyła wyprosić Samantha z salonu, tajemniczy hałas nagle ustał.

Wszyscy troje jednocześnie odwrócili się i spojrzeli na drzwi w przeciwległym kącie pokoju.

Przez chwilę jedynym dźwiękiem wypełniającym pomieszczenie było ciche tykanie złożonego francuskiego zegara, stojącego na kominku. Potem rozległ się dziwny hałas, jakby coś napierało, a może drapało w drzwi. Coś dużej i w ciekłego. Samantha odruchowo zrobiła krok do tyłu, gospodyni i kamerdyner wymienili pełne obawy spojrzenia.

Nagle drzwi otworzyły się z łoskotem. W progu, zamiast straszliwej bestii, pojawił się mężczyzna, a włączył ciwie to, co z niego pozostało po odarci go z wszelkiej ogrady. Zmierzwił i zaniedbane jasne włosy sięgały mu poniżej ramion, które nieomal wypełniały całą szerokość futryny. W skórzanym spodnie opinały szczupłe biodra i podkreślały wspaniałe wyrzeźbione mięśnie łydek i ud. Szczękę pokrywał kilkudniowy zarost, który sprawiał, że mężczyzna wyglądał jak pirat. Gdyby jeszcze trzymał w zębach nóż.

Samantha zapewne rzuciłaby się do ucieczki w obawie o własną cnotę.

Miał pończochy, ale był bez butów. Na szyi niedbale przewieszony pognieciony fular, który wyglądał tak, jakby ktoś kilkakrotnie próbował go zawiązać, po czym zniechęcony zrezygnował. W wypuszczonej luźno batystowej koszuli brakowało połowy spinek, co pozwalało dostrzec spory fragment imponująco umięśnionej klatki piersiowej pokrytej delikatnym złotym meshem.

Znieruchomiawszy w mroku korytarza, w dziwny sposób przekrzywił głowę, jak gdyby nasłuchiwał dźwięków, które tylko on był w stanie wychwycić. Nozdrza drgały mu niespokojnie.

Samantha poczuła, że włosy zjeły jej się na karku. Miała wrażenie, że to jej zapach wyczuwał i to ją ledził. Kiedy już prawie zdołała przekonać samą siebie o mieszości swoich obaw, ruszył nagle z gracją drapieżnika prosto w jej kierunku.

Na jego drodze stał jednak tapicerowany podnósek. Zanim zdołała go ostrzec, mężczyzna potknął się o mebel i z łoskotem upadł na podłogę.

O wiele gorsze od upadku było jednak to, że leżał nieruchomo, sprawiając wrażenie jak gdyby wstawanie z podłogi nie miało najmniejszego sensu.

Samantha stała jak sparaliżowana, podczas gdy Beckwith rzucił się ku niemu.

- Ja nie panie! My leli my, że ja nie pan oddaje się popołudniowej drzemce!
- Przykro mi, że was rozczarowałem - odezwał się mężczyzna głosem stłumionym przez dywan. - Zdaje się, że kto zapomniał przywiźć mnie do łóżka.

Odrzucił słuchawki i zataczając się, z trudem wstał. Nagle jego twarz oświetlił promień światła, przechodzący przez francuskie okno.

Samantha głonościła powietrze.

Widziała bliznę, czerwoną i złowrogą, postrzępioną niczym piorun, zaczynała się nad kciukiem lewego oka i biegła w dół, przecinając policzek i napinając skórę. Ta niegdyś piękna twarz serafina została na zawsze napisana znamieniem szatana. A może to nie szatan, zastanawiała się Samantha. Może to sam Bóg, zazdrosny, że zwykły miertelnik był tak bliski doskonałości? Powinna była czuć wstręt, a tymczasem nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Zniszczone piękno wydało jej się stokrotnie bardziej pociągające niż ideał.

Nosił swój szpetot niczym maskę, ukrywając pod nim wszelkie oznaki słabości, ale nic nie było w stanie zamaskować zakłopotania w jego oczach koloru morskiej zieleni. Te oczy nie patrzyły na Samanthę, zdawały się patrzeć przez nią.

Jego nozdrza znów drgnęły.

- Jest tu jakaś kobieta - stwierdził oskarżycielsko.
- Ma pan rację, ja nie panie - potwierdziła pospiesznie pani Philpot. - Pan Beckwith i ja mieli mygościa na popołudniowej herbacie.

Gospodyni jeszcze raz szarpnęła dziewczynę za ramię, w milczeniu błagając, by opuściła pokój, ale nieobecne spojrzenie hrabiego Gabriela Fairchilda jakby przykuło Samanthę do podłogi. Znów się do niej zbliżył, nieco wolniej, ale z nie mniejszą determinacją. W tym momencie uświadomiła sobie, że powątpiewaniem byłoby myślenie jego ostro ności ze słabości. Desperacja sprawiała, że mężczyzna był jeszcze bardziej niebezpieczny. Zwłaszcza dla niej.

Kroczył ku niej tak zdecydowanie, że nawet pani Philpot wycofała się, zostawiając ją na jego pastwisku. Choć instynkt nakazywał jej uciekać, Samantha wysiłkiem woli wyprostowała się i czekała. Jej obawa, że mężczyzna mógłby na nią wpaść, albo co gorsza ją staranować, okazała się bezpodstawna.

Z osobliwą czujnością zatrzymał się o krok przed nią i zaczął ostro nie wdychać powietrza. Samancie nawet przez myśl nie przeszło, że orzechowy cytrynowy zapach werbeny, jakim delikatnie skropiła się za uszami, może tak mocno oddziaływać na kogokolwiek. Tymczasem mina hrabiego Sheffield sprawiła, że poczuła się niczym skopodzielana odaliska, której jedynym powołaniem jest zadowalanie sultana. Uświadomiwszy to sobie, zadrżała z podniecenia. Miała wrażenie, że dotykał ją jego miejsca na jej ciele, choć przecie nie ruszył nawet palcem.

Zaczął wokół niej krążyć, a ona obracała się wraz z nim. Pierwotny instynkt ostrzegał, że nie powinna pozwalać, by stał za jej plecami. W końcu zatrzymał się. Stał tak blisko, że czuła zwierzęce ciepło, jakim emanowała jego skóra, i była w stanie policzyć jasne rzyśki okalające jego niezwykle oczy.

- Kto to? - spytał ostro, wpatrując się w punkt tuż nad jej lewym ramieniem. - Czego ona tu chce?
- Ona, milordzie, to panna Samantha Wickersham - przedstawiła się zanim słuchający otworzyli usta, by wydukać odpowiedź. - Przybyła tu, by ubiegać się o posadę pielgniarki waszej lordowskiej mości.

Hrabia zsunął wzrok nieco niżej, a jego usta wykrzywiły się, jak gdyby rozbawił go fakt, że zwierzęcina, na którą polował, okazała się tak drobna.

- Nie ka, tak? - prychn ła. - B dzie mi piewa kołysanki do snu, karmi owsiank i podciera mój...
- szukał słowa tak długo, e słu cy skulili si z niepokoju - ... podbródek, gdy si za lini ?

- Nie umiem piewa kołysanek i jestem przekonana, e potrafi pan doskonale wyciera sobie ...
podbródek - odparowała Samantha. - Moim zadaniem byłoby raczej pomaganie panu w dostosowaniu
si do nowych okoliczno ci.

Pochylił si nad ni jeszcze bardziej.

- A je li ja nie chc si dostosowa ? A je li wol , eby
mnie zostawiono w spokoju, bym, u diabła, zgnił w samotno ci?

Pani Philpot westchn ła, ale Samantha nie poruszyły te pełne gorzocy słowa.

- Pani Philpot, prosz si nie denerwowa . Zapewniam
pani , e tego typu dziecinne wybuchy nie s dla mnie
niczym nowym. Kiedy pracowałam jako guwernantka, moi
podopieczni z upodobaniem wystawiali na prób moj cierpliwo i wytrzymało . Miewali napady
zło ci, gdy co nie szło po ich my li.

Porównanie do rozkapryzonego trzylatka uraziło hrabiego.

- Domy lam si , e wyleczyła ich pani z tego nawyku? - warkn ła.

- Do tego potrzeba czasu. I cierpliwo ci. Pan zdaje si mie jedno, a ja drugie.

Zaskoczył j , odwracaj c si w kierunku Beckwitha i pani Philpot.

- Dlaczego uwa acie, e b dzie lepsza od innych?

- Od innych? - powtórzyła jak echo Samantha, unosz c brew.

Kamerdyner i gospodyni wymienili spojrzenia pełne winy.

Hrabia znów si odwrócił.

- Zdaje si , e nie wspomnieli pani o poprzedniczkach.

Có , najpierw była Cora Gringott, prawie tak głucha, jak ja
jestem lepy. Dobrana była z nas para, doprawdy. Wi kszo
czasu sp działem na poszukiwaniu jej tr bki, bym mógł do
niej wrzeszcze . O ile mnie pami nie myli, wytrzymała
niecałe dwa tygodnie.

Zacz ła przechadza si przed Samanth w t i z powrotem, cztery du e kroki do przodu i cztery do
tyłu. Samantha od razu wyobraziła go sobie, jak pewny siebie i władczy przemierza pokład okr tu, z
wzrokiem utkwionym w dal, podczas gdy wiatr rozwiewa mu złote włosy.

- Po niej zjawiła si tu pewna dziewczyna z Lancashire. Od pocz tku była bardzo nie miała,
mówiła prawie szeptem. Nawet nie odebrała zapłaty ani nie spakowała swoich rzeczy. Po prostu uciekła
z krzykiem w rodku nocy, jakby gonił j jaki wariat.

- Wyobra am sobie - mrukn ła Samantha.

Na moment przystan ła, po chwili jednak znów zacz ła spacerowa .

- Nie dalej, jak w ubiegłym tygodniu odeszła nasza droga
wdowa Hawkins. Wydawało si , e jest silniejsza i sprytniej-
sza ni jej poprzedniczki. Zanim st d uciekła, poradziła
Beckwithowi, by nast pnym razem zamiast piel gniarki za
trudnił pracownika zoo, jego pan bowiem powinien przeby
wa w klatce.

Samantha była prawie zadowolona, e nie mógł widzie drgni cia jej ust.

- Chyba pani rozumie, panno Wickersham, e nie ka dy nadaje si do tego, eby mi asystowa ,
zwłaszcza pani. Radz wraca do szkolnej klasy, ochronki czy sk d tam si pani wzi ła. Niech pani
nie traci wi cej czasu. Swojego i mojego.

- Ale , ja nie panie! - zaprotestował Beckwith. - Doprawdy nie ma potrzeby zachowywa si tak
niegrzecznie wobec tej młodej damy.

- Młoda dama? Ha! - Hrabia machn ła r k , omal nie łami c fikusa, który wygl dał tak, jakby nie
podlewano go co najmniej od dziesi ciu lat. - S dz c po głosie, to skwaszony babsztyl zupełnie

pozbawiony kobieco ci. Je li chcecie naj kolejn kobiet , lepiej poszukajcie jakiej na Fleet Street. Znajdziecie tak , która b dzie mi odpowiada . Nie potrzebna mi nia ka! Jedyne, czego potrzebuj , to dobra...

- Ja nie panie! - krzykn ła pani Philpot.

Jej pan mo e i był niewidomy, ale nie był głuchy. Okrzyk zgorszonej kobiety uciszył go skuteczniej ni uderzenie w policzek. Z resztkami uroku, jakim zapewne niegdy potrafił oczarowa , odwrócił si na pi cie i skłonił fotelowi stoj cemu na lewo od Samantha.

- Błagam o wybaczenie za mój dziecinny wybuch, pa nienko. ycz miłego dnia. I udanego ycia.

Zwrócił si w stron drzwi wyj ciowych i z impetem ruszył przed siebie. Mo e dotarłby do celu, gdyby nie uderzył z całej siły kolanem w róg niskiego mahoniowego stolika. Samantha a wykrzywiła si ze współczucia. Kln c pod nosem, gwałtownie kopn ł stolik, który z hukiem uderzył o cian . Klamk z ko ci słoniowej znalazł dopiero za trzecim razem, ale ostatecznie zdołał teatralnie trzasn za sob drzwiami.

Oddalał si w gł b domu, w ko cu przekle stwa i sporadyczne odgłosy towarzyszy ce zderzeniom całkiem umilkły.

Pani Philpot delikatnie zamkn ła okno, podeszła do stolika, nalała sobie fili ank herbaty, po czym przycupn ła na brzegu kanapy, jakby sama była go ciem. Fili anka w jej dłoni niespokojnie dzwoniła o spodeczek.

Beckwith opadł ci ko na sof obok niej. Dr c dłoni wyj ł z kieszeni Wykrochmalona do sztywno ci chusteczk i przetarł spocone czoło. Dopiero potem spojrział ze skruc na Samanth .

- Jeste my pani winni przeprosiny, panno Wickersham.

Obawiam si , e nie byli my wystarczaj co przewiduj cy.

Samantha usiadła w fotelu i zło yła dłonie na kolanach. Ku własnemu zdumieniu odkryła, e i ona dr y. Na szcz cie mo na było to kry w mroku panuj cym w pomieszczeniu.

- Có , hrabia niezupełnie przypomina łagodnego inwalid , jakiego opisali pa stwo w ogłoszeniu.

- Odk d ja nie pan wrócił z tej okropnej wojny, nie mo e doj do siebie. Gdyby tylko znała pani naszego drogiego chłopca, zanim.... - Pani Philpot przełkn ła lin . Jej oczy błyszczały od łez.

Beckwith podał jej swój chusteczk .

- Lavinia ma racj . Nasz ja nie pan hrabia był d entelmenem, prawdziwym ksi ciem. Czasami mam wra enie, e strzał, który go o lepił, pomieszał mu rozum.

- A przynajmniej pozbawił dobrych manier - zauwa yła oschle Samantha. - Nie s dz , by jego rozum nadmiernie ucierpiał.

Gospodyni dotkn ła w skiego nosa.

- Zawsze był takim bystrym chłopcem, dowcipnym i m drym. Rzadko widywałam go bez ksi ki pod pach . Kiedy był dzieckiem, musiałam zabiera mu przed snem wiece, bo obawiałam si , e gdy zacznie czyta pod kołdr , po ciel zajmie si od płomienia.

Samantha była wstrz ni ta, gdy u wiadomiła sobie, e został pozbawiony nawet i tej przyjemno ci. Trudno było wyobrazi jej sobie ycie bez ksi ek i pocieszenia, jakie mo na w nich znale .

Beckwith pokiwał głow . Oczy zeszkliły mu si pod wpływem wspomnie o lepszych czasach.

- Był dum i rado ci rodziców. Kiedy przyszedł mu do głowy ten absurdalny pomysł, by zaci gn si do Królewskiej Marynarki Wojennej, jego matka i siostry wpadły w histeri . Błagały, by zrezygnował, a ojciec, ja nie pan markiz, zagroził, e go wydziedziczy. Gdy jednak nadszedł jego czas, cała rodzina odprowadziła go do portu, by go po egna i pomacha chusteczkami.

Samantha skubała wierzch r kawiczki.

- To do niezwykle, by arystokrata, a zwłaszcza pierworodny syn, marzył o karierze marynarza, nieprawda? My lałam, a bogaci i utytułowani zaciągali się raczej do armii, a do Królewskiej Marynarki Wojennej wstępując ambitni i biedota.

- Nigdy nie wyjął, skąd ten wybór - wtręciła się pani Philpot. - Powiedział tylko, że musi iść za głosem serca, dokądkolwiek miałoby go to zaprowadzić. Nie kupił sobie wysokiego stopnia, tak jak to zazwyczaj robili bogaci, przeciwnie, uparł się, żeby zaczynał wszystko od początku. Kiedy do domu dotarła wieść o tym, że awansował i został porucznikiem na „Victory”, jego matka rozplakała się z radości, a ojciec tak puszył się z dumy, że omal nie odprysnęły mu guziki w kamizelce.

- „Victory” - szepnęła Samantha. Nazwa statku okazała się proroczą. Z pomocą siostrzanych okrętów eskadra angielska pokonała pod Trafalgarem flotę napoleońską, niwecząc tym samym marzenie cesarza o władaniu na morzach oceanów. Cena zwycięstwa była wysoka. Admirał Nelson wygrał bitwę, ale stracił w niej życie, podobnie jak wielu młodych żołnierzy, którzy z oddaniem walczyli u jego boku.

Samantha poczuła ukłucie gniewu.

- Skoro rodzina tak go kocha, to dlaczego ich tu nie ma?

- Podróżyła za granicę.

- Mieszkaj w rezydencji w Londynie.

Obie te odpowiedzi padły jednocześnie, po czym zakłopotani słuchający spojrzeli po sobie. Pani Philpot westchnęła.

- Ja nie pan hrabia spędził młodość w Fairchild Park. Spośród wszystkich posiadał ci ojciec, ta zawsze była jego ulubioną. Oczywiście, ma dom w Londynie, ale wzięwszy pod uwagę naturę jego obrażeń wojennych, rodzina uznała, że lepiej, żeby wracał do zdrowia tu, w domu, w którym orastał, z dala od ciekawskich oczu towarzystwa.

- Lepiej? Dla niego? A może dla nich? Beckwith odwrócił wzrok.

- W ich obronie mogłoby powiedzieć, że gdy ostatnio złożyli tu wizytę, ja nie pan przegonił ich z posiadłości. Przez moment obawiałem się, że rozkaże, żeby stajenny poszczuła ich psami.

- W tym, by tak bardzo trzeba było ich zniechęcać.

Samantha na chwilę przykryła oczy, próbując z całych sił opanować zdenerwowanie. Nie miała przeciwko prawemu obwiniającego rodziny za brak lojalności.

- Odkąd został ranny, minęło już pięć miesięcy. Czy lekarze dają jakkolwiek nadzieję, że któregoś dnia hrabia może odzyskać wzrok? Kamerdyner smutno pokręcił głową.

- Szanse są bardzo niewielkie. Medycyna zna podobno jeden czy dwa przypadki, kiedy tak poważne obrażenia się odwróciły.

Samantha pochyliła głowę.

Pan Beckwith wstał, jego tłuste policzki i obwisłe oblicze sprawiały, że wyglądał jak pogrążony w melancholii buldog.

- Panno Wickersham, czy wybaczy nam pani, że zabraliśmy pani tyle cennego czasu? Zdamy sobie sprawę, że musiała pani wynająć powóz, by tu dotrzeć. Będziemy szczerzy, jeśli pozwoli pani, że zapłacę za pani powrót do miasta.

Samantha również wstała.

- To nie będzie konieczne, panie Beckwith. Na razie nie wracam do Londynu.

Kamerdyner i pani Philpot spojrzeli po sobie z zakłopotaniem.

- Słucham?

Samantha podeszła do krzesła, na którym poprzednio siedziała, i signęła po torebkę.

- Zostaj. Przyjmij posadkę gniarki hrabiego. A teraz, jeśli państwo będzie mi tak uprzejmi, proszę polecić, by lokaj przeniósł z powozu moje bagaże oraz pokazał mi mój pokój. Chciałabym przygotować się do przejeżdżania obwoźników.

*

Wci czuł jej zapach.

W ci gu kilku ostatnich miesi cy w ch Gabriela wyostrzył si , jak gdyby po to, by przypomina mu o tym, co stracił. Za ka dym razem, gdy przechodził obok kuchni, wystarczyło jedno poci gni cie nosem, a ju wiedział, czy Etienne, ich francuski kucharz, przygotowuje piecze ciel czy sos beszamelowy. Najdelikatniejszy powiew dymu z drewna palonego w kominku zapomnianej biblioteki informował go, czy ogie rozpalono niedawno, czy płomie ju wygasał. Gdy padał zm czony na łó ko w pokoju, przypominaj cym bardziej legowisko ni sypialni , czuł zapach własnego potu, którym była przesi kni ta pognieciona po ciel. To tu powracał, by leczy swoje si ce i zadrapania, tu próbował przetrwa noce, które od dni ró niły si tylko ci k , dusz c cisz . Nieraz, w ci gu wielu długich godzin mi dzy zmierzchem a witem, zdawało mu si , e jest jedyn yw dusz na tym wiecie.

Otarł czoło wierzchem dłoni, zamykaj c przy tym z przyzwyczajenia oczy. Kiedy wtargn ł do salonu, od razu wyczuł ulubion wod lawendow pani Philpot i pi mow pomad do włosów, któr Beckwith wcierał w kilka swoich ostatnich kosmyków. Nie rozpoznał jednak wie ego, pełnego sło ca zapachu cytryny, unosz cego si w powietrzu. Aromat był słodki, a jednocze nie cierpki, delikatny, a zarazem odwa ny.

Panna Wickersham z ca pewno ci nie pachniała jak piel gniarka. Od starej Cory Gringott zalatywało naftalin , wdowa Hawkins lubiła gorzk migdałow tabak i cz sto jej za ywała. Panna Wickersham nie pachniała te jak wysuszona stara panna, któr sobie wyobraził, gdy usłyszał jej głos. S dz c po suchym tonie, spodziewał si , e jej skóra b dzie wydziela wo gotuj cej si starej kapusty poł czon z zapachem ziemi cmentarnej.

Kiedy si do niej zbli ył, dokonał zdumiewaj cego odkrycia. Spod orze wiał cego aromatu cytrusów przebijał zapach, który doprowadzał go do szale stwa, odbierał rozum i mamił resztk zmysłów, jakie mu zostały.

Pachniała jak kobieta.

J kn ł przez zaci ni te z by. Nie czuł ani cienia po dania od chwili, gdy ockn ł si , w londy skim szpitalu i u wiadomił sobie, e nad jego wiatem na zawsze zapadła noc. Tymczasem słodki zapach skóry panny Wickersham obudził oszałamiaj c pl tanin wspomnie , które odeszły ju w niebyt. Pocałunki skradzione w blasku ksi yca, tłumione szepty, jedwab kobiecej skóry rozpalonej dotykiem jego ust. Rozkosze, jakich ju nigdy nie zazna.

Otworzył oczy, by upewni si , e wiat nadal jest pogr ony w ciemno ci. A je li słowa, które rzucił w twarz Beckwitha, były prawd ? Mo e rzeczywi cie powinien skorzystać z usług kobiety innego typu. Gdyby jej dobrze zapłacił, mo liwe, e zdobyłaby si na wysiłek i spojrzła bez odrazy na jego zdeformowan twarz. Je li nawet, jakie to ma znaczenie? Gabriel za miał si ponuro. Nigdy si tego nie dowie. Gdyby zamkn ła oczy i udawała, e jest m czyn jej marze , mógłby udawa , e ona jest kobiet , która z czuło ci wymawiałaby jego imi i szeptała obietnice wiecznego oddania.

Obietnice, których i tak nie zamierzała dotrzymać .

Gabriel zsun ł si z łó ka. Przekl ta Wickersham! Nie miała prawa tak gorzko go wykpi , a jednocze nie tak słodko pachnie . Całe szcz cie, e rozkazał Beckwithowi j odesła . Je li chodzi o niego, ta kobieta ju nigdy nie b dzie go niepokoi .

Droga Panno March, Mimo swej reputacji, zapewniam Pani, że nie mam zwyczaju prowadzi potajemnej korespondencji z każdą uroczą młodą damą, która wpadnie mi w oko...

Nazajutrz rankiem, schodząc po omacku krętymi schodami, wiodącymi do serca Fairchild Park, Samantha miała wrażenie, że sama straciła wzrok. Wszystkie okna w posiadłości były zasłonięte. Zdawało się, że dom, tak jak i jego pan, pochłonął odwieczny mrok.

Na dole, u stóp schodów, płonął tylko jedna pochodnia, dając dostrzec światła, by Samantha zauważyła, że palce, którymi przesuwała po poręczach, schodząc na dół, były teraz brudne od kurzu. Krzywiąc się, wytarła dłonie o spódnicę. Wiedziała, że nikt nie zauważy plamy na ponurym szarym kaszmirze.

Mimo przytłaczającej powagi Fairchild Park, legendarne bogactwo, jakiego niegdyż zazdrozczono arystokratycznym właścicielom posiadłości, było wciąż widoczne. Próbując nie popadać w onie mielenie w otoczeniu dowodów świetności tego domu, zeszła ze schodów i wkroczyła do holu. Posiadłość już dawno została unowocześniona. Zamiast mrocznych boazerii z łukami charakterystycznymi dla stylu Tudorów, ściany zdobiły lekkie sztukaterie i złożone gzymsy, bogato wykończony reliefami o motywach kwiatowych. Na różowym włoskim marmurze pod jej stopami tańczyły cienie. Nawet w skromnej sypialni, którą przydzieliła jej pani Philpot, nad drzwiami znajdował się witraż, a ściany obite były jedwabnym adamaszkiem.

Beckwith wspominał, że jego pan był kiedyś „prawdziwym księciem”. Samantha westchnęła, rozglądając się wokół. Cóż, kiedy dorasta się w pałacu, w przytłaczającym otoczeniu takiego przepychu, nie jest to chyba takie trudne. Zdecydowana odnaleźć nowego podopiecznego, postanowiła wykorzystać jeden ze sztuczek z jego arsenału. Przechyliła głowę, zamarła w bezruchu i zaczęła nasłuchiwać.

Nie słyszała hałasów ani krzyków, ale rozpoznała dobiegający z oddali melodyjny brzęk talerzy i szkła. Nagle brzęk stał się mniej melodyjny, bo rozległ się łoskot tłuczonych naczyń, a po nim wiązanka siarczystych przekleństw. Samantha skrzywiła się, ale na jej ustach pojawił się triumfalny uśmiech.

Uniosła spódnicę i przeszła przez salonik, w którym niedawno przeprowadzono z nią rozmowę, wyszła na korytarz i poszła w kierunku, skąd dobiegał hałas. Przechodząc przez kolejne opustoszałe pokoje, musiała co chwilę omijać ławy zostawione przez hrabiego. Pod twardymi podeszwami co rusz chrupała potłuczona porcelana i płały się odłamki drewna. Kiedy zatrzymała się, by poprawić delikatny fotel w stylu Chippendale, znalazła u meczni twarz potłuczonej figurki z miedzi sklejonej porcelaną.

Zniszczenia były niewielkie, zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę skłonność Gabriela do lekkomyślnego i nieostrożnego poruszania się po domu.

Przeszła pod wspartym łukiem. W przypominającej pieczar jadalni nie było okien, więc światło dzienne zupełnie tu nie docierało. Gdyby nie wiece palące się na obu końcach ogromnego stołu, mogłaby się obawiać, że przypadkiem weszła do rodzinnej krypty.

Przy mahoniowym kredensie stało dwóch lokajów w pełnej gotowości, nad nimi czuwał Beckwith. Nikt nie zauważył Samanthę. Słuchała zbyt była zajęta obserwowaniem każdego ruchu ich pana. Gdy hrabia przypadkiem trącił łokciem kryształowy kieliszek stojący na brzegu stołu, Beckwith dyskretnie dał znak. Jeden z lokajów błyskawicznie skoczył do przodu i złapał turlający się kieliszek. Wokół stołu leżały porozrzucane odłamki porcelany i szkła, dowód kilku wcześniejszych nieudanych prób.

Samantha przygł dała si szerokim barkom i umi nionym ramionom Gabriela. Znów ze zdumieniem zauwa yła, e był imponuj cym m czyzn . Pewnie mógłby skr ci jej kark dwoma palcami. Oczywi cie, gdyby tylko był w stanie j złapa .

Jego włosy l niły w blasku wiec. Wida było, e tego ranka, gdy wstał z łó ka, przyczesał je jedynie niecierpliwymi palcami. Miał na sobie t sam wymi t koszul , któr nosił poprzedniego wieczoru, z tym e dzi była poplamiona tłuszczem i czekolad . Bez skr powania podwin ł r kawy a po łokcie, by nie zamiata talerza falbaniastymi mankietami.

Wło ył do ust plaster bekonu i odgryzł kawałek delikatnego mi sa, reszt rzucił na le cy przed nim talerz. Samantha skrzywiła si , widz c, e na stole nie ma sztu ców. Jajko wyjadał r kami wprost z porcelanowej miseczki. Gdy sko czył, wło ył do ust ciepł bułeczk . Oblizał wargi, ale w k ciku pozostała odrobina miodu.

Cho czuła si jak szpieg, nie mogła oderwa wzroku od tej złocistej kropki. Mimo uderzaj cego braku dobrych manier, w tym jak jadł, w determinacji, z jak próbował zaspokoi głód, było co zmysłowego. Niech piekło pochłonie konwenanse! Si gn ł po wie y kawałek mi sa. Gdy zacz ł je obgryza , po brodzie pociekła mu stró ka soku. Wygl dał jak staro ytny wojownik, który rozgromił wrogów i dokonał gwałtu na ich kobietach. Samantha nie zdziwiłaby si , gdy machn ł w jej kierunku ko ci i rykn ł: „Wi cej piwa, dziewczko!”

Nagle zamarł w bezruchu. Wyczuł co w powietrzu, bo na jego twarzy pojawił si gro ny wyraz. Nozdrza Samanthy drgn ły, ale poza apetycznym zapachem bekonu nic wi cej nie czuła.

Gabriel odło ył mi so na talerz.

- Beckwith - zacz ł ze złowrogim spokojem. – Mam nadziej , e jest to tylko wie a cytryna do herbaty.

Oczy kamerdynera otworzyły si szeroko, gdy dostrzegł stoj c w progu Samanth .

- Obawiam si , e to nie jest cytryna, prosz ja nie pana, ale je li pan sobie yczy, zaraz przynios . Gabriel rzucił si w ciekłe nad stołem, próbuj c na o lep chwyci kamerdynera, ale ten, trzepocz c połami surduta, znikn ł w drzwiach,

- Dzie dobry, milordzie - odezwała si łagodnie Samantha, siadaj c na krze le naprzeciwko niego, ale poza jegozasi giem. - Prosz wybaczy panu Beckwithowi. Zapewne ma jakie wa niejsze obowi zki.

- Wróćcie razem do Londynu - skrzywił si hrabia.

Ignoruj c gro ne słowa, Samantha u miechn ła si uprzejmie do przera onych lokajów. Obaj mieli rumiane policzki, piegi na nosie, zmierzwione kasztanowe k dziory i wygl dali na nie wi cej ni szesna cie lat. Przyjrawszy si dokładniej, doszła do wniosku, e s bli niakami.

- Umieram z głodu - powiedziała. - Czy mogłabym dosta niadanie?

Nawet Gabriel musiał wyczu ich niepewno . W ko cu nie było w zwyczaju, by słu ba jadała z pa stwem przy jednym stole.

- Obsłu y dam , durnie! - warkn ł. - Nie mo na wysła biednej panny Wickersham w podró o pustym oł dku, byłoby to bardzo niego cinne.

Lokaje błyskawicznie ustawili nakrycie i sztu ce przed Samantha, z boku znalazła si taca z jedzeniem. Samantha uspokajaj co u miechn ła si przez rami do jednego z nich i si gn ła po jajko, bułeczk i kilka plastrów bekonu. Czuła, e tego dnia b dzie potrzebowa sporo sił.

Kiedy lokaj nalewał jej do fili anki gor cej herbaty, zwróciła si do Gabriela.

- Wczoraj wieczorem rozpakowałam swoje rzeczy i rozgo ciłam si w pokoju. Pomy lałam, e nie b dzie miał pan nic przeciwko temu, bym przyst piła do wykonywania swoich obowi zków dopiero rano.

- Pani nie ma adnych obowi zków - burkn ł, podnosz c k s mi sa do ust. - Jest pani zwolniona. Samantha poprawiła lnian serwetk na kolanach i upiła łyk paruj cej herbaty.

- Nie s dz , by miał pan prawo mnie zwalnia . Nie pracuj dla pana.

Gabriel opu cił dło , w której trzymał kawałek mi sa. Zmarszczył złociste brwi.

- Prosz ? Zdaje si , e trac tak e słuch.

- O ile dobrze zrozumiałam, pański oddany sługa, pan Beckwith, zatrudnił mnie na polecenie pańskiego ojca. To oznacza, że moim pracodawcą jest markiz Thornwood, The-rod Fairchild. Dopóki pan markiz nie poinformuje mnie, że nie potrzebuje pańskich usług jako pielęgniarki, pozostanę na miejscu, wykonując swoje obowiązki, ku zadowoleniu pańskiego ojca, nie pana.
- Cóż, w taki razie dobrze się dla pani składa, bo mnie zadowoliliby jedynie pani natychmiastowe odejście.

Samantha odkroiła kawałek bekonu.

- Obawiam się, że jeszcze długo pozostanie pan niezadowolony.
- Uwiadomiłem to sobie w chwili, gdy usłyszałem pani głos - mruknął.

Samantha zignorowała prowokację.

Hrabia oparł łokcie na stole i westchnął głośno.

- Proszę powiedzieć, panno Wickersham, jakie obowiązki jako moja nowa pielęgniarka, zamierza pani podjąć na początek? Może chciałaby mnie pani karmić? Samantha przez chwilę wpatrywała się w niego z bólem, chowając kolejne kciuki do ust.
- Mając na uwadze... hm... niepoohamowany apetyt, z jakim pan je, obawiałabym się zbliżyć palce do pańskich ust. Jeden z lokajów nagle dostał ataku kaszlu, na co jego brat zareagował błyskawicznie, dając mu kupa w bok. Gabriel skończył obgryzać miś i rzucił kołnierz na stół, nawet nie próbując trafić w talerz. - Czy mam rozumieć, że przeszkadza pani mój brak dobrych manier przy stole?
- Po prostu nigdy nie sudiłam, że utrata wzroku wyłącza używanie serwetek i sztuców. Równie dobrze mógłby pan jeść chochołami.

Gabriel znieruchomiał. Napięta skóra wokół blizny pobladła, sprawiając, że pięknie szatana stało się jeszcze bardziej przerażające. Samantha przez moment czuła ulgę, że nie ma w rękach noża.

Położyła ramię na oparciu stojącego obok niego krzesła i pochyliła się w kierunku, skąd dobiegał jej głos. Choć wiedziała, że jej nie widzi, jego skupienie było tak intensywne, że musiała się powstrzymać, by się nerwowo nie wiercić.

- Muszę przyznać, że intryguje mnie pani, panno Wickersham. Po tonie głosu wnoszę, że jest pani kulturalna i dobrze wychowana, a jednak nie potrafi zidentyfikować pani akcentu. Wychowała się pani w mieście?

- W Chelsea - wyjaśniła, w tym celu, by miał okazję być w tej skromnej dzielnicy północnego Londynu. Upiła duży łyk gorzkiej herbaty, parząc sobie język.

- Zastanawia mnie, jak to się stało, że kobieta o pani... hm... charakterze, znalazła się tu, podejmując tego typu pracę. Czym się pani kierowała? Czy to chrześcijańskie miłosierdzie? Nieodparta potrzeba niesienia pomocy bliźniemu? A może głębsze współczucie dla kaleki?

Samantha nabrała łyżeczkę porcji jajka.

- Dostarczyłam panu Beckwithowi wszystkie swoje listy referencyjne. Ułożone w kolejności chronologicznej - stwierdziła rzeczowo.

- Na wypadek, gdyby pani nie zauważyła - powiedział kpiąco - przypominam, że nie miałem okazji ich przeczytać. Może zechce mi pani o nich powiedzieć, co do ich zawartości.

Odebrała łyżeczkę.

- Jak już informowałam pana Beckwitha, przez dwa lata pracowałam jako guwernantka u lorda i lady Carstairs.

- Znam tę rodzinę.

Samantha zastygła w napięciu. Z pewnością o nich słyszała, ale czy ich zna osobiście?

- Kiedy nasilił się konflikt z Francją, przeczytałam w "The Times", że nasi dzielni żołnierze i marynarze cierpią z powodu braku fachowej opieki medycznej. Postanowiłam więc zgłosić się do pracy w miejscowym szpitalu.

- Nie rozumiem, dlaczego zamieniła pani karmienie niemowląt papką na opatrywanie ran i trzymanie za rękami czynników, którzy z bólu odchodzili od zmysłów. Samantha z trudem kryła emocje.

- Ci może nie gotowi byli po wi ci wszystko dla króla i kraju. Jak e bym mogła nie odwdzi czy si cho drobnym po wi ceniem ze swojej strony? Parskn ł.

- Jedyne, co po wi cili, to rozum i zdrowy rozs dek, sprzedali je Królewskiej Marynarce w zamian za wykrochmalone mundury i błyszcz ce złot nitk pagony. Skrzywiła si , wzburzona jego cynizmem.

- Jak mo e pan mówi takie okrutne rzeczy? Przecie król docenił pa skie m stwo!

- Nie powinno to pani dziwi . Korona zawsze nagradzała marzycieli i głupców.

Zapominaj c, e jej nie widzi, Samantha podniosła si z krzesła.

- To nie głupcy! To bohaterowie! Tacy jak pa ski dowódca admirał lord Nelson.

- Nelson nie yje - powiedział beznami tnym głosem.- Nie wiem, czy dzi ki temu jest wi kszym bohaterem, czy gorszym głupcem.

Pokonana jego argumentacj , usiadła.

Gabriel wstał i dotykaj c opar krzesel, zacz ł obchodzi stół. Gdy jego silne dłonie zacisn ły si na jej krze le, zmusiła si do zachowania spokoju. Patrzyła przed siebie. Wiedziała, e oboje słysz jej przyspieszony, płytki oddech.

Pochylił si , a jego usta znalazły si niebezpiecznie blisko czubka jej głowy.

- Wierz , e jest pani szczerze oddana swemu powołaniu, panno Wickersham. Je li chodzi o mnie, to do czasu, a odzyska pani rozum i zrezygnuje z posady, ma pani tylko jeden obowi zek - mówił cicho, ale ka de słowo wypowiadał dobitniej, ni gdyby krzyczał. - Schodzi mi, do cholery, z drogi.

Zostawił j sam . Oboj tnie min ł lokaja, który rzucił si ku niemu, podaj c rami . Cho wiedziała, e odrzuci pomocn dło i sam b dzie przedzierał si przez mrok, wzdrygn ła si , słysz c gło ny hałas dobiegaj cy z gł bi domu.

*

Z braku innych zaj Samantha sp dziła ranek, bł kaj c si po mrocznych pokojach Fairchild Park. Cisza domu była prawie tak przytłaczaj ca jak panuj ca w nim ciemno . Nie tego spodziewała si po dobrze prosperuj cej wiejskiej posiadł ci w Buckinghamshire. Nie było tu pokojówek biegaj cych po domu z miotełk i zbieraj cych kurz z por czy i sztukaterii, nie było rumianych praczek, d wigaj cych po schodach kosze z czyst po ciel ani lokajów z nar czami drewna na podpałk . Wszystkie kominki, które mijala, były zimne i ciemne, ar dawno zamienił si w popiół. Z bogato zdobionych marmurowych pieców sm tnie spogl dały rze bione aniołki o pyzatyh policzkach przybrudzonych sadz .

Kilkoro słu cych, na których si przypadkiem natkn ła, wydawało si snu po domu bez celu. Gdy j zauwa ali, natychmiast znikali gdzie w mroku, odzywali si tylko szeptem, nigdy nie podnosz c głosu. Nikt nie chwytal za miotł i nie sprz tał odłamków porcelany ani połamanych mebli, które zalegały na podłodze.

Samantha otworzyła podwójne drzwi na ko cu pogr onej w mroku galerii. Marmurowe schody wiodły do przestronnej sali balowej. Przez długie, ponure miesi ce zimowe cz sto pozwalała sobie na tego typu kaprysy, teraz te nie mogła opanowa pragnienia i na moment zamkn ła oczy. W wyobra ni ujrzała sal pulsuj c kolorami, usłyszała d wi ki muzyki i szmer beztroskich rozmów. Widziała siebie, płyn c po l ni cym parkiecie, w obj ciach silnych m skich ramion. On u miechal si do niej, a ona ze miechem odgarniała niesforne jasnozłote kosmyki opadaj ce mu na szerokie ramiona. Szybko otworzyła oczy. Zdumiona własnym szale stwem, pokr ciła głow i gło no zatrzasn ła drzwi do sali. To wszystko wina hrabiego! Gdyby tylko pozwolił jej zaj si wypełnianiem obowi zków, mo liwe, e potrafiłaby utrzyma zdradliw wyobra ni na wodzy. Przechodz c przez wielki salon, podobnie jak Gabriel nie wracała uwagi na otoczenie. Nagle trafiła stop w przewrócony stolik i a zawyla z bólu. Krzywi c si i skacz c na jednej nodze, próbowała poprzez zdart skór butów rozmasowa palce. Dobrze, e nie wło yła pantofelków z delikatnej ko lcej skórki. Oparła dłonie na biodrach i zerkn ła w stron ci kich aksamitnych zasłon, przez

które nie miało próbowały się przedrzeć promienie słoneczne. Gabriel może i chciał spędzić resztę życia w takim grobowcu, ale ona z całą pewnością ci nie zamierzała.

Nagle z cikiem oka dostrzegła coś białego. Gdy się odwróciła, zauważyła czepek pokojówki, która na palcach przemykała się pod drzwiami.

- Hej, dziewczyno! - zawołała za nią.

Pokojówka zatrzymała się i powoli odwróciła. Samantha wyczuwała jej niechęć.

- Tak, panienko?

- Podejdź tu, proszę. Pomóż mi odsłonić te okna. - Sapiąc z wysiłku, próbowała przesunąć pod okno duży tapicerowany podnósek.

Zamiast ruszyć jej z pomocą, dziewczyna zaczęła się wycofywać, załamując blade, piegowane ręce i potrzyskując z niepokojem głową.

- Nie mogę, panienko. Co by na to powiedział ja nie pan?

- Mógłbyś powiedzieć, że wykonujesz swoje obowiązki - zauważyła chłodno Samantha, wdrapując się na podnósek.

Zniecierpliwiona oporem pokojówki, chwyciła obie zasłony i z całej siły szarpnęła. Niestety zamiast się rozsunąć, ciężkie zasłony oberwały się z uchwytów i spadły na podłogę, wzbijając tumany kurzu i pyłu i wywołując u Samanthy atak kichania.

Przez sięgające od podłogi do sufitu okna wpadło w korytarz słoneczko, rozświetlając wirujące w powietrzu drobinki kurzu.

- Och, panienko, nie trzeba było! - zawołała pokojówka, mrugając powiekami jak leśne stworzonko, które od niepamiętnych czasów żyło pod ziemią. - Zawołam pani Philpot!

Wytarłszy dłonie o spódnicę, Samantha zeskoczyła z podnóska i z zadowoleniem przyjrzała się swojemu dziełu.

- Słusznie, proszę cię tu przyprowadzić. Chyćnie zamieni kilka słów z tą przemiłą niewiastą.

Dziewczyna jeszcze szerzej otworzyła oczy, wydała z siebie niezrozumiały okrzyk i czym prędzej wybiegła z salonu.

Pani Philpot, która chwilę później zjawiła się w salonie, ze zdumieniem patrzyła na nową pielgniarkę hrabiego ostro nie balansując na delikatnym krześle w stylu Ludwika XIV. Serce jej zamarło z przerażenia, gdy ujrzała, jak Samantha zaciętą szarpnęła zasłony, które spadły jej na głowę, zakrywając ją w kaskadzie szmaragdowego aksamitu.

- Panno Wickersham! - krzyknęła pani Philpot, zasłaniając ręce oczy, nieprzywykłe do olepiających promieni słonecznych.

- Co to ma znaczyć? Samantha zeszła z krzesła, i odsunęła swoje ciężkie tkaniny. - Chciałam je tylko rozsunąć - powiedziała, wskazując głową stos zasłoniętych trzycy si na środku salonu. - Kiedy zobaczyłam, jak się zakurzone, pomyślałam, że warto by je wytrzepać.

Pani Philpot położyła rękę na pokucy przytroczonym do pasa, jak gdyby zamierzała sięgnąć po szpad, i wyprostowała się.

- To ja jestem gospodynią w Fairchild Park. Pani jest pielgniarką pana hrabiego. Wietrzenie i trzepanie nie należy jak się do pani obowiązków.

Samantha spojrzała na kobietę z uwagą, po czym otworzyła na oścież okno. Delikatny powiew wiatru przyniósł do domu zapach bzu.

- Może i nie, ale na pewno należy do nich troska o dobro mojego pacjenta. Wasz pan stracił wzrok, ale nie widzę powodu, dla którego miałby nie mieć dostępu do świeżego powietrza. Oczyszczenie płuc może bardzo poprawić jego stan... oraz nastrój.

Pani Philpot przez chwilę wyglądała na zaintrygowaną. Jej wahanie dodało Samancie odwagi. Zaczęła krążyć po salonie i snuć plany, z entuzjazmem przy tym gestykulując.

- Pomyślałam, że po pierwsze, pokojówki powinny pozmiatać z podłóg potłuczone szkło i porcelanę, a lokaje wynieść połamane meble. Następnie można by pochować te wszystkie delikatne i łatwe do zbitcia przedmioty, a meble przesunąć pod ściany, tak by hrabia mógł się swobodnie poruszać po wszystkich pomieszczeniach.

- Ja nie pan sprządać wieszko czasu w swojej sypialni.

- Chyba to pani nie dziwi? - prychnęła Samantha. - Jak by się pani czuła, gdyby za kilka dni razem, opuszczając sypialnię, była pani zmuszona ryzykować obcięciem nogi, a nawet roztrzaskaniem czaszki.

- Zastłony mają być zaciągnięte. To rozkaz ja nie pana. To on kazał zostawić wszystko w takim stanie, jak przed... przed... - Gospodyni prześlęła linę, nie mogąc dokończyć zdania. - Przykro mi, ale nie będę sprzeciwiać się rozkazom - dodała po chwili. - Nie pozwolę na to moim podwładnym.

- A więc mi pani nie pomoże?

Pani Philpot pokręciła głową, w jej oczach widać było szczyry ból.

- Nie mogę.

- Dobrze. Szanuj pani lojalność wobec pana hrabiego i oddanie, z jakim wykonuje pani swoje obowiązki.

To powiedziawszy, Samantha odwróciła się na pięcie, i podeszła do następnego okna i zaczęła szarpać ciężkie zastłony.

- Co pani wyprawia? - krzyknęła pani Philpot, widząc, jak tkanina opada na podłogę.

- Wypełniam swoje obowiązki - powiedziała Samanta, energicznie otrzepując dłonie.

*

- Wciąż tam jest? - wyszeptwała jedna z pomywaczek do mianego lokaja, który wszedł do dużej kuchni w piwnicach Furchild Park.

- Niestety tak - odparł ciszonym głosem, kradnąc jednocześnie nie z tacy parującą kiełbaskę i szybko wkładając ją do buzi. - Nie słyszysz?

Choć mrok już zapadł, na parterze posiadłość wciąż słychać było tajemnicze hałasy. Głuche uderzenia, dzwonienie, posypywanie, a od czasu do czasu, przesuwanie po parkiecie ciężkich mebli. Słuchała się tego tak samo, jak wszystkie od powrotu Gabriela z wojny: siedząc w kuchni przy wielkim drewnianym stole i wspominając dawne dobre czasy. W pewnym momencie domem wstrząsnął nieoczekiwany krzyk. Wszyscy poderwali się z miejsc.

- Moje powinniśmy... - nie miała odezwać się jedna z pokojówek. Pani Philpot spojrzała na nią wzrokiem bazyliuszki.

- Powinniśmy zajmować się własnymi sprawami - wycedziła przez zęby.

Jeden z lokajów postąpił krok naprzód i zadał pytanie, którego wszyscy się obawiali:

- A czy ja nie pan usłyszy?

Beckwith zdjął z nosa okulary i zaczął je polerować o rękaw.

- Ja nie pan od dawna nie interesuje się tym, co się tu dzieje. Nie ma powodu się dziwić, że dzieje się inaczej.

Jego słowa trochę wszystkich przygnębiły. Niegdyś z zapałem utrzymywali dom w doskonałym stanie. Teraz, kiedy nie było nikogo, kto patrzyłby na wyczyszczone na blask drewniane meble, i doceniłby trud, jaki wkładają w polerowanie parkietów i dbanie o kominki, nie było powodu, by robili coś więcej poza wycieraniem kurzu z podłóg.

Prawie nikt nie zauważył najmłodszej pokojówki, która zakradła się do kuchni. Podeszła do pani Philpot i grzecznie dygnęła, a potem jeszcze raz, zbyt nie miała, by odezwać się bez pozwolenia.

- Nie stój tak i nie kiwaj się, jak korek na wodzie, Elsie - rzuciła pani Philpot. - O co chodzi?

Gniotąc w dłoniach rękawiczki, dziewczyna znów dygnęła.

- Proszę pani, najlepiej będzie, jeśli pani sama zobaczy.

Wstając, pani Philpot wymieniła z Beckwithem rozpaczliwe spojrzenia. Kamerdyner podniósł się od

stołu, by pod y za ni . Wychodz c z kuchni nawet nie zauwa yli, e reszta słu by dyskretnie idzie za nimi.

Dotarwszy na szczyt schodów prowadz cych do sutereny, pani Philpot nagle si zatrzymała, omal nie wywołuj c katastrofalnej reakcji ła cuchowej.

- Cii! Posłuchajcie! - poleciła.

Wszyscy wstrzymali oddechy, ale nic nie było słycha .

Cisza.

Po chwili pochód ruszył, a gdy tak przechodzili z sali do pod ich butami nie chrz ciły ju porcelanowe skorupy. Delikatne wiatło ksi yca, wpadaj ce przez odsłoni te okna, pozwoliło im dostrzec zamieciono podłogi i połamane meble poskładane na dwie sterty - jedn mebli, które jeszcze mo na uratowa , a drug desek, które nadawały si ju tylko na rozpalk . Cho niektóre ci sze przedmioty zostały na miejscach, przej cia przez wi kszo pomieszcze były sprz tni te i puste. Kruche i delikatne przedmioty znajdowały si na najwy szych gzymsach kominków lub półkach z ksi kami. Dywany, o które mo na by si potkn , zostały zwini te i oparte o cian .

W bibliotece, w wietle bladych promieni ksi yca zauwa yli now piel gniark swego pana. Spała skulona, oparta o podnó ek. Słu cy otoczyli j i wpatrywali si , nie mog c si nadziwi .

Poprzednie opiekunki hrabiego były zadowolone z faktu, e nale ały teraz do tej nieokre lonej sfery towarzyskiej Zarezerwowanej jak dot d dla guwernantek i nauczycielek. Oczywi cie, nie uwa ały si za równe hrabiemu, ale te nigdy nie zni ały si do tego, by zadawa si z reszt słu by. posiłki spo ywały w swoich pokojach, a perspektywa skalania delikatnych białych raczek tak brudn robot jak mycie podłóg czy wynoszenie ci kich zasłon na dwór do wietrzenia, wywołałaby okrzyk zgrozy.

Dłonie panny Wickersham nie były ani białe, ani delikatne. Za połamanymi paznokciami wida było teraz brud. Na prawej dłoni, mi dzy kciukiem a palcem wskazuj cym, pojawił si krwawy odcisk. Patrzyli na jej przekrzywione okulary i słuchali delikatnego chrapania, które sprawiało, e niesforny kosmyk spoczywaj cy na jej nosie, podnosił si i opadał.

- Mo e j obudzi ? - szepn ła Elsie.

- W tpi , eby ci si to udało - powiedział cicho Beckwith. - Biedne dziecko, jest wyczerpana. - Skin ł na wysokiego lokaja. - George, zaniesiesz pann Wickersham do jej pokoju, dobrze? I we ze sob któr słu c .

- Ja pójd - zgłosila si ochoczo Elsie, zapominaj c o nie miało ci.

Lokaj wzi ł pann Wickersham na r ce, a jedna z pomywaczek pospiesznie poprawila jej okulary.

Cho wyszli z salonu, pani Philpot z nieodgadnionym wyrazem twarzy wci wpatrywała si w podnó ek.

Beckwith podszedł do niej i chrz kn ł niepewnie.

- Mam zwolni reszt słu by na dzisiejszy wieczór?

Gospodyni powoli podniosła głow . W jej szarych oczach wida było zdecydowanie.

- W adnym wypadku. Maj dzi jeszcze du o do zrobienia. Do tego oci gania si . Nie pozwol , by pozostawiali wykonywanie swoich obowi zków lepszym od siebie.

- Pstrykn ła palcami na pozostałych dwóch lokajów. - Peter, razem z Philipem przesuniecie ten szezlong tu, pod cian .

- Bli niacy u miechn li si szeroko i z zapałem chwycili za ko ce przysadzistego mebla. - Ostro nie! - ostrzegła pani Philpot. - Jak porysujecie parkiet, potr c wam koszt naprawy z wypłaty.

Odwracaj c si do pokojówek, klasn ła w dłonie tak gło no, e w bibliotece rozległo si echo jak po wystrzale.

- Betsy i Jane, przynie cie cierki i wiadro z. gor c wod . Moja mama zawsze powtarzała, e zamiatanie nie ma sensu, je li nie zamierza si potem my podłogi. Skoro nie ma zasłon, mycie okien pójdzie nam błyskawicznie. - Widz c, e pokojówki wci stoj i wpatruj si w ni jak oniemiałe, zacz ła przegania je fartuchem w stron drzwi. - Nie stójcie taki nie rozdziawiajcie buzi jak ryby wyci gni te z wody. Ruszcie si ! No, dalej! Podeszła do jednego z okien i otworzyła je na o cie .

- Ach! - westchn ła, wdychaj c pełn piersi wie e, pachn ce bzem, nocne powietrze. - Mo e do rana ten dom przestanie cuchn jak otwarty grobowiec. Beckwith dreptał tu za ni .
- Lavinio, czy całkiem ci ju odebrało rozum? Co my powiemy ja nie panu?
- Och, nic mu nie powiemy. - Pani Philpot kiwn ła głow w kierunku drzwi, za którymi znikn ła panna Wickersham, i u miechn ła si chytrze. - Ona to zrobi.

3

Droga Panno March, musz wyzna , e odk d Pani ujrzałem, nie my l o niczym - i nikim - innym...

Nazajutrz, schodz c po schodach, Gabriel z ka dym krokiem coraz uwa niej w chał powietrze. Cho jego nozdrza a drgały, nie mógł wyczu nawet najsubtelniejszej cytrynowej nuty. Pewnie panna Wickersham potraktowała powa nie jego ostrze enie i wyjechała. Przy odrobienie szcz cia ju nigdy nie b dzie musiał znosi jej impertynencji. Ta my l sprawiła, e poczuł dziwn pustk . Musiał by głodniejszy, ni mu si zdawało.

Przestał si skrada i miało ruszył w stron salonu, jak zwykle przygotowuj c si na ból goleni, jakiego do wiadczwał za ka dym razem, gdy wpadał na który z ci kich mebli stoj cych na drodze. Prawda była taka, e chciał tego bólu. Ka dy nowy siniec i zadrapanie przypominały mu, e wci jeszcze ył.

Nie mógł jednak przygotowa si na cios, jaki go czekał tego ranka. Wchodz c do salonu, natkn ł si jedynie na zapomniany podnó ek, za to w twarz uderzyły go ostre promienie sło ca. Gwałtownie przystan ł i zasłonił twarz przed oszałamiaj cym ciepłem. Instynktownie zmru ył oczy, ale przed radosnym piewem ptaków i delikatnym podmuchem wiatru nie był w stanie si broni . Przez moment zdawało mu si , e nadal jest w łó ku i ni, kiedy otworzy oczy, oka e si , e le y na soczystozielonej trawie pod obsypan białymi kwiatami grusz . Kiedy je jednak otworzył, mimo zdradliwych ciepłych promieni słoneczch na twarzy, zobaczył ciemno .

- Beckwith! - zagrzmiął. Kto dotkn ł jego ramienia. Bez namysłu odwrócił si , by pochwyci napastnika. Cho jego dło trafiła w pustk , nozdrza bezbł dne wychwyciły w powietrzu cierpk cyt-rynow nut .

- Czy nikt nigdy nie zwrócił pani uwagi, e to bardzo niegrzecznie skrada si za plecami lepca? - warkn ł

- Na dodatek to niebezpieczne. - Cho w zbyt dobrze znanym głosie nie brakowało zwykłej szorstko ci, tym razem jego brzmienie zaparło mu dech w piersiach i przyspieszyło puls.

Próbuj c zapanowa nie tylko nad rozdra nieniem, zrobił kilka kroków do tyłu. Wiedział, e nie zdoła uciec przed rodzicielskim ciepłem sło ca, dlatego odwrócił lewy policzek w stron przeciwn do tej, z której dobiegał jej głos. - Gdzie , u diabła, jest ten Beckwith? - Nie jestem pewna, milordzie - odparła panna Wickerston. - Wygl da na to, e dzi od rana panuje tu jaka dziwna choroba. niadanie jeszcze niegotowe, a wi kszo słu cych wci pi.

Gabriel rozpostarł ramiona i wykonał obrót, nie uderzając przy tym w ściany, najmniejszy nawet, przedmiot.

- Zdaje się, że właściwym pytaniem będzie: gdzie są moje meble?

- Och, proszę się nie martwić. Nadal są tutaj. Przesunęliśmy je tylko pod ściany, żeby nie stały panu na drodze.

- My?

- Cóż, wiążesz przesunęłam ją. - Przez jedną wspaniałą sekundę była prawie tak skonfundowana jak on. - Wydaje mi się jednak, że służyła postanowiła pomóc, gdy już spałam.

Hrabia westchnął z przesadną cierpliwością.

- Skoro wszystkie pokoje wyglądają tak samo, jak mam się teraz zorientować, czy znajduję się w salonie, czy w bibliotece? A może na miejniku, za domem?

Na jeden błogi moment udało mu się odebrać jej mowę.

- Hm, nie pomyślałam o tym! - przyznała w końcu Samantha. - Może któryś lokaj powinien jednak ustawić kilka mebli na środku każdego pokoju. Tak dla lepszej orientacji. - Słyszał szelest jej spódnicy, gdy krążyła wokół niego, wyraźnie pochłonięta swoimi planami. Gabriel obracał się razem z nią, pamiętając, by ustawiać się do niej prawym policzkiem. - Gdyby tak obłożył ostre rogi kocami, mógłby pan chodzić po domu, nie ryzykując obrażeń. Zwłaszcza jeżeli nauczy się pan liczyć.

- Zapewniam pani, panno Wickersham, że liczyłem się jako dziecko.

Tym razem to ona westchnęła.

- Miałam na myśli liczenie kroków. Jeżeli zapamięta pan, ile kroków trzeba zrobić, by przejść z jednego pokoju do drugiego, będzie panu łatwiej zorientować się, gdzie się pan znajduje.

- Och, to byłaby wspaniała odmiana. Cóż, trzeba to pani przyznać, że całkowicie straciłem orientację, odkąd pojawiła się pani w tym domu.

- Dlaczego pan to robi? - zapytała niespodziewanie. Autentyczna ciekawość złagodziła ton jej głosu.

Zmarszczył brwi, próbując podążać za jej cichymi krokami.

- Co robi?

- Odwraca się pan ode mnie, kiedy przechodzę w inne miejsce. Kiedy idę w lewo, pan odwraca się w prawo. I na odwrót. Zesztywniał.

- Jestem niewidomy. Skąd mam wiedzieć, w którą stronę mam się odwracać? Może zechce mi pani wyjawić - szybko zmienił temat - dlaczego ktoś zlekceważył moje rozkazy i otworzył tu okna.

- To ja zlekceważyłam pańskie rozkazy. Jako pańska pielgniarka uznałam, że odrobina świeżego powietrza poprawi pańskie... - chrząknęła, jakby coś tkwiło jej w gardle - ... pańskie kręcenie.

- Dziękuję za troskę, ale mojemu kręceniu nic nie broni. Poza tym lepcem słowo nie jest potrzebne. To tylko bolesne przypomnienie piątki, którego już nigdy nie zobaczę.

- Może liwe, że tak będzie, ale to jednak niesprawiedliwe, że zmusza pan cały dom, by wraz z panem pogryzł się w ciemno.

Gabriel aż zaniemówił ze zdumienia. Odkąd wrócił z Tra-ar, wszyscy chodzili wokół niego na palcach i mówili szeptem. Nikt, nawet krewni, nie ośmielił się na tak bezceremonialność.

Zwrócił się wprost w kierunku, skąd dobiegał jej głos, i pozwolił, by bezlitosne słowo oświetliło mu twarz.

- Nigdy nie przyszło pani do głowy, że okna pozostają zasłonięte nie tylko dla mojego dobra, ale także ze względu na nich? Dlaczego miałbym ich zmuszać do oglądania mnie w świetle dnia? Na szczęście zostałem obdarowany lepotą, która chroni mnie przed codziennym widokiem własnej odrażającej szpetoty.

Reakcja, z jaką panna Wickersham przyjęła jego słowa, była ostatnią, jakiej mógł się spodziewać. Wybuchła miechem. Takiego miechu tego się nie spodziewał - szczerego i zabarwionego lekkimi kpinami. Jej głos niezwykle go poruszył. Pomyślał, że z jego kręceniem jest nawet lepiej, niż przypu-

szczał.

- Czy tak panu powiedziano? - spytała, wci jeszcze się nie próbując złapać oddech. - e został pan odrąbany co oszpecony?

Skrzywił się.

- Nikt nie musiał mi tego mówić. Moje i jestem lepy, ale nie głuchy. Ani głupi. Słyszałem, jak lekarze szeptali nad moim łóżkiem. Kiedy zdjęto ostatnie bandaż, słyszałem, że matka i siostra są jakby z przerażenia. Wyczuwałem na sobie okrutne spojrzenia, gdy lokaje nieśli mnie ze szpitalnego łóżka do powozu. Nawet krewni tak mnie traktują. Jak pani się dździ, dlaczego mnie tu zamknęli i trzymają niczym zwierzę w klatce?

- O ile wiem, pan sam zaryglował drzwi i okna klatki. Moje to nie pańska szpetota, a usposobienie odstrasza krewnych?

Gabriel spróbował chwycić jej rękę. Udało mu się dopiero za trzecim razem. Miała zadziwiająco drobną, a jednocześnie nie silną dłoń.

Wystraszona, krzyknęła, ale on szarpnął ją za sobą. Zamiast pozwolić jej oprowadzić się po domu, prawie ciągnął ją schodami na górę, a następnie długim korytarzem, w którym mieściła się galeria z rodzowymi portretami. Już jako dziecko znał na pamięć każdy kąt w Fairchild Park i teraz ta wiedza okazała się bardzo przydatna. Szybkim krokiem powiódł ją w głębi galerii. Dobrze wiedział, co zobaczy - duży portret zasłonięty płótnem.

To on rozkazał, by zasłonić obraz. Nie mógł znieść myśli, że ktoś miałby go oglądać i ze współczuciem wspominać Gabriela z minionych lat. Gdyby nie był takim sentymentalnym głupcem, już dawno kazałby go zniszczyć. Chwycił róg tkaniny i szarpnął, odsłaniając portret.

- Proszę bardzo. Czy teraz podoba się pani moja twarz?

Odsunął się do tyłu i oparł o poręcz, pozwalając, by w spokoju obejrzała obraz. Niepotrzebne mu były oczy, by wiedzieć, na co patrzyła. Sam, przez prawie trzydzieści lat, codziennie widział twarz w lustrze. Pamiętał sposób, w jaki igraszki światła i cieni podkreślały piękno jego rysów. Wiedział, że dołek w ostro zarysowanej brodzie miał znieśniewalający urok. Matka wciemu powtarzała, że pocałował go anioł, gdy był jeszcze w jej łonie. Kiedy w końcu złoty meszek na policzkach i brodzie zaczął ciemnieć, siostry przestały narzekać, że jest ładniejszy od nich. Znał tamtą twarz i wiedział, jak reagowały na nią kobiety. Jako niemowlę był wci podszczypany rumianych policzkach przez niezamężne ciotki. Młode panienki chichotały rumieniły się, gdy uchylał przed nimi kapelusza w Hyde Parku. Wystarczył uwodzicielski uśmiech i kilka obrotów w tańcu, by piękne kobiety same wskakiwały mu do łóżka. Był przekonany, że nawet oschła panna Wickersham nie oparłaby się jego urokowi. W milczeniu przyglądała się portretowi.

- Cóż, do przystojny - odezwała się po dłuższej chwili. - Oczywiście, o ile ktoś gustuje w tym typie urody.

Gabriel skrzywił się.

- A jaki to typ, jeżeli wolno wiedzieć?

Prawie słyszał, jak waży słowa.

- Tej twarzy brak charakteru. To ktoś, komu wszystko przyszło zbyt łatwo. Już nie chłopiec, ale jeszcze nie mężczyzna. Zapewne byłby miłym towarzyszem podczas przechadzki po parku albo wizyty w teatrze, ale nie sądzę, bym chciała poznać bliżej tego człowieka.

Gabriel wyciągnął rękę w kierunku, skąd dobiegał jej głos i zacisnął dłoń na miękkim ramieniu okrytym wełnianą tkaniną. Odwrócił ją i przyciągnął do siebie tak, by stanęła z nim twarzą w twarz.

- A teraz co pani widzi? - spytał z autentycznym zainteresowaniem.

Tym razem w jej głosie nie było wahania.

- Widzę mężczyznę - odparła cicho. - Mężczyznę, w którego uszach wci rozbrzmiewa kanonada dział. Mężczyznę, któremu życie zadało rany, ale go nie pokonało. Widzę mężczyznę z bliznami, który się krzywi, choć jak mi nie mam chciałby się uśmiechnąć. - Opuszczył palec delikatnie dotknął blizny, wywołując u Gabriela gęsi skórkę.

Zaskoczony intymnością tego dotyku, chwycił jej dłoń i przesunął ją niżej.

Wyrwała się z jego uścisku. Jej głos odzyskał energię.

- Widz mój czyn, który koniecznie powinien wziąć piel, ogolić się i przebrać. Nie musi pan przecie wyglądać, jakby strój dobierał panu...

- Lepiej? - odpowiedział chłodno, dzięki czemu oboje z ulgą mogli powrócić na dotychczasowe pozycje.

- Nie ma pan słuchu tego?

Wypuścił jej dłoń. Czuł coraz wyraźniejszy ucisk fularu, który zupełnie przypadkiem wyłowił na podłodze swojej sypialni i niedbale zawiązał na szyi.

- Odesłałem go. Nie zniósł, by ktoś tak cię gwałcił obok mnie kręcił, jakbym był bezradnym inwalidą.

Zignorowała ostrzeżenie, jakie pojawiło się jej w głowie.

- Zupełnie tego nie rozumiem. Wiąski entelmenów nie mających najmniejszego problemu ze wzrokiem zadowolona stoi z wyciągniętymi ramionami i pozwala się ubierać jak dzieci. Jeśli nie chce pan słuchu tego, to proszę przynajmniej pozwolić, by lokaje przygotowali panu gorącą kąpiel. Chyba nie ma pan tego przeciwko kąpielom. Gabriel miał ochotę stwierdzić, że jedyny sprzeciw budzi w nim jej osoba, kiedy do głowy przyszła mu inna myśl. Zdaje się, że istniało więcej sposobów, by zmusić ją do rezygnacji z posady.

- Przyjemna, gorąca kąpiel istotnie może mi dobrze zrobić - powiedział, z premedytacją nadając głosowi uwodzicielski ton. - Niestety, na niewidomego czyhają w kąpielni różne niebezpieczeństwa. A jeśli potkniesz się, wchodząc do wanny i rozbijesz głowę? Albo zsuniesz się pod wodę i utoniesz? Je li... upuszczysz mydło? Trudno się spodziewa, bym zdołał je sam wyłowić. - Jeszcze raz sięgnął po jej rękę, przyciągnął ją do ust i musnął wargami delikatną skórę w trzasku. - Panno Wickersham, myślę, że to pani, jako moja pielgniarka, powinna mnie kochać.

Zamiast wymierzyć mu policzek, na jaki zasłużył swoją impertynencją, po prostu wyrwała rękę.

- Jestem przekonana, że moja pomoc nie będzie panu potrzebna - powiedziała słodko. - Który z tych młodych roślących lokajów z rozkoszowaniem podawał panu mydło. Nie myliła się co do jednego: Gabriel rzeczywiście nagle miał ochotę się uśmiechnąć. Nasłuchując, jak energicznym krokiem schodzi na dół, ledwo powstrzymywał się od głośnego śmiechu.

*

Podtrzymując wysoko wieczki, Samantha przyglądała się portretowi Gabriela Fairchilda. Dom pogromiony był w ciemności i ciszy, a jego mieszkanie, łącznie z gospodarzem, od dawna spali. Od ich spotkania hrabia spędził cały dzień zabarykadowany w swojej dusznej i mrocznej sypialni. Odmówił nawet wejścia do jadalni na posiłki.

Przekrzywiwszy głowę, Samantha patrzyła na portret, a jednak nie jest tak odporna na jego urok, jak udawała. Wprawdzie obraz był datowany na 1803 rok, jednak równie dobrze mógł powstać o wiele wcześniej. Ciągłość arogancji w chłopięcym uśmiechu Gabriela łagodził kpiący wyraz jasnozielonych oczu. Te oczy patrzyły z nadzieją w przyszłość, niecierpliwie czekały, co przyniesie. Te oczy ujrzały coś, czego nigdy nie powinny były zobaczyć, i zapłaciły za to utratę wzroku.

Samantha wyciągnęła dłoń i dotknęła nieoszczędzonego jeszcze policzka. Brakowało mu ciepła jej ciała, a dotykowi nie towarzyszyło podniecające wyczekiwanie. To tylko zimne płótno, obojętne na jej tęsknoty.

- Dobranoc, mój słodki księżczyńko - szepnęła, ostro nie zasłaniając portretu tkaniną.

Łka na wzgórzu toniła w łagodnej zieleni wiosennej mioty. Puszyste, niczym owieczki, białe chmury płynęły po błękitnym niebie. Promienie błękitnego słońca pieściły jego twarz. Gabriel oparł się na łokciu i spojrzał na kobietę, siedzącą na trawie obok niego. Jej rozpuszczone włosy poruszał delikatny powiew, pachnący kwiatami gruszy. Spragnione oczy syciły się słodkim miodem jej

włosów, i wilgotnymi koralami rozchyłonych ust. Nigdy dotąd nie widział warg tak delikatnych... i tak gorących. Gdy zbliżyła usta do jej ust, otworzyła oczy, a na jej twarzy zakwitł senny uśmiech, pogłębiony doleczki, które tak uwielbiał. Wyciągnął do niego dłoń, ale w tym momencie chmura zasłoniła słońce, a ograbiony z kolorów wiatr pogryzł się w cieniu

Zamroczone ciemno cię Gabriel usiadł prosto na łóżku. Cicho przerywał jedynie jego chrypliwy oddech. Nie miał pojęcia, czy to rano czy wieczór. Wiedział jedynie, że w końcu opuścił ostatnie miejsce ucieczki przed ciemnością - sen.

Odrzucił kołdrę, opuścił nogi na podłogę i usiadł. Opartwszy głowę na dłoniach, próbował uspokoić oddech i odzyskać równowagę, zastanawiając się jednocześnie nie, co ta panna Wickersham powiedziałaaby na jego strój. Gabriel był całkiem nagi. Może powinien zawiązać na szyi czysty fular. Przez chwilę niezdarnie się kręcił, w końcu znalazł pomiędzy szlafrokiem, niedbale przewieszony przez poręcz w nogach łóżka. Włożył go, nie zawiązuje paska, po czym wstał ociężale przeszedł na drugi koniec sypialni. Wciąż zdezorientowany po nagłym przebudzeniu, ledwie oszacował odległość między łóżkiem a biurkiem i niespodziewanie uderzył się o kabriołową nogę biurka. Ból był przeszywający. Klęknął pod nosem, usiadł na krześle i chwyciwszy za uchwyt z kości słoniowej, wysunął rodków szuflady.

W wyłożonym aksamitem wnętrzu pewnie wymacał grubą plik listów przewieszonych jedwabną wstążką. Gdy je wyjął, jego nozdrza wypełnił oszałamiający zapach.

Nie była to żadna tania werbena, zakupiona u ulicznego handlarza, ale zapach kobiety - cięki, kwiatowy, uwodzicielski.

Głęboko oddychając, odwrócił wstążkę i delikatnie dotknął kosztownej papeterii. Papier był już nieco pognieciony, po tym jak przez wiele miesięcy nosił listy na sercu. Otworzył jeden z nich i w skupieniu zaczął wodzić opuszką palca po nakreślonych atramentem zawijasach. Był może, gdyby się skoncentrował, mógłby odczytać pojedyncze słowa, a nawet całe frazy.

Puste słowa. Zdania bez znaczenia.

Zacisnął dłoń w pięść. Powoli złożył list. To mieszne, pomyślał, by lepiej przechowywał listy, których przecie już nigdy nie przeczyta. Listy od kobiety, która już go nie kocha.

Jeśli w ogóle kiedykolwiek coś do niego czuła.

Mimo wszystko, starannie przewieszając listy wstążką i ostro nie włożył z powrotem do szuflady.

4

Droga Panno March,

Czy mogę mieć nadzieję, że pozwoli mi Pani zbiegać o Jej względy i uwodzić Ję słodkimi słowami?

Kiedy nazajutrz, zmęczony własnym towarzystwem, wyłonił się z sypialni, jego podejrzliwy nos wyczuł w powietrzu jedynie zapachy bekonu i czekolady. Ostro nie podjął za nimi do jadalni, zastanawiając się, gdzie te mogła zacząć się panna Wickersham. Ku jego zaskoczeniu jadalnia była pusta, mógł więc w spokoju zjeść, bez wysłuchiwania uwag na temat swojego ubioru i manier. Jadł pospiesznie, z jeszcze mniejszą dbałością niż zazwyczaj, mając nadzieję, że zdąży skończyć i wróci do sypialni, zanim przyłapie go ta nieznośna na pień gniarka. Wytarł usta w róg obrusu i ruszył na górę. Sięgnął w kierunku bogato rzebionych mahoniowych drzwi prowadzących do sypialni, ale jego ręce trafiły w próżnię. Wzdrygnął się na myśl, że w po piechu mógł pomylić drogę i skręcić nie tam, gdzie należało. - Dzień dobry, milordzie - odezwał się melodyjny głos. - Dzień dobry, panno Wickersham -

odparł przez zaci ni te z by.

Niepewnie zrobił krok do przodu, potem drugi. Zdradzieckie promienie słońca, jakie poczuł na twarzy, łagodny podmuch wiatru i radosny wiergot ptaków dobiegający z za otwartego okna sypialni, całkowicie pozbawiły go pewności.

- Mam nadzieję, że nie weźmie pan nam za złe wtargnięcie. Pomyślałam, że przewietrzymy pana apartament, podczas gdy pan będzie jadł na dole śniadanie.

- My? - spytał złowrogo, zastanawiając się, ilu wiadków ujrzy, jak ją morduje.

- Chyba nie spodziewał się pan, że dam sobie radę sama! Peter i Philip przygotowują panu kąpiel, Elsie i Hannah zmieniają pościel. Pani Philpot z Meg trzepi na podwórzu baldachim, a mała Millie odkurza pański gabinet.

Chłopot wody i energiczny łopot trzepanej pościeli potwierdziły jej słowa. Gabriel wziął głęboki oddech - zatruty słodkim zapachem werbeny i krochmalu. Gdy wypuścił powietrze, usłyszał szmer dobiegający z garderoby. Tak hałasował mógł tylko szczur. Tłusty, łysiej niż szczur w kamizelce.

- Beckwith? - warknął Gabriel. Szmer ustał, zapadła grobowa cisza. Gabriel westchnął.

- Wychodzę, Beckwith. Czuj twój pomad do włosów. Odgłos powłóczenia nogami oznaczał, że kamerdyner wyszedł z ukrycia.

- Ponieważ ja nie pan nie czyta sobie słuchawki, panna Wickersham zasugerowała, żeby pogrupować pańskie stroje według typu i koloru - powiedział Beckwith, nie czekając, a kąpiel gniarka wyjął ni powód jego obecności. - Będzie pan mógł ubierać się bez pomocy słuchawki.

- A ty byłeś tak miły i zgłosiłeś się do tego zadania. I ty, *Brutusie...?* - mruknął Gabriel.

Nie do końca, że nowa kąpiel gniarka wtargnęła do ostatniej z jego prywatności, to jeszcze przejęła władzę nad jego słuchawkami. Zastanawiał się, w jaki sposób zdołała tak szybko zdobyć ich lojalność. Był może nie docenił jej uroku. Może liwe, że jest groźniejszym przeciwnikiem, niż się spodziewał.

- Zostawcie nas - rozkazał. Odgłosy trzepania i brzęk wiader oznaczały, że słuchawki nie mieli najmniejszego zamiaru choćby udawać, że go nie rozumieją.

- Ale ja nie panie, czy to wypada.... - zaczął Beckwith. - To znaczy, nie godzi się zostawiać ja nie pana samego w sypialni z...

- Czy pani boi się zostać ze mną sama na samą? Panna Wickersham tak nie udawała, że go nie rozumiała. Chyba tylko on zauważył jej lekkie wahanie. - Oczywiście, że nie.

- Słyszeliście - powiedział. - Wyjdźcie. Wszyscy. Słuchawki pospiesznie opuścił pokój.

- Poszli? - spytał, gdy na korytarzu ucichły ostatnie odgłosy kroków. - Tak. Gabriel niezdarne odnalazł za sobą klamki i z całej siły trzasnął drzwiami, a następnie oparł się o nie, odcinając jej jedyną drogę ucieczki.

- Panno Wickersham, czy nie przyszło pani do głowy, że nie bez powodu zamykam drzwi? - spytał wyrażenie zdenerwowania. - Nie pomyślała pani, że nie czyta sobie zmian w mojej sypialni? że ceni swój prywatność? - mówił coraz bardziej podniesionym głosem. - że chcę, by choć niewielki obszar mojego życia pozostał wolny od pani w cibskiej obecności?

- Powinien być mi pan wdzięczny. - Znacząco pociągnął nosem. - Przynajmniej przestało cuchnąć, jak gdyby trzymał pan tu kozy.

- W tej chwili wolałbym przebywać raczej w towarzystwie kóz - powiedział złowrogo.

Otworzyła usta i szybko je zamknęła. Milczała tak długo, ile zajmuje policzenie do dziesięciu.

- Milordzie, nasza znajomość zaczęła się do niefortunnie - powiedziała po chwili. - Pan zdaje się być dnie uważyć, że przybyłam do Fairchild Park tylko po to, by utrudniać panu życie.

- Odkąd pani się tu pojawiła, przez mój łóżko nie jeden raz przemknęło mi określenie „piekło”.

Westchnęła.

- W przeciwieństwie do tego, co pan myśli, jestem tu po to, by ułatwić panu życie.

- A kiedy zamierza pani zacząć?

- Kiedy tylko mi pan pozwoli - odciła się. - Uprzątniecie domu dla pańskiej wygody to początek.

Chcąc ci pomóc, panu pokona nudę, zabierając pana do ogrodu, pomagając przy prowadzeniu korespondencji, czytając panu na głos.

Książki, których samo wspomnienie zdawało się okrucieństwem, były jeszcze jedną przyjemnością, jakiej został pozbawiony.

- Nie, dziękuję. Nie rzucaj sobie, by mi czytano jak nierozumnemu dziecku. - Zdawał sobie sprawę, że właśnie nie zachowuje się jak dziecko.

- Cóż, jak pan chce. Mimo wszystko są jeszcze inne rzeczy, które mógłby zrobić, by pomóc panu dostosować się do nowej sytuacji.

To nie będzie konieczne. Dlaczego?

Bo nie zamierzam spędzać reszty życia w ten sposób! Wybuchnął, straciwszy ostatecznie kontrolę nad sobą. W sypialni zapadła cisza.

Gabriel oparł się o drzwi i przecesał dłoni włosy. - Właśnie nie teraz, kiedy rozmawiamy, zespół lekarzy wynajmiesz przez mojego ojca, podróżuje po Europie, zbierając wszelkie informacje o mojej przypadłości. Zgodnie z umową mają powrócić w ciągu dwóch tygodni. Potwierdź wówczas to, co od początku podejrzewam, że to jedynie chwilowe kalectwo, a nie nieodwracalne, jak przypuszczano. Przez moment cieszył się, że nie widzi jej oczu. Obawiał się, że w ich głębi odnalazłby to, czym od początku go straszła - współczucie. Już lepiej zniósłby jej śmiech. - Wie pani, co będzie dzieła najpiękniejsze w odzyskaniu wzroku?

- Nie - odparła, a w jej głosie nie było wcale niechęci.

Wyprostował się i zrobił w jej kierunku krok, potem drugi. Nie ustąpiła mu z drogi, a znalazła się twarzą w twarz. Czując się przesuniętą i to ona teraz znalazła się przy drzwiach

- Kto mógłby myśleć, że będzie to radość na widok słońca zachodzącego nad lawendowym horyzontem w ciepły letni dzień. - Kiedy usłyszał, że dotknęła plecami drzwi, położył dłoń na grubym mahoniu. - Inny spodziewałby się, że obserwowanie aksamitnych płatków czerwonej róży... Pochylił się nad nią, a poczuł na twarzy jej oddech. Zniżył się do uwodzicielskiego szeptu. - Albo patrzeć czule w oczy pięknej kobiety. Zapewniam pani, panno Wickersham, że wszystkie te przyjemności są niczym w porównaniu z największą radością, jaką sprawi mi pozbycie się pani.

Zsunął dłoń z jej ramienia, a natrafił na klamkę. Otworzył drzwi, sprawiając, że Samantha zatoczyła się w tył, na korytarz.

- Stoi pani w drzwiach, panno Wickersham?

- Słucham? - spytała, nie rozumiejąc.

- Czy stoi pani w drzwiach? - powtórzył.

- Nie.

- To dobrze.

Z rozmachem je zatrzęsł.

*

Nieco później Samantha szła do pralni po baldachim, kiedy usłyszała jego chropowaty baryton dobiegający z półpiętra.

- Powiedz mi, Beckwith, jak właśnie ciwie wygląda ta nasza panna Wickersham? Mam chyba zbyt ograniczoną fantazję, bym mógł sobie wyobrazić tak irytującą osobę, ale wciąż widzę zasuszonego starucha, pochylającego się nad kociółkiem i radośnie rechoczącego.

Samantha natychmiast się zatrzymała, serce załomotało jej w panice. Drżącymi dłońmi dotknęła okularów, a następnie poprawiła kasztanowe włosy, które upięła w surowy kok na karku.

Nagle doznała olśnienia. Cofnęła się o kilka kroków, zatrzymała się tak, aby Beckwith ją widział, i położyła palec na ustach, by nie zdradził jej obecności. Gabriel, ze skrzyowanymi ramionami, stał oparty o cianę.

Kamerdyner wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł pot z wilgotnego czoła, wyraźnie rozdarty między lojalność wobec swojego pana a błagalnym wzrokiem Samantha.

- Cóż, jak to zwykle pielęgniarki... Chyba można o niej powiedzieć, że jest... trudna do opisania.

- Daj spokój, Beckwith. Na pewno potrafisz powiedzieć coś więcej. Czy jej włosy są jasne jak niegłęboki błękit? A może czarne jak sadza? Nosi je krótko czy te zaplata wokół głowy jak korona z warkocza? Czy jest koścista i pokurczona, jak sugeruje brzmienie jej głosu?

Zakłopotany Beckwith spojrzał znad poręczy na Samanthę. W odpowiedzi wydukała policzki i zakreśliła rękoma ogromne koła wokół siebie.

- Och nie, ja nie panie. To raczej... raczej duża kobieta.

Gabriel skrzywił się.

- Jak duża?

- Hm... tak na oko... - Samantha pokazała najpierw dziewięć palców, potem osiem. - Na oko jakieś osiemdziesiąt kamieni* - zakończył szybko Beckwith.

- Osiemdziesiąt kamieni! Dobry Bóg, człowieku! Dosiadałem lepszych kucyków.

Samantha przewróciła oczyma i powtórzyła próbę. - Przepraszam, ja nie panie, nie osiemdziesiąt - wycofał się powoli Beckwith. W oczach mieniło mu się już od biegających palców. - Chciałem powiedzieć osiemnaście. Gabriel podrapał się po brodzie.

- Dziwne. Lekko się porusza, jak na kogoś takiego, jak sądzisz? Kiedy wzięłam ją za rękę, mógłbym przysiąc, że... - Potrzebował głowę, jakby chciał przepowiedzieć niewypowiedziane myśli. - A jej twarz?

- Cóż... - zaczął z ociąganiem Beckwith, ale Samantha pocięła się za perkaty nosa. - Ma długi, sterczący nos.

- Wiedziałem! - wykrzyknął triumfalnie Gabriel.

- I zbył jak... - Beckwith zmrużył z niedowierzaniem oczy, widząc, jak Samantha przykładła dwa palce do czubka głowy. - Jak osioł? - zaryzykował.

Pokręciła głowę i kulcie, zaczęła ostro nie skakać.

- Jak królik! - Beckwith wreszcie wczuł się w grę i niemal nie klasnął w tłuste dłonie. - Ma zbył jak królik.

Gabriel prychnął z zadowoleniem.

- Bez wątpienia idealnie pasują do pociętej, kościstej twarzy.

Samantha wskazała palcem broda.

- A na brodzie... - kontynuował kamerdyner z rosnącym entuzjazmem. - Na brodzie ma ogromną brodawkę... - Samantha wsunęła dłoń pod broda i poruszała trzema palcami.

- ... z której wyrastają trzy kręcone włosy!

Gabriel aż się otrząsnął.

- Jest gorzej, niż przypuszczałem - mruknął. - Nie wiem, co mnie opętało, że myślałem...

Beckwith mrugnął niewinnie zza okularów.

- O czym pan myślał, ja nie panie?

Gabriel machnął ręką.

- O niczym. Zupełnie o niczym. Obawiam się, że po prostu za dużo czasu spędzam samotnie. - Podniósł rękę.

- Błagam, oszczędź mi dalszych szczegółów dotyczących aparycji panny Wickersham. Czasami lepiej pozostawić niektóre rzeczy wyobraźni.

Ciękawy krokiem ruszył w stronę schodów. Samantha zasłoniła dłońmi usta, by stłumić śmiech, ale mimo to, wyrwał jej się cichy chichot.

Gabriel powoli odwrócił się na pięcie. Wyobraziła sobie, jak niespokojnie drgają jego nozdrza, a usta wykrzywiają się podejrzliwie. Wstrzymała oddech, obawiając się, że najmniejszy dźwięk może

zdradzi jej obecno . Przekrzywił głow w bok. - Słyszałe to, Beckwith?

- Nie, ja nie panie. Niczego nie słyszałem. Nawet skrzypienia parkietu.

Gabriel pochylił głow , jego niewidz ce oczy bł dziły po podłodze, a po chwili zatrzymały si tu przy Samancie.

- Jeste pewien, e panna Wickersham nie przypomina myszy? Mo e ma w siki albo słabo do ótego sera? A mo e ma skłonno do skradania si i szpiegowania ludzi? Czoło Beckwitha znów zrosił pot.

- Och, nie, ja nie panie. W najmniejszym stopniu nie przypomina gryzonia.

- Całe szcz cie, bo gdyby tak było, musiałbym zastawi na ni pułapk . Podnosz c do góry jasn brew, odwrócił si gwałtownie Ruszył na pi tro, zostawiaj c Samanth niespokojnie rozmy laj c nad tym, jak pułapk był gotów zastawi .

*

Radosne bicie dzwonów niosło si po całej okolicy. Samantha przewróciła si na plecy i uło yła wygodnie głow na puchowej poduszce, ni c o słonecznym niedzielnym poranku i ko ciele wypełnionym u miechni tymi wiernymi.

Przed ołtarzem stał m czyzna we fraku opinaj cym jego szerokie ramiona. Samantha szła powoli rodkiem ko cioła. W dr cych dłoniach trzymała bukiet bzu. Czula, e m czyzna si do niej u miecha, jego ciepło, któremu nie sposób było si oprze , przyci gało j do niego. Mimo ostrych promieni sło ca, przedzieraj cych si przez kolorowe witra e i coraz mniejszej odległo ci, jaka ich dzieliła, Samantha nie widziała jego twarzy, wci pozostaj cej w cieniu.

D wi k dzwonów narastał. Nie przypominał ju radosnej pie ni, ale natr tne dudnienie. Do ich dra ni cego brz czenia doł czyło jeszcze bardziej natarczywe łomotanie w drzwi jej sypialni. Otworzyła oczy.

- Panno Wickersham! - wołał przera ony głos.

Wskoczyła z łó ka i podbiegła do drzwi, narzucaj c po drodze szlafrok. Otworzyła drzwi. W progu stał udr czony kamerdyner hrabiego, ze wiecznikiem w trz scej si r ce.

- Na Boga, Beckwith, co si stało? Dom si pali?

- Nie, panienko. To ja nie pan. Nie przestanie dzwoni , dopóki pani do niego nie przyjdzie.

Przetarła zaspane oczy.

- My lałam, e jestem ostatni osoba, któr by wzywał.

Zwłaszcza po tym, jak dzi rano wyrzucił mnie ze swojej sypialni.

Beckwith pokr cił głow , a jego dr ce policzki i zaczerwienione oczy sprawiały, e wygl dał, jakby miał si lada chwila rozplaka .

- Próbowałem przekonywa , ale ja nie pan si upiera, e chce tylko pani.

Jego słowa zastanowiły Samanth .

- Dobrze - zdecydowała. - Zaraz tam b d .

Ubrała si błyskawicznie, błogosławi c prostot kroju granatowej sukienki z wysokim stanem i francusk mod . Przynajmniej nie musiała marnowa cennego czasu, czekaj c na słu c , która zasznurowałaby jej gorset, a potem m czyła si z setk male kich, obci gni tych jedwabiem, guzików.

Wyszła z pokoju, wypychaj c niesforne kosmyki włosów z opadaj cego koka. Beckwith czekał, by zaprowadzi j do Gabriela. Szybkim krokiem przemierzali długi korytarz, po czym weszli na pi tro. Ziewała ukradkiem, dyskretnie zasłaniaj c usta dłoni . Przez wie o umyte okno na półpi trze leniwie s czyło si blade wiatło, dopiero zaczynało wita .

Drzwi do sypialni Gabriela były otwarte na o cie . Gdyby nie energiczne dzwonicie, Samantha

mogłaby się obawiać, że zastanie go na podłodze, bliskiego miernicy. Tymczasem Gabriel na wpół leżał i opierał głowę o rzemień ramienia imponującego cęgi, wyglądał jak okaz zdrowia. Nie miał na sobie koszuli, i się zdziwił, jak jedwabna pościel układała się na jego biodrach, nie miał też spodni. W blasku więc jego skóra, która i tak wyglądała jak posypana złotym pyłkiem, przybrała ciepły odcień. Samantha nie mogła oderwać od niego oczu. Na widok pięknie wyrzeźbionych mięśni zaschło jej w ustach. Jej wzrok podał się do kłębka włosów na twardym, naprężonym brzuchu, a do miejsca, gdzie zaczynała się kołdra. Przez moment obawiała się, że Beckwith ci nie wiecznie na podłogę i zasłoni jej oczy. Słysząc pełne oburzenia westchnienie kamerdynera, Gabriel ostatni raz energicznie pociągnął dzwonkiem, który trzymał w dłoni. - Ale, ja nie panie - wykrzyknął Beckwith, stawiając wiecznie na najbliższym stoliku i wracając do drzwi. - Czy przed wezwaniem młodej damy ja nie panie powinien się przynajmniej zakryć? Gabriel tylko oparł muskularne ramiona na stercie poduszek piętrzących się obok niego i wyciągnął się jak wielki, leniwy kocur.

- Proszę wybaczyć, panno Wickersham. Nie zdawałem sobie sprawy, że nigdy nie widziała pani moich czynów bez koszuli.

Dobrze, że nie mógł zobaczyć policzków Samantha, która oblała się rumieńcem.

- Niech pan nie błądzię mieszny. Nieraz widziałam moich czynów bez koszuli. - Zaczzerwieniła się jeszcze bardziej. - Rzecz jasna w pracy. Jako pielęgniarka.

- Całe szczęście. Mimo wszystko nie chciałbym obrazić pani delikatnych uczuć.

Zaczęłam klepać dokoła w pościel, w końcu znalazłam pognieciony fular, który niedbale zarzucił wokół szyi, zawiązał pod brodę niezgrabny supeł i zwrócił się w jej stronę z diabelskim uśmiechem.

- Gotowe. Teraz lepiej?

Dziwnym trafem w fularze, ale wciąż bez koszuli, wyglądał jeszcze bardziej nieprzyzwoicie. Jeśli to miała być ta pułapka, o której wspominał, to zastawił znakomitą przynętę. Nie chcąc poddawać się bez walki, Samantha podeszła do jego łóżka. Gabriel zeszywniał, gdy jednym palcem rozluźniła w zół fularu.

Choć się nie poruszył, a ona bardzo się starała, jej palce kilkakrotnie musnęły jego rozgrzane skórę, gdy wiała ozdobioną koronką tkaniną w perfekcyjny biały wodospad, czego adenostoma nie mógłby zrobić lepiej.

- O, tak - stwierdziła, poprawiając fular. - Zdecydowanie lepiej.

Gabriel przykrył oczy.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie pani nie uduśiła.

- Choć perspektywa wydaje się kusząca, w tej chwili nie mam ochoty szukać nowej posady.

- Niewiele kobiet potrafi tak umiejętnie zawiązać fular. Czy przypadkiem pani dziadek lub ojciec nie mieli z tym problemem?

- Bracia - odparła krótko. Wyprostowała się i odsunęła. Obawiała się, że mimo lepoty dostrzegł w niej, nie powinien. - Może zechce mnie pan o wieści i wyjaśnić, w jakim celu o tak wczesnej porze wyrwał z ciepłych, przytulnych łóżek pół domu?

- Skoro już musi pani wiedzieć, to sumienie nie dawało mi spać.

- Rozumiem. Tak rzadko słyszy pan głos swojego sumienia, że gdy już się do pana odezwało, nie mógł pan spać.

Gabriel błądził długimi smukłymi palcami po obitym jedwabiem wałku. Był to jedyny dowód na to, że usłyszał jej odpowiedź.

- Leżałem samotnie w łóżku, gdy nagle mi wiadomościem, jak wielką niesprawiedliwość wyrządziłem pani, przerywając jej wykonywanie... obowiązków - powiedział z ponurminem. Ostatnie słowo wymówił z takim starannością, że Samantha przeszły dreszcze. - Wierz, że jest pani kobietą niezakazanej uczciwości. Nie mam prawa oczekiwać, że będzie pani ze spokojnym sumieniem pobierała niemałą przeciętną pensję za nic. Postanowiłem więc naprawić błąd i dlatego po pani

zadzwońnięm.

- Cóż za troskliwość! Od którego obowiazku powinnam zacząć?

Przez chwilę się namyślała, w końcu jego twarz się rozpromieniła.

- Najpierw wiadanie. Do łóżka. Na tacy. Niech pani nie budzi Etienne'a, jest bardzo wczesnie. Na pewno sobie pani poradzi. Poproszę jajka sadzone na lekko przyrumienionym bekonie i czekoladę, gorącą, ale nie za bardzo. Nie chciałbym poparzyć sobie języka.

Rozbawiona jego władczyim tonem, Samantha wymieniła spojrzenia z Beckwithem.

- Czy to wszystko? - Musiała przygryźć wargi, by nie dodać „wasza wysoko”.

- Kilka ledzi i dwie wieńce bułeczki z odrobiną masła i miodu. Jak już pani posprząta po wiadaniu, może przygotuje mi pani kąpiel i dokładczy sprzątanie mojego gabinetu.

- Zwrócił twarz w jej kierunku. Wyglądał na tyle anielsko, na ile pozwalała przerwać ją cała blizna na jego policzku.

- Oczywiście, jeżeli to nie kłopot.

- Żaden kłopot - zapewniła. - To moja praca.

- W rzeczy samej.

Kciuki ust drgnęły mu w szatach u miechu, i Samantha wyraźnie usłyszała, jak opada zapadnia pułapki, przytrząskując jej delikatny ogonek.

5

Najdroższa Panno March, Kpi Pani z moich słodkich słów, może więc powinienem spróbować oczarować Pani słodkimi pocałunkami...

Panno Wickersham? Och, panno Wickersham? - Wołaniu towarzyszyło wesołe dzwonięcie dzwonka.

Samantha powoli odwróciła się w drzwiach jego sypialni. Wciąż nie mogła złapać oddechu, po tym jak trzeci raz tego ranka przebiegła pomiędzy piętami.

Promienie porannego słońca padały na ułożonego wygodnie w łóżku, między poduszkami, jej podopiecznego.

Leżąc w wymyślonej pościeli, ze spletanymi włosami, w niczym nie przypominał inwalidy. Wyglądał raczej jak ktoś, kto właśnie zakończył spotkanie z przyjaciółkami.

W wyciągniętej dłoni trzymał filiżankę z serwisu Wedgwood, którą przed chwilą mu podała, i wykrzywił usta w grymasie rozczarowania.

- Obawiam się, że ta czekolada jest ledwie letnia. Czy

może pani poprosi, by Etienne przygotował mi wieńce?

- Oczywiście - odparła, po czym podeszła do łóżka i prawie wyrwała mu filiżankę z ręki.

Nie zdążyła nawet dojść do schodów, gdy znów odezwał się dzwonek. Zatrzymała się, policzyła szeptem do dziesięciu i wróciła.

- Pan mnie wzywał? - spytała, wsuwając głowę.

Gabriel odłożył dzwonek.

- Pomyślałem, że gdy pani wróci, może zechce pani jeszcze raz posegregować mój garderob.

Doszedłem do wniosku, że będzie mi łatwiej się ubrać, jeśli pogrupuje pani fulary, kamizelki i skarpety.

- Nie wiedziałam, że wstawał pan w ostatnim tygodniu z łóżka i się ubierał. Wczoraj przez sześć godzin układałam pańskie ubrania w zestawy, bo raczył pan uznać, że podział według typu garderoby nie jest wygodny.

Gabriel westchnął i przez chwilę obojętnie skubał satynową poszewkę.

- Och, jeśli to dla pani zbyt duży kłopot...

Zacisnęła zębami w mięśnie twarzy, ale jej umięśniony brzuch przypominał raczej przedmierny grymas.

- Ale nie. Przeciwnie, będzie to dla mnie czystą przyjemnością...

Nie czekając, aż znajdzie dzwonek, zagubiony w pościeli, Samantha odwróciła się gwałtownie i wyszła. Schodząc do kuchni, zastanawiała się, czy zdołałaby radzić namówi francuskiego kucharza, by następnego dnia przyniósł czekoladę przyprawioną cykuta.

Ten dzień spędziła tak samo jak cały ubiegły tydzień - biegając w tę i z powrotem, na każde wezwanie Gabriela. Od owego ranka, gdy wezwał ją po raz pierwszy, dbała, by nie miała ani chwili dla siebie. Za każdym razem, gdy tylko pomyślała o tym, aby chociaż na minutę usiąść, albo zakraść się do swojego pokoju i zdrzemnąć się, odzywał się dzwonek. Natrętnie dzwonienie rozbrzmiewało rano, w południe i w nocy. Słuchając, by spać w nocy, zasłaniała uszy poduszkami.

Samantha dobrze wiedziała, do czego zmierzał, ale postanowiła się nie poddawać. Nie pozwoli, by zmusił ją do złożenia rezygnacji. Udowodni mu, że jest twardsza niż stara Cora Gringott czy wdowa Hawkins. Jeszcze nigdy żadna pielgniarka nie troszczyła się tak o swojego podopiecznego. Z jej ust nie wyrwała się ani jedna sarkastyczna odpowiedź. Niestrudzenie odgrywała rolę słuchającego, kucharki, kamerdynera i pielgniarki.

Gabriel był szczególnie wymagający przed załóżkami. Ledwo ułożyła mu koce i zasunęła draperie wokół łóżka, śmiało stwierdzał, że zrobiło się nieco duszno. Odsuwała więc zasłony, odkrywała warstw koców i otwierała okno, ale zanim zdążyła dojść na palcach do drzwi, wzdychał i wyrażał obawy, że w takim chłodziem sobie nabawię groźnego przeziębienia. Kiedy już go przykryła, zwykle jeszcze przez chwilę stała w drzwiach i obserwowała jego złociste włosy, czekając, aż znieruchomiej. Dopiero wtedy biegła na dół, do swojej sypialni, marząc o puchowym materacu i spokojnie przespanej nocy. Zanim jednak jej głowa opadła na poduszkę, rozlegał się dzwonek.

Narzucała na siebie ubranie i biegła z powrotem na górę, gdzie zastawała Gabriela opartego o ramy łóżka i umięśnionego jak cherubin. Z niewinnym minem przepraszał, że jej przeszkadza, ale czy mogłaby poprawić mu poduszki, zanim uda się na spoczynek?

Tej nocy usiadła wreszcie w miękkim fotelu w gabinecie Gabriela. Marzyła, by jej obolałe nogi chociaż przez kilka minut odpoczęły.

Gabriel ułożył się w łóżku i udawał, że śpi. Czekał, aż zaskrzypi drzwi. Przywykł już do szelestu spódnicy panny Wickersham, która krąciła się po sypialni, gasiła wiece i zbierała wszystko, co zdołała rzucić na podłogę, nie wstając z łóżka. Gdy uznała, że zasnął, próbowała się wycofać. Zawsze wiedział, kiedy wychodziła. Jej nieobecność powodowała niemal namacalną pustkę. Tej nocy jednak niczego nie słyszał.

- Panno Wickersham - odezwał się głośnie, wystawiając długie nogi spod koca. - Obawiam się, że zmarzną mi palce.

Poruszył palcami, nie było reakcji.

- Panno Wickersham?

W odpowiedzi usłyszał jedynie delikatne chrapanie.

Odrzucił koce. Udawanie inwalidy całymi dniami i nocami zaczynało go męczyć. Nie mógł uwierzyć, że jego nowa opiekunka okazała się tak nieustępliwa. Ta kobieta już dawno powinna była złożyć wymówienie. Choć cierpliwie spełniała wszystkie jego żądania, miał wrażenie, że hamulce zaczynają jej powoli puszczać.

Choć tego wieczoru, kiedy po raz trzeci w ciągu godziny żądał, by poprawiła mu poduszkę, czuł, że jeszcze jedno płaczące życzenie, a gotowa go tę poduszką udusi.

Dotykając cian, dotarł do siedzącego z sypialni gabinetu. Chrapanie, niczym syreni piew, przywiodło go do fotela, stojącego na wprost kominka. W gabinecie było bardzo chłodno, widać panią Wickersham nie znalazła na wygodzie, bo nie rozpałała ognia.

Nagle poczuł wyrzuty sumienia. Ukłonił się przy fotelu. Tylko skrajne wyczerpanie mogło sprawić, że jego niestrudzona pielgniarka zasnęła w takich warunkach. Wiedział, że powinien ją obudzić, że za chwilę, by natychmiast wstała i zamknęła okno albo przyniosła rozgrzany cecegł owinięty w płótno, by mógł ogrzać palce. Tymczasem wyciągnął dłoń i delikatnie dotknął niesfornych kosmyków na jej czole. Nie spodziewał się, że będzie tak miękka i delikatna, niczym babie lato.

Chrapanie ustało. Poruszyła się w fotelu. Gabriel zastygł w bezruchu, ale po chwili jej oddech znów stał się głośniejszy i spokojny.

Jego dłoń znalazła lodowatozimne metalowe oprawki okularów. Wbrew temu, co mówił Beckwith, spoczywały na nosku zdecydowanie za małym, by dźwigał taki ciężar. Delikatnie je zdjęła i położyła obok, zapewniając samego siebie, że jedynie dba o jej wygodę. Teraz, kiedy jej twarzy nic już nie zasłaniało, pokusa była nie do pokonania.

To wszystko jej wina, utwierdził się w przekonaniu. Gdyby nie wyciągnęła Beckwitha w swój przebiegły gr i nie okłamała go co do swojego wyglądu, już dawno zaspokoiłby ciekawość.

Opuszkami palców dotykał jej policzka, zdumiony miękkością skóry. Musiała być dużo młodsza, niż wskazywał jej chłodny głos.

To odkrycie zamiast zaspokoić ciekawość, jeszcze ją pogłębiło. Dlaczego taka młoda i subtelna kobieta przyjęła tak niewdzięczną posadę? Czy by była ofiarą ojca hazardzisty albo niewiernego kochanka, który doprowadził ją do ruiny, a potem porzucił? Nie mógł znaleźć pracy jako guwernantka albo szwaczka, takie kobiety często kołują na ulicy, sprzedając jedyne co mają: własne ciało.

Dziękując ostro nym oglądającym upewnił się, że jej twarz w niczym nie przypominała tej z opisu Beckwitha. Delikatnie wystającymi policzkami nadawały jej idealny kształt serca. Na lekko zadartej brodzie nie znalazł ładu brodawki ani włosów. Jego kciuk powędrował w nieco innym kierunku, tylko po to, by odkryć jeszcze ponownie miękkość.

Kiedy opuszkami kciuka dotykał jej pełnych ust, panna Wickersham wtuliła policzek w jego dłoń i zamruczała z zadowoleniem.

Gabriel zastygł w bezruchu, krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. Minęło tyle czasu, odkąd ostatni raz czuł pod palcami delikatną skórę kobiety, jej lekki oddech, gdy usta otwierały się zachęcając go. Jeszcze przed Trafalgarem spędził na morzu prawie cały rok, jednym pocieszeniem był mu plik wymiary tych listów i marzenia o przyszłości. Już zapomniawszy, jak potężny i słodki jest ten pierwszy moment, gdy budzi się po daniu. I jak jest niebezpieczny.

Oderwał dłoń, zdegustowany swoim zachowaniem. Dzierżenie pielgniarki w ciągu dnia to jedno, ale pieszczony jej, kiedy spała, to co innego. Jeszcze raz wyciągnął ku niej rękę, tym razem z postanowieniem obudzenia panny Wickersham i odesłania do jej sypialni, zanim po daniu całkowicie odbierze mu rozum.

Poruszyła się i znów zaczęła delikatnie chrząkać.

Kłoniąc pod nosem przeszedł do pokoju obok i znalazł koc. Wrócił do gabinetu, okrył ją i poczłapał do własnego zimnego i pustego łóżka.

*

Samantha skuliła się w przytulnym gniazdku, próbując zignorować dziwne wrażenie, że setki złowitych elfów wbijają igiełki w jej prawe nogi. Nie chciała się budzić, nie chciała, by skończył się ten cudowny sen. Nie pamiętała szczegółów, ale wiedziała, że było jej dobrze, czuła się bezpieczna i kochana, i że gdy opuści swój sen, zostanie jej tylko poczucie pustki i dotkliwej tęsknoty.

Powoli otworzyła oczy. Za oknem wschodziło złotoróżowe słońce. Ziewnęła i przeciągnęła się, by pobudzić zeszywniałe mięśnie. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz miała okazję

przespa całą noc. Gdy prostowała zdrtwiała nogę, koc, którym była okryta, zsunął się na podłogę.

Przyjrzała mu się ze zdumieniem i rozpoznała w nim jeden z luksusowych pledów z łóżka hrabiego. Zakłopotana, odruchowo podniosła rękę, by poprawić okulary. Nie miała ich na nosie.

Poczuła się dziwnie obnażona. Pomyślała, że okulary musiały jej spaść, gdy spała, zaczęła więc niespokojnie szukać ich wokół fotela. Po chwili jednak zauważyła, że leżało one na dywanie.

Natychmiast oprzytomniała. Włożyła okulary i ostro nie rozejrzała się po gabinecie. Jak przez mgłę przypominała sobie, jak noc usiadła w fotelu, duży wyrażenie wracały fragmenty zwojniczego snu. Ciepłe młode palce gładziły jej włosy, pieściły skórę i wargi. Zamknęła oczy i dotknęła ust. Cudowne wrażenie powróciło, przynosząc ze sobą jeszcze większy sknet.

A je li to nie był sen?

Samantha otworzyła szeroko oczy, próbując odpowiedzieć myślowo. Wtępiła, bym czyżna pić w pokoju obok był zdolny do takiej czułości. A więc, kto mógł być tak troskliwy, aby ją okryć i zdjąć jej okulary.

Podniosła z podłogi koc, wstała i bezszelestnie weszła do sypialni. Nie była pewna, co spodziewała się tam zastać. Gabriel spał na brzuchu, w pogniecionej po cieli, rękoma zasłaniając głowę. Jedwabna kołdra zsunęła się, odsłaniając jedno udo - muskularne poronienie delikatnymi złotymi włoskami, tak jak klatka piersiowa.

Na palcach podeszła bliżej. Choć od miesięcy tkwił uwięziony w domu, na jej drzewnej, gładkiej skórze pleców wciąż było widać opaleniznę. Oczarowana wyciągnęła rękę, lekko muskając jego skórę. Przeszył ją dreszcz, by za chwilę oblała ją fala gorąca.

Przerała własną bezwstydność, szybko cofnęła dłoń. Niedbale przykryła Gabriela kocem i pospiesznie wyszła. Mogła sobie wyobrazić, co pomyślałaby pani Philpot i reszta służby, gdyby ujrzeli ją wymykającą się nad ranem z sypialni hrabiego, z rumieńcami na policzkach i powiekami ciemnymi od snu.

Trzymając się porządku, zbiegła cicho na dół. Kiedy była już prawie na swoim piętrze rozległo się wesole dzwonicie. Zamarła, przerażona nagłymi, że Gabriel mógł tylko udawać, że śpi.

Dzwonek znów zabrzmiał, tym razem jego ton wydał się jej bardziej natarczywy.

Skuliła ramiona, powoli odwróciła się i powłóczyła nogami, ruszyła na górę.

Nim wybiło południe, piekielny dźwięk dzwonka zdął ją znowu wryć się jej w pamięć. Właśnie klęczała na podłodze w garderobie Gabriela, szukając jedwabnego fularu, który gdzieś się zawieruszył, kiedy dzwonek odezwał się po raz kolejny. Poderwała się na równe nogi, uderzając z całej siły głową w znajdującą się nad nią półkę. Ta zachwiała się i po chwili na Samanthę spadło tuzin kapeluszy z bobrowej skóry.

- Nie rozumiem, po co człowiekowi z jedną głową tyle kapeluszy - mruknęła.

Wyłoniła się z dusznej garderoby z włosami przyklepionymi do spoczonego czoła. W rękach trzymała fulary, przypominające jadłowite węże.

- Czy pan mnie wzywał, milordzie? - burknęła.

Choć promienie słoneczne, przefiltrowane przez szybę, tworzyły nad jego zmierzwionymi włosami anielski aureol, Gabriel miał minę despotycznego księcia, przywykłego do spełniania kańdej jego zachcianki.

- Zastanawiałem się, gdzie te się pani podziewa - powiedział z pretensją w głosie.

- Spacerowałem po plaży w Brighton - prychnęła. - Nie sudiłam, że będzie mnie panu brakować.

- Czy przyszły jakie wieści od mojego ojca lub lekarzy?

- Nie, od kiedy sprawdzałam dziesięć minut temu.

Zacisnęła wargi. Oboje byli dziś podenerwowani. Mimo spokojnie przespanej nocy, Samanthę wciąż przeładował ulotny fragment snu oraz myślenie, że Gabriel mógł poczuć jej niemrawe pieścioty. A je li uznał, że była ałosną, zasuszoną starą panną, złaknioną młodego dotyku?

Zdesperowana, próbowała przywrócić choćby pozory poprawności w ich relacjach.

- Pół dnia spędziłam w pańskiej garderobie, milordzie
- powiedziała sztywno. - Układałam fulary według kolorów i rodzaju tkaniny, jak pan kazał. Czy by miał pan dla mnie jakieś pilniejsze zadanie?
- Bardzo tu gorąco. - Gabriel przyłożył dłoń do czoła.
- Chyba byś miał goręcej. - Odrzucił koce, bezwstydnie odsłaniając długie, umiarkowanie nogi. Samantha z ulgą pomyślała o spodniach, które na szczęście włożyła tego ranka. Nie były długie, ale zasłaniały go przynajmniej do kolan
- Odruchowo dotknęła fularem zarumienionej szyi.
- Istotnie, dzieje się dziwnie. - wytknęła gorąco. - Może otworzyć okna...
- Gabriel powstrzymał ją jednak.
- Nie trzeba - rzucił. - Zapach bzu tylko podrażnił mi nozdrza i znów byś dękała. - Opadł na poduszki i machnął z rezygnacją ręką. - Proszę mnie przez chwilę powachlować.
- Samantha zaniemówiła.
- Czy mam te podawać panu do ust wieńce winogrona? - spytała cierpko.
- Jeśli ma pani ochotę. - Sięgnął po dzwonek. Mam zadzwonić po winogrona?
- Zacisnęła zębami.
- A może napije się pan zimnej wody? Zostało trochę z lunchu.
- Rzuciła fulary na lustro stojące w rogu sypialni i nalała do szklanki wody z ceramicznej karafki. Zbliżyła się do łóżka, odniosła dziwne wrażenie, gdyby Gabriel nie był niewidomy, przyglądałby się jej tak samo podejrzliwie, jak ona jemu.
- Proszę - powiedziała, wręczając mu szklankę.
- Nie zareagował.
- Żechce mi pani pomóc. Obawiam się, że jestem zbyt wyczerpany. - Westchnął. - Nie spałem dobrze tej nocy. Przez cały czas niło mi się, a w pokoju obok mruczy niedwiadek. Bardzo mi to przeszkadzało.
- Oparł się na poduszkach i rozchylił usta, niczym pisklę, czekające, aż matka je nakarmi. Samantha przyglądała mu się w milczeniu przez długi czas, po czym podniosła szklankę. Zimny strumień wody chlusnął prosto na jego twarz.
- Przecież ty kobieto! Co robisz? Chcesz mnie utopić?
- Samantha cofnęła się, odstawiając z trzaskiem szklankę.
- Utopienie, to dla kogoś takiego jak pan niezasłone miłosierdzie. Dobrze pan wie, że w gabinecie nie było w nocy żadnego niedwiadka. To byłam ja! Jak pan mnie traktował mnie w tak skandaliczny sposób!
- Gabriel strząsnął wodę z rzesy. Wyglądał na wściekłego, ale i zakłopotanego zarazem.
- Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym pani mówi.
- Zdjęć mi pan okulary!
- Parsknął śmiechem.
- Słuchaj pani reakcji, może na by pomyśleć, że zdjęć z pani ubranie!
- Dłonie Samantha odruchowo zasłoniły dekolt butelkowozielonej sukni.
- A skąd mógł mię pewno, że pan tego nie zrobił?
- Cisza, jaka zapadła, była ciśnień upalne powietrze.
- Panno Wickersham, gdybym zdjął z pani ubranie, zapewniam, że byłoby warto się obudzić - odezwał się w końcu, niebezpiecznie zniżając głos. - Ja tylko zdjąłem pani okulary i okryłem pani kocem. Po prostu starałem się zapewnić pani trochę wygody - dodał, zanim zdecydowała, czy jego przechwałka była groźbą, czy obietnicą.

Ku jej zdumieniu, zaczerwienił się jak winowajca, po czym z władczym minem poprawił się na łóżku.

- Jeśli skończyła pani przygotowywać dla mnie kąpiel.

proszę z łaski swojej podać mi ręcznik.

Samantha założyła ręce na piersiach.

- Niech pan sam sobie weźmie.

Gabriel uniósł złocisty brew, a napiła mu się skóra wokół blizny.

- Słucham?

- Jeśli potrzebny panu ręcznik, proszę go sobie wziąć. Mam dobiegania na kądziepa skinięcie. Jest pan niewidomy, ale ma pan zdrowe ręce i nogi.

Gabriel odrzucił koce i zerwał się z łóżka na równe nogi. Dzwonek z brzemieniem spadł na podłogę i przetoczył się na drugi koniec sypialni.

Samantha już zapomniała, jak imponujący wygląd miał, kiedy nie leżał w pościeli. Zwłaszcza gdy był bez koszuli i jedyne, co miał na sobie, to znoszone krótkie skórzane spodnie. Choć jego bliskość sprawiała, że jej oddech przyspieszył, a na skórze czuła ostrzegawcze mrowienie, nie ruszyła się z miejsca nawet o krok.

- Panno Wickersham, nie muszę pani przypominać, że jeśli nie odpowiadają pani warunki pracy, w każdej chwili może pani złożyć rezygnację.

- Ma pan rację, milordzie - odparła z chłodnym spokojem. - Tak właśnie nie robię. Rezygnuję.

Na twarzy Gabriela pojawiło się niemal konieczne zaskoczenie.

- Jak to rezygnuje pani?

- Zamierzam odebrać pensję, spakować rzeczy i przed wieczorem opuścić pański dom. Jeśli pan sobie życzy powiem Beckwithowi, by przed moim odejściem dał ogłoszenie do gazety. Radzę zaproponować jeszcze wyższą pensję, choć prawdę powiedziawszy, nie ma takiej sumy, za którą warto by spełniać te pańskie absurdalne dania choćby przez godzinę.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi.

- Panno Wickersham, proszę natychmiast wracać! To rozkaz!

- Złamałam wymówienie - rzuciła przez ramię. Rozpierała ją dzika radość. - Już nie muszę wypełniać pańskich rozkazów! - Wyszła z sypialni, z ponurą satysfakcją trzaskając drzwiami.

*

Gabriel stał przy łóżku, nie wierząc własnym uszom. Odnierze, którzy nigdy śluli pod jego rozkazami, nigdy nie omieliby się mu przeciwstawić. A tymczasem ta uparta mała pielgniarka zbuntowała się.

Wygrał, przypomniał sobie ponuro. Znowu wygrał. Dostał od niej to, czego chciał - rezygnację. Powinien nie posiadać się z radości.

- Panno Wickersham! - ryknął, ruszając za nią.

Dnie, które spędził leżąc beczynnym w łóżku, dokonały spustoszenia w jego z trudem zdobytym poczuciu równowagi. Ledwo zrobił trzy kroki, zahaczył stopem o nogi stolika. Mebel zachwiał się, co stoczyło się z jego blatu i z brzemieniem rozbiło na podłodze.

Rozpędzony, stracił równowagę. Upadając, poczuł tępe ułknięcie w okolicy gardła. Przez chwilę leżał na podłodze, próbując złapać oddech. Kiedy w końcu usiłował wstać, zakręciło mu się w głowie. Upadł z powrotem.

Ręką wyczuł ciepłą, mokłą plamę. Z poczucia myławy, że to woda z rozbitej karafki, kiedy jednak potarł palce, okazało się, że się kleją.

- Niech to jasna cholera - zaklął pod nosem, uświadomiwszy sobie, że leży w kału z własnej krwi.

Plama krwi powiększała się w zastraszającym tempie. W ułamku sekundy Gabriel znalazł się na

pokładzie „Victory”, jego nozdrza wypełniły się metalicznym odorem krwi, która nie była tylko jego. W głowie mu huczało. Znal ten odgłos, tak huczało rozżwieżdżone morze, kiedy zdawało się, że chce go poćwiczyć.

Wyciągnął rękę, próbując czegoś się złapać, by nie pochłonęła go żarłoczna otchłona. Jego palce trafiły po omacku na znajomy kształt - drewniany ryczący dzwonek Przeciwnego dzwonek do siebie, ale wysiłek tak go osłabił, że nie był w stanie go podnieść.

Oparł głowę na podłogę i ze zdumieniem pomyślał, w jak paradoksalnym i upokarzającym położeniu się znalazł. Przeżył Trafalgar tylko po to, by wykrwawić się na podłogę własnej sypialni. Pokonał go zwykły mebel i natrętna, złośliwa pielęgniarka. Zastanawiał się, czy panna Wickersham, kobieta o kamiennym sercu, zapłacze na jego pogrzebie. Choć czuł, jak wraz z krwią, wycieka z niego życie, ta myśl przywołała u niego miech na jego twarzy.

- Panno Wickersham? - zawołał słabym głosem - brał resztę sił i ostatni raz spróbował zadzwonić po pomoc.

Z jego gardła wydobywał się już tylko ochrypły szept

- Samantha?

Po chwili dźwięk dzwonka i szum w uszach ucichły. Wszystko pochłonęła ciemna, złowroga cisza.

6

Droga Panno March, twierdzi Pani, że jestem arogancki i zuchwały, a ja mam przecucie - e s to właśnie te cechy m - czynny, którym Pani najtrudniej się oprze ...

Co za okropny człowiek - mruzczała do siebie Samantha, wrzucając do kufra satynowe suknie.

Zwinęła w kłębek wytartą halkę i wepchnęła do kufra w ład za suknie. - Jak mogłam być taka głupia? Skąd mi przyszło do głowy, że potrafi mi pomóc?

Kiedy krążyła niespokojnie po swoim skromnym pokoju, zbierając spinki do włosów, buty, po czochoy i księżki, na górze rozległ się dobrze znany łomot. Tym razem sufit aż zadrżał, obsypując jej głowę płatkami gipsu.

Nawet nie spojrzała w górę.

- Moje i jestem głupia, ale drugi raz nie dam się w to wciągnąć - powiedziała, kręcąc głowę. - Jeśli chce nadal zachowywać się jak słońce w składzie porcelany, będzie musiał zacząć po sobie sprzątać.

Wkładając wlaśnie do torby księżki, kiedy usłyszała ten dźwięk - stłumione brzęczenie dzwonka, tak krótkie i ciche, że nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Prychnęła, pakując cienki tomik sonetów Szekspira, a po nich powieści sir Waltera Scotta. Gabriel chyba oszalał, jeśli myślał, że złamie ją tym łośnym dzwonieniem.

Była tak zajęta zbieraniem rzeczy z toaletki, że dopiero po kilku minutach uświadomiła sobie, że dzwonek zamilkł.

W domu panowała martwa cisza.

Z lusterkiem i szczotką do włosów w dłoni, niepewnie zerknęła na sufit. Ogarnęła ją nieokreślona

przecucie, e stało si co złego, ale szybko si otrz sn ła. Gabriel pewnie dowłó kł si do ło ka i le y obra ony.

Si gaj c po flakonik werbenowych perfum, zauwa yła, e r ka jej dr y. Usiadła na taborecie przed lustrem i spojrzła na swoje odbicie. Ujrzała zupełnie obc kobiet . Zdj ła okulary, ale wci nie rozpoznawała zamy lonego wyrazu swoich oczu.

Czy to, co zrobiła, było aktem odwagi, czy zwykłym tchórzostwem? Czy sprzeciwiła si Gabrielowi dlatego, e był niemo liwym do usatysfakcjonowania tyranem i despot , czy raczej uciekała, bo o mielił si jej dotkn ? Jej dło pow drowała od włosów, poprzez policzek, do ust, tak jak we nie. Dziwne, ale zuchwało Gabriela wydawała jej si łatwiejsza do zniesienia ni jego delikatno . I zdecydowanie mniej niebezpieczna dla jej biednego, obolałego serca.

Zało yła okulary i wstała.

Wystarczyło pół godziny, by w pokoju nie pozostał lad jej krótkiej bytno ci. Zapinała ju mosi ne guziczki podró nego płaszczka, kiedy rozległo si gwałtowne pukanie do drzwi.

- Panno Wickersham! Panno Wickersham! Jest pani tam?

Samantha wło yła czepek i otworzyła drzwi.

- Przychodzi pan w sam por , panie Beckwith. Wła nie miałam wezwa lokaja, by zniósł na dół moje rzeczy.

Rozdygotany kamerdyner nawet nie spojrzął na jej бага e.

- Musi pani i ze mn , panno Wickersham! Ja nie pan pani potrzebuje!

- O co chodzi? Co go sw dzi i nie mo e si sam po drapa ? A mo e fulary za bardzo zesztyniały podczas krochmalenia? - Zawi zała wst k czepek pod szyj . - Nie wiem, co wymy lił tym razem, ale prosz mi wierzy , panie Beckwith, pan hrabia mnie nie potrzebuje. Nigdy mnie nie potrzebował. - Sama si zdziwiła, jak bardzo zabolaty j własne słowa.

Ku jej zdumieniu, Beckwith, samozwa czy stra nik obyczajno ci, chwycił j pod rami i poci gn ł do drzwi.

- Błagam pani . Nie wiem, co robi ! Obawiam si , e bez pani ja nie pan mo e umrze !

Zmusiła Beckwitha, by si zatrzymał.

- Och, doprawdy, nie ma powodu tak dramatyzowa . Jestem przekonana, e wietnie sobie poradzi beze mnie. Nawet nie zauwa y, e mnie... - Dopiero teraz uwa niej przyjrzała si kamerdynerowi.

Kamizelk miał przekrzywion , a kosmyki włosów, które tak pieczołowicie codziennie układał, zwisały we wszystkich kierunkach, odsłaniaj c ró ow łysin . Wzrok Samantha zatrzymał si na grubych palcach zaci ni tych na jej ramieniu. Były pokryte brunatnymi plamami, od których pobrudził si r kaw jej szarego wełnianego płaszczka.

Nagle serce podeszło jej do gardła.

Wyrwała si z u cisku Beckwitha i ruszyła p dem. Uniósłszy spódnic , biegła korytarzem, a potem pokonuj c po dwa schody naraz, wpadła na pi tro.

Drzwi do sypialni Gabriela były szeroko otwarte.

W pierwszej chwili ujrzała tylko jego, le cego twarz do podłogi, niczym upadły olbrzym. Zastłoniła dłoni usta, by powstrzyma okrzyk rozpacz.

Pani Philpot kl czała obok, przyciskaj c mu do szyi chustk , która zd yła ju przesi kn krwi .

Nietrudno było się zorientować, co zaszło. Na podłodze, tu przy Gabrielu, leżały odłamki szkła i porcelany.

Samantha wbiegła do pokoju i upadła na kolana, nie zwracając uwagi na bolesne ukłucie, gdy kawałek szkła wbił się jej w kolano. Sięgnęła po zakrwawioną chusteczkę i odchyliła ją, by obejrzeć ranę na gardle Gabriela.

- Znaleli my go, kiedy przynieśli mi popołudniową herbatę. Nie mam pojęcia, jak długo tu leży - powiedziała pani Philpot i spojrzała uważnie na Samanthę. Jej czujnemu oku nie umknęło, że ma na sobie płaszcz i czepek. Podniosła dzwonek Gabriela. Na drewnianej ręczce widniały ślady krwi.

- Leżał tu przy drzwiach nie pana. Pewnie dzwonił po pomoc, ale nikt nie słyszał.

Samantha przyknięła na moment oczy. Przypomniała sobie dzwonienie, które zlekceważyła. Kiedy otworzyła oczy, zauważyła Beckwitha. Kamerdyner stał w progu, załamując pulchne ręce.

- Czy we wsi jest lekarz? - spytała.

Beckwith kiwnął głową.

- Niech pan po niego jedzie. Natychmiast. Proszę mi powiedzieć, że to sprawa życia albo śmierci. - Kamerdyner ani drgnął, w szoku nie mógł oderwać oczu od krwawiącego pana. - Beckwith! Niech pan rusza! - krzyknęła.

Kamerdyner otrząsnął się i wyszedł, a pani Philpot wstała z kolan i zdjęła z lustra czysty fular. Samantha wyrwała jej go z ręki i przyłożyła do rany Gabriela. Krew zdawała się ściec nieco wolniej. Pozostało tylko modlić się, by to nic oznaczało, że umiera.

Gestem dłoni dała znać pani Philpot, by podtrzymała opatrunek, a sama podniosła Gabriela za ramiona, by się upewnić, że nie miał innych obrażeń. Zadanie wymagało użycia wszystkich jej sił, ale z pomocą gospodyni zdołała przetoczyć go na plecy i wziąć w ramiona. Miał twarz białą jak papier.

- Ty uparty głupcze - mruknęła z desperacją. - Zobacz, co najlepszego zrobiłeś.

Jego ręce drgnęły, powieki powoli się uniosły i ujrzała zielone oczy, patrzące na niego całkiem przytomnie. Oddech na moment uwił się jej w gardle. Gabriel jednak znów opuścił powieki, jak gdyby uznał, że nie ma na co patrzeć.

- To pani, panno Wickersham? - wyszeptał ochryplym głosem. - Dzwoniłem po panią.

- Wiem. - Odgarnęła mu z czoła kosmyk jasnych włosów. - Jestem tu. Nigdzie nie wyjeżdżam. Skrzywił się.

- Chciałem powiedzieć, żeby poszła pani do diabła. Samantha uśmiechnęła się przez ciśnięte do oczu łzy.

- Czy to rozkaz, milordzie?

- Gdyby nawet i tak by nie usłuchała - mruknął. - Arogancka dziewczucha.

Stracił przytomność, a jego głowa ciężko opadła na jej pierś. Samantha uznała, że pewnie z powodu osłabienia ta zniewaga zabrzmiała jak czułe wyznanie.

Kiedy dwie godziny później doktor Thaddeus Greenjoy wyszedł z sypialni Gabriela, zastał na korytarzu przed drzwiami całkiem ślubną pani Philpot przyciskającą do dróg cych warg koronkową chusteczkę. Za jej plecami stał zaniepokojony Beckwith, pozostali słuchający z poważnymi minami przycupnęli na schodach i szeptali między sobą.

Tylko Samantha stała sama. Choć lekarz pozwolił, by słuchęce uprzętnęły odłamki szkła, a lokaje położyli Gabriela na łóżku i rozciąli mu spodnie, nikt nie miał prawa przebywać w sypialni podczas badania. Nawet osobista pielgniarka hrabiego.

Kiedy doktor Greenjoy cicho zamknął za sobą drzwi, Samantha podeszła bliżej. Wciąż miała na sobie przesiknięty krwi płaszcz podróżny. Wstrzymała oddech w oczekiwaniu, że lekarz potwierdzi jej najgorsze obawy.

Doktor Greenjoy spojrzał na ich smutne twarze.

- Udało mi się zatrzymać krwotok. Jeszcze trochę, a po panu

hrabi zostałyby jedynie nazwisko w rodzinnej krypcie Fairchildów. - Potrzeba mi smutno głowa, jego długie siwe włosy sprawiały, że wyglądał jak stary kozioł. - Miał wielkie szczyty. Kto musiał dzielić nad nim czuwać.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, jednak nikt nie miał odwagi spojrzeć Samancie w oczy. Wiedziała, co myśli. Była opiekunką ich pana, powinna była się nim zajmować, a tymczasem zostawiła go samego, porzuciła, kiedy najbardziej jej potrzebował.

- Pani jest pielęgniarką pana hrabiego? - burknął doktor, jakby usłyszał jej myśli.
Tak.

Prychnął, by pokazać, co o tym sądził.

- Młódki takie jak pani powinny polować na marmoty, a nie zamykać się z chorymi ludźmi. - Otworzył torbę i wrzucił jej brzozy i buteleczkę. - Proszę podać to pacjentowi wieczorem, będzie lepiej spał. Niech pani zmienia opatrunki i przemywa rany. Pan hrabia powinien leżeć przez co najmniej trzy dni. - Doktor cięgnął siwe brwi. - Chyba ci to zbyt nieodpowiednie, drogie dziecko?

Gdy z jej myśli zniknął obraz nagiego Gabriela tuliącego się do siebie w szkarłatnej pościeli, Samantha ku własnemu przerażeniu uwiadomiła sobie, że się czerwieni.

- Oczywiście, nie, sir. Zrobię wszystko zgodnie z pańskimi zaleceniami.

Doktor zatrzasnął torbę i ruszył ku schodom. Słuchający, nie przestając szeptać, zrobili mu przejście. Po ich minach widać było, że nastroje się poprawiły.

Beckwith, wcielenie dyskrecji, zaczekał, a wszyscy się oddalili, po czym podszedł do Samanthy.

- Czy nadal potrzebuje pani pomocy przy znoszeniu bagaży?

Spojrzała w łagodne brzozy kamerdynera, ale nie znalazła w nich ani cienia kpiny.

- Nie sądzę, panie Beckwith. A teraz, proszę mi wybaczyć - powiedziała, ciskając jego ramiona wzdychając.

- Pan hrabia mnie potrzebuje.

Tę noc Samantha spędziła w sypialni Gabriela, z oddaniem spełniając obowiązki pielęgniarki. Co chwilę sprawdzała opatrunki, upewniała się, czy rana nie krwawi, gdy zaczynał jęczeć i rzucać się w łóżko, podawała mu łyżeczkę laudanum, oraz dotykała jego czoła, czy nie ma gorączki. Nad ranem, gdy z policzków ustąpiła trupia bledność, oparła głowę na krześle, stojąc przy łóżku, i przymknęła zmęczone oczy.

Obudziło ją nie miałe pukanie do drzwi. Przez mansardowe okno w drugim końcu sypialni wpadało światło słoneczne. W panice spojrzała na Gabriela. Spał głębia, a jego klatka piersiowa spokojnie unosiła się i opadała przy każdym oddechu. Gdyby nie cienie pod oczami, nikt by się nie domyślił, że jeszcze poprzedniego wieczoru był o krok od śmierci.

Otworzyła drzwi. Na korytarzu stał młody lokaj z miedzianym pełnym myjkiem, i dzbankiem z gorącą wodą.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Pani Philpot przysłała mnie, bym umył ją dla pana.

Samantha zerknęła przez ramiona. Nie zamierzała uniknąć wypełniania swoich obowiązków. Jej wczorajsze zaniedbanie omal go nie zabiło.

- To nie będzie konieczne, Peterze - powiedziała.

- Philipie.

- Philipie. - Wzięła od niego miskę i dzbanek. - Jestem pielęgniarką pana hrabiego. Umyj go - dodała zdecydowanie.

- Jest pani pewna? - Jego piegowane policzki zrobiły się czerwone. - Czy to wypada? - spytał

szeptem.

- Oczywiście cie - zapewniła, zatrząskujcie nogi drzwi.

Położyła miskę na stole obok łóżka i wlała wodę. Ręce tak jej się trzęsły, że ochlapała spódnicę. Próbowowała wytłumaczyć sobie w duchu, że przecież nie ma powodu do zdenerwowania. Mycie Gabriela to po prostu jeden z jej obowiązków - niczym się nie różni od zmieniania opatrunku i podawania leków.

Próbując opanować panikę, całą uwagę skupiła na zmywaniu rdzawych plam krwi z jego twarzy i szyi. Kiedy miała go odkryć, zawahała się. Powinna zachowywać się jak kobieta do wiadczona, uznała po chwili. Przecież to tak jakby myła dziecko. Gabriel jest w takim stanie, że i tak nie ma pojęcia, co się z nim dzieje.

Kiedy jednak odsunęła go od siebie przykrywając jego umiarkowaną klatkę piersiową i płaski brzuch, z bólem uświadomiła sobie, że nie jest dzieckiem, lecz dorosłym mężczyzną. I to bardzo młodym.

Zanurzony w ciepłej wodzie, wycierała tors, zmywając ostatnie plamy zaschniętej krwi. Woda zatrzymywała się między złotymi włoskami. Gdy w pewnym momencie kilka kropli spłynęło niżej, pod zarzuconą na jego wspaniałe biodra kołdrę, Samantha jak zahipnotyzowana podjęła za nimi wzrokiem.

Zapewniła Philipa, że nie ma niczego niestosownego w tym, by to ona myła Gabriela. Tymczasem sucho, jak nagle poczuła w ustach, przyspieszony oddech i pragnienie, by podnieść kołdrę i zerknąć na to, co się pod nią znajdowało, znacznie odbiegało od tego, co stosowne.

Spojrzała ukradkiem w stronę drzwi, aha! nie zamknęła ich na klucz.

Przygryzając dolną wargę, chwyciła w palce brzeg kołdry i zaczęła ją ostro nie unosić.

- Wydaje mi się, czy zrobił się tu przeciwny?

Słyszysz jego ochryple baryton, odrobinę niewyraźny, ale jak zwykle kpiący, Samantha wypuściła kołdrę, jakby ta nagle stanęła w ogniu.

- Proszę wybaczyć, milordzie. Ja tylko sprawdzałam... sprawdzałam pańskie...

- Kręcenie? - odpowiedział cicho. - Niech pani nie przerywa. Nie mam zamiaru przeszkadzać pani w zaspokajaniu... ciekawości. Co do mego stanu, rzecz jasna.

- Od jak dawna jest pan przytomny? - spytała z rosnącą podejrzliwością.

Przeciwnie! siła, a drgnęły twarde mięśnie na jego klatce piersiowej.

- Cóż, od kiedy Philip zapukał do drzwi.

Na wspomnienie czuło cię, z jak myła jego tors i brzuch, Samantha najchętniej zapadłaby się pod ziemię ze wstydu.

- Nie spał pan przez cały ten czas? Nie mogę uwierzyć, jak pan mógł pozwolić, bym...

- By co? - Zamrugał niewinnie powiekami. - By wypełniała pani swoje obowiązki?

Samantha zamknęła usta. Wiedziała, że wdaje się w dalszą dyskusję, jeszcze bardziej się pogryzie. Zakryła go kołdrą.

- Jeśli ma pan problem z załatwieniem, mogę dać panu więcej laudanum.

Wzdrygnął się.

- Nie, dziękuję. Wolę cierpieć, niż zupełnie nic nie czuć.

Przynajmniej mam pewność, że jeszcze żyję. - Kiedy poprawiała mu opatrunek, uśmiechnął się do niej tak smutno, że aż cisnęło jej serce. - Mam nadzieję, że nie zostanie blizna. Nie chciałbym się oszpeci.

Odgarnęła jego zmierzwiłone włosy i dotknęła czoła. Dziwne, ale to chyba ona miała gorączkę.

- Uroda powinna być teraz pana najmniejszym zmartwieniem. Ma pan szczęście, że żyje.

- Tak mówi. - Zanim zdążyła cofnąć rękę, ujął ją za nadgarstek i delikatnie przycisnął do piersi. - A co z pani szczęściem, panno Wickersham? Czy nie powinna być pani w Londynie i opiekować się jakimś marynarzem, który patrzyłby na pani cielecym wzrokiem i owiadczyłby si zaraz po odzyskaniu zdrowia?

- Zdecydowanie wol opiekowa si niewdzi cznymi tyranami o niezno nym usposobieniu. Je li chciał pan, ebym została, nie trzeba było od razu podcina sobie gardła. Wystarczyło ładnie poprosi .

- I zrujnowa swój reputacj tyrana? Wykluczone. A poza tym, dzwoniłem tylko po to, by osobi cie pani zwolni . - Jego kciuk w drował po jej dr cej dłoni w sposób niebezpiecznie bliski pieszczocie.

- Có , w tej chwili raczej nie mog odej - powiedziała szybko. - Sumienie mi na to nie pozwala, do czasu a nie odzyska pan pełni sił.

Westchn ł.

- Hm, w takim razie obawiam si , e b dzie musiała pani zosta . Byłbym niepokieszony, obci aj c pani wra liwe sumienie.

Zakłopotana tymi słowami, Samantha wyrwała r k . Na skórze pozostał pal cy lad po jego palcach.

- Oczywiście, nie jest pani idealna - dodał, wskazuj c głow w kierunku fotela. - Chrapie pani przez sen.

- A pan si lini - odci ła si , jednocze nie zdobywaj c si na odwag , by delikatnie musn palcem k cik jego ust.

-*Touche*, panno Wickersham! Ma pani ostry j zyk. Chyba powinna pani wezwa doktora, zanim znów zaczn krwawi . - Podci gn ł kołdr i spu cił nogi na podłog . - Albo lepiej sam go wezw . Mimo tego drobnego wypadku czuj si dzi znakomicie.

- Och, nie! Nie ma mowy! - Samantha chwyciła go za ramiona i delikatnie popchn ła na poduszki. - Doktor Greenjoy zalecił, by pozostał pan w łó ku co najmniej przez trzy dni. - Zmarszczyła czoło. - Niestety, nie powiedział, w jaki sposób mam tu pana zatrzyma .

Układaj c si na poduszkach, Gabriel wsun ł r ce pod głow . W jego oczach pojawił si diabelski błysk.

- Prosz si nie martwi , panno Wickersham. Na pewno co pani wymy li.

O szyby sypialni dzwonił deszcz. Zamiast usypia , jednostajny rytm coraz bardziej dra nił jego i tak zszarpane nerwy. Ze wzgl du na stał obecno Samantha, w ci gu ostatnich dwóch dni ani razu nie udało mu si uciec z wi zienia, jakim było jego własne łó ko.

Rosn ce rozdra nienie zdawało si pot gowa ka dy d wi k, jaki przerywał cisz sypialni - skrzypienie ławy przy oknie, gdy panna Wickersham poprawiała si na poduszkach, soczyste chrupanie, gdy jej z by wbijały si w twarde mi sz jabłka, cichy szelest przewracanych przez ni kartek ksi ki.

Gabriel zobaczył j oczami wyobra ni siedz c w miejscu, które uwielbiał zajmowa jako dziecko, gdy ten pokój był jeszcze sypialni jego rodziców. Stoj ca na stole wysoka lampa olejna zapewne rzucała na ni delikatne wiatło i rozpraszała mrok. W deszczowe dni od podłogi ci gn ło chłodem i wilgoci , wi c pewnie podkuliła nogi, by nie marzn .

Kiedy ugryzła jabłko, widział w wyobra ni, jak jej białe z by wbijaj si w gładk czerwón skór k , a ró owy j zyk zlizuje kropł soku cieknc przy k ciku ust.

Pewnie miała na głowie ten mieszny mały czepek, ozdobiony koronk , który kobiety tak ch tnie wkładały. Niestety, cho Gabriel koncentrował si z całych sił, nie potrafił wyobrazi sobie jej twarzy.

Z rosn c frustracj b bnił nerwowo długimi palcami w po ciel. Chrz kn ł, ale jedyn reakcj był szelest kolejnej przewracanej strony. Chrz kn ł ponownie, tym razem gło niej.

Wysiłek wynagrodziło anielsko cierpliwe westchnienie.

- Na pewno nie chce pan, ebym poczytała na głos?

- Nie - odparł, poci gaj c nosem. - Czujębym si jak małe dziecko.

- Po jej głosie poznał, że traciła anielską cierpliwość.
- Jak pan sobie czyta. Nie chciałam przeszkadzać w ułaniu się nad sobą.
- Zaczekał, a pogrzeby się w lekturze.
- Co pani czyta? - rzucił.
 - Sztuka Thomasa Mortona „Speed the Plough”. Bardzo zabawna komedia.
 - Widziałem ją na scenie, w Teatrze Królewskim przy Drury Lane. Założyła się, że odnajduje pani sporo wspólnych cech z pani Grundy - powiedział, przywołując postać, która była uosobieniem obłudy i pruderii, nieustannie obecna, choć nie pokazując się na scenie. - Myślałem, że gustuje pani raczej w tragediach Goethego. W tych ponurych moralitetach, w których biednych niefortunnych skazuje się na wieczne potopienie za to, że o mieliby się spojrzeć na skrawek damskiej pochwy lub na inny równie niewybaczalny uczynek.
 - Wierz, że aden uczynek nie jest niewybaczalny.
 - Zatem zazdrościsz pani niewinno ci - odparł, ze zdumieniem uwiadomiacz sobie, że rzeczywiście jej tego zazdrościł.
- Słyszysz znajomy szelest, domyśliła się, że wołała ją, nie wdawała się w dyskusję z nim. Już miała się poddać ogarniając go senno ci, gdy nagle głono się roze miała.
- Gabriel skrzywił się. Jej miech poruszył go bardziej, niż by się spodziewał. Podniósł się na łokciu, upewniwszy się, że kołdra zakrywa mu uda.
- Pani się mieje czy cierpi z powodu niestrawności po zjedzeniu jabłka?
 - Och, nic takiego - odparła lekko. - Po prostu wyjątkowo dowcipny fragment.
- Po kolejnym radosnym chichocie nie wytrzymał.
- Nie sędzi pani, że zatrzymywanie dobrej lektury tylko dla siebie może świadczyć o braku manier?
 - Myślałam, że nie czyta pan sobie, żeby mu czytała.
 - Proszę to uznać za objaw niezdrowego w cięstwa. Umieram z ciekawości, by dowiedzieć się, co te rozbawiło osobę tak pozbawioną poczucia humoru jak pani.
 - Dobrze.
- Kiedy zaczęła czytać fragment o dwóch braciach, którzy zakochali się w tej samej kobiecie, pomyślała, że jego pielgniarka minęła się z powołaniem. Powinna występować na scenie. Tak zabawnie wcielała się w postaci, że wydawały się żywe. Zanim się zorientował, siedział na łóżku i pochylał się w kierunku, skąd płynął jej głos.
- W samym środku wyjątkowo dowcipnej sprzeczki urwała w pół zdania.
- Och, proszę mi wybaczyć. Nie chciałam pana zamęczać czytaniem i przeszkadzać w odpoczynku.
- Zaciekawiony, machnął ręką, ignorując jej przeprosiny.
- Niech już pani doczyta do końca. To pani piekielne trajkotanie jest łatwiejsze do zniesienia niż moje myśli.
 - Wyobraź sobie, jak szybko staj się męczący.
- Gabriel nie musiał wysilać wyobraźni, by się domyślił, że u miechnęła się z wyszością, pochylając się z powrotem nad księzką. Ale przynajmniej zrobiła to, o co poprosił - wróciła do lektury i przeczytała sztukę do końca. Na końcu ostatniego aktu oboje jednocześnie westchnęli z zadowoleniem.
- Kiedy znów się odezwała, w jej głosie nie było zadziorności.
- Nuda musi być pańskim największym wrogiem, milordzie. Zapewne przed wojną miał pan wiele okazji, by do wiadczarów... przyjemno ci.
- Zdawało mu się, czy wypowiedziała to ostatnie słowo z czułości?
- Nuda, istotnie, była moim wrogiem. A potem w Fairchild Park pojawiła się pani.
 - Gdyby tylko mi pan pozwolił, mogłabym pomóc panu pokonać bezczynność. Zabierałabym pana na spacer do ogrodu. Popołudniami mogłabym panu czytać. Ba, gdyby pan zechciał, mogłabym

nawet pomóc w prowadzeniu korespondencji! Na pewno jest kto, kto czeka na wie ci od pana. Dawni koledzy? Krewni? Przyjaciele z Londynu?

- Po co psu ich pi kne wspomnienia o mnie? - spytał chłodno. - Jestem pewien, e woleliby my le o mnie jako o umarłym.

- Niech pan nie b dzie mieszny! - skarciła go. - Zało si , e uciesz si na wie o tym, e dobrze si pan miewa.

Niespodziewanie Gabriel usłyszał jej szybkie kroki. Przemierzyła pokój, a po chwili wysun ła szuflad jego biurka.

Wiedziony głosem instynktu, odrzucił kołdr i ruszył w stron , sk d dobiegał d wi k. Tym razem desperacja wyostrzyła jego celno . Dłonie bezbł dne rozpoznały szuflad i błyskawicznie j zasun ły. Ju miał odetchn z ulg , gdy u wiadomił sobie, e mi kki, ciepły kształt uwi ziony mi dzy jego wyci gni tymi r kami to piel gniarka.

7

Kochana Cecyli, teraz, gdy o miałem si zwróci do Ciebie po imieniu, czy mog marzy , e Twe słodkie usta wypowiedz kiedy moje imi ?

Przez moment oszołomiona Samantha nie miała odwagi oddycha . Hipnotyczny szum deszczu, łagodny półmrok panuj cy w sypialni, ciepły oddech Gabriela muskaj cy jej włosy, wszystko to otuliło j niczym mglisty kokon, w którym czas tracił swój władz nad wiatem. Gabriel wydawał si równie oczarowany. Rano nalegała, by wło ył koszul , ale nie powiedziała, e ma j zapi . Jego szeroka klatka piersiowa, przyci ni ta do jej pleców, pozostała nieruchoma. Jego dłonie nadal spoczywały na brzegu biurka, a umi nione ramiona zeszywniały z wysiłku.

Cho nie był to do ko ca u cisk, Samantha wiedziała, e gdyby obj ł j i przyci gn ł do siebie, nie pozostałoby jej nic innego, jak tylko mu si podda .

Zeszywniała. Nie była przecie naiwnym dziewcz tkiem, czekaj cym, a zdob dzie je pierwszy lepszy d entelmen!

- Prosz wybaczy , milordzie - powiedziała, rozwiewaj c niebezpieczny czar, jaki ich na chwil poł czył. - Nie zamierzałam szpiegowa . Chciałam tylko poszuka papieru i atramentu.

Gabriel opu cił r ce, wi c szybko odsun ła si na bezpieczn odległo . Pozbawiona nagle jego ciepła, poczuła w ko ciach niezauwa on dot d chłodn wilgo . Wstrz sana dreszczem, usiadła z powrotem na ławie przy oknie.

Gabriel przez dłu sz chwil stał nieruchomo, jak gdyby zatopiony w my lach. Zamiast zarzuci jej, e wtr cała si w nie swoje sprawy, wysun ł szuflad . Jego dłonie bezbł dne trafiły na to, czego szukał. Odwrócił si i rzucił w jej kierunku zawini tko tak niespodziewanie, e omal go nie upu ciła.

- Je li chce pani poczyta co zabawnego, prosz to przejrze . - Jego twarz przybrała pogardliwy wyraz, ale Samantha wiedziała, e nie miało to zwi zku z jej osob .

- Znajdzie tu pani wszystko, z czego zwykle słynie farsa:

błyskotliwe arty, potajemne zaloty, łośnego głupca odurzonego miło ci , który gotów ryzykowa wszystko, by zdoby serce damy. Nawet ycie.

Spojrzała na przewi zany wst k plik listów. Papeteria nosiła lady dotykania, ale była dobrze zachowana. Wida listy były cz sto czytane, ale traktowane z szacunkiem i ostro no ci . Kiedy je odwróciła, wyczuła zapach perfum, poruszaj cy i słodki niczym pierwsze gardenie.

Gabriel wysun ł spod biurka krzesło, obrócił je i usiadł na nim okrakiem.

- Dalej! - rozkazał. - Prosz czyta na głos, razem si po mijemy.

Samantha bawiła si ko cami jedwabnej wst ki, która nigdy była zapewne ozdob kobiecych

włosów.

- Nie wypada, bym czytała pa sk prywatn korespondencj .

Wzruszył ramionami.

- Jak pani chce. Niektóre sztuki zyskuj , gdy zamiast czyta , ogl da si je na scenie. Mo e zaczn od aktu pierwszego. - Z ponur min zaplótł ramiona wokół oparcia krzesła.

- Kurtyna podniosła si ponad trzy lata temu, kiedy poznali my si na przyj ciu w wiejskiej posiadło ci lorda Langleya. Zaczynał si sezon. Była inna ni panny, które znałem. Wi kszo z nich my lała jedynie o tym, by przed ko cem sezonu złapa bogatego m a. Ona była pełna ciepła, zabawna i czytana. Z jednakow znajomo ci tematu mówiła o poezji i o polityce. Zata czyli my pierwszy taniec, nie wymienili my nawet jednego pocałunku, a ju zdobyła moje serce.

- A pan zdobył jej?

Jego usta wykrzywiły si w smutnym u miechu.

- Nie ustawałem w wysiłkach, niestety, miałem reputacj hulaki. Jako córka skromnego baroneta, nie chciała uwierzy , e była dla mnie, hrabiego, czym wi cej ni tylko zabawk .

Samantha dobrze rozumiała w tpliwo ci dziewczyny. M czyzna z portretu w galerii zapewne podbił - i złamał - niejedno kobiece serce.

- Byłabym skłonna przypuszcza , e ona i jej rodzina b d zachwyceni tym, e zainteresował si ni szanowany i bogaty szlachcic.

- Ja te tak my lałem - przyznał Gabriel. - Okazało si jednak, e jej starsza siostra była zamieszana w skandal z pewnym wicehrabi . Były schadzki w blasku ksi yca i rozgniewana ona wicehrabiego. yceniem jej ojca było, eby córka po lubiła uczciwego d entelmena - posiadacza ziemskiego, albo duchownego.

Samantha omal nie parskn ła miechem, wyobraziwszy sobie Gabriela w koloratce wikarego.

- Rozumiem, e mógł by panem nieco rozczarowany.

- Zgadza si . Skoro wi c nie udało mi si zdoby jej tytułem, maj tkiem ani urokiem osobistym, postanowiłem spróbowa uwie j słowami. Przez kilka miesi cy wymieniali my długie, niezwykle wyrafinowane listy.

- Oczywiście potajemnie.

Skin ł głów .

- Gdyby si rozniosło, e koresponduje z d entelmenem, zwłaszcza o mojej reputacji, straciłaby dobre imi .

- A jednak podj ła ryzyko - zauwa yła Samantha.

- Prawda jest taka, e oboje lubili my dreszczyk emocji, jaki wywoływała ta gra. Spotykali my si na balach i przyj ciach, wymieniali my grzeczno ci i udawali my oboj tno . Nikt nie miał poj cia, jak bardzo pragn łem porwa j do najbli szego o wietlonego promieniami ksi yca ogrodu albo pustej alkowy i całowa do utraty zmysłów.

Jego ochryply głos przypawił Samanth o dreszcze. Cho próbowała oprze si pokusie, oczyma wyobra ni widziała go, jak przeczesuj c dłoni złote włosy, przemierzał mroczn alkow . Widziała, jak jego oczy si rozja niły, gdy wyczuwał w powietrzu zapach perfum damy swego serca. Poczula jego sił , gdy wyci gn ł do niej r ce. Słyszała, jak chrapliwie oddychał, gdy ich usta i ciała si spotkały, gdy zapłon ły ogniem po dania.

- Mo na by przypuszcza , e w ko cu znudzi mnie taki niewinny flirt. Nic podobnego. Jej listy mnie oczarowały.

- Gabriel potrz sn ł głów z niedowierzaniem. - Nigdy nie przypuszczałem, e umysł kobiety mo e by tak fascynuj cy i skomplikowany. Moja matka i siostry rzadko poruszały tematy inne ni paryska moda i naj wie sze plotki zasłyszane na herbatkach.

Samantha powstrzymała si od u miechu.

- Odkrycie, e kobieta mo e mie umysł równie wnikliwy jak pa ski, musiało by dla pana

szokiem.

- Istotnie - przyznał. Słysz c łagodny ton jego głosu, domy liła si , e nie był oboj tny na jej sarkazm. - Po kilku miesi cach tych słodkich tortur poprosiłem, by uciekła ze mn do Gretna Green. Odmówiła, ale nie była okrutna i nie odebrała mi nadziei. Obiecała, e je li udowodni , e interesuje mnie co wi cej ni tylko wygrana na wy cigach, e mam inne pasje poza ko mi, polowaniem i tancerkami z opery, zgodzi si zosta moj on , nawet gdyby miało to by niezgodne z wol jej ojca.

- Cóż za wspaniałomy Ino - mrukn ła Samantha.

Gabriel zmarszczył czoło.

- Wci nie wierzyła w szczer o moich uczu . Cho bym nie wiem jak nami tnie mówił o miło ci, jaka cz stka jej nie mogła przesta my le o mnie jako o nie odpowiedzialnym hulace, który niczego sam nie zdobył, a jedynie odziedziczył. Tytuł, maj tek, pozycj społeczn .

- Gdy uniósł szyderczo brew, skóra jego blizny napi ła si .

- Nawet urod .

Samantha poczuła niepokój.

- Postanowił pan udowodni , e si myliła. Kiwn ł głow .

- Wst piłem do Królewskiej Marynarki Wojennej.

- Dlaczego akurat do marynarki? Pa ski ojciec mógł

kupi panu ka dy stopie w wojsku.

- I czego by to dowiodło? Ze nie myliła si co do mnie? e nie potrafi niczego osi gn o własnych siłach? Gdyby taki był mój cel, wst piłbym do rezerwy i po prostu odegrał rol bohatera. Nic tak nie przyci ga wzroku dam, jak wy krochmalony mundur z l ni cymi naszymi na pagonach.

Samantha ujrzała go dumnie wkraczej cego do pełnej go ci sali balowej. Jego złote włosy l niły w wietle kandelabrow, a imponuj ca sylwetka wywoływała rumie ce na policzkach niezam nych kobiet, które na jego widok energiczniej trzepotały wachlarzami.

- Ale pan wiedział, e nie tak łatwo przyci gn wzrok damy pa skiego serca.

- Ani zdoby jej serce. Zaci gn łem si pod dowództwo Nelsona, wierz c, e gdy wróc z morza, ona zgodzi si zosta moj on . Wiedziałem, e nie b dziemy mogli si widywa przez kilka miesi cy, dlatego wysłałem ostatni list, w którym zaklinałem, by na mnie czekała. Przysi gałem, e jestem gotów zosta bohaterem, na jakiego zasługiwała. - Z wysiłkiem spróbował si u miechn . - Tak ko czy si akt pierwszy. Nie ma sensu kontynuowa , prawda? Zna pani koniec.

- Czy widział j pan od tamtej pory?

Nie. Ona widziała mnie - odparł bez cienia ironii. - Po moim powrocie do Londynu przyszła mnie odwiedzi w szpitalu. Nie wiem, jak długo tam byłem. Dni i noce były nie do odró nienia. - Dotkn ł palcem blizny. - Musiałem wygl da jak monstrum, z pustymi niewidz cymi oczyma i oszpecon twarz . W tpi , by wiedziała, e jestem przytomny. Nie miałem jeszcze siły mówi . Czułem jej perfumy, były jak zapach nieba w ród piekielnego odoru kamfory i gnij cych członków.

- Co zrobiła? - spytała szeptem Samantha.

Gabriel poło ył dło na sercu.

- Gdyby ta sztuka była dziełem sentymentalnego dramatopisarza, bez w tpienia rzuciłaby mi si na szyj , przysi gaj c miło a po grób. A ona po prostu uciekła. Rozumie pani, e to nie było konieczne. W tych okoliczno ciach nie oczekiwałem, e mo e wypełni zobowi zanie.

- Zobowi zanie? - powtórzyła Samantha jak echo, próbuj c ukry gniew. - My łałam, e zar czyny to wzajemne przyrzeczenie składane sobie przez dwoje kochaj cych si ludzi.

Roze miał si ponuro.

- W takim razie jest pani bardziej naiwna ni byłem ja. Zar czyli my si potajemnie, wi c przynajmniej uchroniła si przed skandalem i poni eniem, jakim byłoby publiczne zerwanie.

- Cóż za szcz liwy zbieg okoliczno ci.

Oczy Gabriela zaszyły mgłą, jak gdyby przeszło jawiła mu się wyrażenie nie teraz niejsze.
- Czasami zastanawiam się, czy kiedykolwiek tak naprawdę ją znałem. Może była tylko wytworem mojej wyobraźni. Może stworzyłem ją jak marzenie o kobiecie idealnej.

- Domyślam się, że była piękna.

Choć zaciśniętą szczęką, głos mu złagodniał.

- Oszalał na coś. Jej włosy miały ciepły, miodowozłoty kolor, a oczy przypominały letnie niebo nad oceanem. Jej skóra była gładza niż ...

Samantha spoglądała na swoje szorstkie dłonie i chrząknęła. Nie była w nastroju, by wysłuchiwać peanów na cześć urody, jakiej sama była pozbawiona.

- I co się stało z tym ideałem? - spytała z przekąsem.

- Podejrzewam, że wróciła na łono rodziny do Middle-sex, gdzie prawdopodobnie położyła jakiego posiadacza ziemskiego i urodzi mu gromadkę sprytnych, dobrze wykarmionych dzieci.

Ale żadne z nich nie będzie miało buzi cherubina ani oczu w kolorze morskiej zieleni, otoczonych złocistymi rzęsami. I tego Samantha prawie jej współczuła. Prawie.

- Głupia kobieta - mruknęła.

- Słucham? - Gabriel uniósł brew, wyrażenie urażony obcesowo ci jej komentarza.

- To była głupia kobieta - powtórzyła z jeszcze większym przekonaniem. - A pan jest jeszcze większym głupcem, marnując czas na opłakiwanie próżnej panny, którą, zdaje się, bardziej obchodziły jej balowe suknie i przejażdżki powozem po parku niż pan. - Samantha wstała, podeszła do niego i uderzyła w wierzch dłoni pakietem listów. - Jeśli nie chce pan, by ktoś znów przypadkiem znalazł te pańskie sentymentalne skarby, radzę trzymać je pod poduszką.

Gabriel nawet się nie poruszył. Zamyślon, siedział z zaciśniętą szczęką. Nozdrza mu drgały niespokojnie, a Samantha nie miała pewności, czy był zdenerwowany, czy może chciał nasycić się kwiatowym zapachem papeterii. Zaczęła się obawiać, że posunęła się za daleko, gdy nagle odepchnęła listy.

- Pewnie ma pani rację, panno Wickersham. W końcu jaki pożytek z listów, które nie mogę nieść? Niech pani je sobie zabierze.

Ja? A co ja, u licha, mam z nimi zrobić? - Wzdrygnęła się.

Gabriel wstał. Górował teraz nad nią.

- Przestało mnie to obchodzić. Proszę je wyrzucić do kosza albo spalić. Jak pani chce. Tylko niech pani zabierze. - Kciżka jego ust drgnęła w smutnym uśmiechu. - Proszę mi to zabrać sprzed oczu.

*

Samantha, odziana w płócienną koszulę nocną, siedziała na brzegu łóżka i wpatrywała się w plik listów. Za oknem już dawno zapadła ciemna jak smoła noc. Miotany wiatrem deszcz chłostał szyby, jakby chciał ukarać przeszkodę, która stawała kroplom na drodze. Mimo że w kominku płonęła ogień, Samantha wciąż czuła przejmujący chłód.

Bawiła się postrzępionymi krawędziami, które przewieszane były listy. Gabriel oddał je w jej ręce, ufając, że je zniszczy. Postąpiłaby niewłaściwie, nadużywając jego zaufania.

Pociągnęła za koniec wstążki. Jedwab ustąpił, a uwolnione kartki rozsypały jej się na kolana. Zdjęła okulary i drącymi palcami otworzyła pierwszy z brzegu. List, napisany wprawną kobiecą dłonią, datowany był na 20 września 1804 roku, prawie rok przed Trafalgarem. Mimo kwiecistego stylu, brzmiał bardzo rzeczowo.

Najdroży lordzie Sheffield,

w ostatnim, do impertynenckim liście wyznajesz, że kochasz moje „słodkie usta” i „głębokie niebieskie oczy”.

Pozwól, proszę, że Ci spytam, czy będziesz mnie wciąż kochał, gdy te usta wykrzywi się nie w naszym tym umieszczeniu, a ze starości? Czy będziesz mnie kochał, gdy

moje oczy stracą blask, choć uczucia pozostaną niezmienione?

Niemal słysz Twój miech, kiedy kroczysz po korytarzach swojej posiadłości i zarządzasz słub, wydaj ci im polecenia władcym tonem, który tak trudno mi znieść, a któremu jednocznie nie nie potrafię się oprzeć. Nie w tpi, e sp dzisz, wieczór na układaniu błyskotliwej odpowiedzi, mającej na celu oczarowanie mnie i całkowite zdobycie.

No ten list blisko serca, milordzie, tak jak Ty jesteś bliski memu sercu.

Twoja

Panna Cecylia March

Autorka nie mogła się oprzeć pokusie i ozdobiła podpis zawijasami, zdradzającymi jej młody wiek. Samantha zmięła list. Nie czuła dla dziewczyny litości, a jedynie wzdychanie. Jej zwodnicze obietnice zbyt drogo kosztowały. Nie była w niczym lepsza od renowiczej damy, która przywyzywała jedwabną wstążkę do rycerskiej kopii, a następnie posyłała biedaka na pole walki po pewnym czasie.

Pozbierała listy i podeszła do kominka. Chciała spalić je na popiół, udało się, a powierzchowna, arogancka panna nigdy nie istniała. Była gotowa wrzucić je do ognia, ale w ostatniej chwili coś ją powstrzymało. Pomyślała o tych długich miesiącach, kiedy Gabriel nosił je na sercu, o pasji, z jaką strzegł ich przed wścibskim wzrokiem osób postronnych, o rozpaczliwej zachłanności, z jaką wdychał ich zapach. Uświadomiła sobie, że niszczy te listy, zuboży ofiarę, jak poniósł, by zdobyć serce ich autorki.

Odwróciła się od kominka. Po wypadku Gabriela nie zdążyła jeszcze rozpakować kufra. Uznała, że lepiej mieć wszystko pod ręką, niż przetranszować do ogromnej szafy w kącie pokoju. Układła przed skórzanym kufrem, niedbale przewijała listy wstążką i wrzuciła je do koszyka, na samo dno, tak by nikt ich nie znalazł.

8

Najdroższa Cecylia, trudno uwierzyć, że Twoja matka zaczęła zwracać się do Twojego ojca po imieniu dopiero po tym, jak urodziła mu pierwszą córkę...

Kiedy nazajutrz rano Samantha weszła do sypialni Gabriela, zastała go siedzącego przy komodzie, z ostrzem brzytwy przytkniętym do szyi. Serce podeszło jej do gardła.

- Niech pan tego nie robi, milordzie. Pozwól panu wstać z łóżka. Obiecuję.

Gabriel, nie wypuszczaj brzytwy, odwrócił się w jej stronę.

- Wie pani, jaka jest największa zaleta lepoty? - spytał wesóło. - Możliwość golić bez lustra.

Jemu lustro nie było potrzebne, ale nie oznaczało to, że gładka powierzchnia przestała odbijać jego postać. Jak zwykle nie kłopotował się z zapinaniem guzików, rozpięta koszula odsłaniała nie tylko klatkę piersiową, ale i pięknie umięśniony brzuch.

Samantha podeszła bliżej i położyła drobniutko na jego dużej ręce, powstrzymując go przed przyłożeniem brzytwy do twarzy.

- Proszę mi to oddać, zanim znów podetnie pan sobie gardło.

Nie ustąpił.

- A skąd mam wiedzieć, czy pani nie zechce uczynić mi tej przyjemności?

- Jeśli podeszł panu gardło, pański ojciec obietnicami pensji.

- Albo ja podwoję.

Trzymała jego rękę tak długo, a Gabriel z ociąganiem zwolnił uścisk i oddał jej brzytwę.

Ostro nie odsunęła bandaża i nałożyła na rękę jałowcem mydło na trzydniowy złoty.

zarost. Brzytwa, wiedziona jej wprawn dłoni , bez oporu lizgała si po silnej szcz ce. W pewnej chwili pochyliła si nad nim bardziej, tak, e piersi musn ły jego rami .

- Sk d to nagłe zainteresowanie estetycznym wygl dem? - spytała, próbuj c ukry zmieszanie. - Czy by postanowił pan zosta pi knisiem?

- Beckwith przyniósł wie ci od mojego ojca. Lekarze, których zatrudnił, wła nie wrócili z Europy. Spotkam si z nimi dzi po południu.

Jego zwykle pełna wyrazu twarz pozostawała nieruchoma. Chc c pomóc mu ukry nadziej , Samantha wzi ła do r ki r cznik i zacz ła ciera resztki mydła z twarzy.

- Je li nie zdoła ich pan oczarowa urod , zawsze mo e pan spróbowa podbi ich serca, tak jak i moje, go cinno ci i dobrymi manierami.

- Prosz mi to odda ! - prychn ł, gdy energicznie wycierała mu usta i nos. - Co pani wyprawia? Chce mnie pani udusi ?

Si gn ł r k do tyłu w chwili, gdy si nad nim pochyliła, ale zamiast złapa r cznik, jego dło zamkn ła si dokładnie na jej mi kkiej piersi.

Zaskoczona Samantha pisała. Gabriel zamarł w bezruchu, ale fala ciepła, jaka od serca popłyn ła prosto do jego l d wi, szybko go o ywiła. Cho my łał, e to niemo liwe, czuł, jak jego policzki oblewaj si młodzi czym rumie cem.

W swoim czasie miał okazj pie ci du o bujniejsze biusty, nigdy jednak nie spotkał piersi, które by tak idealnie pasowały do jego dłoni. Ich delikatna mi kko sprawiała, e odnosił wra enie, jakby jego palce zostały dla nich stworzone. Cho nie miał poruszy nawet jednym, przez gruby materiał sukienki czuł, jak sutek twardniał pod naciskiem jego dłoni.

- Och, to chyba nie jest r cznik, prawda? - spytał cicho.

Samantha przełkn ła gło no lin .

- Nie, milordzie. To nie jest r cznik - odparła ochryplym głosem, dziwnie blisko jego ucha.

Nie miał poj cia, jak długo trwali w tej niezwyklej pozycji, kiedy w drzwiach niespodziewanie zjawił si Beckwith.

- Nie byłem pewien, któr koszul ja nie pan sobie yczy - powiedział zduszonym głosem. Gabriel domy lił si , e twarz zasłaniało mu nar cze koszul. - Kazałem Meg wy prasowa wszystkie.

Gabriel i Samantha oderwali si od siebie, jak gdyby Beckwith przyłapał ich *in flagranti*.

- Bardzo dobrze, Beckwith - powiedział Gabriel, podrywaj c si na nogi i zrzucaj c na podłog kilka brz cz cych przedmiotów.

Oddałby dziesi lat ycia, eby tylko ujrze w tamtej chwili min piel gniarki. Czy wreszcie udało mu si wprawi j w zakłopotanie? Czy te jej gładkie policzki nabrały koloru? A je li tak, to czy zarumieniła si z zawstydzienia, czy... po dania?

Słyszał, jak oddala si w stron drzwi.

- Prosz wybaczy , milordzie, ale musz dopilnowa jeszcze pewnych spraw... na dole. Zostawiam pana, eby si pan rozebrał... to znaczy, ubrał!

Rozległo si głuche uderzenie, jakby kto wpadł na drzwi, uderzeniu towarzyszył stłumiony okrzyk, po czym drzwi otworzyły si i szybko zamkn ły.

- Dziwne - mamrotał Beckwith, wychodz c z garderoby.

- Có ci tak dziwi?

- Bardzo dziwne, ja nie panie. Nigdy jeszcze nie widziałem panny Wickersham tak zaczerwienionej i niespokojnej. Czy nie my li ja nie pan, e mo e mie gor czk ?

- Mam nadziej , e nie - odparł ponuro Gabriel. - Bior c

pod uwagę, ile czasu spędzam w jej towarzystwie, obawiam się, że mógłbym zapadnąć na ten sam chorob.

Niewinny błęd. To wszystko. Samantha powtarzała to sobie, kręcąc niespokojnie po holu, w oczekiwaniu na pojawienie się Gabriela. Lekarze przybyli z Londynu ponad pół godziny temu i przez cały ten czas czekali na niego w bibliotece. Kiwali uprzejmie głowami i mieli tak tajemnicze miny, że zupełnie nie była w stanie wywnioskować, jakie nowiny przywieśli.

To tylko niewinny błęd, powtórzyła w duchu raz kolejny, zatrzymując się na moment na progu ozdobionego lustrami holu. Dobrze wiedziała, że reakcja jej ciała na dotyk Gabriela, jej przyspieszony oddech wcale nie były niewinne.

Podobnie napięcie, jakie się między nimi pojawiło, i powietrze, które nagle zrobiło się ciężkie, jak przed letnią burzą.

Słyszając za sobą odgłos kroków, Samantha odwróciła głowę. Gabriel, trzymając się mahoniowej poręczy, schodził na dół. Gdyby nie wiedziała, że jest niewidomy, nigdy by się tego nie domyśliła. Głową trzymał wysoko, krok miał pewny. Za nim szedł Beckwith, promieniejąc z dumy.

Samancie wydawało się, że serce wyskoczy jej z piersi. Nieokiełznany dzikus, jakim był Gabriel, gdy przybyła do Fairchild Park, zmienił się w starszego, dojrzałego bliźniaka młodziuchny z portretu. Czarne spodnie i surdut podkreślały nieskazitelną biel koszuli, fularu i mankietów. Niesforne kosmyki zwiślały aksamitnie. Gdyby nie szrama na policzku, wyglądałby jak dżentelmen schodzący na powitanie damy swego serca.

W jakim dziwnym sposób, w oczach Samantha, blizna jedynie dodawała mu prawdziwego, głębi bokiego piękna, podczas gdy uprzednio jego uroda była zbyt gładka.

Usłyszawszy zdumione westchnienia, Samantha uwiadomiła sobie, że nie ona jedna zauważyła jego przeobrażenie. Zewsząd wydali słuchaczy, czekający z nadzieją na swojego pana. Młody Philip przechylił się w stronę poręczy galerii na najwyższym piętrze. Peter szarpnął go za połacie surduta, po czym sam także przechylił się przez barierkę.

Samantha podeszła do schodów.

Widomy jej obecności, stanął o krok od niej i oficjalnie się uklonił.

- Dzień dobry, panno Wickersham. Mam nadzieję, że nie ma pani zastrzeżeń do mojego stroju.

Wygląda pan jak dżentelmen. - Wyciągnęła rękę, by poprawić lekko przekrzywiony fular i w tym samym momencie uwiadomiła sobie, że to gest zarezerwowany dla pana. Szybko opuściła rękę. Nie tu było jej miejsce. Nie miała prawa. - Pańscy goście czekają w bibliotece - powiedziała oficjalnym tonem, odsuwając się od niego.

Gabriel skręcił w połowie holu, po raz pierwszy przejawiając niepewność. Beckwith natychmiast lekko ujął go za łokieć i skierował w stronę biblioteki.

W tym momencie Gabriel wydał się Samancie przeraźliwie samotny. Kroczył w nieznaną, a jego jedynym przewodnikiem była nadzieja. Ruszyła za nim, ale na ramieniu poczuła ucisk Beckwitha, delikatny, ale zdecydowany.

- Panno Wickersham, w tym życiu mamy takie drogi, które musi przejść samotnie - powiedział, gdy Gabriel zniknął w bibliotece.

*

Czas, odmierzany przez stojących na półpiętrze zegar, upływał bardzo wolno. Mosińskie wskazówki, które zwykle z gracją przesuwały się po jego księżycowej tarczy, teraz zdawały się z rzadka przeskakiwać, z czego stotliwieci dekad, a nie minut.

Za każdym razem, gdy Samantha wymyśliła nowy powód, by przejść przez hol, natykała się na gromadę słuchaczy, którzy pojawili się tam wcześniej. Idąc do kuchni po szklankę mleka, spotkała na

schodach Elsie i Hannah woskuj ce balustrady, jakby od tego zależało ich życie. Millie stała na wysokiej drabinie i zawzięcie odkurzała starannie każdy kryształ kandelabru. Kiedy odnosiła do kuchni pustą szklankę, zastała Petera i Philipa czyszczących na kolanach marmurowe posadzki. Wyglądało na to, że słuchający skrywanie nadzieje przed Gabrielem, tak jak on ukrywał je przed nimi. Choć wszyscy wychodzili w kierunku biblioteki i nastawiali uszu, przez grube mahoniowe drzwi słychać było jedynie niewyraźne pomruki.

Zanim wybiło południe, w holu nie było już nawet najdrobniejszego pyłku. Marmurowa podłoga lśniła. Po kilkakrotnym wyfroterowaniu była tak liska, że Meg, tęga rumiana praczka, po liznieniu się, niemal nie skręcała karku. Kobieta tyle razy przeszła przez hol, dźwigając kosz wyładowany po brzegi bielizną, że Samantha zaczęła podejrzewać, iż zabiera do prania czyste rzeczy z szaf.

Kiedy następnym razem Samantha tamtędy przechodziła, ostentacyjnie niosąc pod pachami księżkę, którą wzięła z gabinetu, w holu pojawiła się sama pani Philpot. Betsy od godziny polerowała sztukaterię przy bibliotece, pocierając ciereczką tak mocno, że zdawało się, że za moment spod złocistych wykończonych surowe drewno dowie.

- Co ty, u licha, wyprawiasz? - prychnęła gospodyni.

Samantha skrzywiła się, a tymczasem pani Philpot, wyrwała z dłoni dziewczyny ciereczkę i zaczęła szorować w przeciwnym kierunku.

- Należy zawsze polerować tak, jak układają się słoje!
- pouczyła.

Samantha od razu zauważyła, że dzięki temu ucho pani Philpot znalazło się tu przy dziurce od klucza w drzwiach bibliotecznych.

Kiedy słowo zaczęło chylić się ku zachodowi, nikt już nie udawał, że pracuje. Samantha siedziała na najniższym stopniu schodów z brodem opartym na dłoniach i okularami zsuwającymi się z nosa, a słuchający porozsiadali się na krzesłach i schodach w przeróżnych pozach i próbowali odpocząć.

Jedni drzemali, inni czekali w napięciu, strzelając z niepokojem palcami i od czasu do czasu co szepcząc.

Kiedy niespodziewanie drzwi do biblioteki się otworzyły, wszyscy poderwali się na równe nogi. Z pokoju wyłoniło się kilku odzianych na czarno mężczyzn, a ostatni z nich zamknął za sobą drzwi.

Samantha wstała i z niepokojem wpatrywała się w ich zasępione twarze.

Starannie unikali jej wzroku. Tylko jeden z nich, niski mężczyzna o miłych błękitnych oczach i krótko przystrożonych bokobrodach, spojrzał jej prosto w oczy.

- Tak mi przykro - szepnął.

Samantha usiadła cicho na stopniu. Czowała się tak, jakby okrutna pięść wycisnęła jej całą krew z serca. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że sama miała równie wielkie nadzieje.

Nie wiadomo skąd pojawił się przygniony Beckwith, by odprowadzić lekarzy do wyjścia.

Samantha wpatrywała się w mahoniowe drzwi biblioteki. Pani Philpot zaciskała dłoń na gałce balustrady. Pewno siebie znikła z jej głosu, ustępując miejsca niepokojowi.

- Ja nie pan pewno jest głodny. Powinniśmy...

- Nie - sprzeciwiła się kategorycznie Samantha, przypominając sobie słowa Beckwitha o tym, że niektóre drogi mężczyźni musi przejść w samotności. - Nic możemy, dopóki nie będzie gotowy.

Kiedy popołudnie zmieniło się w wieczór, a ten w aksamitną wiosenną noc, Samantha zaczęła słowo swoje rozumieć. Minuty, które tak się ciągnęły, gdy Gabriel konsultował się z lekarzami, teraz wydawały się ledwie mgnieniem. Z czasem słuchający porozchodzili się do swoich pokoi albo wrócili do kuchni, nie mogąc dłużej znieść okrutnej ciszy, panującej w bibliotece. Choć jeden z nich by się do tego nie przyznał, wszyscy po stokroć woleliby usłyszeć z ust swego pana potok siarczastych przekleństw i brzęk tłuczonych sprzętów.

Samantha czekała najdłużej, ale kiedy przygniony Beckwith powiedział jej dobranoc, w końcu ona przyjechała do wiadomości przegranej. Udała się do sypialni, przebrała w nocną koszulę i zwiła włosy, ale zamiast położyć się do łóżka, krążyła niespokojnie po pokoju. Nie mogła spać, kiedy Gabriel siedział zabarykadowany w swoim własnym piekle.

Rozmyślała nad całą sytuacją. Ojciec Gabriela musiał znać wcześnie jej diagnozę. Dlaczego nie przyjechał tu razem ze swoimi genialnymi medykami? Jego obecność na pewno złagodziłaby zabójczy cios, jakim był ich werdykt.

A matka Gabriela? Jej obojętność była jeszcze bardziej niewybaczalna. Która kobieta porzuciłaby jedyne dziecko, zostawiając go pod opieką służy i obcych?

Wzrok Samantha spoczął na kufrze, w którym ukryła listy od jego byłej narzeczonej. Czy gdzieś w głębi duszy Gabriel wierzył, że odzyskawszy wzrok, odzyska też utraconego miłość? Czy opłakiwał śmierć i tego marzenia?

Zegar na półpiętrze ponurymi uderzeniami obwieścił nadejście północy. A je li Beckwith się mylił? A je li niektóre z tych dróg były zbyt ciemne i niebezpieczne, by kroczyć samemu, bez niczyjej pomocnej dłoni? Nawet gdyby miała to być dłoń obcej osoby?

Samantha sięgnęła do rękopisu i wymknęła się z sypialni. W połowie drogi przypomniała sobie, że nie wzięła okularów. Światło wiecy rzucało niespokojne cienie na ściany holu, ale od ciemności bardziej dotkliwa była panująca tam cisza. Nie był to łagodny spokój odpoczywającego domu. Ta cisza dusiła, jakby cały dom wstrzymał w napięciu oddech. To był nie tyle zwykły brak dźwięków, co obezwładniająca obecność strachu.

Drzwi do biblioteki były nadal zamknięte. Samantha nacisnęła klamkę, spodziewając się, że się zamkną na klucz, ale one się otworzyły.

Osaczyły ją niewyraźne obrazy: wygasający ogień w kominku, pusta szklanka obok prawie pustej butelki szkockiej whisky, leżące na podłodze papiery, jakby ktoś w furii rozrzucił je po całym pomieszczeniu.

Przestała to wszystko dostrzegać, gdy ujrzała Gabriela, siedzącego przy biurku z pistoletem w dłoni.

*Najdroższa Cecyl, nie sędz, bym potrzebował a dekady, eby Twe usta wypowiedziały moje imię .
Dziesięć minut sam na sam z Tobą w księżycowej noc powinno wystarczyć ...*

Zawsze przechwalałem się, że potrafię zamknąć tymi oczyma naładowany pistolet. Cóż, zdaje się, że miałem rację - powiedział powoli Gabriel, przytykając skórzany woreczek do wylotu lufy. Choć alkoholu w butelce pozostało niewiele na wysokości trzech palców, jego ręce poruszały się tak sprawnie, że nie uronił nawet odrobiny prochu strzelniczego.

Kiedy ujął w dłoń cienki elazny stempel i zaczęła ugniatą wsypywany do lufy proch, Samantha oniemiała. Jak zahipnotyzowana przyglądała się jego sprawnym ruchom, podziwiała ich grację i

niezwykłą precyzją. Na samym końcu o tym, jak te dłonie dotykałyby kobiecej skóry - jej skóry - przeszedł ją dreszcz.

Otrzymała się z zmysłowego zauroczenia, podeszła bliżej i zatrzymała się na wprost biurka.

- Waham się, czy o tym wspomina, milordzie, ale czy nie uważa pan, że naładowany pistolet w rękach niewidomego może być niebezpieczny?

W tym rzecz, nieprawda? - Oparł się wygodnie na krzesło, jego kciuk jakby odruchowo bawił się krzesiwem nabitego i gotowego do strzału pistoletu.

Mimo tego spokojnego tonu, Samantha wyczuwała, że każdy jego miś jest napięty. Nie wyglądał jak delfin. Surdut zarzucił niedbale na stojące obok niego popiersie, fular zwiśnięty mu na szyi. Kosmyki złotych włosów wymknęły się spod aksamitki. Niewidziane oczy błyszczały jak w gorące.

- Rozumiem, że wie pani, które pan usłyszał, nie były najlepsze? - zaryzykowała, ostro nie siadając na krzesło.

Odwrocił głowę. Przez cały czas mierzył pistoletem w kierunku przeciwnym do niej.

- Powiedzmy, że nie tego się spodziewałem.

Samantha starała się, by jej głos brzmiał swobodnie.

- Czy nie przyjął się zwyczaj, że po otrzymaniu złych wieści zabija się posłańca, a nie siebie?

- Miałem pod ręką tylko jedną kulę. Nie mogłem się zdecydować, którego doktora zastrzelić.

- Nie dali panu żadnej nadziei?

Pokręcił głową.

- Żadnej. Och, jeden z nich, zdaje się, że nazywał się Gilby, zaczął coś pleść o przypadku podobnym do mojego, gdzie podobno za gałkami ocznymi zbierała się krew. Jakiś niewidomy w Niemczech odzyskał wzrok, gdy krew się wchłonęła. Niestety, ledwo zaczął mówić, jego kompani go zakrzyczeli, twierdząc, że jest głupcem. Sam w końcu musiał przyznać, że jeszcze nigdy nie zanotowano przypadku samouleczenia po zaledwie sześciu miesiącach od wypadku.

Samantha miała przecucie, że Gilby to ten lekarz o miłym spojrzeniu, jedyny, który po wyjściu ze spotkania okazał współczucie.

- Tak mi przykro - powiedziała cicho.

- Nie potrzebuję pani litości, panno Wickersham. Zesztywniała, słysząc jego surowy ton.

- Oczywiście, ma pan rację. Sądzi, że pan sam wystarczająco się nad sobą uala.

Przez ułamek sekundy kciuki ust Gabriela uniosły się, jakby chciał się uśmiechnąć. Ostro nie położył pistoletu na skórzanej podkładce na stole. Samantha zastanawiała się, czy mu go nie zabraknie, ale nie miała odwagi wyciągnąć ręki. Choć był pijany i niewidomy, z pewnością miał refleks dwa razy szybszy od niej.

Sięgnął po butelkę i wlał resztę szkockiej do szklanki, po czym uniósł ją w szyderczym toaście.

- Za fortunę, kapryśną pani, której poczucie sprawiedliwości ustępuje wielkość cię jedynie poczuciu humoru.

- Sprawiedliwość? - powtórzyła zdezorientowana Samantha. - Czyżby nie uważa pan, że zasłużył na utratę wzroku? Czym? Chciał udowodnienia, że jest pan bohaterem?

Gabriel głośno odstawił szklankę, rozlewając nieco whisky.

- Nie jestem żadnym cholernym bohaterem!

- Ale oczywiście, że pan jest! - Samantha z łatwością przypomniała sobie szczegóły wydarzenia, w wyniku których odniósł obrażenia. „The Times” i „Gazette” rozpisywały się na ten temat w nieskończoność. - To pan zauważył snajpera na jednym z masztów „Redoubtable”. Kiedy zorientował się pan, że Francuz ma na muszce Nelsona, próbował go pan ostrzec, a potem zaczął biec w stronę admirała, ryzykując własne życie.

- Nie udało mi się. - Gabriel jednym haustem opróżnił szklankę. - Jemu te nie.

- Tylko dlatego, że zanim pan do niego dobiegł, dostał pan odłamkiem.

Gabriel długo milczał.

- A wie pani, co było ostatni rzecz, jak zobaczyłem, leżąca na pokładzie i dusząca się odorem własnej krwi? Zobaczyłem kulę, rozszarpując rami admirała. Widziałem konsternację na jego twarzy, gdy zachwiał się i padł na pokład. Wtedy wszystko zrobiło czerwone, a potem czarne.

- Przecież to nie pan pociągnął za spust. To nie pan go zabił - powiedziała arliwie, pochylając się do przodu. - Wygraliście bitwę. Dzięki odwadze admirała Nelsona i poświęceniu ludzi takich jak pan pokonaliście Francuzów. Pewnie jeszcze nieraz będą próbowali zawładnąć naszymi ziemiami, ale wy pokazaliście im, kto jest panem mórz.

- W takim razie powinienem, zdaje się, dziękować Bogu za to, że pozwolił mi się poświęcić. Proszę tylko pomyśleć, jakie szczęście miał Nelson. Stracił rękę i oko w służbie króla i kraju, a jeszcze przypadł mu w udziale zaszczyt oddania życia. - Odchylił w tył głowę, zanosząc się chłopięcym miechem i przez chwilę wyglądał jak młodzieniec z portretu. Serce Samantha zabiło mocniej. - Znów mnie pani zadziwia, panno Wickersham! Kto by pomyślał, że w tej pani kamiennej piersi bije tak romantyczne serce?

Zagryzła wargi. Miała ochotę przypomnieć mu, że jej pierś nie wydawała mu się kamienna, kiedy tak zaborczo położył na niej dłoń.

- Mnie pan zarzuca mi sentymentalizm? Ja nie przechowuję w szufladzie listów miłosnych.

- *Touche* - mruknął. Jego rozbawienie powoli słabło. W milczeniu zacisnął dłoń na pistolecie, czule pieszcząc jego rękę. - A pani co by zrobiła na moim miejscu?

- spytał po chwili bez cienia kpiny. - Wie pani równie dobrze jak ja, że w mojej sferze nie ma miejsca dla lepcza. Co najwyżej, toleruje się niewidomego ebraka na ulicy albo w zakładzie dla obłąkanych. Na zawsze już pozostaniesz cięciem, obiektem litości dla krewnych czy innych kochających mnie nieszczęślików.

Samantha oparła się na krzesło. Ogarnął ją dziwny spokój.

- Wić niech się pan po prostu zastrzeli i skończy z tym raz na zawsze. Gdy już będzie po wszystkim, wezwój pani Philpota, żeby posprzątał bałagan.

Szczęśliwie Gabriela i dłoń trzymając pistolet zacisnęły się.

- No, dalej! Niech pan dokończy - prowokowała z coraz większą siłą i pasją. - Proszę mi wierzyć, jedynym, kto się nad panem ułamał, jest pan sam. Wielu żołnierzy wciąż jeszcze nie powróciło z wojny. Niektórzy już nie wrócą. Wielu straciło ręce i nogi. Ebrzy w rynsztokach, z ich mundurów i dumy pozostały ledwie strzępy. Wysztychani, kopani, jedynie nadzieją, że jakiś nieznajomy przechodzień, obdarzony odrobiną chrześcijańskiego współczucia, rzuci im pół pensa do garnuszka. Tymczasem pan opływa w dostatki, pańskie zachcianki spełnia zastęp sług, którzy wciąż patrzą w pana jak w obraz. - Samantha wstała, dając w duchu, że nie widział też napływających jej do oczu. - Ma pan rację, milordzie. To tamci żołnierze są bohaterami, nie pan. Pan jest nędznym tchórzem, który obawia się śmierci, ale jeszcze bardziej boi się...

Niemal spodziewała się, że chwyci pistolet i ją zastrzeli. Nie przypuszczała, że wstanie i zacznie okręcać biurko. Choć jego kroki były równie miękkie, jak ruchy ręki, alkohol sprawił, że poruszała się z jeszcze większą pewnością. Wydawało jej się, że drapie nika, którego spotkała pierwszego dnia, po przybyciu do Fairchild Park, został poskromiony, ale teraz uwiadomiła sobie, że był jedynie

przycząjony, czekaj c, a znów zw szy ofiar .

Jego nozdrza drgały, gdy si do niej zbli ał. Cho mogła bez trudu mu umkn , co w wyrazie jego twarzy nakazało jej sta w miejscu. Chwycił j mocno za ramiona i przyci gn ł do siebie.

- Nie była pani ze mn szczerą, panno Wickersham. - Jej serce niemal przestało bi w oczekiwaniu na dalsze słowa. - Nie podj ła pani tej pracy tylko ze współczucia dla bli niego. Pani straciła kogo na wojnie, prawda? Kto to był? Pani ojciec? Brat? - Gdy opu cił głow , a ona poczuła na twarzy jego ciepły, przesi kni ty zapachem szkockiej oddech, przez ułamek sekundy zdawało jej si , e jest równie pijana i lekkomy lna jak on. - Kochanek? - W jego ustach ostatnie słowo zabrzmiało jednocze nie jak drwina i pieszczota.

- Powiedzmy, e nie pan jeden pokutuje za swoje grzechy.

Roze miał si ironicznie.

- A có tak niedo cigły wzór cnot jak pani mo e wiedzie o grzechu?

- Wi cej, ni si panu wydaje - szepn ła, odwracaj c twarz.

Czubkiem nosa musn ł jej gładki policzek. Samantha nie potrafiła powiedzie , czy zrobił to przypadkiem, czy celowo. Bez okularów, za którymi mogłaby si schowa , czuła si zupełnie bezbronna.

- Próbuje mnie pani przekona , bym ył, a nie podała mi pani nawet jednego powodu, po co. - Potrz sn ł ni . Jego u cisk był równie mocny jak głos. - Panno Wickersham, czy mo e mi pani poda cho jeden powód, dla którego warto y ?

Samantha nie wiedziała, czy powinna to zrobi , ale kiedy odwróciła głow , by mu odpowiedzie , ich usta si zderzyły. Całował j , nachylaj c nad ni twarz, a jego gor cy j zyk pie cił jej wargi. Oderwali si od siebie z urwanym westchnieniem, a mo e j kiem. Czekaj c, a mu ulegnie, przyci gn ł j do siebie. Smakował szkock , po daniem i niebezpiecze stwem.

Zamkn ła oczy, wyrównuj c w ten sposób ich szans . W uwodzicielskich obj ciach ciemno ci wspierały j tylko jego ramiona, ogrzewało jedynie ciepło jego ust. Krew pulsowała jej jak oszalała. Słyszała ka de uderzenie swojego serca, gdy jego dłonie zsun ły si z jej ramion na plecy. Przycisn ł j do siebie, jej piersi przylgn ły do jego umi nionego torsu. Obj ła go jedn r k za szyj , desperacko odpowiadaj c daniom jego ust.

Jak mogła go uratowa , skoro nie potrafiła uratowa samej siebie?

Czuła, jak wraz z nim pogr a si w mroku, pragn ła podda mu si cał swój wol , cał dusz . Mo e i my lał o mierci, ale w tym momencie t niło w nim ycie. Czuła, e to ycie pulsowało w jej łonie, mi dzy jej udami, pod znoszon bawelnian koszul nocn .

- Słodki Jezu! - krzykn ł, wrywaj c si z jej ramion.

Pozbawiona jego wsparcia, musiała podeprze si r koma o stoj ce z tyłu biurko, eby nie upa . Otworzyła oczy i z trudem powstrzymała si od zakrycia ich dłoni . Po tym cudownym zagubieniu si w mroku pieszczot Gabriela nawet dogasaj cy płomie w kominku wydał si o lepiaj cy.

Próbuj c odzyska oddech obserwowała, jak Gabriel wraca na swoje miejsce po drugiej stronie biurka. Jego r ce nie były ju spokojne. Szukaj c pistoletu, przewrócił kałamarz i str cił na podłog no yk do otwierania listów. Podniósł bro z takim zdecydowaniem, e w gardle Samanthy uwi zł krzyk strachu.

Ale on tylko wyci gn ł do niej r k i niezdarnie podał jej pistolet.

- Prosz i - rozkazał przez z by, zaciskaj c jej palce na r koje ci. Wahała si , ale wskazał głow drzwi. - Niech pani ju idzie! Prosz mnie zostawi ! - krzykn ł.

Samantha jeszcze raz zerkn ła na niego przez rami , ukryła pistolet w fałdach nocnej koszuli i wybiegła.

Najdroższa Cecyl, czy wiesz już, która z moich zalet najbardziej Ci intriguje? Moja nie miało czy moja skromność?

Słyszysz cichy huk, Samantha, wyrwana ze snu, usiadła na łóżku. Z przerażeniem zastanawiała się, czy nie był to wystrzał z pistoletu.

- Panno Wickersham? Pani?

Kiedy Beckwith znów zapukał w drzwi, złapała się za serce, próbując uspokoić jego niespokojne bicie. Zerkając na stojący w rogu pokoju kufer, przypomniała sobie, że ukryła tam pistolet Gabriela, razem z jego listami.

Odrzuciła kołdrę, wstała z łóżka i włożyła na nos okulary, zakrywając zaczerwienione oczy. Kiedy Gabriel kazał jej odejść, długo nie mogła się uspokoić. Wyrzucała sobie, że zostawienie go samego w takim stanie było nieodpowiedzialne. W końcu, przedwiedząc, wyczerpana zapadła w niespokojny sen.

Zarzucając na ramiona szlafrok, uchyliła drzwi.

Choć Beckwith tego nie wyglądał na wypoczętego, jego czerwone oczy uśmiechały się.

- Proszę wybaczyć, przeszkadzam, ale ja nie panuję czy sobie widzi się pani w bibliotece. Kiedy tylko będzie to pani odpowiadało

Samantha uniosła z powątpiewaniem brew. To, czy coś jej odpowiadało było ostatnią rzeczą, jaka dotychczas troszczyła się Gabriel.

- Oczywiście, panie Beckwith. Proszę powiedzcie ją nie panu, zaraz tam będzie.

Umyła się i ubrała staranniej niż zwykle. Szukała w swojej skromnej garderobie stroju, który nie byłby szary, czarny lub brązowy, znalazła suknię poranną z wysokim stanem, z ciemnoniebieskiego aksamitu. Starannie wplotła dopasowany kolor wstęgi w gładki kok. Dopiero gdy pochylała się nad lustrem, by na połączonym palcu nakręcić niesforny kosmyk włosów, uświadomiła sobie, że zachowuje się miesznie. W końcu Gabriel i tak nie doceni jej starania.

Patrząc na swoje odbicie, pokręciła głową, po czym pospieszyła do wyjścia. Pięć sekund później wróciła, by dyskretnie skropić się wódką.

Przez chwilę stała przed drzwiami biblioteki, próbując opanować dziwny niepokój. Dopiero po minucie odkryła, że to niezwykle uczucie, jakie nią zawładnęło, to nie miało mieszne, powtarzała sobie w duchu. Gabriel był pijany, pocałowali się, nic więcej. Przecież nie mogła za każdym razem, gdy tylko przyjdzie jej spojrzeć na jego usta, wspominać, co wtedy czuła. Nie mogła wciśnić do zaborczej piśnicy jego warg ani o tym, jak jej usta poddały się jego gorącemu językowi...

Z zamyslenia wyrwał ją zegar na półpiętrze, który zaczął wybijać godzin dziesiątą. Poprawiła sukienkę i energicznie zapukała.

- Proszę wejść.

Posłuszna szorstkiemu nakazowi otworzyła drzwi. Gabriel siedział przy biurku, tak jak poprzedniego wieczoru.

Zniknęła tylko pusta szklanka i butelka po szkodliwej. Na szczęście nie było tej samej broni groźniejszej niż nożyk do otwierania listów.

- Dzień dobry, milordzie - powiedziała, wchodząc.

- Ciesz się, że widzisz pana w różowych.

Gabriel potarł czoło wierzchem dłoni.

- Na Boga, wolałbym nie być. Przynajmniej ustałby ten piekielny ból głowy.

Obrzuciła go szybkim spojrzeniem i doszła do wniosku, że wydarzenia minionej nocy nie przeszły bez echa. Wprawdzie przebrał się w wiecześnie ubranie, ale na jego twarzy pojawił się ciemnozielony zarost, skóra wokół blizny była ciemniejsza i blada, a cienie pod oczami wydawały się ciemniejsze niż normalnie.

Znikła wczorajsza gracja jego ruchów. Gabriel siedział sztywno, co najwyraźniej było skutkiem bólu, jaki odczuwał przy każdym ruchu głowy.

- Proszę, niech pani usiądzie - powiedział. - Proszę wybaczyć, że tak nagle pani wezwałem. Zdaję sobie sprawę, że zapewne przerwałem pani pakowanie.

Nie rozumiała, do czego zmierzał, ale nim zdążyła go spytać, mówił dalej.

- Oczywiście nie mam pretensji, że pani odchodzi. Moje wczorajsze zachowanie było niewybaczalne. Chciałbym winę rzucić na alkohol, ale obawiam się, że moje usposobienie i zła ocena sytuacji miały równie zły wpływ. Jakkolwiek to mogło wyglądać, zapewniam pani, że nie mam zwyczaju narzucać się kobietom służącym w tym domu.

Samantha poczuła dziwne ukłucie w okolicy serca. Prawie zapomniała, że dla niego jest tylko służącą.

- Jest pan pewien, milordzie? Zdaje się, że pani Philpot wspominała incydent na kuchennych schodach, w którym uczestniczyła pewna młoda pokojówka...

Krzywiąc się, Gabriel zwrócił głowę w jej kierunku.

- Nie miałem nawet czternastu lat, kiedy to się stało! Jeśli dobrze pamiętam, to Musette zmusiła mnie... - Urwał i zmrużył oczy, uświadomiwszy sobie, że dał się sprowokować.

- Moje panie uspokój sumienie, milordzie - zapewniła Samantha, poprawiając okulary. - Nie jestem zła, nie miło ci starannie, która uważa, że kiedyś napotkany mężczyzna czyha na jej cnotę. Ani pierwszą naiwną, która omdlewa przy skradzionym pocałunku.

Choć twarz mu spochmurniała, powstrzymał się od komentarza.

- Jeśli o mnie chodzi - mówiła dalej Samantha z udawanym lekceważeniem - oboje możemy uznać, że do niczego wczoraj nie doszło. A teraz, jeśli pan pozwoli. - Podniosła się z krzesła. - Skoro nie znalazł pan innych powodów, dla których powinienem się pakować, mam kilka...

- Chciałbym, żeby pani została - wyrzucił z siebie.

- Słucham?

- Chciałbym, żeby pani została. Podobno pracowała pani jako guwernantka. Chcę, żeby mnie pani uczyła.

- Uczy pana, milordzie? Cóż, by moim pańskim manierom przydałby się drobny szlif, jednak zauważam, że jest pan biegły w piśmie i rachunkach.

- Niech mnie pani nauczy, jak mam teraz żyć. - Kiedy podniósł rękę, zauważyła, że lekko drżał. - Niech mnie pani nauczy, jak być niewidomym.

Samantha na powrót usiadła. Gabriel Fairchild nie miał w zwyczaju prosić, a jednak w tym momencie przezwyciężył dumę i odsłonił przed nią swoją duszę. Przez długie chwile nie potrafiła wydobyć z siebie słowa.

Uznając jej wahanie za sceptycyzm, powiedział:

- Nie obiecuję, że będę posłusznym uczniem, ale zapewniam, że będę się przykładał do nauki. - Zaciśniętą dłoń wpiął w piasek. - Wziwszy pod uwagę moje dotychczasowe zachowanie, jestem świadom, że nie mam prawa prosić, by pani...

- Zgadza się - powiedziała cicho.

- Naprawdę?

- Tak. Ostrzegam jednak, że jestem bardzo surowym nauczycielem. Jeśli nie będzie pan współpracował, proszę być przygotowanym na strofowanie.

Jego usta lekko drgnęły.

- Bez trzciny?

- Tylko za impertynencję. - Samantha wstała. - Proszę wybaczyć, ale muszę się przygotować do lekcji.

- A co do wczorajszej nocy... - dodał, gdy była już przy drzwiach.

Odwróciła się, prawie ciesząc się, że nie może zobaczyć iskierek nadziei w jej oczach.

- Tak?

Twarz miał poważną, jak nigdy dotąd.

- Obiecuj, że już nigdy nie popełni tak niewybaczalnego błędu.

Choć poczuła, że coś ciska jej w gardle, zmusiła się, by jej głos brzmiał lekko i obojętnie.

- To dobrze, milordzie - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Pani Philpot i wszystkie pokojówki będą od dziś spokojniej spały.

*

Po południu to Samantha wezwała Gabriela. Z rozmysłem zdecydowała, że pierwsza lekcja odbędzie się w słonecznym salonie, przekonana, że ten pokój doskonale nadaje się do realizacji jej planu. Rozpromieniony Beckwith wprowadził Gabriela, po czym, kłaniając się, wyszedł. Samantha gotowa była przysiąc, że kiedy zamykał drzwi, mrugnął do niej, choć przyparty do muru, kamerdyner na pewno upierałby się, że po prostu coś wpadło mu do oka.

- Witam pana, milordzie. Pomyślałam, że rozpoczniemy nasze lekcje od tego. - Podeszła do Gabriela i wręczyła mu przedmiot, który trzymała.

- Co to takiego? - Ostro nie chwycił przedmiot palcami, jak gdyby podejrzewał, że podała mu wąża.

- To jedna z pańskich starych lasek. Bardzo elegancka.

Gabriel zgrabnymi palcami badał rączkę z kości słoniowej, przedstawiając sporych rozmiarów głowicę i jeszcze bardziej się nachmurzył.

- A po cóż mi laska, skoro nie widzę, dokąd idę?

- I właśnie w tym rzecz. Pomyślałam, że jeśli nie chce pan poruszać się po domu z gracją, to chociaż czegoś nie wiedzia, powinien pan wiedzieć, co znajduje się na pańskiej drodze, zanim się pan z tym zderzy.

Przez chwilę się namyślał, po czym podniósł laskę i machnął, kreśląc w powietrzu łuk. Samantha uchyliła głowę, gdy laska wisnęła jej nad uchem.

- Nie tak! To nie pojedynek na szpady!

- W pojedynku miałbym jak szansę.

- Tylko gdyby przeciwnik był niewidomy. - Samantha westchnęła z rozdrażnieniem, ustawiając się za jego plecami.

Wyciągnęła rękę i zacisnęła palce na jego dłoni, tak, że oboje trzymali rączkę. Opuściła laskę, dotknęła jej czubkiem podłogi i zaczęła delikatnie prowadzić jego rękę, kreśląc łagodny łuk.

- O tak, proszę powoli nie poruszać. W lewo i w prawo.

Niczym zahipnotyzowani pięknym tonem jej głosu, kołysali się w jednym rytmie tylko dla nich słyszalnej piosenki. Samancie przyszedł do głowy absurdalny pomysł, by przytuli policzek do jego pleców. Pachniał tak jak zalana słodkim sosnowa polana w letnie popołudnie.

- Hm... Panno Wickersham?

- Tak? - spytała z rozmarzeniem.

W jego głosie słychać było rozbawienie.

- Skoro mam już tę laskę, czy nie powinniśmy się przejść? W końcu do tego służy.

- Och! Oczywiście! Przejdźmy się! - Oderwała się od niego i odgarnęła kosmyk z rozpalonego policzka. - To znaczy, oczywiście, pan się przejdzie. Zechce pan na chwilę stanąć tu, w rogu, a ja przygotuję cięki i przeszkody, na których będzie pan mógł widać.

Nie namyślała się długo, wzięła go pod ramię. Gabriel zeszywniał, kiedy jego miś się stawił opór. Pocięła go, ale on nawet nie drgnął. Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy próbuje go

prowadzi. Nawet kiedy Beckwith eskortował go w jakieś miejsce w domu, nigdy nie odważył się dotykać Gabriela, co najwyżej dyskretnie zwracał go w pożądanym kierunku. Czekając, a odtrącając jej rękę i warknięcie, nie życzy sobie być prowadzonym jak bezradne dziecko, ale po chwili wyczuła, że pod jej delikatnym, choć zdecydowanym uściskiem jego napięte usta puje. Nadal wyczuwała opór, ale kiedy zrobiła krok, ruszył z nią.

Z pomocą Petera i Philipa ustawiła dwie sofy, trzy fotele i dwa podnóżki w grupie, a między nimi meble wcisnęła kilka stolików i dwa identyczne doryckie postumenty, na których stały marmurowe posągi Ateny, bogini mordercy, i Diany, bogini łowów. Dodatkowo postawiła na stołach figurki z chińskiej porcelany i kilka innych równie delikatnych przedmiotów. Uważała, że Gabriel powinien nauczyć się poruszać nie tylko między tymi przedmiotami, ale i między mniejszymi.

Zaprowadziła go na początek tego labiryntu.

- Zadanie jest proste. Musi pan przejść na drugą stronę salonu, odnajdując drogę za pomocą łaski.
- A jeśli mi się nie powiedzie, wychłosta mnie pani? - spytał, krzywiąc się.
- Tylko gdy będzie pan używał rynsztokowego języka.

Niech tylko odsunęła się od niego, ale nie potrafiła zapanować nad rękoma, które podrywały się niczym ptaki do lotu i próbowały osłaniać jego ramiona.

Zamiast kreślić łaskawo łuki, Gabriel wysunął się do przodu i zaczął dążyć do powietrza. Wkrótce trafił w jeden z postumentów, a zadrgało stojące na nim popiersie. Samantha rzuciła się do przodu, w ostatniej chwili łapiąc spadającą Dianę.

- Znakomita pierwsza próba! - powiedziała, zataczając się pod ciężarem rzeczy. - Proszę jednak o więcej subtelności. Niech pan sobie wyobrazi, że znalazł się w jednym z zielonych labiryntów w Vauxhall - zachęcała, mając na myśli legendarne londyńskie ogrody. - Nie sądzę, by chciał pan wysiekać w nich drogę, prawda?

- Gdyby demotemowi udało się pokonać labirynt, zwykle czeka na niego nagroda.
- Na Tezeusza czekał Minotaur - roze miała się Samantha.
- Ach, ale dzięki odwadze, z jakim młody wojownik pokonał bestię, podbił serce księżniczki

Ariadny.

- Nigdy nie zdobyłby się na taką odwagę, gdyby młoda dziewczyna nie podarowała mu zaklętego miecza i kląbka nici, dzięki której odnalazł wyjście - przypomniawszy. - Gdyby był pan Tezeuszem, jakiej nagrody by pan pragnął?

Pocałunku.

Odpowiedział cisnąc się na usta Gabriela, wywołując w nim jeszcze większe rozdrażnienie. Zaczynał ałować szlachetnej obietnicy, jak złośliwy tego ranka. Gdyby tylko ten gardłowy miech kurtyzany, jaki wydobywał się z ust jego pielgniarki, nie pozostawał w takiej sprzeczności z jej sztywnym zachowaniem...

Może to i lepiej, że jest lepszy? Gdyby widział jej usta, cięgle by myślał o tym, jak słodko smakowały podczas pocałunku.

Od rana zmarnował już sporo czasu, zastanawiając się, jakiego koloru. Czy bladą owę jak wewnątrz delikatnej muszki, na wpół zakopanej w drobnym ciepłym piasku? A może mają kolor ciemniejszy, rosnący dziko na wietrznej wrzosowisku. Albo są koralowe jak dojrzłe owoce z egzotycznych wysp? Czy ich odcień w ogóle miał znaczenie, skoro już wie, że były smakowicie miętowe, jakby stworzone do całowania?

- Wiem, co będzie pańską nagrodą! - wykrzyknęła Samantha, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Jeśli będzie się pan przykładał do nauki, wkrótce opanuje pan to umiejętność do tego stopnia, że przestanie mnie potrzebować.

Skwitował jej żart wymuszonym uśmiechem. Zaczynał się zastanawiać, czy ten dzień kiedykolwiek nastanie.

Samantha przyszła do niego w nocy. Tym razem nie potrzebował wiatła ani koloru, tylko zmysłów, by czuć jej cytrynowy słodycz i jedwabistą gładkość włosów, które rozpuszczone spływały po jego nagiej pierści. Słuchał jej gardłowych jęków, gdy wtulała w niego miękkie ciało.

Westchnął, gdy musnęła jego ucho, a potem odważyła się dotykać jego wargi. Czuł na twarzy jej ciepły oddech, pachniała stęchlizną ziemi, zepsutą wołowiną i starymi pończochami, suszonymi nad ogniem w kominku.

- Co, do jasnej... - Wyrwany ze snu, odepchnął od twarzy kudłaty pysk.

Usiadł i zdesperowany zaczął wycierać dłoni wargi. Jego mózg, oszołomiony sennym po daniem, dopiero po chwili zarejestrował fakt, że noc już dawno się skończyła, zaczął się dzień, a tryskała cała energia istoty, buszująca na jego łóżku, z całą pewnością nie przypominająca pielgniarki.

- Och, co za widok! - wykrzyknęła z dumą Samantha, stojąc w nogach łóżka. - Jeszcze dobrze was sobie nie przedstawiałam, a on już pana polubił!

- Co to, u diabła, jest? - spytał ostro. - Kangur?

Jakimś, bo mały intruz skoczył na jego obolałe łóżko.

Samantha roze miała się.

- Niech pan nie będzie miśzyny! To słodki mały collie.

Przechodziłam wczoraj wieczorem obok chaty pańskiego

łowczego, kiedy to małe stworzenie wybiegło mi na spotkanie. Uznałam, że będzie idealny.

- Do czego? - Gabriel próbował opowiedzieć się od podskakującego szczeniaka. - Na niedzielny lunch?

- Nie ma mowy! - Samantha zabrała od niego bestię. Słyszysz jej szczebiot, domyśliła się, że trzyma potwora na rękach. - Nie, nie, nie jestem do jedzenia, prawda? Jestem tylko słodziutkim małym stworzeniem.

Gabriel opadł na poduszki i z niedowierzaniem pokręcił głową. Kto by pomyślał, że ostry język jego pielgniarki jest zdolny wypowiadać takie brednie? Dobrze, że przynajmniej nie musiał patrzeć, jak drapie bestię po brzuszku, albo gorzej - jak pociera ją nosami. Uczucie, jakie go ogarnęło, było tak nowe, że przez minutę zastanawiał się, jak je nazwać. Był zazdrosny! I to o wyliniętego paskuda, o szorstkiej sierści i oddechu cuchnącym jak trzydniowe zwłoki.

- Proszę uważać - ostrzegł, gdy cmokanie i całowanie nie ustawało. - Złapie pani od niego pchły. Albo syfilis - mruknął pod nosem.

- Nie musi się pan martwić pchłami. Peter i Philip wykopali go na podwórzu w jednej ze starych miednic Meg.

- I tam powinien być zostawiony, jeśli chce pani znać moje zdanie.

Ale wówczas byłby pan pozbawiony jego towarzystwa. Gdy byłam dzieckiem, mieszkali my w siedzibie starszego dementa, który stracił wzrok. Dla towarzystwa trzymał małego teriera. Kiedy szedł z lokajami na spacer, terier, na wysadzonej klejnotami smyczy, prowadził go między nierównościami chodnika i kałami. A kiedy z kominka wypadał kawałek rozpalonego węgla, piesek szczeakał, przywołując w ten sposób słuchacza. - Jak na wezwanie, szczeniak na jej rękach piskliwie zaszczekał. Gabriel skrzywił się,

- Diabelsko sprytnie. Ja jednak wolałbym spłonąć wycem we własnym łóżku. Czy ten nieszczęśliwy, nie do końca, stracił wzrok, to jeszcze i ogłuchł?

- Ten pies był jego wiernym przyjacielem i towarzyszył mu do ostatnich chwil. Jego lokaj powiedział naszej pokojówce, że gdy starszego pana pochowano, biedny psiak całymi dniami siedział przed rodzinną kryptą, czekając na powrót ukochanego pana. - Jej głos przez chwilę brzmiał tak, jakby zanurzyła swoje słodkie wargi w psiej sierści. - Czy to nie porusza cię historia?

Gabriela bardziej zaintrygował fakt, że rodzina Samantha była na tyle majątna, by zatrudniać pokojówki. Kiedy jednak usłyszał pociganie nosem, a po chwili szelest spódnicy, oznaczający poszukiwanie chusteczki, wiedział, że przepadł. Nie miał absolutnie żadnego argumentu, gdy jego wrażliwa pielgniarka odwoływała się do sentymentów.

- Skoro pani tak nalega, ebym miał psa... - powiedział z westchnieniem. - Ale czy nie mógłby to być prawdziwy pies, na przykład wilczur albo mastiff?

- Zbyt nieporadne. Takiego małego pieska gdzie mógł pan wszędzie zabrać. Oczywiście, dopóki nie wyrośnie - dodała i aby udowodnić Gabrielowi, że ma rację, rzuciła mu psiaka na kolana.

Powchał jego pachnącym słodkim cytrynowym, upewniając się, że lokaje wykopali psa w ulubionym zapachu Samantha. Zwierzak wyrwał mu się z ręki, skoczył w nogi łowca i zaczął warczeć na ukryte pod pikowaną narzut palce stóp Gabriela. Gabriel wyszczerzył zębami i warknął na psa.

- Jak go pan nazwie? - spytała Samantha.

- Nadane z imion, jakie przychodzi mi do głowy, nie nadaje się dla uszu damy - odparł, próbując wyswobodzić dłoń z pyska psiaka.

- Nieustępliwy maluch - zauważyła, gdy piesek zeskończył na podłogę, cięgnąc za łowca narzut. Gabriel złapał ją w ostatniej chwili. Jeszcze kilka cali, a panna Wickersham odkryłaby szokujący efekt, jaki wywołał jego sen i jej chrapliwy głos.

- Powiedziałbym raczej, że uparty i zawzięty. Wyrachowany. Nikogo nie słucha i nie sposób go zadowolić. Wszystko robi po swojemu, nie zważając na potrzeby innych. Hm, chyba nazwę go... - Gabriel uśmiechnął się i jeszcze przez chwilę trzymał ją w napięciu. - Sam.

*

Przez kilka następnych dni szczeniak słyszał z ust Gabriela wszystko, z wyjątkiem własnego imienia. Zamiast grzecznie biec przed swoim panem i ostrzegać go przed przeszkodami i potencjalnymi zagrożeniami, przekłócił się z zwierzęciem, które upodobało sobie szaleczenie wokół Gabriela, słalomy między jego nogami oraz wytrącanie mu z ręki laski. Gdyby pielgniarka miała inny motyw, poza nieustannym drażnieniem jego nerwów, Gabriel mógłby podejrzewać, że próbowała zaaranżować owa nieszczęśliwy wypadek.

Na pewno nie można było jej zarzucić przesady w tym, co mówiła na temat psów. Szczeniak istotnie był wiernym kompanem. Gdziekolwiek Gabriel się wybrał, nieustannie towarzyszyło mu entuzjastyczne ziajanie i skrobanie psich pazurów o parkiet i marmurowe podłogi. Lokaje już nie musieli zamykać jadalni po posiłkach, bo Sam siedział pod krzesłem pana i przechwytywał każdą okruszkę, zanim ten zdążył upaść na podłogę. Kiedy wieczorem Gabriel chciał położyć się z głową na poduszce, zwykle okazywało się, że jego miejsce zajęła już ciepła, kudłata kulka.

Gdy nie ziajał mu w kark, chrapał prosto w ucho. Czasami, nie mogąc już znieść psiego sapania, Gabriel zabierał za łowca narzut i przenosił się do gabinetu.

Któregoś ranka po przebudzeniu odkrył, że pies zniknął. Niestety, wraz z psem zniknęły też pary ulubionych butów oficerskich Gabriela.

Zszedł na dół, sprawdzając drogę laski. W głębi duszy cieszył się z postępów w nauce i chciał popisać się przed Samantha coraz większymi umiejętnościami. Niestety, laska nie ustrzegła go przed wdepnięciem w ciepłą kałużę na samym dole schodów. Podniósł odzianą w porcelanowe stopę, próbując znaleźć inne, mniej oczywiste wytłumaczenie tego, co się stało.

- Sam! - ryknął z całych sił, odchyliwszy głowę do tyłu.

Na wezwanie stawili się oboje, psiak i pielgniarka.

Szczeniak przez chwilę biegał wokół niego radośnie, po czym usiadł na jego suchej stopie.

- Ojej! - krzyknęła Samantha. - Tak mi przykro. Philip miał wyprowadzić go rano na spacer do ogrodu. A może to był Peter?

Gabriel stracił psa z nogi i ruszył w kierunku, skąd dobiegał jej głos.

- Choćby i sam arcybiskup miał przyjechać z Londynu i wyprowadzać łajdaka na spacer, nie chcę go znać ani minuty dłużej. Proszę w tej chwili zabrać mi go spod nog!

- rozkazał, wskazując palcem w kierunku, gdzie, miał nadzieję, znajdowały się drzwi, a obawiał się, że w rzeczywistości ci mierzy w rosnące w donicy drzewko.
- Ma się natychmiast wynieść z tego domu.
- Ale, milordzie, to nie jego wina. A pan nie powinien spacerować po domu w samych pończochach.
- Włożyłbym buty, które przygotował mi Beckwith, gdybym tylko znalazł oba - wyjął z przesadną cierpliwością. - Niestety, gdy się obudziłem, okazało się, że prawy dziwnym trafem zniknął. W tym momencie od drzwi dobiegł ich podekscytowany młody głos.
- Hej, nie uwierzycie! Zobaczcie tylko, co wykopał ogrodnik!

11

11

Najdroższa Cecyli, zapewne to nie miało powstrzymać mnie przed odważnym wyznaniem tego, co powinienem - chcę, by była moja...

- Co się tam dzieje? - spytał ostro Gabriel. Miał złe przeczucia.
- Och, nic takiego - odparła szybko Samantha. - To tylko Peter plecie jakie głupstwa.
 - To nie Peter, tylko Philip.
 - Skąd pan wie? - W jej głosie słychać było autentyczne zdumienie, że potrafił odróżnić bliźniaków.
 - Peter używa tylko odrobiny wody różanej podczas porannej toalety, natomiast Philip obficie się nią polewa, chociaż, jak Elsie zwróciła na niego uwagę. I niepotrzebny mi wzrok, żeby wiedzieć, że jest w tej chwili rumiany jak piwonia. Co tam masz, chłopcze? - zwrócił się do lokaja.
 - Nic takiego, co byłoby warte pańskiego zainteresowania, milordzie - zapewniła Samantha. - To tylko wyjątkowo okazała się marchew. Zanieś ją do kuchni, Philipie. Poproś, żeby Étienne uduł ją na kolację.
- Lokaj był wyraźnie skonsternowany.
- Mnie to wygląda na stary but. Ciekawe, kto go tak pogryzł i zakopał w ogrodzie.
- Przypomniawszy sobie, z jakiej doskonałej jakości skóry zrobione były jego buty, Gabriel niemal nie mógł głośno.
- Kiedy znów się odezwał, miał głos spokojny i opanowany.
- Panno Wickersham, wybór jest prosty. Z tego domu odejdzie pies - przybliżył się do niej, by poczuć jej ciepły, miły oddech - albo pani.
- Samantha pocięła nosem.
- Skoro tak pan stawia sprawę. Philipie, proszę wyprowadzić Samę do ogrodu.
 - Tak, proszę pani. A co mam z tym zrobić?
 - Zwrócimy prawowitemu właścicielowi.
- Zanim Gabriel zorientował się, co zamierzała, poczuł uderzenie w klatkę piersiową ubłoconym, nasiąkniętym wodą butem.
- Dziękuję - powiedział sztywno.
- Odwrócił się i sprawdzając laską drogę, ruszył ku schodom. Wyszedłby z godnością, gdyby nie fakt, że do schodów dotarł wcześnie, niż się spodziewał. Zamarł w bezruchu, gdy poczuł, że jego prawa

po czocho zrobiła si tak samo mokra jak lewa.

Czuj c na plecach rozbawiony wzrok panny Wickersham, wszedł na gór , zostawiaj c za sob mokre lady.

Zastonił uszy poduszk , ale nawet najgrubsza warstwa puchu nie była w stanie obroni go przed rozpaczliwym wyciem, jakie rozlegało si pod oknami jego sypialni. Zacz ło si w chwili, gdy głowa Gabriela dotkn ła poduszki, i nie zanosilo si , by miało usta przed witem. Szczeniak rozpaczał, jakby jego małe serduszko p kło na pół.

Gabriel przewrócił si na plecy i rzucił poduszk w kierunku okna. Dom pogr ony był w pełnej wyrzutów sumienia ciszy. Panna Wickersham prawdopodobnie spała snem sprawiedliwego, skulona we własnym łó ku. Prawie j widział, jej rozpuszczone jedwabiste włosy, rozsypane na poduszce, mi kkie płatki ust rozchylaj ce si przy ka dym oddechu. Ale nawet w wyobra ni jej delikatne rysy twarzy skrywał cie .

Zanim poło yła si do łó ka, pewnie zmyła ze skóry werben i teraz słodko pachniała tylko sob . Ten naturalny aromat był bogatszy i bardziej upojny ni jakiegokolwiek perfumy. Krył w sobie obietnic ziemskich rozkoszy, którym nie oparłby si aden m czyzna.

Westchn ł. Ciało bolało go z frustracji i t sknoty. Czuję e je li pies zaraz si nie uspokoi, to i on zacznie wy .

Wstał z łó ka i poczłapał do okna. Przez chwil szarpał si z zasuw , w ko cu przesun ł w gór jedno skrzydło, wbijaj c sobie przy tym w palec drzazg .

- Uspokój si - sykn ł w pustk za oknem. - Na lito bosk , błagam, uspokój si ju .

Wycie ustało nagle. Psiak przez moment jeszcze skomlał, po czym zapadła cisza. Gabriel odetchn ł z ulg , lecz kiedy odwrócił si w stron łó ka, pies znów zacz ł wy , jeszcze bardziej rozpaczliwie.

Gabriel z w ciekło ci zasun ł okno, podszedł do łó ka i si gn ł po szlafrok. Pospiesznie wyszedł z sypialni, nie trudz c si nawet, by wzi ła sk .

- B d mie wi ty spokój, jak spadn ze schodów i skr c sobie kark - mamrotał pod nosem, powoli schodz c na dół. - A ten cholerny kundel, zamiast płaka nad moim grobem, na pewno na niego nasika. Trzeba było kaza łowczemu od razu go zastrzeli .

Potykał c si o podnó ek i objaj c sobie gole o gi t nog komody, zdołał otworzy du e francuskie okno w bibliotece.

Przez chwil si wahał, w ko cu jednak wychylił si , pozwalaj c, by chłodne nocne powietrze owiewało jego skór .

łosne wycie nie ustawało. Wiedział, e to on je sprowokował, bo noc była bezksi ycowa.

Wyszedł na taras, nie zwa aj c na drobne kamyczki, kłuj ce go w bosc stopy. Z tarasu zszedł na pokryt ros traw i ruszył w kierunku, sk d dochodziło. Był ju prawie na miejscu, gdy nagle hałas ucichł. Noc była tak cicha, e słyszał aby rechocz ce w stawie i własny nierówny oddech.

Przykl kn ł i zacz ł obmacywa dło mi mokr traw .

- No ju , gdzie jeste , ty paskudny kundlu?

Nagle w pobliskich krzakach co zaszele ciło, po czym wybiegła z nich mała kudłata kulka i niczym wystrzelona z armaty, wpadła mu prosto w ramiona. Skoml c rado nie, szczeniak zacz ł podskakiwa na tylnych łapkach i zasypywa twarz Gabriela ciepłymi, mokrymi pocałunkami.

- Ju , ju - mrucał Gabriel, bior c dr cego psiaka na r ce. - Nie b d taki wylewny. A teraz pozwól mi wreszcie spa .

Z psem w ramionach, podniósł si z trawy i zawrócił do domu. Z ciepłym male stwem tul cym si do jego brody, noc nie wydawała si ju tak ciemna, a droga do sypialni daleka.

*

Nawet Samantha nie odwa yła si nic powiedzie , gdy nazajutrz rano ujrzała Gabriela schodz cego po schodach z Samem, rado nie podskakuj cym przy nodze. Cho nadal narzekał, e pies ci gle kr ci

mu się pod nogami, za każdym razem, gdy myślał, że nikt nie patrzy, przyłapywała go na czułym drapaniu psiaka za uszami i rzucaniu pod stół wyjątkowo smakowitych kawałków mięsa.

Przed końcem tygodnia Gabriel był w stanie przejść labirynt bez potykania się o stołowe nogi i niszczenia marmurowych bogi i porcelanowych pasterek. Zadowolona z postępów Samantha uznała, że pora na kolejną lekcję.

Kiedy wieczorem o zwykłej godzinie przybył na kolację, Beckwith, jak zwykle, poinformował go, że kolacja się dziś opóźni, i poprosił, by chwilę czekał przy drzwiach. Chodząc w tym z powrotem, czuł się jak głodne zwierzę w klatce.

Zaintrygowany dziwnymi hałasami dobiegającymi z jadalni, zacisnął palce na ręczce laski i przystawił ucho do drzwi. Jego ciekawość i złe przeczucia się nasiliły, gdy rozpoznał cichy, ale władczy głos pielęgniarki.

Skupiony na próbie zrozumienia, o czym mówi, nie usłyszał Beckwitha, który podszedł do drzwi. Kiedy kamerdyner je otworzył, niemal nie wpadł głową do jadalni.

- Dobry wieczór, milordzie - odezwała się gdzieś z lewej strony Samantha. W jej głosie słychać było rozbawienie. - Mam nadzieję, że wybaczy pan opóźnienie. Dziękuję za cierpliwość.

Krzywiąc się, wbił czubek laski w podłogę, próbując w ten sposób odzyskać równowagę i godność.

- Zaczynałem się zastanawiać, czy zdążę z kolacją przed północ, czy raczej mam się przygotować na wczesne niadanie. - Nadstawił ucha, ale znikąd nie dobiegało znajome złajanie, jakie towarzyszyło kucharzowi. - Co pani zrobiła z Samem? Chyba nie powinienem mieć nadziei, że znajdzie go na srebrnej tacy, z jabłkiem w pysku?

- Sam zje dziś kolację ze słub. Proszę się jednak o niego nie niepokoić, Peter i Philip obiecali zostawić mi pod stołem coś smacznego. Mam nadzieję, że wybaczy mi pan, że pozbawiłam pana jego towarzystwa, ale pomyślałam, że najwspanialszy czas, by zaczął się pan na nowo przyzwyczajać do życia w otoczeniu pułapek cywilizacji. - Umiech ocieplił jej głos. - Stół jest dziś nakryty nie nobiałym obrusem. Na środku stoją trzy wieczniki, w każdym płoncztery cienkie wiecice, o wietlący najlepszy porcelan i srebra, jakie pani Philpot zdołała znaleźć.

Gabriel nie musiał zbyt długo wyobrazić sobie czarującego obrazek, opisany przez Samanthę. Był tylko jeden problem. Nawet z laską w dłoni, bał się zrobić choćby krok w kierunku stołu, w obawie, że coś stłucze lub zajmie się ognia.

Wyczuwając jego wahanie, Samantha delikatnie ujęła go za łokieć.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, zaprowadzę pana na miejsce. Pozwoliłam sobie posadzić pana na szczycie stołu, tam, gdzie pana miejsce.

- Czy to znaczy, że pani będzie jadła ze słub, czyli tam, gdzie pani miejsce? - spytał, gdy prowadziła go do stołu.

Poklepała go po ramieniu.

- Niech pan nie będzie mieszny, milordzie. Nawet w marzeniach nie miałabym pozbawiać pana swojego towarzystwa.

Gabriel ostro nie usiadł za stołem. Słyszając, że zajęła miejsce po jego prawej stronie, niepewnie położył ręce na kolanach. Zapomniał, co należało z nimi robić, gdy nie sięgały po jedzenie. Nagle jego dłonie wydały mu się dziwnie duże.

Na szczęście w tym samym momencie zjawił się służący, niosąc pierwsze danie.

- Pieczona pierś indycza z borowikami - poinformowała Samantha, gdy lokaj nakładał mu porcję na talerz.

Smakowity zapach podrażnił jego nozdrza, sprawiając, że lina napłynęła mu do ust. Zaczekał, a lokaj się oddalił, dopiero wtedy sięgnął do talerza. Samantha chrząknęła znacząco.

Cofnął dłoń jak skarcony uczeń.

- Pański widelec leży po lewej stronie talerza, milordzie.

Nó po prawej.

Wzdychając, wymacał na obrusie obok talerza widelec. Jego ciemny kształt wydały mu się obce. Pierwsza próba nabrania jedzenia skończyła się niepowodzeniem. Srebro z głuchym brzękiem

uderzyło w porcelanę. Dopiero za trzecim razem udało mu się natrafić na borowika. Cigał go na talerzu przez prawie minutę, ale w końcu nabił na widelec i wziął do ust.

- Panno Wickersham, co pani ma na sobie? - spytał, delektując się jego smakiem.

- Słucham? - Nie zdołała ukryć zaskoczenia.

- Opisała pani całą jadalnię, może zechciałaby pani opisać siebie? Nawet nie wiem, czy nie siedzi tu pani w samej halce i pończochach. - Nabijając na widelec następnego borowika, Gabriel pochylił głowę, by ukryć uśmiech, jaki wywołało to pyszne wyobrażenie.

- Mój ubiór nie powinien mieć wpływu na przyjemność, jak czerpiemy z tego posiłku - odparła lodowatym tonem.

- Powinniśmy byli rozpocząć wieczór od lekcji dobrych manier i przyzwoitej konwersacji.

Gabriel wolałby zrzucić ze stołu całą zastawę i udzielić jej lekcji nieprzyzwoitości...

Przełknął kłopot, powstrzymując niebezpieczny tok myśli.

- To taka zachcianka, może zechce pani spełnić. Jak mam prowadzić przyzwoitą konwersację z damą, skoro nawet nie potrafi jej sobie wyobrazić.

- Dobrze - powiedziała sztywno. - Tak się składa, że dziś mam na sobie suknię wieczorową z czarnej krepy i wełnianą chustkę, chroniącą przed przeciągami.

Gabriel wzdygnął się.

- Suknia, jak ciotki pokojówek zwykły wkłada na pogrzeb. Zawsze nosi pani tak ponure kolory?

- Nie zawsze - odparła cicho.

- A włosy?

- Jeśli już musi pan wiedzieć - zaczęła ze zniecierpliwieniem - to upiłam je w kok i ukryłam pod siateczką z czarnej koronki.

Przez chwilę się zastanawiał, w końcu potrzęsł głowę.

- Bardzo mi przykro, ale tak nie może być.

- Słucham?

- Nie potrafi sobie wyobrazić pani w stroju wdowy. Psuje mi to apetyt. Dobrze, że przynajmniej oszczędziła mi pani opisu bucików, które, jestem pewien, są nad wyraz praktyczne.

Usłyszał dyskretny szelest, jak gdyby Samantha uniosła obrus, by zerknąć pod stół.

Rozparł się na krzesło i podrapał po zarośniętym podbródku.

- Myślę, że ma pani na sobie coś w tym nowym skandalizującym francuskim stylu, na przykład z kremowego muślinu, z wysokim stanem i głębokim dekoltem. Tkanina stworzona, by podkreślać piękno kobiecego ciała.

- Zmrużył oczy. - Nie wyobrażam sobie pani w chustce.

Raczej w kaszmirowym szalu, delikatnym jak skrzydła anioła, narzuconym na ramiona, które tak słodko smakują przy pocałunku. Gdy robi pani krok, rubel sukni przeciera pani kostki, pozwalając ujrzeć róże pończochy z jedwabiu.

Spodziewał się, że zaprotestuje i przerwie jego szokujący monolog, a tymczasem ona siedziała jak zahipnotyzowana.

- Na stopach ma pani róże jedwabne pantofle, esencja frywolności, bo nadaje się wyłącznie do tańca i powitania w wytwornej sali balowej. We włosy wplotła pani wstążki w identycznym kolorze, pozwalając lokom na romantyczny nieład. Kilka kosmyków opada pani na twarz, jakby właśnie wyszła pani z kąpieli.

Przez dłuższą chwilę w jadalni panowała cisza. W końcu Samantha odezwała się urywanym głosem, sprawiając, że Gabriel miało ochotę szeroko się uśmiechnąć.

- Z pewno ci nie mo na panu zarzuci braku wyobra ni,
milordzie. Ani nieznamo ci szczególów damskiej garderoby.

Wzruszył ramionami.

- To konsekwencja tego, e przez cał młodo zajmowałem si jej zdejmowaniem.

Przełkn ła gło no lin .

- Mo e wró my do jedzenia, zanim zacznie pan wyobra a sobie i opisywa moj bielizn .

- To nie b dzie konieczne - odparł zmysłowym głosem. - Pani nie nosi bielizny.

Samantha gwałtownie nabrała powietrza. Widelec gło no zabrzc czał o porcelan , co oznaczało, e
zaj ła si jedzeniem, by nie wdawa si z nim w t gorsz c dyskusj .

Pragn c zrobi to samo, Gabriel d gn ł widelcem w talerz. Trafił na mi so, ale s dz c po ci arze,
kawałek był zbyt du y, by wzi go naraz do ust, nie wysłuchuj c przy tym reprimendy. Westchn ł,
zaciskaj c z by. Indyk byłby równie nieuchwytny, gdyby biegał po stole, gło no gulgocz c i machaj c
skrzydłami. Gabriel zrozumiał, e je li nie chce przez cał noc głodowa , nie ma innego wyboru, jak
skorzysta z no a.

Si gn ł na prawo od talerza, ale zanim znalazł r czk no a, skaleczył opuszk palca o jego ostrze.

- Jasna cholera! - zakł ł, przytykaj c do ust krwawi cy palec.

- Och! - krzykn ła zaniepokojona Samantha. - Zranił si pan? - Szuranie krzesła oznaczało, e
wstała.

- Nie! - warkn ł, wyci gaj c w jej kierunku widelec, jakby chciał j ugodzi . - Nie potrzebuj
lito ci. Jedyne, czego mi potrzeba, to jedzenie. Jestem tak głodny, e za chwil zjem pani .

Usłyszał, jak z powrotem siada.

- Nie pomy lałam o tym - przyznała cicho. - Mo e chocia pozwoli pan, e mu pokroj mi so?

- Nie, dzi kuj . Chc si tego nauczy , no chyba, e zamierza pani zosta tu do ko ca ycia, eby
kroi mi mi so i wyciera brod .

Rzucił widelec na stół i si gn ł po kieliszek w nadziei, e du y łyk wina złagodzi za enowanie
niezdarno ci . Niestety, przewrócił go tylko. Zaskoczona Samantha gło no westchn ła. Nie
potrzebował wzroku, by wiedzie , e wino pobrudziło nie tylko nie nobiały obrus, ale i jej spódnic .

Poderwał si na równe nogi. Wstyd, głód i frustracja przebrały miar .

- To szale stwo! Ju lepiej i na ulic i ebra , ni
udawa , e wierz w to, i kiedy b d mógł uchodzi za
d ntelmena! - Hukn ł pi ci w stół, a zabrzc czała porcelana. - A wie pani, e nigdy damy
konkurowały mi dzy sob o przywilej siedzenia obok mnie przy kolacji?

Wie pani, e rywalizowały o moje wzgl dy? Jaka kobieta
zechce teraz mojego towarzystwa? Jedyne, co j czeka, to
moje warczenie i plamy wina na sukni. O ile przed podaniem kolacji nie podpał jej włosów!

Zacisn ł dło na obrusie i z całej siły szarpn ł, zrzucaj c na podłóg zastaw i niwecz c cały
wysiłek Samanthy.

W tym samym momencie poczuł lekki przeci g, jakby kto pospiesznie wszedł.

- Wszystko w porz dku, panie Beckwith - powiedziała
cicho Samantha. Kamerdyner musiał si waha , bo pewnym
siebie głosem dodała: - Poradz sobie.

Beckwith wyszedł, zostawiaj c ich samych. Zaczerwieniony Gabriel stał u szczytu stołu, dysz c
ci ko. Chciał, eby Samantha si na niego rozgniewała, eby wyrzucała mu, e jest potworem.
Chciał od niej usłysze , e nie ma dla niego nadziei. Mo e wówczas mógłby przesta próbowa , nie
musiałby walczy ...

Poczuł, e jej rami musn ło mu udo, gdy kl kn ła na podłodze.

- Uprz tn ten bałagan i poprosz o nowe nakrycie
- powiedziała łagodnie, zbieraj c z podłogi odłamki za
stawy.

Jej spokój i opanowanie tylko go rozwścieczyły. Chwycił ją za nadgarstek, szarpnął w górę i przycisnął do siebie.

- Z takim przejęciem potrafi pani bronić tych naiwnych durni, którzy służą królowi i krajowi! Dlaczego nie broni pani siebie? Nie ma pani serca? Niczego pani nie czuje?

- Och, wszystko czuję! - odparła podniesionym głosem.

- Pański ostry język, kady przytyk. Zapewniam pana, że gdybym nie miała uczuć, nie marnowałabym całego dnia, starając się, by kolacja była dla pana miłym do wiadczeniem. Nie wstawiałabym obojętnie, by wypytywać kucharza o pańskie ulubione potrawy. Nie spędzałabym ranka, przez chęć las w poszukiwaniu jak najdorodniejszych grzybów. I na pewno przez pół dnia nie zastanawiałabym się, którą zastawę wybrać, by był pan zadowolony, Worcester czy Wedgewood. - Gabriel czuł, jak jej delikatne ciało drżało z emocji. - Tak, mam uczucia. Mam też serce, milordzie.

I nie pozwolę, żeby je pan złamał.

Kiedy wyrwała się z uścisku, na dłoń Gabriela kapnęło coś ciepłego. Usłyszał chrzęst szkła, jej pospieszne kroki i trzask drzwiami.

Wiedząc, że jest sam, podniósł dłoń do ust i dotknął językiem. Kropla była słona.

Usiadł ciicho na krześle i ukrył twarz w dłoniach.

- Miała rację co do jednego, ty głupi prostaku - mruknął do siebie. - Istotnie przydałaby ci się lekcja dobrych manier.

Minęło sporo czasu, nim poczuł na ramieniu ciepłą dłoń.

- Ja nie panie? Czy mogę ja nie panu pomóc? - Głos Beckwitha lekko drżał, jakby kamerdyner spodziewał się ostrej reakcji.

Gabriel powoli podniósł głowę.

- Wiesz, Beckwith - powiedział, klepiąc go po dłoni. - Tak, myślałem, że możesz mi pomóc.

12

Najdroższa Cecyli, nie mam słów, by opisać, jak wielką ulgę poczułem na wieść, że miśka miało budzić Twój podziw...

Samantha była obrażona. Nie miała w tym zbyt dużej wprawy. Nawet jako dziecko rzadko uciekała się do fochów, by zdobyć to, czego chciała. Zazwyczaj wystarczył słodki uśmiech i rozsądne argumenty, żeby rodzice spełnili jej życzenie. Niestety, teraz nie miała nadziei, że dostanie to, na czym jej zależało.

Przez trzy dni prawie nie opuszczała sypialni, wyjątek stanowiły posiłki, które jadała z słuźbami w jadalni. Ani na chwilę nie wypuszczała z rąk książki. Gdy tylko zauważyła, że ktoś choćby sprzątnie, jakby chciał do niej podejść, natychmiast wsadzała nos w książkę i czekała, a troskliwy natychmiast się oddali.

Zdawała sobie sprawę z tego, że zachowuje się dziecinnie. Uchylała się od spełniania obowiązków,

dawała Gabrielowi powód do zlecenia Beckwithowi napisania listu do ojca i zwolnienia jej z posady. Przestało jej to obchodzić.

Nastroju nie poprawiał jej fakt, że Gabriel równie zdecydowanie jej unikał. Rozkazał, by zawsze, gdy przebywał w salonie, drzwi były zamknięte na klucz, jakby sama myślała o choćby przypadkowym spotkaniu z nim wywoływała w nim niechęć. Samantha przechodziła obok drzwi, ostentacyjnie ignorując dziwne hałasy i entuzjastyczne szczekanie, jakie od czasu do czasu dobiegały z salonu.

Beckwith i pani Philpot wydawali się obojętni na jej nieszczerze. Dwukrotnie przyłapała ich w jakimś ustronnym miejscu dyskusyjnym o czymś półgłosem. Gdy tylko ją zauważyli, natychmiast urywali rozmowę i w pośpiechu rozchodzili się, mamrocząc coś o niecierpiących zwłoki zadaniach, takich jak polerowanie łyski wazowej albo sprawdzaniu, czy Meg dokładnie wykrochmała obrusy. Samantha uznała, że zastanawiając się, jak delikatnie powiadomi ją o tym, że powinna zacząć szukać innej pracy.

Sen opuścił ją na równi ze spokojem. Trzeciej nocy od kłótni z Gabrielem leżała w łóżku, wpatrując się w sufit, kiedy nagle zaczął jej burczeć w brzuchu. Już i tak pół nocy zmarnowała, więc cisnęła pod kołdrę na wszystkie strony, postanowiła więc przemknąć na dół, do opustoszałej kuchni i zjeść kawałek zimnej zapiekanki.

Przechodząc obok salonu, usłyszała cichy śpiew. Zdziwiła się, widząc, że w środku nocy drzwi były zamknięte. Zaciekawiona, przytknęła ucho do jednego ze złożonych paneli.

Nie, nie traciła rozumu. To, co słyszała, istotnie było muzyką. Czymś w rodzaju muzyki. Męczyzna nucił jak melodię, do akompaniamentu wierszającego kobiecego sopranu.

Zanim rozpoznała słowa piosenki, mężczyzna zaczął śpiewać staccato.

- Raz, dwa, trzy, cztery.... raz, dwa, trzy, cztery....

Śpiew przerwał głośnie łomot. Na długi chwilkę zapadła cisza, a po niej rozległy się energiczne kroki w zmierzających w kierunku drzwi.

Samantha rzuciła się do ucieczki i w ostatniej chwili zdołała ukryć się za marmurowym posągami Apolla.

Z ciemnego pokoju wyszedł nieco zaspany Beckwith, jego rzadkie włosy były zmierzwiłone. Samantha zamarła, gdy tuż za nim z salonu wyłoniła się pani Philpot, poprawiając fartuch i zakładając luźny kosmyk włosów za ucho.

- Dobranoc, panie Beckwith - powiedziała gospodyni, zadzierając w górę patrycjuszowski nos.

- Dobrej nocy, pani Philpot - odparł, kłaniając się z powagą.

Kiedy rozeszli się w przeciwnych kierunkach, Samantha wyszła zza posągów. Nie dziwiłaby się, gdyby z salonu wymykali się Elsie i Philip, chichocząc i zarumienieni, ale nigdy by nie podejrzewała, że stateczny kamerdyner i surowa gospodyni romansują po nocach. Najwyraźniej starsi członkowie służby w Fairchild Park mieli więcej szczęścia w miłości niż ona. Pokręciła głową i wróciła do siebie na górę. Straciła apetyt.

Nazajutrz w południe zaczęła jutro do swojego posępnego nastroju. Zarzuciwszy na ramiona szal, postanowiła udać się do parku na długi spacer, w nadziei, że cigające się po niebie chmury i ostry kwietniowy wiatr przepędzą jej z głowy myśli o Gabrielu.

Po powrocie zastała na łóżku prostokątne drewniane pudło.

Niepewnie podeszła bliżej. Czy by Beckwith przysłał pudło, by zapakowała do niego swoje rzeczy?

Ostro nie zdjęła pokrywy i a zachłysnęła się zwrócenia. Pachnące drewnem sandałowym wnetrze kryło suknię z delikatnego kremowego muślinu. Nie mogła się oprzeć, wyjęła ją i przyłożyła do siebie. Od dawna nie widziała równie wytwornej kreacji. Krótkie bufiaste rękawki ozdobione były jasną koronką, a pod piersiami materiał spinała szeroka satynowa wstążka. Kwadratowy dekolt wykrojono na tyle głęboko, by przyciągnąć wzrok. Tkanina była delikatna, prawie przezroczysta, dlatego klasycznie udrapowana suknia wymagała najbardziej kobiecej bielizny.

Od bufiastych rękawów aż po ozdobny rękaw, suknia nie mogła być lepiej dopasowana do sylwetki Samantha, nawet gdyby wyszła spod igły najlepszych paryskich krawców.

„Myślisz, że ma pani na sobie coś w tym nowym skandalizującym francuskim stylu”.

Głęboki baryton Gabriela wciąż jeszcze pięciomysłowo, gdy zauważyła, że z fałd sukni wysunął się bilecik.

Nie wypuszczając sukni z ręk, wyjęła go z pudła. Od razu rozpoznała staranne pismo Beckwitha. „Lord Sheffield prosi, by uczyniła mu pani zaszczyt i zgodziła się towarzyszyć mu podczas kolacji dzisiejszej ośmiej”, przeczytała.

Wypuściła bilecik z ręki i powoli ułożyła suknię na łóżku. Przemknęło jej przez głowę, jak absurdalnie wyglądała na tle grubej brzozy wełny.

Nie miała innego wyjścia, jak odrzucić prezent i zaproszenie Gabriela. Wszak nie była jedną z jego byłych kochanek, które mógł mamić drogimi prezentami i słodkimi słówkami. Spojrzała tęsknie w stronę pudła. Suknia tak ją oszołomiła, że zapomniała wydobyć z niego pozostałe skarby.

Sięgnęła do pudła i znów usłyszała głos Gabriela....

„...Nie wyobrażam sobie pani w chustce. Raczej w kaszmirowym szalu, delikatnym jak skrzydła anioła, narzuconym na ramiona..”

Wzięła do ręki pokrywę, gotowa zamknąć i zdumiewając puszki Pandory, nim wyłowi z niej wiejący wodzących na pokuszenie podarunków.

„Na stopach ma pani róże jedwabne pantofle, esencja frywolności, bo nadajecie się wyłącznie do tańca a nie do wycieczek w wytworniej sali balowej”.

- Tylko nie pantofle - szepnęła, a jej palce już zaciskały się na pokrywie pudełka. - Nie może być aż tak podstępny.

Odłożyła na bok szal i ponownie zdjęła pokrywę. Z jej ust wyrwało się pełne zachwytu westchnienie. Na dnie pudła leżały pantofelki w kolorze najdelikatniejszego różu. Były tak piękne i tak lekkie, że wydawały się stworzone dla elfa, a nie kobiety.

Samantha zerknęła na swoje trzewiki z twardej skóry. Po powrocie ze spaceru po lesie były jeszcze bardziej zakurzone i brzydsze niż zwykle. Zagryzając wargę, spojrzała na pantofelki. Och, przecie nie stanie się, jeśli je przymierzy. W końcu jaka jest szansa, że będzie pasowa? Usiadła na dywanie i zaczęła rozpinąć guziczki u trzewików.

Samantha przywykła do poruszania się po domu w wygodnych i praktycznych butach. W delikatnych pantofelkach na obcasach czuła się, jakby płynęła po wijących się między piętami schodach. Mijając lustro w holu, zerknęła ukradkiem na swoje odbicie. Nie zdziwiłaby się, gdyby u swych prawie nagich ramion ujrzała nagle parę przezroczystych skrzydeł.

W tej cudownej sukni muskając kostki nie czuła się jak rozważna pani gniarka Gabriela, ale jak naiwne młode dziewczę, którego serce przepęniała nadzieja. Tylko ona wiedziała, jak niebezpieczna była ta nadzieja. Idąc do jadalni, wyjęła z kieszonki sukienki okulary i ostentacyjnie włożyła je na nos.

Choć w pobliżu nie było nikogo ze służby, nie mogła się pozbyć wrażenia, że jest obserwowana. Czuła, że za jej plecami cicho otwierają się i zamykają drzwi. Była gotowa przysiąc, że gdy mijają salon, usłyszała tęskne westchnienie, a potem przez krótką chwilę wesoły chichot Elsie. Odwróciła się. Drzwi do salonu były otwarte, ale w środku panowała ciemność i cisza.

Przed jadalnią znalazła się dokładnie w chwili, gdy zegar na półpiętrze zaczął wybijać ósmą. Ogromne mahoniowe drzwi były zamknięte. Zawahała się, nie miała pewności, jak zostanie przywitana. Gabriel, czekając kilka dni temu przed tymi drzwiami na kolację, musiał czuć się jak ebrak.

Próbując opanować zdenerwowanie, wyprostowała się i odważnie zapukała.

— Proszę wejść.

Nacisnęła klamkę. W jadalni czekał na nią ktoś z portretu. Stał u szczytu stołu, o wietlony delikatnym światłem wiec.

13

Najdroższa Cecyli, powinienem Ci ostrzec, że budząc moją miłość, podejmujesz wielkie ryzyko...

Miecznik, który stał u szczytu stołu, mógłby ozdobić dekorację salonu w Londynie. Odwracając tego skry brylantu w spince, podtrzymujcej perfekcyjnie upięty nie nobiały furar, polniące buty z cholewami, wyglądał perfekcyjnie. Plisowany przód koszuli i mankiety podkreślały wspaniale skrojony granatowy frak, a szare spodnie, przylegały do jego szczupłych bioder niczym druga skóra.

Długie włosy zaczesał gładko do tyłu, odsłaniając silny szczęk i gładkie policzki. Blask wiecy łagodził ostre brzożę bliżny i skrywał pustkę spojrzenia.

Samantha poczuła bolesny skok, na jak w każdym wypadku nie powinna sobie pozwolić.

- Mam nadzieję, że nie musiał pan czekać - powiedziała, dygając w ukłonie, którego nie mógł widzieć. - Zamierzałam zjeść kolację w kuchni dla służby, gdzie moje miejsce.

Kciuki ust drgnęły mu nieznacznie.

- To nie będzie konieczne. Dziś wieczorem jest pani moim gościem, nie pielgniarką.

Gabriel ostro nie podszedł do krzesła po swojej prawej stronie i zapraszał ją, odsunął ją od stołu. Wahała się przez moment. Czując, że byłaby bezpieczniejsza, siedząc na drugim końcu stołu, poza jego zasięgiem. Jego twarz była jednak tak pełna chłopczej nadziei, że Samantha nawet się nie spostrzegła, kiedy usiadła na wskazanym miejscu.

- Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko serwisowi

Worcester. Obawiam się, że Wedgeood spotkał nieszczęśliwy wypadek.

Tym razem to usta Samanthy drgnęły.

- Och, jakie to przykre.

Rozglądając się wokół, spostrzegła, że kredens jest pusty, a na przykrytym obrusem stole ustawiono przeróżne dania, wszystkie w zasięgu ręki. Jej wzrok przyciągnął półmisek wiejących truskawek.

- Nie widzę lokajów. Czy i pozostali służący mają dziś wolny wieczór?

- Uznałem, że zasłużyli na odpoczynek. Mieli bardzo pracowity tydzień.

- Tak podejrzewam. Samo uszycie tej sukni musiało im zająć wiele godzin.

- Na szczęście najnowszy styl wymaga bardzo niewielkiej ilości materiału. Meg pozwoliła tylko dwie bezsenne noce, by ją uszyć.

- A pan, milordzie, ile bezsennych nocy pozwoliła?

Zamiast odpowiedzi Gabriel sięgnął po butelkę białego.

Przygotowana na najgorsze, Samantha szybko chwyciła serwetkę, ale jego dłoń zacisnęła się precyzyjnie na zgrabnej szyjce butelki. Z otwartymi ze zdumienia ustami Samantha przyglądała się, jak napełnia kieliszki rubinowym napojem, nie roniąc przy tym ani kropli.

- Jak widzę, ten tydzień był pracowity nie tylko dla służby - zauważyła, upijając łyk wybornego czerwonego wina.

- Pozwoli pani, że ją obsłużę - zaproponował, sięgając po łyk wetknięty do srebrnego ogrzewacza z potrawką z kurczaka.

- Z przyjemnością ci - powiedziała cicho, obserwując z zafascynowaniem, jak uważnie odmierza

porcje i nakładana talerze.

Ignoruj c nó i widelec, si gn ł po ły k i zacz ł je .

- Czy mam rozumie , e jest pani zadowolona z sukni?

Samantha poprawiła spódnic .

- Jest równie pi kna, co niepraktyczna. Jakim sposobem Meg zdołała tak bez bezbł dne dobra rozmiar?

- Ma do tego oko. Zauwa yła, e nie jest pani wy sza od mojej najmłodszej siostry, Honorii. - U miechn ł si lekko. -Oczywi cie, gdybym oparł si na informacjach Beckwitha, mogłaby pani u ywa tej sukni jako namiotu.

- A pantofelki?

- Och, jak wida , zamieszkiwanie blisko Londynu ma swoje dobre strony. Beckwithowi dobrze robi wyprawy do sklepów przy Oxford Street. Pani Philpot pod pani nieobecno bez wi kszego trudu zakradła si do pani pokoju i pobrała miar .

- Słu cy w Fairchild Park s równie przebiegli jak ich pan. Niestety, nie mog zatrzyma tych licznych rzeczy. To byłoby bardzo nieestosowne.

- Ale , panno Wickersham, a tak bardzo nie złamałem konwenansów. Jak pani zapewne zauwa yła, nie doł czyłem bielizny.

- I słusznie - odparła słodko, wkładaj c do ust apetyczny kawałek kurczaka. - Nie nosz bielizny.

Ły ka Gabriela brz kn ła o stół. Upił du y łyk wina i z trudem przełkn ł.

- Musz przyzna , e jeszcze nigdy tak bardzo nie doskwierało mi moje kalectwo - wykszusił w ko cu. Chrz kn ł, opanowuj c emocje. - Mam nadziej , e przyjmie pani co wi cej, ni tylko prezent. Chciałbym, eby przyj ła te pani moje przeprosiny za gorsz ce zachowanie, na jakie pozwoliłem sobie tamtego wieczoru.

Obserwuj c, jak jego dło cierpliwie szuka na stole ły ki, Samantha przestała si u miecha . Ły ka le ała ledwie kilka cali od jego palców, ale równie dobrze mogła znajdowa si w s siednim pokoju.

- Obawiam si , e to ja powinnam prosi o wybaczenie.

Nie zdawałam sobie sprawy, jakim wyzwaniem mo e by dla pana tak prosta czynno jak jedzenie.

Wzruszył ramionami.

- Nó i widelec stanowi pewien problem. Gdy nie czuj jedzenia, nie mog go znale . - Zmarszczył czoło. - A mo e sama chce si pani przekona ?

Odsun ł krzesło, wstał i podszedł do niej z serwetk w dłoni. Kiedy pochylił si nad ni , jej puls przyspieszył. Ciepły, pachn cy winem oddech dra nił włoski na jej karku. Od razu po ałowała, e tak frywolnie upi ła włosy na czubku głowy.

Zanim zd yła zaprotestowa , zdj ł jej okulary. Zrolował serwetk i delikatnie zasłonił jej oczy, zawi zuj c z tyłu lu ny supeł.

Teraz mogła polega tylko na nim - na jego cieple, zapachu i dotyku. Gdy koniuszkami palców delikatnie musn ł jej gardło, jej ciałem wstrz sn ł dreszcz. U wiadomiła sobie, jak bardzo jest wobec niego bezbronna.

- Zamierza si pan zem ci , zmuszaj c mnie do jedzenia potrawy palcami? - spytała.

- Nie jestem a tak okrutny. Niekiedy lepiec mo e karmi lepca.

Usłyszała d wi k przesuwanych półmisków.

- Prosz skosztowa tego - powiedział, wkładaj c jej do r ki widelec.

Czuj c si gorzej ni miesznie, si gn ła widelcem w stron stoj cego przed ni talerza. Nie była pewna, na co poluje, bo cel wci uciekał jej spod widelca. Po dłu szej chwili udało jej si nabi tajemnicz potraw na widelec. Kiedy j podniosła, poczuła intensywny zapach wie ych truskawek.

lina napłyn ła jej do ust. Zdobyty z wysiłkiem smakołyk był o cal od jej ust, gdy nagle zsun ł si z widelca i spadł na stół.

- Do licha! - zakłóca, spodziewaj się, że zaraz usłyszysz szycielki miech Gabriela.

Tymczasem on delikatnie wyjął widelec jej z ręki.

- Widzi pani, panno Wickersham, kiedy człowiek zostaje pozbawiony wzroku, musi polegać na innych zmysłach. Na przykład na węchu... - Kiedy w nozdrzach poczuła mocny zapach truskawek, była gotowa przysięgnąć, że nos Gabriela musnął jej szyję. - Na dotyku... - Jego ciepłe palce miało spocząć na jej karku, gdy dotykał truskawek jej drżących warg, zmuszając ją, by je rozchyliła. - Na smaku... - dodał, zniżając głos.

Ogarnięta słodką niemoc nie mogła się powstrzymać i otworzyła usta. Od czasów, gdy w kusił w raj Ewangelii, żadna kobieta nie była tak wdziona na pokuszenie zakazanym owocem. Gabriel wsunął jej do ust pachnące truskawki. Smakujcie soczystymi miętami. Samantha aż zamruczała z zadowolenia.

- Jeszcze? - zaproponował kuszycyłem głosem.

Chciała więc. Chciała dozwolić. Pokręciła jednak głową i odsunęła jego rękę, obawiając się, że mógłby obudzić w niej głód, którego nie można zaspokoić.

- Nie jestem dzieckiem - powiedziała, powtarzając jego własne słowa. - Nie trzeba mnie karmić.

- Jak sobie pani życzy.

Znow usłyszała przesuwanie półmisek. Gabriel cmoknął w zachwycie, kosztując kolejne potrawy.

- Proszę - powiedział w końcu, oddając jej widelec.

- Niech pani spróbuje tego.

Choć jego słodki głos powinien był dla niej ostrzeżeniem, odważyła się sięgnąć widelcem w kierunku potrawy, zdecydowana mu udowodnić, że potrafi za pierwszym razem nabrać to, co leży na talerzu. Jęknęła z rozpacz, gdy nagle jej dłoń zanurzyła się w misie gęstej, lepkiej mazi.

- Kremy Etienne'a są już legendarne - mruczał jej do ucha Gabriel. - Potrafi godzinami ubijać mietany, a uzyskuje w ten sposób konsystencję.

- To było wstrętne! - Samantha wydobyla dłoń z kleistego przysmaku. - Pan to zrobił celowo.

Szukała serwetki, gdy Gabriel chwycił ją za nadgarstek.

- Pani pozwoli - powiedział, przyciągając jej dłoń do ust i oblizując palec wskazujący.

Nie była przygotowana na taki szok. Wilgotne ciepło jego ust było całkowitym przeciwieństwem zimnego deseru. Oblizwał jej palec z tak zmysłowością, że zupełnie straciła wolę obrony. Wyobraziła sobie, co jego wprawny język mógłby wyczynić z innymi, bardziej wrażliwymi częściami jej ciała.

Wyrwała dłoń. Jej policzki płonęły.

- Milordzie, kiedy zaprosił mnie pan na kolację, nie wiedziałam, że to ja mam być daniem głównym.

- Wprost przeciwnie, panno Wickersham. Pani będzie pysznym deserem.

- Czy to przez wzgląd na słodycz mojego charakteru?

- spytała chłodno.

Rozejm się głębiej. Nie mogła przepuścić okazji, by zobaczyć tak rzadkie zjawisko, zdjęła więc przepaskę. Gabriel siedział rozparty na krześle. U niego pogłębiały drobne zmarszczki wokół jego oczu.

Przez resztę wieczoru cudownie się zabawiał, dając jej wyobrażenie legendarnego uroku, którym nigdy tak zniewalał kobiety. Dokończył deser, tym razem używając łyżeczek, zamiast palców. Gdy zjedli, wstał i podał jej rękę.

Samantha wytarła usta serwetką, obawiając się, że mogłaby teraz pójść wszędzie, gdzie tylko by ją zaprowadził.

- Już pójdę, milordzie. Powinna wracać do siebie.

- Proszę jeszcze nie odchodzi. Chciałbym coś pani pokazać.

Nie potrafiła oprzeć się jego prośbie. Wstała i ostro nie położyła dłoni na jego dłoni. Gabriel wyprowadził ją z jadalni. Długim, mrocznym korytarzem doszli do złoconych drzwi, których nigdy wcześniej nie widziała.

Chwytał za mosiężne klamki i otworzył obie połowy na otwarcie.

- Och! - westchnęła, ujrzawszy widok, o jakim mogła tylko marzyć.

Jej oczom ukazała się sala balowa, którą odkryła podczas swojej pierwszej w podróży po domu. Tym razem miała ją przed sobą, w całej imponującej okazałości. We wszystkich kandelabrach płonęły świece, rzucając blask na przepiękną mozaikę z marmuru. Przez ogromne francuskie okna widać było księżyc w świetle księżycogród.

Gabriel oparł łaskotki o ciany. Wiedział, że w tej sali nie była mu potrzebna. Nie było tu nieporęcznych mebli, na które można wpaść, ani kruchych porcelanowych figurek, które tak łatwo stłuc.

- Czy mogę prosić pani do tańca? - spytał, podając jej ramię.

- Wiedział pan, prawda? - powiedziała oskarżycielskim tonem, przypominając sobie dziwne fragmenty muzyki i tajemnicze tupanie, jakie dobiegło ją któregoś wieczoru z salonu. - A ja myślałam, że to Beckwith i pani Philpot urządzają sobie schadzkę o północy.

Gabriel rozsiadł się, prowadząc ją na rodek lśniącego parkietu.

- W tym, by po tym wszystkim mieli jeszcze siłę. Nie zliczę, ile razy zderzyliśmy się z Beckwithem głowami, a palce biednej pani Philpot nigdy by nie wydobrzały, gdybym wyczuł w butach, a nie w samych poręczach. Bardzo szybko odkryliśmy, że jestem beznadziejny w menuecie i kontredansie.

- Gdy nie czuje pan partnerki... - zaczęła, przypominając sobie jego słowa.

- ...nie mogę jej znaleźć. Dlatego przez prawie całą noc tańczyłem z Beckwithem walca. -

Westchnęła. - Niestety, pani Philpot nie tańczyła walca.

- Walc? - Samantha nie była zdumiona. - Ale sam arcybiskup uznał tańczenie walca za najwstrętniejszy rozpust.

W oczach Gabriela błysnęły iskielki rozbawienia.

- Niech pani sobie tylko wyobrazi, co by pomyślał, widząc, jak tańczy z własnym kamerdynerem.

- Nawet księstwo Walii uważa, że to bardzo nieprzyzwoite, by mężczyzna tak obejmował kobietę.

Taka bliskość między partnerami może doprowadzić do nieobyczajnych zachowań.

- Doprawdy? - mruknął, bardziej zaintrygowany niż oburzony. Jeszcze mocniej splótł z nią palce i przyciągnął ją do siebie.

Samantha oddychała tak szybko, jakby zdążyła już kilka razy okrążyć salę balową.

- Tak nowoczesny taniec może być dobry w Wiedniu czy Paryżu, milordzie, ale w londyńskich salach balowych jest zakazany.

- Na szczęście nie jesteśmy w Londynie - zauważył, biorąc ją w ramiona.

Skinął głową w kierunku galerii. Gdy rozległy się dźwięki klawesynu, na którym grał niewidoczny słuchacz, położyła dłoń na jej plecach i porwał ją do tańca przy akompaniamencie łagodnych dźwięków „Barbary Allen”. Samantha zawsze lubiła tę skromną balladę o zmarnowanych szansach i straconej miłości. Nigdy jednak nie słyszała, by grano ją w rytmie walca.

Gdy Gabriel wczuł się już w porwijący rytm, odzyskał swój naturalny gracy. Zamknął oczy. Powoli wracały wszystkie najcudowniejsze doznania - ekscytacja, jak wywoływało trzymanie w ramionach ciepłego kobiecego ciała, jedwabisty szelest jej sukni, zaufanie, z jakim pozwalała się prowadzić w tańcu. Po raz pierwszy nie odczuwał utraty wzroku. Kiedy tak razem wirowali po pustej sali balowej, czuł się znów sobą.

Odrzucił głowę w tył i, mijając się radośnie, wykonał z Samantha kilka szybkich obrotów. Gdy ucichły ostatnie akordy „Barbary Allen”, oboje nie mogli złapać tchu. Po chwili słuchacz zaczął grać „Zamieszkać ze mną”, pełną uroku piosenkę. Gabriel i Samantha zatrzymali się. Gabriel

przyci gn łąj mocniej do siebie, chciał nacieszy si ni i t chwil .

- Je li próbuje pan udowodni , jak bardzo jest kulturalny i cywilizowany, to niestety jestem zmuszona zauwa y , e zupełnie to panu nie wychodzi.

- Có , mo e pod mask dobrych manier i pi knych strojów, w gł bi serca wszyscy jeste my barbarzy cami. -Podniósł jej dło do ust i zło ył długi pocałunek, pieszcz c wargami jej jedwabist skór . - Nawet pani, moja pruderyjna i dobrze wychowana Wickersham.

W jego głosie zabrzmiała chrapliwa nuta.

- Gdybym była bardziej cyniczna, milordzie, mogłabym pana pos dzi , e zaprosił mnie pan tu nie po to, by mnie przeprosza , ale by uwodzi .

- A co jest pani miłsze? - Pochylił głow , by poszuka odpowiedzi wprost na jej ustach.

Samantha zamkn ła oczy, jakby w ten sposób chciała unikn winy za to, co miało si sta . Nie mogła jednak zaprzeczy dreszczom, jakie wstrz sn ły jej ciałem, gdy usta Gabriela delikatnie muskały jej wargi. Pocałunek w niczym nie przypominał tego z biblioteki. Tamten był nami tnym atakiem na jej wszystkie zmysły, ten za pocałunkiem kochanka, przedsmakiem rozkoszy, jakie mógł jej zaofiarowa , jeszcze bardziej poci gaj cy i niebezpieczny dla jej samotnego serca.

Pie cił jej pełne wargi, kusz c, by je rozchyliła. Kiedy jego j zyk wtargn ł do jej ust, Samantha czuła, e topnieje w jego ramionach, e staje si bezbronna. Była jak ebrak na uczcie - uczcie zmysłów, od zbyt dawna obcej jej ciału.

Gabriel nie potrzebował wzroku, by wsun dło pod stanik jej sukni i odnale mi kk pier , ukryt pod jedwabn koszulk . Kiedy dotykał kciukiem napr onego sutka, westchn ła, daj c si porwa rozkoszy równie intensywnej, co zakazanej.

Pełen obaw, e jego zachłanne palce zaw druj tam, gdzie nie powinny, oderwał od niej r ce i usta.

- Panno Wickersham, nie jest pani ze mn uczciwa.

- Dlaczego pan tak s dzi?

Pewny, e nuta paniki, jak wychwycił w jej głosie, była rezultatem jego niegodnego zachowania, odnalazł jej ucho i zacz ł je delikatnie pie ci wargami.

- Dlatego, e ku memu rozczarowaniu, z cał pewno ci nosi pani bielizn .

W tym momencie piosenka si sko czyła. Nagła cisza przypomniała im, e nie s sami.

- Ja nie panie, czy mam dalej gra ? - spytał z góry

Beckwith. Jego pogodny głos wiadczył o tym, e kamerdyner pozostawał nie wiadomy tego, co działo si na parkiecie.

Samantha pierwsza zebrała w sobie siły, by wyrwa si z ramion Gabriela.

- Nie, dzi kujemy, panie Beckwith - powiedziała. - Lord Sheffield musi odpocz . Jutro o drugiej rozpoczyna lekcj .

- Jej głos był równie rzeczowy, gdy zwróciła si do Gabriela.

- Dzi kuj za kolacj , milordzie.

Rozbawiony jej nagł przemian w surow piel gniark , Gabriel skłonił si oficjalnie.

- A ja, panno Wickersham, dzi kuj ... za taniec.

Przez chwil słuchał jej szybkich kroków, nie pierwszy raz zastanawiaj c si , jakie tajemnice ukrywała przed nim ta kobieta.

*

Beckwith wrócił do pokoju dla słu by, gdzie zastał pani Philpot siedz c przy kominku z fili ank herbaty.

- Jak si udał wieczór? - spytała.

- Musz powiedzie , e znakomicie. Wła nie tego oboje potrzebowali. Niestety, nie byli my tak dyskretni, jak nam si wydawało. Panna Wickersham słyszała nas wczorajszej nocy w salonie. - Zachichotał. - My łała, e mamy schadzk .

- Co takiego! - Pani Philpot podniosła do ust fili ank , ukrywaj c u miech.

Beckwith pokrcił głowę.

- Trudno sobie wprost wyobrazić, by nudny stary kawaler i stateczna wdowa bawili się w ciemno ci jak para zakochanych dzieciaków.

- W rzeczy samej. - Odstawiwszy filiżankę na kominek, pani Philpot zaczęła wyjmować z włosów spinki.

Kiedy czarny jedwab spłynął na jej ramiona, Beckwith wyciągnął dłoń i wplotł palce w kosmyki.

- Zawsze kochałem twoje włosy.

Wzięła jego pulchną dłoń i przytuliła do policzka.

- A ja zawsze kochałam ciebie. A przynajmniej od chwili, gdy odważyła się nazwać młodą wdowę „Lavini”, zamiast „pani Philpot”.

- Wiesz, że to było prawie dwadzieścia lat temu?

- Zdaje się jakby wczoraj. Jakie piosenki dla nich zagrała?

- „Barbara Allen” i twój ulubiony „Zamieszkać ze mną”

- „Zamieszkać ze mną i bóg miło ci” - wyrecytowała wers znanego wiersza Marlowe'a.

- „A poznasz, co zowie się przyjemno ci” - dokończył, podnosząc ją z krzesła.

Uśmiechnęła się, jej oczy błyszczały jak oczy młodej dziewczyny.

- Ja nie pan zwolniłby nas z posady, gdyby się dowiedział.

Beckwith pokrcił głowę.

- Po tym, co dziś widziałem, jestem pewien, że by nam zazdrościł - powiedział i delikatnie ją pocałował.

Najdroższa Cecyl, jak możesz sugerować, że moja rodzina mogłaby uważać Cię za niegodną mnie? Jesteś moim księżycem i gwiazdami, a ja ledwie pyłkiem pod Twoimi delikatnymi stopami...

Nazajutrz, z wybiciem drugiej, Samantha zjawiała się w holu. Na nogach miała swoje praktyczne i wygodne trzewiki, a wyraz twarzy tak stanowczy, że widząc ją, służący schodzili jej z drogi. Włosy upięła na karku w ciasny kok i zacisnęła usta, jakby właśnie nie zjadła cytryny, zamiast wyperfumować ciało jej zapachem. Ciemnoszara suknia dokładnie zasłaniała zgrabne kostki i wszelkie kręgiłoci figury.

Czekając na Gabriela, krążyła po salonie, szeleszcząc staromodnymi halkami. Nastroju nie poprawiał fakt, że cały jej wysiłek, by przed Gabrielem wyglądać przyzwoicie, był daremny. Wszak w jego obecności równie dobrze mogła mieć na sobie tylko pończochy i jedwabną koszulkę. Powąchowała się dłonią, jej niesforna wyobraźnia podsuwała jej szalone wizje tego, co mógłby jej wówczas zrobić.

W końcu, o pół do trzeciej, Gabriel zjawił się w salonie, ramię machając przed sobą laską. Przy jego nodze biegł Sam z pogryzionym butem w pysku.

Przytupił nerwowo stopę, Samantha spojrzała na stojący na kominku zegar.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, jak bardzo się spóźnił?

- Nie mam zielonego pojęcia. Nie widzę zegara - przypomniał uprzejmie.

- Ach - westchnęła skonsternowana. - W takim razie bierzmy się do pracy.

Nie chc c go dotyka , delikatnie chwyciła go za r kaw koszuli i poci gn ła w stron prowizorycznego labiryntu.

- Och, nie, znowu meble - j kn ł. - Robiłem to ju setki razy.
- I zrobi pan jeszcze sto, a poruszanie si z lask stanie si pa sk drug natur .
- Wolałbym po wiczy taniec - powiedział z uwodzicielsk nut w głosie.
- Po co wiczy to, w czym osi gn ło si mistrzostwo? - odparła, popychaj c go delikatnie w kierunku tapicerowanej sofy.

Dotarł do ko ca labiryntu, mamroc c pod nosem co o Minotaurze. Skrzywił si , gdy nakre liwszy łuk, laska trafiła w pró ni .

- A gdzie, u diabła, podział si sekretarzyk? Przysi gł bym, e stał tu jeszcze kilka dni temu.

W odpowiedzi Samantha podeszła do francuskiego okna i otworzyła je na o cie . Sam zaszczekał rado nie, zostawił but i min wszy ich oboje, pop dził przez taras do ogrodu, jakby nagle zobaczył zaj ca. Salon natychmiast wypełnił si wie ym zapachem bzu.

- Salon i sal balow opanował pan do perfekcji, wi c pomy łałam, e mogliby my wybra si po południu na spacer.

- Nie, dzi kuj - powiedział stanowczo.

A czemu to? - spytała zaskoczona. - Przed chwil stwierdził pan, e znudził go salon. S dziłam, e b dzie pan zadowolony z takiej odmiany i wie ego powietrza.

- Tu, w domu, mam wystarczaj co du o wie ego powietrza.

Samantha spojrzała na niego, zdziwiona protestem. ciskał w dłoni lask , jakby od tego zale ło jego ycie. Kostki mu pobiełały. Twarz miał surow i nieruchom , a lewy k cik ust opadł. Urok, jakim emanował poprzedniej nocy, znikn ł, ukryty pod mask pno ci.

Nagle dotarło do niej, e Gabriel wcale nie był rozgniewany. On si bał. U wiadomiła sobie, e odk d przybyła do Fairchild Park, Gabriel ani razu nie był na dworze.

Delikatnie wyj ła mu z dłoni lask , oparła j o cian i miało wzi ła go pod rami .

- Pa skim płucom mo e i nie potrzeba wie ego powietrza, milordzie, ale moim owszem. Chyba nie pozwoli pan, by w tak cudowne wiosenne popołudnie dama spacerowała bez eskorty d entelmena.

Wiedziała, e podejmuje ryzyko, odwołuj c si do rycersko ci, któr ju dawno odrzucił. Ku jej zaskoczeniu, pochylił głow w ironicznym ukłonie.

- Nikt nie powie, e Gabriel Fairchild kiedykolwiek od mówił czego damie.

Zrobił krok do przodu, potem nast pny. Sło ce zalało jego twarz niczym roztopione złoto. Gdy przeszli przez próg, nagle si zatrzymał. Obawiała si , e postanowił jednak si wycofa , ale przystan ł, by gł boko nabra powietrza w płuca. Zrobiła to samo. Upajała si powietrzem pachn cym zbudzon do ycia ziemi , oszałamiaj cym zapachem kwiatów glicynii, obrastaj cych pobliskie trelia e.

Gabriel zamkn ł oczy, ona te miała ochot to zrobi , całkowicie podda zmysły pieszczocie nagrzanego sło cem lekkiego wiatru, wsłuchiwa si w piew pary drozdów, wij cych gniazda w krzakach głogu. Gdyby jednak zamkn ła oczy, nie mogłaby patrze na twarz Gabriela, na której pojawił si wyraz zmysłowej przyjemno ci.

Podniesiona na duchu, lekko u cisn ła jego palce, daj c znak, by szli dalej. Prowadziła go w stron wzgórze szmaragdowego trawnika, na ko cu którego, przed wej ciem do lasu stały ruiny miniaturowego zamku z kamienia. Uroczy park urz dzono z wielk staranno ci . Ka dy szczegół, od poro ni tych mchem głazów, po wij ce si strumyki, zaprojektowano tak, by imitował dzik przyrod .

Wci trzymaj c dło na jej palcach, Gabriel be trudu dotrzymywał jej kroku, z ka d chwil nabieraj c pewno ci siebie.

- Nie powinni my odchodzić zbyt daleko od domu. A je li zobaczy mnie kto z wioski? Nie chcę, by straszono mnie niegrzeczne dzieci.

Wiedziała, że nie do końca artował.

- Dzieci boją się tylko nieznanego, milordzie. Im dłużej będzie się pan ukrywał w Fairchild Park, tym większy strach będzie pan budził w ludziach.

- Och, z pewno ci nie chcemy, by uważyli mnie za potwora, czaj czego się w ciemno ci, prawda?

Samantha spojrzała na niego, ale nie potrafiła odgadnąć, czy kpił z niej, czy z samego siebie. Jego oczy może i straciły zdolność widzenia, ale nadal pojawiał się w nich wesoły błysk. W blasku słonecznym były jeszcze bardziej niezwykłe, jasne i czyste jak morze, włosy błyszcząły, niczym gwinea prosto z mennicy.

- Nie ma sensu pozostawać w miejscu w naszym domu, gdy otacza pana tak piękna okolica. Przypuszczam, że prowadził pan niegdyś bardzo aktywny tryb życia. Na pewno są jakieś zajęcia na powietrzu, którym mógłby się pan oddać.

- Co pani powie na strzelanie z łuku? - zapytał. Z lasku wybiegł Sam i zaczął kręcić się pod ich nogami, zmuszając do zwolnienia kroku. - Albo polowanie. Przynajmniej nikt nie będzie mi wyrzucał, że pomyliłem szczeniaka z lisem.

- Powinien się pan wstydzić - skarciła go. - Którego dnia Sam może uratować panu życie. To bardzo inteligentne stworzenie.

Słysząc swoje imię, pies rzucił się na trawę, przewrócił na grzbiet i zaczął się tarzać. Samantha uniosła spódnicę i przeszła nad nim, mając nadzieję, że Gabriel nie zwróci na niego uwagi.

Jej towarzysz wydawał się zajęty czymś innym.

- Może ma pani rację, panno Wickersham. - Samantha spojrzała na niego, zdumiona, że tak łatwo się poddał. - Istotnie, jest pewne zajęcie, które wcielibyśmy mogliśmy sprawić mi przyjemność. Co, co pozwoli wyrównać szanse.

*

Gabriel wygrywał kolejno każdą rundę ciuciubabki.

Nie było sposobu, by go pokonać. Nie do końca, że potrafił złapać nawet najzwinniejszych słuchaczy, nim ci zdążyli odskoczyć poza jego zasięg, to jeszcze bezbłędnie ich rozpoznawał. Wystarczyło, że powłóczył ich ubranie lub włosy. Był na tyle szybki, że bez trudu w ostatnim momencie wymykał się osobie z przepaski na oczach.

Kiedy Samantha wezwała słuchaczy, by dołączyli do gry, nie kryli zdumienia na widok ich pana rozłożonego na trawie, na zalanym słonecznym pagórku. Podparty na łokciu, miał rozpuszczone włosy, a w zaciętych trzymał dółki trawy. Zdziwili się jeszcze bardziej, gdy pielęgniarka wyjaśniła, po co ich wezwała. Beckwith prychnął z dezaprobatą, pani Philpot zaś stwierdziła, że taka zabawa nie przystoi hrabiemu.

Pierwsi dali się porwać Philip i Peter. Z zadowoleniem porzucili codzienne obowiązki na rzecz zabawy w tak piękny wiosenny dzień. Zamiast przestrzegać reguł gry, bliźniacy przy każdej okazji popychali się i boksowali piegowatymi pięściami. Philip, za każdym razem, gdy chwycił pokrzykiwać cęgo brata, zerkał ukradkiem na Elsie, by się upewnić, czy liczna młodzież pokojówka na niego patrzy.

Reszta słuchaczy wkrótce poddała się pachnącemu wiosennemu powietrzu i dobremu nastrojowi ich pana. Gdy wypadła kolej Williego, silny łowczy rozcapierzył palce i próbował dogonić Meg. Piszcząc niczym pensjonarka, Meg podwinęła spódnicę i zbiegła w dół wzgórza, a za nią szczerkający Sam. Kiedy zamiast skręcić w prawo, skręciła w lewo, zmylony Willie minął ją i potknął się o własny but, przewrócił się i stoczył się na sam dół, kończąc w strumyku.

- Willie nie złapał Meg! Jeszcze raz kolej ja nie pana! - zawołała Hannah, klaszcząc w dłonie z podniecenia.

Kiedy Meg wyci gała za ucho ociekaj cego wod i kln cego pod nosem łowczego, Beckwith delikatnie skierował Gabriela w stron szczytu wzniesienia. Nawet pani Philpot dała si w ko cu porwa zabawie. Nieproszona, podeszła do swojego pana, energicznie obróciła go trzy razy w koło, po czym dzwoni c wisz cymi u pasa kluczami, zgrabnie wymkn ła si poza zasi g jego r k.

Gdy Gabriel odzyskiwał równowag , słu cy stali nieruchomo. Nikomu nie było wolno si poruszy , dopóki nie zbli ył si na tyle, by mógł go dotkn . Dopiero wówczas mo na było ucieka . Samantha z rozmysłem ustawiała si daleko na zewn trz kr gu za ka dym razem, gdy przychodziła kolej Gabriela. Nie chciała stwarza mu okazji do dotykania jej.

Gabriel poło ył r ce na szczupłych biodrach i powoli obrócił si wokół siebie. Dopiero gdy lekki wietrzyk poruszył kosmyk włosów, który wymkn ł si Samancie spod czepka, u wiadomiła sobie, e popełniła bł d, ustawiaj c si z wiatrem. Jego nozdrza drgn ły. Zmru ył oczy w sposób, który znała a nazbyt dobrze.

Odwrócił si i zdecydowanym krokiem ruszył prosto ku niej. Mijaj c Elsie i Hannah, nie zwolnił kroku, rozbawione pokojówki zasłoniły usta, próbuj c powstrzymać chichot.

Nagle Samancie wydało si , e stopy wrosły jej w ziemi . Nie uciekłyby nawet, gdyby zamiast Gabriela szar owała na ni bestia, by j po re . Czuła na sobie spojrzenia słu cych i stru k potu spływaj c mi dzy piersiami. Krew w jej yłach zdawała si g stnie niczym miód.

Jak zwykle zatrzymał si o krok przed ni . Gdy dotkn ł jej r kawa, Peter i Philip a j kn li widz c, e si poddaje. Było za pó no na ucieczk . Pozostało jedynie odgadn jej imi i runda zako czona.

- Kto to? Kto to? - wołały dziewcz ta.

Gabriel podniósł r k , by je uciszy . Słu cych rozpoznawał po zapachu dymu lub mydła. Reguły gry pozwalały jednak rozpozna złapan osob tak e po dotyku.

K ciki ust uniosły mu si w leniwym pólu miechu. Samantha stała, niezdolna si poruszy , i patrzyła na zbli aj c si ku niej dło . Nagle wydało jej si , e wiat przestał istnie , wszyscy znikn li, a na wzgórzu pozostała tylko ona i on.

Zamkn ła oczy, gdy jego palce dotkn ły jej włosów, a potem delikatnie musn ły jej twarz. Wodził dłoni wokół oprawek jej okularów, jakby uczył si na pami jej rysów. Cho dzie był wyj tkowo ciepły, jego dotyk wywołał g si skórki . Jak to mo liwe, by jego dłonie był tak silne i m skie, a jednocze nie tak czule? Gdy opuszkami palców dotkn ł jej mi kkich warg, strach ust pił miejsca jeszcze bardziej niebezpiecznemu uczuciu. U wiadomiła sobie, e ma ochot przytuli si do niego, odchyli w tył głow i odda mu siebie. Pragnienie było tak skandaliczne, e przyprawiło j o zawrót głowy. Zachwiała si i dopiero po chwili u wiadomiła sobie, e przestał jej dotyka .

Otworzyła oczy. Cho Gabriel opu cił głow , przyspieszony oddech wskazywał, e i on nie pozostał oboj tny na ten przelotny kontakt.

- Nie jestem tak zupełnie pewien - odezwał si gło no.
- S dz c po gładko ci skóry i zapachu, wydaje mi si , e to...
- Urwał, z rozmysłem dozuj c napi cie. - Warton, chłopak stajenny.

Te słowa wywołały ogóln wesoło słu cych. Jeden z parobków klepn ł Wartona w rami .

- Ma pan jeszcze dwie szanse - przypomniała Millie.

Gabriel przyło ył palec wskazuj cy do wargi.

- Hm, skoro to nie Warton.... - my lał gło no, - w takim razie to musi by moja najdro sza.... obowi zkowa.... od dana bez reszty....

Kiedy poło ył dło na sercu, pokojówki zacz ły na nowo chichota . Samantha wstrzymała oddech, zastanawiaj c si , co zamierzał wyjawi .

- ... Panna Wickersham.

Słu cy zacz li rado nie klaska , a Gabriel ukłonił si dwornie Samancie.

U miechn ła si i dygn ła.

- Dobrze, e nie rozpoznał pan we mnie konia zaprz gowego - mrukn ła przez zaci ni te z by.
- Có za absurd - szepn ł. - Pani ma gładsz grzyw .

Promieniejący z radości Beckwith dyskretnie dotknął jego ramienia i przewiesił mu przez ramię chusteczkę.

- Przepaska, ja nie panie.

Gabriel odwrócił się do Samantha.

- Och, nie, nie ma mowy! - Cofnęła się, gdy zaczęła się do niej zbliżać, groźnie skrzyżowała ręce.

- Mam dość tych głupich zabaw. Wszystkich - dodała, wiedząc, że zrozumie aluzję.

- Ale, panno Wickersham - powiedział zgorzchniony. - Chyba nie chce pani zmuszać lepszego, żeby pani go gonił?

- Doprawdy? - Uniosła spódnicę i ruszyła biegiem przed siebie. Roześmiała się nerwowo, słysząc za sobą kroki Gabriela.

W powozie markiza Thornwood panował dość chłodny, a momentami wręcz ponury nastrój. Jedyną siedemnastoletnią Honorią, wyglądającą przez okno na drzewa rosnące wzdłuż szerokiej drogi prowadzącej do Fairchild Park, zdradzała oznaki ożywienia.

Jej dwie starsze siostry wydawały się znużone jak przystało młodym damom w tym wieku, o tej urodzie i statusie. Osiemnastoletnia Eugenia wpatrywała się w lustro, które wydobyla z satynowej torebki, a dziewiętnastoletnia Valerie smutno wzdychała przy każdej nierównej drodze. Odkąd w ubiegłym sezonie zaręczyła się z najmłodszym synem księcia, Valerie stała się nie do zniesienia. Bez względu na temat rozmowy, co drugie zdanie rozpoczynała od zwrotu „Kiedy już się z Anthonym pobierzemy...”

Siedzący naprzeciw nich ojciec koronkowniczo ocierał pot z czoła.

- Teddy, jesteś pewien, że to był dobry pomysł? - odezwała się lady Thornwood, spoglądając na czerwona twarz młodego. - Może powinniśmy go byli powiadomić, że przyjeżdżamy...

- Gdybyśmy go powiadomili, sługa nie wpuciłaby nas do domu.

Theodore Fairchild nie miał zwyczaju odnosić się do niego tak surowo, dlatego był złagodzony, delikatnie poklepał jej odzianą w rękawiczki dłoń.

- Mielibyśmy szczęście, jeżeli o mnie chodzi. - Eugenia niechętnie oderwała się od lusterka. - Przynajmniej by na nas nie warczał jak rozgniewany wilk.

Valerie pokiwała głową.

- Podczas naszej ostatniej wizyty zachowywał się jak dzikus. Może na by pomysł, że stracił nie tylko wzrok, ale i rozum. Dobrze, że Anthony i ja jeszcze się nie pobraliśmy. Gdyby usłyszał, jak okropnie Gabriel się do mnie odnosi...

- Powinnyście się wstydzić mówić w ten sposób o bracie! - Honoría odwróciła się od okna i spojrzała na niego surowo. Jej brzośce, ukryte pod rondkiem czepki, płonęły z oburzenia.

Nienawykłe do wysłuchiwania tak ostrych słów z ust pogodnej najmłodszej siostry, Valerie i Eugenia spojrzały po sobie ze zdziwieniem.

Powóz minął bogato rzeźbioną elazną bramę i zaczął się wspinać pod górę drogą prowadzącą do podjazdu.

- Genie, kto wyciągnął ci z lodowatej zimnej wody

- mówiła dalej Honoría - gdy załamał się pod tobą lód na sadzawce, choć ostrzegano ci, że jest zbyt cienki, by jeździć na łyżwach? Val, kto bronił twojego honoru, gdy podczas festynu u lady Marbeth ten okropny chłopak rozpowiadał, że

pozwoliła mu skraść całusa? Gabriel zawsze był najwspanialszym starszym bratem, takim o jakim może marzyła dziewczyna, a tymczasem wyobraźcie go jak dwie niewdzięcznice krowy.

Valerie cisnęła dłoń Eugonii. W jej zielonych oczach pojawiły się łzy.

- To nie fair, Honorio. Tęsknimy za Gabrielem tak samo jak ty. Ten niewychowany gbur, który podczas ostatnich odwiedzin przekłamał nas i wypędził, nie jest naszym bratem. Chcemy naszego Gabriela!

- No już, dziewczyno - mruknął ojciec. - Nie pogarszajmy sytuacji kłótniami. - Kiedy Honorio z ponurminą znów spojrzała w okno, spróbował się uśmiechnąć. - Może kiedy wasz brat zobaczy, co mu przywieśliśmy, nie będzie dla nas taki surowy.

- W tym cały problem. - Nie wytrzymała lady Thornwood. - Według tych twoich genialnych lekarzy nasz Gabriel niczego nie zobaczy. Ani dziś, ani nigdy. - Jej okrągła twarz wykrzywiła się, a po upudrowanych policzkach popłynęły łzy. Przyjła od matki chusteczkę i delikatnie osuszyła oczy.

- Może Valerie i Eugonia mają rację. Może nie powinniśmy tu w ogóle przyjeżdżać. Nie wiem, czy zniosę widok mojego

ukochanego chłopca zamkniętego w tym ponurym domu, niczym dzikie zwierzę w klatce.

- Mamo! - przerwała jej Honorio, przecierając z zaciekawieniem szyby.

- Nie dręcz teraz mamy - warknęła Eugonia. - Nie widzisz, że jest zdenerwowana?

Valerie wyjęła z torebki fiolki soli trześciwej i podała matce.

- Proszę, mamo, zażyj, jeżeli się czujesz.

Lady Thornwood odepchnęła sole. Jej uwagę przyciągnęła zaniepokojona mina najmłodszej córki.

- Co się stało, Honorio? Wyglądasz, jakby ujrzała ducha.

- Zdaje się, że rzeczywiście cie ujrzałam. Lepiej zobacz sama.

Lady Thornwood przechyliła się ponad kolanami matki i wyjrzała przez okno w kierunku wskazanym przez córkę. Zaintrygowane Valerie i Eugonia natychmiast zrobiły to samo.

Na pagórku najwyraźniej coś się działo. Grupa ludzi rozłożyła się na trawie nieopodal domu, ich miechy i krzyki niesły się w powietrzu. Zbyt zajęci zabawą, nie zauważyli nagle ciego powozu.

Markiz wyciągnął szyję, by zobaczyć, co dzieje się za oknem, i otworzył usta ze zdumieniem.

- Co, u licha, robi tu cała szłuba? Tracisz czas, zamiast pracować! Co oni sobie wyobrażają, że mamy Boże Narodzenie? Każę Beckwithowi natychmiast ich zwolnić!

Bdziesz musiał go najpierw złapać - zauważyła Valerie, widząc, jak kamerdyner biegnie w dół wzgórza za piszcącą panią Philpot.

Eugonia zasłoniła usta dłonią, by powstrzymać okrzyk zgorzelenia.

- Val, tylko spójrz! I kto by pomyślał, że tego starego capa stać na coś takiego?

Markiza już miała zbesztać córkę za niewyparzony język, ale w tym samym momencie kiedy otworzyła usta, dostrzegła mężczyznę, wybiegającego z wesołej gromady. Zbladła tak gwałtownie, że w końcu musiała skorzystać z soli.

Gdy się zatrzymał na samym szczycie wzniesienia, a jego imponująca sylwetka zarysowała się na tle błękitnego nieba, markiza położyła dłoń na sercu, przez jeden cudowny moment wierząc, że oto wrócił jej syn. Stał tam wysoki i smukły, z wyprostowanymi dumnie ramionami, a jego złote włosy błyszczały w słońcu.

Nagle jednak odwrócił się i wtedy ujrzała tę okropną szramę specjnie jego pięknej twarzy - ponure przypomnienie, że Gabriel, którego znała i kochała, odszedł na zawsze.

Samantha wiedziała, że nie może zwozić Gabriela w nieskończoność, ale wiedziała też, że może nakłonić go do wesołej gonitwy i tak zrobiła. Zaczęła krążyć wokół słuchających, gdy podjęli zabawę na nowo. Gabriel wprawdzie stracił wzrok, ale kroki stawiał pewnie, niczym polujący drapieżnik. Dlatego bardzo się zdziwiła, kiedy potknął się na kępie trawy i upadł ciężko.

- Gabrielu! - zawołała, odruchowo zwracając się do niego po imieniu.

Uniosła spódnicę, pobiegła i uklękła obok. Spodziewała się najgorszego. A jeżeli skrzyknął kostkę? Albo uderzył głową o kamień?

Przera ona wspomnieniem jego zakrwawionego ciała leżącego na podłodze sypialni, położyła jego głowę na swoich kolanach i czule odgarnęła mu włosy z czoła.

- Gabrielu, słyszysz mnie? Dobrze się czujesz?

- Teraz już tak - zamruczał.

Zanim się zorientowała, chwycił ją w pasie i przewrócił na trawę z takim impetem, że pokłękły jej okulary.

Nie spodziewała się, że oboje mieli się tarzać w trawie na oczach słuchaczy i na Boga, jakby był pasterzem, a ona mleczarką, tylko czekając, by ją uwiódł. A jednak się odważyła. Gdy jego nogi zaplatały się w jej spódnicy oboje wybuchnęli śmiechem.

W następną sekundę leżała na plecach, a Gabriel na niej. Jego uścisk był teraz delikatniejszy. Przestali się śmiać.

Zbyt późno zorientowała się, że wszystkie rozmowy ucichły.

Mrugając powiekami, spoglądała przez rozbite okulary ponad ramieniem Gabriela. Nad nimi stał obcy mężczyzna - tęgą, o szerokiej klatce piersiowej, odziany w złoto-zielone pancerze i staromodne krótkie spodnie. Jego włosy były lekko upudrowane, co utrudniało określenie jego wieku. Wokół pulchnych nadgarstków pyszniły się wytworne walenckie koronki. Gdy wyciągnął w jej kierunku rękę, na jego palcu błysnęła ogromny krwistoczerwony rubin.

- Pa., pa., panie milordzie - wyjąkał Beckwith. Z przepaski zsunął z jednego oka wyglądał jak tłusty pirat. - Nie wiedzieliśmy o wizycie pana. Nie spodziewaliśmy się. To widziałem - rzucił mężczyzna władczym tonem, który Samantha знаła i nadto dobrze.

Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że patrzy na surowe oblicze Theodora Fairchilda, markiza Thornwood, ojca Gabriela. Oblicze swego pracodawcy.

15

*Najdroższa Cecyljo,
zapewniam, że moja rodzina
będzie Cię uwielbiała tak
samo jak ja...*

Ignorując wyciągniętą rękę markiza, Samantha zepchnęła z siebie Gabriela i poderwała się na nogi. Gabriel podniósł się równie szybko. Jego postawa i twarz wyrażały rezerwę. Słuchający w milczeniu zbili się za ich plecami w gromadkę. Wyglądali tak, jakby po stokroć woleli teraz opróżnić nocniki czy wyrzucić gnój ze stajni.

Samantha poprawiła okulary i dygnęła w kurtuazyjnym ukłonie.

- To zaszczyt poznać pana, milordzie. Jestem Samantha Wickersham, pielęgniarka pańskiego syna.

- Och, już rozumiem, skąd ta nagle poprawa jego stanu zdrowia. - Choć jego głos był szorstki, Samantha była gotowa przysiąc, że w oczach markiza pojawiła się iskierka humoru.

Mogła sobie tylko wyobrazić, jak skandaliczny widok przedstawiała. W pogniecionej i zielonej od trawy sukni, z rumieniecami na policzkach i włosami w nieładzie, wyglądała pewnie jak ładaczka ze wsi, a nie szanowana kobieta, którą chciałoby się zatrudnić do opieki nad synem.

Za plecami markiza stały cztery wytwornie ubrane damy. Każdego kosmyk włosów znajdował się na swoim miejscu, pod wykwintnymi czepkami, a wszystkie wstęgi, kokardy i koronki były idealnie wykrochmalone. Samantha zacisnęła usta. Zbyt dobrze знаła ten typ kobiet.

Choć poczuła się przy nich jak prostaczka, uniosła dumnie brodę, postanawiając, że nie pozwoli się poniżyć. Gdyby rodzina Gabriela poczuwała się do obowiazku zajmowania się nim, nie musieliby jej

zatrudnia . A je li jego ojciec j teraz zwolni, Gabriel nie b dzie miał nikogo, kto by si nim opiekował.

- Lordzie Thornwood, moje metody leczenia mog wy da si panu niekonwencjonalne, ale jestem przekonana, e sło ce i wie e powietrze maj wielk moc uzdrawiaj c i dobrze wpływaj zarówno na ciało, jak i na ducha - powiedziała.

- Obu przydałoby si uzdrowienie - mrukn ł Gabriel.

Gdy markiz zwrócił si do syna, nie był ju taki pewny siebie.

- Witaj, chłopcze. Ciesz si , e widz ci w dobrym zdrowiu.

- Ojciec - odezwał si chłodno Gabriel. - Chciałbym móc powiedzie to samo.

Jedna z kobiet zbli yła si , szeleszcz c satynowymi halkami. Cho jej skóra była blada i delikatna jak zabytkowe koronki, wiek odebrał jej resztki łagodnej urody.

Gabriel stał sztywno z nieruchomą twarzą , gdy wspi ła si na palce, by pocałowa go lekko w nieoszczędzone policzki.

- Mam nadzieję , e nam wybaczysz ten nagły i niezapowiedziany najazd. Dzie jest tak cudowny, wprost wymarzony do wyjazdu za miasto - odezwała si .

- Nie b d mieszna, matko. Jak mógłbym w tpi , e wypełnisz swój chrześcijański obowiązek? Mo e w drodze powrotnej wst pisz do jakiego sierocińca albo fabryki, eby podzieli si z nieszczęśliwymi dziećmi .

Samantha skrzywiła si , ale matka Gabriela tylko westchn ła, jakby spodziewała si takiej cierpkiej uwagi.

- Dziewczyno, podejd cie bli ej! - zawołała, skin wszy na córki dłoni w rękawiczce. - Przywitajcie si z bratem.

Dwie smukłe, złotowłose dziewczyny oci gały si , jakby w obawie , e Gabriel je ugryzie. Niska, przysadzista brunetka podbiegła i rzuciła mu si na szyję , omal go nie przewracaj c.

- Och, Gabrielu! Nie mogłam ju bez ciebie wytrzyma !

Tak za tob t skniłam!

Twarz Gabriela złagodniała.

- Witaj, okruszku - powiedział, klepi c j nieznacznie w ramię . - A mo e powinienem nazywa ci lady Honorią? Zdaje mi si , e od ostatniej wizyty urosła co najmniej dwa cale, no chyba e masz na nogach pantofelki na obcasach.

- Uwierzysz, e za dwa tygodnie zostan przedstawiona na dworze? Wiedz, e nie zapomniałam twojej obietnicy. - Trzymaj c Gabriela za rękę, jakby obawiała si , e mo e jej uciec, odwróciła si z uśmiechem do Samanthy. Lekko krzywy z b dodawał jej tylko uroku. - Odk d pami tam, brat ci gładko obiecywał, e zata czy ze mn pierwszy taniec na balu debutantek.

- Och, to bardzo szarmanckie z jego strony - powiedziała łagodnie Samantha, zauwa ywszy bolesny skurcz, jaki na moment pojawił si na twarzy Gabriela. Markiz chrz kn ł.

- Honorio, nie zwracaj bratu głowy. Zapomniała , e mamy dla niego niespodziankę ?

Honorio niech tnie wypu ciła go z obj ęci i wróciła do sióstr, a markiz kiwn ł na ubranych w liberie lokajów, którzy czekali w eleganckim powozie, stoj cym na podje dzie. M czy ni zeskoczyli z ławki i zaczęli odwi zywa sznury, którymi na tyłach pojazdu był przymocowany ogromny pakunek, owini ty płótnem.

Kiedy d wigali ci ki przedmiot na szczyt wzgórze, markiz niecierpliwie zatarł rękę. Samantha, tak jak i reszta słu by, była coraz bardziej ciekawa, co te znajduje si w rodku, M czy ni postawili pakunek na trawie, przed Gabrielem.

- Gdy tylko to z twoją matką zobaczyli my, od razu

wiedzieli my, e musisz to mie .

U miechaj c si promiennie do ony, markiz podszedł bli jej i dumnie zerwał płótno.

Samantha zmrużyła oczy, by lepiej przyjrze si przedmiotowi i od razu tego po łowała.

- A co to? - usłyszała cichy szept Elsie. - Narz dzie tortur?

Pani Philpot odwróciła wzrok i wpatrywała si w horyzont, Beckwith przysun ł si do niej, dziwnie zainteresowany czubkami swoich butów.

Cisza zaniepokoiła Gabriela.

- Do diabła, có to takiego? - warkn ł.

Nikt nie odpowiedział, wi c ukl kł na jednym kolanie i zacz ł obmacywa prezent. Gdy pod palcami wyczuł elazne koła, zrozumiał.

- Wózek inwalidzki - powiedział, sztywno wstaj c i nie naturalnie si prostuj c. - Przywie li cie mi wózek inwalidzki.

Jego głos był niebezpiecznie niski. Samantha poczuła, e je jej si włoski na karku.

Markiz wci u miechał si z zadowoleniem

- Sprytne, nieprawda ? Dzi ki niemu nie b dziesz musiał si wi cej martwi , e na co wpadniesz i si potłuczysz.

Wystarczy, e tu usi dziesz, przykryjesz nogi kocem i kto ,

na przykład Beckwith lub obecna tu panna Wickersham,

zawiezie ci , dok d tylko zechcesz.

Samantha zamarła, czekaj c na nieunikniony wybuch. Gabriel jednak odezwał si głosem spokojnym i opanowanym, a jednocze nie bardziej dobitnym, ni gdyby krzyczał.

- Prawdopodobnie, ojcz, umkn ło twojej uwadze, e mam par zupełnie zdrowych nóg. A teraz wybaczcie mi, prosz , ale chyba z nich skorzystam.

Ukłonił si nisko i odwróciwszy si na pi cie, pomaszerował w kierunku przeciwnym ni dom.

Cho nie miał nawet laski, która pomogłaby mu odnale drog , Samantha nie mogła si zdoby by jeszcze bardziej go upokorzy , biega c za nim lub wysyłaj c słu cego. Nawet Sam nie odwa ył si i za panem. Mały collie usiadł obok niej i smutno obserwował znikaj cego mi dzy drzewami Gabriela.

Beckwith kiedy m drze zauwa ył, e niektóre drogi m czyzna musi przej samotnie.

*

Samantha siedziała w małej jadalni, tej samej, w której Beckwith przyjmował j pierwszego dnia, i słuchała, jak francuski zegar na kominku odmierza minuty jej ycia. Po znikni ciu Gabriela nie miała wyboru, jak tylko przyj rol gospodyni i podejmowa jego rodzin . Oddaliła si tylko na chwil , by poprawi uczesanie i przebra w ciemnobordow surow sukni .

Markiza przycupn ła na brzegu fotela, ukryte w r kawczkach dłonie zło yła na kolanach i skrzywiła ze zgorzeniem usta. Markiz zaj ł swój fotel, a jego poka nych rozmiarów brzuch rozpychał kamizelk do granic wytrzymał ci. Siedz ce na sofie Valerie i Eugenia wygl dały tak ało nie, e Samantha prawie zacz ła im współczu . Honoria przysiadła na podnó ku, obok sióstr. Z kolanami pod brod wygl dała jak mała dziewczynka, a nie dorosła panienska. Imponuj cych rozmiarów wózek inwalidzki stał w rogu pokoju, niczym wyrzut sumienia.

Złociste wiatło dnia powoli ciemniało, w salonie od czasu do czasu kto westchn ł. M cz c cisz z rzadka przerywał brz k porcelany.

Samantha podniosła fili ank do ust i skrzywiła si , gdy okazało si , e jej herbata ju dawno wystygła. Odstawiaj c fili ank , zauwa yła, e matka Gabriela uwa nie jej si przygl da.

- Co z pani za piel gniarka, panno Wickersham? Nie mog uwierzy , e pozwoliła mu pani samotnie i do lasu i nawet nie wysłała kogo ze słu by, by miał go

na oku. A je li wpadnie do jakiego w wozu i skr ci
sobie kark?

Samantha postawiła fili ank na spodeczku, próbuje zignorować fakt, że kobieta wyraziła jej
własne obawy.

- Zapewniam pani, milady, że nie ma powodu do niepokoju. Pani syn jest bardziej samodzielny,
ni si pa stwu wydaje.

- Min ły ju trzy godziny! Dlaczego do tej pory nie wrócił?

- Dlatego, że my wci tu jeste my - zauważył ponuro jej m. Markiza spojrzała na niego, ale on
tylko gł biej zapadł si na fotelu.

- W takim razie dlaczego nie wracamy do domu? - spytały jednocześnie Valerie i Eugenia.

- Och, papo, prosimy - błagała Valerie. - Nudzi nam si.

Eugenia z nadzieją w oczach zgniotła koronkowy chus

teczek w kulk.

- Mamo, Val ma rację. Skoro Gabriel nie chce, żeby my tu zostali, powinni my uszanować jego
wzrost i wyjechać. Przecież panna Wickersham będzie si nim opiekować.

- Nie rozumiem, po co mu w ogóle pielgniarka - wybuchła Honoria, posyłając Samancie
przepraszające spojrzenie. - Dlaczego nie zostawicie tu mnie? Mogę si nim zająć!

- A wizyta na dworze? - przypomniał łagodnie ojciec. - A twój debiut na balu?

Honoria pochyliła głowę, jej miśkie brzośwe włosy opadły z boku, zasłaniając jej twarz, na której
widać było napięcie. Moje i kochała brata bardziej ni jej siostry, ale miała tylko siedemnaście lat.

- Jestem bardziej potrzebna Gabrielowi, nie obchodzi mnie te głupie bale.

Panno Honorio, nie w tym, że byłaby panią opiekunką brata. - Samantha ostro nie
dobierała słowa. - Jednocześnie nie jestem pewna, że brat panią będzie szczerliwiej wiedząc, i
paniaka zadebiutowała w towarzystwie i ma szansę znaleźć m, który będzie panią uwielbiał,
tak jak on.

Honoria spojrzała na nią z wdziacznością. Markiza wstała i podeszła do otwartego okna.

Stała tam przez chwilę, wpatrując si w zapadający zmrok.

- Nie wiem, jak on może tak być. Czasami myślę, że byłoby lepiej, gdyby...

- Clarisso! - upomniał ją markiz, prostując si i uderzając laską w podłogę.

Lady Thornwood odwróciła si.

- Dlaczego nie powiedzie tego głono, Theodorze?

- spytała bliska historii. - Wszyscy tak mylimy, nieprawda? Za każdym razem, gdy na niego
patrzemy.

Samantha wstała.

- O czym państwo myśli?

Matka Gabriela spojrzała jej gniewnie w oczy.

- że byłoby lepiej, gdyby mój syn zginął na pokładzie statku. Szybka śmierć byłaby dla niego
prawdziwym błogosławieństwem. Nie musiałby tak cierpieć. Nie musiałby tak być... jak łośny
półczłowiek. To nie jest życie!

- A jakie to byłoby wygodne dla państwa! - Usta Samanthy wykrzywiły si w gorzkim uśmiechu.

- W końcu państwa syn zginąłby jak bohater. Zamiast w piękne wiosenne popołudnie z obowiązkowo
odwiedza zupełnie obcego człowieka, zanosiliby państwo wiązanki kwiatów na jego grób. Jak
pięknie by państwo opłakiwali jego tragiczną śmierć! A na dodatek zdążyli odprawić ałob na czas,
przed pierwszym balu na otwarcie sezonu. Lady Thornwood, proszę powiedzie, czy pragnie pani
kogoś cierpieć Gabriela czy swoich własnych?

Markiza zbladła, jakby Samantha wymierzyła jej policzek.

- Co za arogancja! Jak pani mi mówi do mnie w ten
sposób!

Samantha nie zamierzała dać si zastraszyć.

- Nie potrafi pani spojrzeć mi w twarz, prawda?

Bo ju nie jest tym cudownym chłopcem, którego pani uwielbiała. Nie może odgrywać roli idealnego syna bez granicznie kochającej matki, więc jest pani gotowa zasłonić jego twarz maską. Jak pani myśli, dlaczego nie ma go tu teraz z wami? - Obrzuciła ich oskarżycielskim spojrzeniem, po czym znów zwróciła się do matki Gabriela. - Dlatego, że wie, o czym myślicie, gdy na niego patrzycie. Pani syn jest niewidomy, milady, ale nie głupi.

Stojąc na środku salonu, z rękami zaciśniętymi w pięści, Samantha uwiadomiła sobie, że Valerie i Eugenia patrzą na nią ze zgorzeleniem. Dolna warga Honorii drżała, jakby dziewczyna miała się w tym momencie rozpłakać.

Samantha zawstydzona była, ale mimo to nie odwróciła się od wypowiedzianych słów. Jedynym powodem jej cicha była wysoka cena, jaką miała za nie zapłacić.

Podniosła głowę i spojrzała markizowi w oczy.

- Proszę mi wybaczyć moją impertynencję, milordzie.

Spakuj swoje rzeczy i wyjadź o wicie.

Ruszyła w stronę drzwi, ale w tym momencie ojciec Gabriela poderwał się z fotela i stanął jej na drodze.

- Chwileczkę, moja panno, proszę się zatrzymać. Jeszcze pani nie zwolniłem - powiedział, ściągając surowo brwi.

Samantha pochyliła głowę, gotowa wysłuchać tyrady, na jaką zasłużyła, obrażając go.

- I nie zwolnię - dokończył. - Słyszysz po tym imponującym wybuchu, jakiego byliśmy świadkami, pani jest kimś. Kogo mój uparty syn potrzebuje. - Podniósł laskę, minął Samanthę i podszedł do drzwi. - Clarisso, dziewczęta, wracamy do domu.

Lady Thornwood aż się zachłysnęła oburzona.

- Chyba nie spodziewasz się, że wyjadę, zostawiając Gabriela samego. - Rzuciła Samancie jadownicze spojrzenie. - Z nią.

- Dziewczęta mają rację. Gabriel nie wróci, dopóki tu będziemy. - Usta markiza wykrzywiły się w drwiącym uśmiechu. Tak bardzo przypominał teraz Gabriela, że serce Samanthy mocniej zabiło. - Szczerze mówiąc, wcale się chłopakowi nie dziwi. Nikt, kto walczy o życie, nie lubi, kiedy nad jego głowę krąży stado sów. Chodźcie, dziewczęta. Jeśli się pospieszymy, przed północą będziemy w łóżkach.

Valerie i Eugenia poderwały się, szybko pozbierały swoje torebki, wachlarze, szale i czepki i wyszły. Markiza rzuciła Samancie ostrzegawcze spojrzenie, dając jej do zrozumienia, że nigdy nie zapomni - i nie wybaczy - jej bezczelności, po czym przeszła obok niej, dumnie prędcą pierś, niczym okręt wojenny. Honorii przez chwilę wahała się w progu, w końcu pomachała Samancie dłonią.

Gdy ucichł już stukot kół, Samantha została sama z wózkiem inwalidzkim. Patrząc z nienawiścią na niefortunny prezent, miała ochotę rozszarpać siedzenie gołymi rękami.

Nie zrobiła tego. Po namyśle zapaliła lampę, postawiła ją na stole przy oknie i przez długi czas stała tam, wpatrując się z niepokojem w mrok. Dopiero po kilku minutach uwiadomiła sobie, że przecie światło lampy nie pomoże Gabrielowi odnaleźć drogi do domu.

A jeśli jego matka miała rację? Może powinna wysłać kogoś na poszukiwanie. Jednak posyłanie sługę, by przyprowadził go do domu, jak zbuntowanego dzieciaka, który uciekł z błahego powodu, nie wydało jej się właściwe.

A może on nie chciał, żeby go odnaleziono? Może miał do tych wszystkich zawiedzionych nadziei? Jego rodzina dała jej jasno do zrozumienia, że chcąc dawnego Gabriela - młodym człowiekiem, który kroczył przez życie z niezachwianą pewnością siebie, potrafił ciego oczarować i napotkać osobę.

Czy ona sama, mimo tego wybuchu, była od nich lepsza? Zjawiała się tu, wierząc, że chce mu pomóc, ale teraz, gdy zaczęła zastanawiać się nad prawdziwymi motywami, ogarnął ją niepokój, że za jej oddaniem kryje się egoizm.

Spojrzała na płomień lampy. Jej światło nie sprowadzi Gabriela do domu.

Ona sama go sprowadzi.

Wzi ła lamp i przez francuskie okno wymkn ła si w mrok nocy.

*

Szła w stron lasu, tam, gdzie znikn ł Gabriel. Lampa, która w domu wydawała si bardzo mocna, rzucała blade wiatło, ledwo odp dzaj ce cienie. Aksamitna czer bezksi ycowej nocy i pl tanina gał zi nad głow Samantha zdawały si pochłania słaby płomyk. Nie mogła sobie wyobrazi , jak to jest y w takiej nieprzeniknionej ciemno ci.

Las stawał si coraz g stszy. Musiała zwolni kroku. Noc zamieniła starannie zaprojektowany krajobraz Fairchild Park w nieokiełznany, pełen niebezpiecze stw busz. Samantha przeskoczyła nad zwalonym pniem drzewa, coraz bardziej zaniepokojona tajemniczymi szelestami i krzykami niewidzialnym stworze .

- Gabrielu? - zawołała cicho. Nie chciała ryzykowa , by usłyszała j słu ba.

Jedyn odpowiedzi był szelest w krzakach, za jej plecami. Zatrzymała si . Szelest ucichł. Zrobiła ostro nie krok, potem drugi i znów usłyszała hałas. Przera ona, zacz ła si modli , eby to był szelest jej halek. Podniosła je wy ej i zrobiła krok. Tym razem hałas był gło niejszy. Przystan ła, coraz mocniej zaciskaj c palce na lampie. Teraz zamiast szelestu usłyszała dyszenie, tak blisko, e była gotowa przysi c, i czuje na plecach gor cy oddech niewidzialnego drapie nika.

Nie było w tpiwo ci.

Kto ... lub co ... szło jej ladem.

Zbieraj c w sobie cał odwag , odwróciła si i wyci gn ła przed siebie lamp .

- Kto to!

Z cienia wyłoniła si para wilgotnych br zowych oczu, puszysty korpus i merdaj cy ogon.

- Sam! - Odetchn ła z ulg , padaj c na kolana. - Wstyd

si , niedobry pies! - łajęła go, jednocze nie tul c do trzepocz cego ze strachu serca. - Nie powinnam ci beszta , prawda? - Wyprostowała si , głaskaj c jego jedwabiste uszy. - Pewnie te próbujesz go znale .

Im gł biej wchodziła w las, tym cz ciej wołała imi Gabriela i mocniej przyciskała do piersi małego collie, który ogrzewał j swoim ciepłem. Była ju bardzo daleko, gdy uprzytomniła sobie, e nikt nie odnajdzie jej ladów. Nagle z ciemno ci wyłonił si du y budynek z drewna i kamienia. Opuuszczony i zapomniany przypominał stodoł lub stajni .

Gabriel zapewne znał to miejsce z dzieci stwa, gdy jako mały chłopiec bawił si w lesie. Mo liwe, e znalazł tu schronienie, je li przypadkiem tutaj trafił.

Nie wypuszczaj c z r k psa i lampy, pchn ła drzwi, które zwięsały tylko na jednym zawiasie i skrzywiła si , słysz c ich przera liwe skrzywienie.

Podniosła lamp wy ej. W słabym wietle ujrzęła stare d bowe belki, bezładne kupy siana, gnij ce uzdy i rdzewiej ce w dzidła, wisz ce na drewnianych kołkach.

Nie mogła dłu ej utrzyma na r kach wierz cego si Sama. Pu ciła go na ziemi , by obw chał nowe terytorium. Z wyj tkiem myszy harcuj cych w sianie zdawali si tu jedynymi ywymi istotami.

- Gabrielu? - zawołała niepewnie, nie maj c odwagi przerywa nienaturalnej ciszy. - Jeste tu?

Weszła do ciemnego pomieszczenia. Na rodku stajni stała drewniana drabina, której szczyt nika ł gdzie w mroku nad jej głow .

Westchn ła. Nie chciała ryzykowa ycia, wdrapuj c si na próchniej cy strych, ale z drugiej strony nie było sensu zapuszcza si tak gł boko w las i nie sprawdzi wszystkich mo liwo ci. Gabriela pewnie tu nie ma, ale mo e uda jej si znale lady jego pobytu.

Zarzuciła dług spódnic przez r k i ostro nie trzymaj c lamp , zacz ła wspina si po drabinie. Niespokojny płomie lampy rzucał nad jej głow gro ne cienie. Gdy wreszcie znalazła si na górze, odetchn ła z ulg .

Na strychu, tak jak w całej stajni, nie było ladu niczyjej bytno ci. Najwyra niej co najmniej od dwudziestu lat nikt tu nie szukał schronienia. Przez otwarte kwadratowe drzwi zobaczyła nieboskłon. Noc była bezksi ycowa, ale nie pozbawiona wiatła. Na atramentowym niebie migotały mlecznobiałe gwiazdy.

Samantha zmru yła oczy i zaczę ła obserwowa cienie pod belkami. Czy to jej wyobra nia, czy k tem oka zauwa yła jaki ruch? Mo e jednak Gabriel si tu schronił? A je li jest ranny i nie mo e si poruszy ani odpowiedzie na jej wołanie? Zacz ła dokładniej bada strych, wzdrygaj c si z obrzydzeniem, gdy czubkiem głowy zaczęła o g st paj czyn .

- Jest tu kto? - wyszeptła, wyci gaj c przed siebie lamp .

Cienie eksplodowały w szalonym ta cu. Samantha zatoczyła si do tyłu. Nagle wokół niej zaroilo si od trzepoc zych skórzanych skrzydeł, a cisz przerwały przera liwe piski. Spłoszone nietoperze zaczę ły ucieka w stron otwartych drzwi. Instynktownie zasłoniła głow przed uderzeniami ich skrzydeł.

W tym momencie lampa wy lizn ła jej si z dłoni, stoczyła si na kraj strychu i spadła pi tro ni ej, rozbijaj c si z brz kiem na brudnej podłodze. Słysz c rozpaczliwe wycie Sama i czuj c w powietrzu ostry zapach nafty, Samantha rzuciła si ku drabinie, my l c jedynie o tym, by ugasi płomie , nim zajmie si od niego sterta siana, a potem cała stajnia.

Była na jednej trzeciej wysoko ci, gdy jej stopa trafiła na przegniły szczebel. Drabina zachwiała si . Przez ułamek sekundy, który zdawał si wieczno ci , Samantha trwała zawieszona mi dzy rozpacz a nadziej , po czym straciła równowag i run ła w pustk .

Usłyszała tylko głuchy łomot, gdy uderzyła głow w podłog . Przez chwil dobiegało j skomlenie Sama, który lizał jej policzki i mokrym, zimnym noskiem tr cał w ucho, a potem słyszała ju tylko trzask ognia, gdy płomie dosi gły siana.

- Gabrielu - szepn ła, widz c jego u miechni t twarz, pochylaj c si nad ni w sło cu, zanim jej wiat pogr ył si w ciemno ci.

15

*Najdro sza Cecylo,
twierdzisz, e jestem wytrwały i przekonuj cy, a jednak za
ka dym razem opierasz si mojemu urokowi...*

Gabriel siedział w progu kamiennego zamku i wsłuchiwał si w szmer przepływaj cego nieopodal strumyka. Pozbawiona dachu budowla imitowała zabytkow ruin starego zamczyska. Jako dziecko sp dził tu wiele godzin, wymachuj c drewnianym mieczem, by pokaza hordy barbarzy ów, ludz co podobnych do jego małych siostrzyczek. Usiadł na kamiennej ławie, oparł si plecami o cian i wyci gn ł do przodu długie nogi. Wieczorny wietrzyk rozwiewał mu włosy, buty miał ubłocone, a koszul poszarpan . Na wierzchu dłoni wida było wie e zadrapanie, a na kolanie pojawił si bolesny guz.

Najbardziej jednak bolało go serce. Zraniła go podsłucha na wymiana zda mi dzy matk a Samantha. Po kilku godzinach bł kania si bez celu po lesie z kijem zamiast laski, w ko cu jakim sposobem odnalazł drog powrotn do domu. Zamierzał niepostrze enie zakra si do swojej sypialni. Id c po omacku wzduł ciany, znalazł otwarte okno i ju miał wej do rodka, gdy nagle usłyszał głos matki dobiegaj cy z pokoju. „... byłoby lepiej, gdyby mój syn zgin ł na pokładzie statku. Szybka mier byłaby dla niego prawdziwym błogosławie stwem. Nie musiałby tak cierpie . Nie musiałby tak y ...

jak ałosny pół-człowiek. To nie jest życie!"

Oparł się na ciany, kręcąc z niedowierzaniem głowę. Słowa matki go nie zraniły, nie miały takiej mocy. Potwierdziły tylko to, co od dawna podejrzewał.

„A jakie to byłoby wygodne dla państwa!”

Już miał się oddalić spod okna, gdy zatrzymał go głos Samantha. Nadstawił ucha, zaskoczony jej pasją i gniewem. Dałby wszystko, żeby zobaczyć w tym momencie twarz matki. Jeszcze nikt nie odważył się odezwać do Clarissy Fairchild, markizy Thornwood, w tak miałych słowach.

„Dlatego, wiecie, o czym my licimy, gdy na niego patrzycie. Pani syn jest niewidomy, milady, ale nie głupi”.

Kiedy Samantha skończyła, miał ochotę wkroczyć do salonu, krzyknąć „Brawo!” i nagrodzić ją oklaskami.

- Moja dziewczyna - szepnął, uwiadomiasz mnie jednocześnie, że to prawda.

To był cios, po którym jego serce zaczęło krwawić. To ten cios sprawił, że Gabriel znów uciekł szukać schronienia w ruinach zamku.

Skierował twarz ku niebu, którego nie mógł widzieć, i nasłuchiwał wesołego szemrania strumyka, który zdawał się z niego szydzić. Zmarnował prawie całą młodocianość, wielbiąc piękno, a tymczasem teraz zakochał się w kobiecie, której nawet nie widział.

Ze zdumieniem uwiadomił sobie, że nie obchodzi go wygląd Samantha. Jej uroda nie miała nic wspólnego z kremową skórą, dołączkiem w brodzie czy długimi gładkimi włosami w kolorze miodu. Nawet gdyby wyglądała jak troll, Gabriel i tak nie potrafiłby się jej oprzeć. Jej piękno pochodziło z wnętrza - jej inteligencji, namyślności, uporczywości, z jakim próbowała zrobić z niego lepszego człowieka, którego on sam w sobie nie dostrzegał.

Już wiedział, że teraz nie zadowoli się niczym mniejszym. Nawet jego ukochana Cecily okazała się tylko piętym marzeniem, które zbladło w ostrym świetle poranka. Może nigdy jej nie zobaczy, ale w głębi serca czuł, że Samantha będzie przy nim zawsze, gdy będzie jej potrzebował.

Wymacał swój kij. Postanowił wrócić do domu i pokornie wysłuchać wyrzutów. Nie wątpił, że Samantha uzna podsłuchiwanie za przejaw bardzo złych manier. Może złagodzi jej gniew, gdy wyzna, że kocha ją ponad życie. Twarz rozpromieniła mu się w uśmiechu. Szkoda, że nie będzie mógł zobaczyć miny matki, gdy poinformuje ją, że postanowił po prostu lubić swój pielgniarski.

Był w połowie drogi do domu, gdy usłyszał znajome szczekanie, dobiegające z lasu.

- Co u diabła...? - zdzielił tylko powiedzie, gdy pod jego nogami znalazło się coś małego i kudłatego, nieomal przezwracając go na ziemi.

Nawet niezdatna sama nie była w stanie zepsuć mu humoru.

- Którego dnia przyprawisz mnie o miernotę - ofuknął psiaka. Na szczęście miał kij, który pomógł mu utrzymać równowagę.

Ruszył w stronę domu, ale wkrótce zorientował się, że pies, szczekając jak szalony, przez cały czas biegnie wokół niego niespokojnie. Każdego kroku groziło upadkiem.

- Sam, co ty wyprawiasz? Chcesz zbudzić umarłych?

W odpowiedzi szczeniak chwycił z bami jego kij i prawie wyrwał mu go z ręki. Gabriel szarpnął, ale pies nie puszczał. Jeszcze mocniej wbił zębami w kij i zaczął groźnie warczeć.

Gabriel westchnął ze zniecierpliwieniem i ukląkł na wilgotnej od rosy trawie. Zamiast wskoczyć mu na ramię, jak się spodziewał, collie chwycił z bami rękaw jego koszuli i zaczął szarpać, na zmianę skomląc i warcząc.

- Na miłość boską, o co ci chodzi? - Gabriel chciał wsiąść na ramię, ale Sam wciąż uciekał, trzęsąc się i szarpąc jak dzikie zwierzę.

Gabriel zmarszczył czoło. Mały collie bardzo nie lubił zostawać poza domem po zmierzchu. Zazwyczaj o tej porze spokojnie chrapał, zwiniony na jego poduszce. Skąd mu nagle przyszło do

głowy biega noc po lesie?

Wcale nie przyszło mu to do głowy.

Spokojny cichy głos w głowie Gabriela mówił prawdę. Collie nigdy nie wybrałby się nocą sam do lasu. Musiał mieć towarzystwo. Poszedł z kimś, kto by mógł go szukać. Tym kimś była zapewne Samantha.

Nie zważając na protesty Sama, Gabriel powołał jego miłośniczkę. Nie miał wątpliwości, że pachniała werbeną. Rzekł słodycz perfum zakłócał jednak inny, cięski i gorzki zapach.

Dym

Gabriel szybko się wyprostował i zaczął wciągać boczne powietrze. Kto inny mógłby uznać, że ledwo wyczuwalny zapach spalenizny w powietrzu to dym, unoszący się z komina domu, jednak Gabriel miał wrażenie, że jego płuca wypełnił ciemny zapach strachu.

Pies wyrwał mu się z ramion i wciągnął nerwowo szczekając, podbiegł kilka stóp w kierunku lasu i z powrotem, jakby ponaglał go, by za nim podążył.

Gabriel stał w miejscu, w połowie drogi między domem a lasem. Nie widział, co wybrał. Potrzebował pomocy, a Samantha potrzebowała jego. Nie miał pojęcia, ile czasu zmarnował, próbując zrozumieć zachowanie psa.

W końcu odwrócił się w kierunku, w którym, jak mu się wydawało, był dom i zaczął z całych sił krzyczeć.

- Pali się! Pali się!!

Był prawie pewny, że usłyszał skrzypnięcie otwieranych drzwi i jakiś przerażony kobiecy głos. Nie miał jednak czasu na czekanie.

- Sam, zaprowadź mnie do niej! Biegnij! - rozkazał, ruszając w ślad za nieprzestającym szczekać psem.

Sama nic trzeba było długo zachęcać. Pobiegł prosto do lasu, a on za nim, wymachując kijem, niczym szpad.

*

Gabriel nie zwracał uwagi na drapiące go krzaki jeżyn i chłostające po twarzy gałęzie. Z impetem przedzierał się przez gęsty las. Upadał, potykając się o wystające korzenie i spróchniałe pnie drzew, ale szybko podnosił się na nogi, przez moment nasłuchiwał ostrzegawczego szczekania i ruszał dalej.

Gdy zostawał w tyle, pies wracał po niego i przez chwilę biegł równo z nim, jakby chciał się upewnić, że się nie zgubił. Z każdym krokiem zapach spalenizny stawał się intensywniejszy.

Po wyczerpującym biegu przez zarosła zatrzymał się na jakiejś planie. Zaczął nasłuchiwać, ale wokół było słychać tylko zwykłe odgłosy nocy. Walcząc z rosnącym przerażeniem, spróbował się jeszcze bardziej skoncentrować. Po

chwilę w oddali rozległo się szczekanie Sama. Ruszył w tym kierunku, zdecydowany dotrzeć do Samanthę, zanim pies znów będzie musiał po niego wrócić.

Zapach spalenizny był już wyraźnie wyczuwalny. Dym gęstniał i dusił. Gabriel na odep przedzierał się do przodu. W pewnym momencie jego kij trafił na coś twardego i nieruchomego, łamiąc się na pół. Gabriel odrzucił połamaną kij. Przytrzymał się zasłony z bluszczu, dotknął dłoni grubo ociosanej deski. Kamienny mur był tak gorący, że szybko cofnął rękę.

Domylił się, że dotarł do starej stajni, tu przy granicy Fairchild Park.

- Samantha! - krzyknął, próbując nerwowo wymacać wejście.

Sam szczekał jak oszalały. Gabriel ruszył za jego głosem i znalazł otwarte drzwi. Pies wbiegł do rodka. Gabriel wiedział, że nie ma wyboru, wszedł za nim. Nie mógł czekać, a nadejście pomocy z domu. Był jedyną nadzieją Samanthę.

- Samantha! - wołał ochrypłym głosem, modląc się w duchu, by go usłyszała.

Zrobił kilka kroków, gdy nagle rozległ się głośny hałas. Nie zdążył się zastanowić. Coś cięgiego uderzyło go w skroń.

Zatoczył się i runął na ziemię, a kiedy upadł, nagle znalazł się na pokładzie „Victory”. Słyszał wist odłamków, przelatujących nad głowami i kanonad dział, czuł duszący zapach prochu. Krew zalewała mu twarz, oczy, usta. Gdy podniósł obolałą głowę, ujrzał Nelsona, upadającego na ziemię jak w zwolnionym tempie. Na jego twarzy malowało się zdumienie.

Dłonie Gabriela zacisnęły się w pięści. Nelson zginął podczas jego służyby. Nie pozwoli, by Samancie coś stało. Resztkami sił stanął na nogach, osłaniając ręką twarz przed lecącymi z góry kawałkami drewna. Sam przestał szczeekać, wył i skomlał.

Gabriel zataczał się, rzucił się do przodu, przedzierając się w kierunku wskazywanym przez Samę. Nagle rozgniół coś butem. Pochylił się i wymacał pokrzywione oprawki okularów Samantha. Serce podeszło mu do gardła.

I wtedy jego dłonie dotknęły czegoś ciepłego i miękkiego. Wziął w ramiona bezwładne ciało Samantha i odetchnął z ulgą, gdy wyczuł na twarzy jej słaby oddech.

- Trzymaj się, mój aniele - szepnął, gorczkowo całując jej czoło. - Wszystko będzie dobrze.

Wziął ją na ręce jak dziecko i ruszył ku wyjściu, mając nadzieję, że Sam pójdzie za nim. Ledwo wy dostał się na zewnątrz, płonca stajnia zawałowała się z piekielnym hukiem.

Nie zwalniał kroku ani na moment, a znalazł się w bezpiecznej odległości od kłobów dymu i ognia. Samantha zachłysnęła się wiecym nocnym powietrzem. Zaczęła gwałtownie kaszleć. Upadł na kolana na mokre liście, wciąż trzymając ją w objęciach. Czując, że miała ciepłe policzki, nie mógł jednak sprawdzić, jakiego były koloru. Umierając przy każdym jej bolesnym oddechu, czekał, a minę wstrząsając się nie spazmy.

Poczuł, że coś zimnego i mokrego trąciło go w rękę. Wyciągając dłoń, trafił na miękkie futerko Sama. Zaczęła łagodnie głaskać psa, próbując uspokoić jego gorczkowe dręenie.

- Sam, jesteś najmiędrzejszym psem na świecie - powiedział, szcękając z bami. - Jak tylko wrócimy do domu, oddam ci wszystkie moje buty. A co tam do licha, jak chcesz, to kupię ci parę własnych.

*

Kiedy Samantha otworzyła oczy, ujrzała pochylonego nad sobą Gabriela. Jego twarz, napięta ze zgrzyzoty podrapana i ubrudzona sadzą, była najpiękniejszym widokiem w jej życiu.

- Widziałam cię - wychrypięła, wyciągając dłoń, by delikatnie wytrzeć mu smug sadzy z policzka. - Umiechałeś się do mnie, wiecisz? A zaraz potem zapadła ciemność.

Spróbował zdobyć się na uśmiech, ale na próżno. Ukrył twarz w jej włosach, tuląc ją do siebie tak, jakby nigdy wcześniej nie miał jej wypuścić z objęć. Westchnęła cicho, tak dobrze było znów znaleźć się w jego ramionach.

- Nie jesteś ranna? - Ułożył ją na swoich kolanach, niespokojnie dotykając jej nóg i ramion. - Nie zła mała sobie czego? Nie poparzyła się?

- Nie, chyba nie. - Pokręciła głową i natychmiast się skrzywiła. Ruch wywołał piekielny ból w szyi. - Tylko boli mnie głowa.

- Mnie też - przyznał, mając się smutno.

Dopiero teraz zauważyła głębokie skaleczenie na jego lewej skroni.

- Och! - westchnęła, a do jej oczu napłynęły gorące łzy.

Uwiadomiła, jak niewiele brakowało, by go utracić. - Szukałam cię. Nietoperze... przestraszyłam się. Wypuściłam lampę. To moja wina.

W jego oczach pojawił się figlarny błysk.

- W takim razie chyba potrącimy cię z pensji koszt od

budowy stajni. Obawiam się, że będziesz musiała odpracowywać ten dług przez dobrych kilka lat.

- Jak mnie znalazła? - spytała. Jej oddech zaczynał się uspokajać, słowa łatwiej przechodziły przez gardło.

- Miałem pomocnika - powiedział, wskazując ruchem głowy psa.

Samantha spojrzała na Sama, który leżał skulony w liściach, kilka stóp od nich i wciąż niespokojnie wciągał powietrze. Sierść miała ubrudzoną sadzą, a miejscami nawet przypaloną.

- Kiedy powiedziała, że któregoś dnia może mi uratować życie. Miała rację, tylko że w tym wypadku uratował ciębie.

- Ale ty mogłaś przez niego zginąć! - Samantha z wysiłkiem zacisnęła pięść i uderzyła go lekko w ramię. - Czy nikt ci nigdy nie mówił, że niewidomi nie powinni wbiegać do palących się budynków?

- Cóż, pewnie teraz mnie zbesztasz za to, że jestem takim idiotą.

Pokręciła gwałtownie głowę.

- Nie, nie jesteś idiotą. Jesteś bohaterem. - Gdy wyciągnął dłoń, by pogłaskać go po policzku, z jej oczu spłynęły łzy. - Moim bohaterem

Przełykał ciężko, wziął jej dłoń i uniósł do ust czubki palców.

- To ty jesteś bohaterką, moja droga. Gdyby Nelson miał u boku kapitana choć w połowie tak odwagi jak ty, Napoleon musiałby wrócić do Paryża.

- Dlaczego wygadujesz takie głupstwa? Pokonała mnie spróchniała drabina i stado nietoperzy.

- Miałem na myśli twoją groźniejszego przeciwnika. Moją matkę.

Samantha zamrugała niespokojnie powiekami. Powoli zaczynała rozumieć.

- Słyszałaś?

- Każde dumne słowo. Ledwo się powstrzymałem, by nie domagać się bisów.

Patrzyła na niego ze zdumieniem. W wyrazie jego twarzy było coś zupełnie nowego. Widziała go kpiącego, zdenerwowanego, a nawet rozbawionego jej kosztem. Nigdy jednak nie widziała na jego twarzy takiej... stanowczości.

- Czajenie się pod oknem i podsłuchiwanie to przejaw braku taktu - zauważyła. - Nawet gdy jest się niewidomym.

Pokiwał głową.

- Wiedziałem, że prędzej czy później dostanę za to burę.

Czy wspominałem już, jak panią podziwiam, panno Wickersham?

Roześmiała się nerwowo.

- Nie sądzę. I nie ma takiej potrzeby. Wystarczy mi własny szacunek, nie potrzebuję podziwu.

Jego dłonie gładziły jej włosy.

- A uwielbienia? Czy masz ochotę być uwielbianą?

Serce biło jej coraz mocniej. A jej matka powiedziała to zbyt wcześnie? A jej matka jednak rana była śmiertelna?

- Na pewno nie! Tylko głupie naiwne panienki z pustymi głowami, omamione romantycznymi wizjami taktowności za taką adoracją.

- A ty za czym taktowności... Samantha? - Zanim zdążyła go zbesztać za to, że zwraca się do niej po imieniu, jego ciepła dłoń odnalazła jej policzek. - Czy jest coś, za czym taktowności tak mocno, że aż boli?

- Jego kciuk przesunął się po jej pełnych wargach... wargach, które tak bardzo taktowności za pocałunkiem.

- Ty - szepnęła rozbrajając go, zarzucając mu ręką na szyję i przyciskając jego usta do swoich warg.

Choć smakował sadzą i łzami, był to najśodszy pocałunek, jaki знаła. Gabriel nie pozostał jej dłużny. Wziął ją w ramiona, rozpalając po prostu jeszcze bardziej niebezpieczny niż ten, z którego wolała nie uszli. Aby zakosztować jego płomieni, Samantha była gotowa zaryzykować spalenie się na popiół.

Położył ją na łóżku i pochylił się nad nią, niczym cień ze snu. Zamknęła oczy, gotowa dołączyć do niego w jego mrocznym świecie.

Oderwał usta od jej warg i całując smukłą szyję, wdychał jej zapach, jakby pachniała uwodzicielskimi perfumami, a nie werbeną pomieszaną z dymem.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że omal ci nie straciłem
- powiedział ochryple.

Niesiona na fali tego cudownego doznania, wtuliła się w jego szerokie ramiona.

- Jestem pewna, że Beckwith zatrudniłby inną pielęgniarkę. Może nawet zdołałby nakłonić do powrotu wdowę Hawkins.

Gabriel zadrżał, ale Samantha nie potrafiła odgadnąć, czy ze zmiechu czy z przerażenia.

- Wypluj to słowo kobieto. - Podniósł głowę, a jego oczy błyszczały z podniecenia, a biodra zaczęły poruszać się nad nią w ten sposób, który był bardziej prowokacyjnym od tego z sali balowej.

Nie mogła ignorować fali rozkoszy, jaką ogarnęła jej ciało. Westchnęła, gdy ocierał się o wrażliwe wzniesienie między jej udami. Kiedy poczuła tęczę jego ciała, która tak wyraźnie nie zarysowywała się pod spodniami, ze zdumieniem, ale i podnieceniem, uświadomiła sobie, że wie, co chce z nią teraz zrobić.

Rozchyliła kolana. Wsunęła tam rękę, próbując dotknąć jej poprzez grube warstwy wełny i lnu.

Jego miękkie pieszczoty sprawiły, że zaczęła rzucać niespokojnie głowę i jęczeć. Szokował ją jej własny bezwstyd i to, że jej ciało płonęło z pożądania. Tak bardzo chciała, by dotykał jej nagiej. Gdy wycofał rękę, omal nie krzyknęła z rozczarowania. Zaraz jednak poczuła, że wsuwa ją pod spódnicę. Jego palce przesunęły się po wełnianej pończosze, minęły podwiązki i odnalazły jedwabistą skórę wnętrza uda. Dotykał jej tak gorąco, a jednocześnie nie tak delikatnie, że nie mogła się opierać.

Gdy poczuła opuszki jego palców, w przypływie naglej nie miało ci, wtuliła twarz w jego szyję.

Dotyk z brutalnego zmienił się w czuły i delikatny. Palce muskały jej nabrzmiałe ciało, niczym języki ognia.

Jęknęła.

- Wiedziałem, że gdy tylko dostanę się pod tę twoją przyzwoitą i skromną spódnicę, będzie mógł udowodnić, że nie jestem z lodu. Stopnij dla mnie, mój aniele - szepnęła.

Westchnęła, gdy jej ciało bezwładnie drżało pod naciskiem jego wprawnych palców. Już dawno straciła kontrolę nad sobą. Wiedziała, że miał opinię wietnego kochanka, ale nie zdawała sobie sprawy, że znał jej ciało lepiej niż ona sama i potrafił skoncentrować się całkowicie na jej przyjemności, rezygnując z własnej.

Słyszysz jego ciężki, urywany oddech i czujesz, jak przyciska się do jej uda, domyśliła się, ile go kosztuje to wyrzeczenie.

Jego rzucające palce pieściły ją wytrwale, a zaczęła jęczeć, zatracając się w namiętności, jakiej nigdy nie zaznała. Całował ją mocno i gwałtownie. A potem jego pocałunek stał się delikatniejszy, jakby chciał złagodzić spazmy, które wstrząsały jej wyczerpanym ciałem.

- Tak mi przykro! - wyszeptała, kiedy już odzyskała mowę.

Gabriel odgarnął jej z czoła wilgotny kosmyk włosów.

- Dlaczego?

- Nie chciałam być tak egoistką. Może miałam.

- Nie będzie mi żal. Było mi prawie tak dobrze jak tobie.

- Naprawdę? Skinął głową.

Uspokojona i zachwyciona jego wyznaniem, wsunęła dłoń między ich ciała i przez skórzane spodnie dotknęła nabrzmiałej męskości.

- W takim razie to może ci się spodoba jeszcze bardziej.

Gabriel westchnął spazmatycznie.

- Na pewno - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Obawiam się jednak, że bóg musiał z tym zacząć.

- Dlaczego?

Czule pocałował jej nabrzmiałe wargi.

- Bądź dla mnie niezapowiedzianych gości.

Wciśnięta oszołomiona z rozkoszy, usiadła i dopiero wtedy usłyszała, że co do niego i niezgrabnego przedziera się przez żarłoka.

Gabriel w ostatniej chwili zdążył opuścić jej spódnice, gdy z lasu wyłonił się Beckwith, a za nim Philip i Peter.

- Dziękuję Bogu, że nie stało się panu nic! - zawołał kamerdyner, machając do nich latarnią. - Kiedy zobaczyli my, że stajnia runęła, obawialiśmy się najgorszego.

- Słodki Jezus, Beckwith! - Gabriel zasłonił się ręką. - Nie wiem, przeklął latarnię po oczach! O lepiasz mnie!

Na polanie zapadła cisza, gdy do wszystkich, łecznie z nim, dotarł sens tych słów.

17

Najdroższa Cecyl, zabraniaj mi uwodzić Cię, nie pozostawiasz mi wyboru, jak tylko...

Czy ona musi tu być? - spytała markiza Thornwood, rzucając Samancie wyniosłe spojrzenie.

W tym momencie Samantha niczego tak bardzo nie pragnęła, jak wymknąć się z zatłoczonego gabinetu. Niełatwo jej było usiedzieć na brzegu krzesła, gdy serce jej pękało, rozdarte między nadzieję a rozpacz.

Nie zdążyła wstać i przeprosić, gdy do rozmowy wtrącił się Gabriel.

- Tak, musi - powiedział ostro. - Jak ci wiadomo, jest mój pielęgniarką. - Choć nie mógł odwrócić ku niej głowy, ciepła nuta w jego głosie upewniła ją, że była dla niego kimś więcej niż tylko pielęgniarką.

Siedział przy stoliku karcianym, z przedziwną metalową konstrukcją, którą założył mu na głowę doktor Gilby. Richard Gilby był jedynym lekarzem, który o niego miał nadzieję na odzyskanie wzroku. Niski mężczyzna o miłym spojrzeniu i starannie przystrożonych bokobrodach ani słowem nie wyraził niezadowolenia, kiedy w środku nocy wyrwał go z łóżka markiz Thornwood, którego z kolei zbudził bełkoczący niezrozumiale Beckwith. Lekarz po prostu spakował swój sprzęt, który wyglądał raczej jak narzędzia tortur, a nie instrumenty medyczne, i ruszył do Fairchild Park w towarzystwie rodziny Gabriela.

Choć słońce weszło kilka godzin wcześniej, Eugenia i Valerie wciąż drzemały na przeciwległych końcach sof. Ożywiona Honoria kręciła się za plecami doktora, z zaciekawieniem przyglądając się instrumentom, które wyjmował z torby. Markiz, z laseczką w dłoni, spacerował przed kominkiem, jego żona zaś siedziała na stojącym przy kominku masywnym fotelu, jakby to był tron, i nerwowo gniotła w dłoniach chusteczkę.

Samantha nie miała odwagi spojrzeć w jej pełne oburzenia oczy. Choć zmyła ze skóry i włosów lady sady i włożyła wiejską suknię, nie była w stanie wymazać wspomnienia dotyku Gabriela i dreszczy rozkoszy, jakie spowodował.

- Aha! - mruknął niespodziewanie lekarz, przerywając ciszę.

Jego kiwanie głową i zagadkowe pochrząkiwania zaczynały działać wszystkim na nerwy. Gabriel, choć to wcale nie jemu powinno zależało na szybkiej odpowiedzi, spokojnie czekał z pytaniami, a badanie dobiegło końca. Tylko Sam nie okazywał zainteresowania niezwykłymi wydarzeniami, jakie rozgrywały się w salonie. Leżał na dywaniku przed kominkiem i z zapalem obgryzał łebki konnej jazdy.

Markiz stuknął łaskotkami w podłogę, jego rumiana twarz aż się niżała od potu.

- O co chodzi? Niech się pan wreszcie coś powie! - wybuchnął.

Ignorując go, doktor Gilby odwrócił się i pstryknął w kierunku okien.

- Proszę je zasłonić. Natychmiast.

Beckwith i pani Philpot pospiesznie wypełnili polecenie. Pozostali słuchający nie mieli wstępu do salonu, ale Samantha w ciągu ostatniej godziny kilka razy dostrzegła pod oknami głowy Philipa i Petera.

Półmrok, jaki zapanował po zasunięciu zasłon, dał jej chwilę wytchnienia. Mogła spokojnie przyglądać się Gabrielowi, bez konieczności ukrywania tęczówki w oczach. Pozbawiona okularów, za którymi znajdowała schronienie, miała wrażenie, że widziałby się w niej emocje.

Doktor Gilby przymocował z przodu żelaznej konstrukcji ogromne szkło powiększające i zbliżył zapaloną świecę. Honorcia wspierała się na palce i zaglądała mu przez ramiona.

- Co pan widzi? - spytał Gabriel.

- Poruszaj się cienie? Jak kształty? - Gabriel kręcił niepewnie głową. Zmrużył oczy, starając się skoncentrować. - Szczerze mówiąc, nie widzę zbyt wiele.

- Doskonale - stwierdził doktor i podał świecę Honorii.

Zdjął osłonę ze stojącego pod ręką lampy i szybko zbliżył ją do twarzy Gabriela, który wyraźnie się wzdrygnął.

- A teraz?

Gabriel odwrócił głowę.

- Ognistą kulę. Tak jasną, że nie mogę na nią patrzeć.

Nikt nie potrafił odgadnąć, czy westchnienie doktora Gilby'ego oznaczało, że był zadowolony, czy rozczarowany. Zdjął konstrukcję z głowy Gabriela, po czym machnął rękami w stronę okien, niczym dyrygent, który wcale nie skończył prowadzić najważniejszy koncert w swojej karierze.

- Proszę odsłonić.

Gdy Beckwith i pani Philpot rozsunęli ciężkie kotary, salon wypełnił się słonecznym blaskiem. Samantha przyglądała się złoconym na kolanach rękonom. Nie miała odwagi spojrzeć na Gabriela.

Markiz lekko cisnął drzwiczkami. Nawet Eugenia i Valerie poruszyły się, wpatrując się w doktora z nadzieją w zielonych oczach, prawie identycznych jak oczy brata.

Napięta ciszę przerwał Gabriel.

- Skąd ta nagle zmiana, panie doktorze? Jeszcze wieczorem nie byłem w stanie odróżnić dnia od nocy.

Doktor Gilby spakował maszynę do torby.

- Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiemy - powiedział, kręcąc głową. - Podejrzewam, że silne uderzenie w głowę odblokowało zator krwi, który inaczej mógłby rozpuszczać się przez wiele długich miesięcy. O ile w ogóle by do tego doszło.

Gabriel ostro nie pomacał rany na skroni.

- Już dawno powinienem był rozkazać kamerdynerowi, aby zdzielił mnie łaskotkami w głowę.

Samantha chciała do niego podejść, przytuliła go z całych sił i czule pocałowała ranę, którą zdobył,

ratuj c jej ycie.

Nie miała prawa go dotyka , ale mogła zada to jedno pytanie, które cisn ło si wszystkim na usta.

- Czy pan hrabia b dzie widział?

Doktor poklepał Gabriela po ramieniu.

- Mo e to potrwa kilka dni albo kilka tygodni, zanim pa ski umysł rozpozna co wi cej poza kształtami i cienia mi, drogi panie hrabio, ale jestem gł boko przekonany, e całkowicie odzyska pan wzrok. Honoria z entuzjastycznym okrzykiem rzuciła si Gabrielowi na szyj . Pozostali członkowie rodziny otoczyli go - Eugenia, Valerie i jego matka ciskały go, ojciec klepn ł go serdecznie w plecy. Sam doł czył do uszcz liwionej gromady, a jego wesołe poszczekiwanie wtórowało radosnym okrzykom i miechowi.

Samantha zerkn ła przez rami i zauwa yła pani Philpot trz s c si z nadmiaru emocji w ramionach Beckwitha. Gdy oczy kamerdynera spotkały si z jej wzrokiem, była gotowa przysi c, e dostrzegła w nich błysk współczucia.

Wstała i bez słowa wymkn ła si z salonu. Wiedziała, e dłu ej nie ma prawa tam przebywa . Wchodziła na pi tro wyprostowana, z uniesion głow , na wypadek gdyby obserwował j kto ze słu by. Dotarła do swojej sypialni i zarygłowała drzwi.

Zasłoniwszy dłoni usta, by zagłuszy szloch, osun ła si na podłog . Rado pomieszana z alem niemal złamała j na pół. Łzy spływały jej po wierzchu dłoni, a ona wci nie potrafiła powiedzie , czy płacze z powodu Gabriela czy siebie.

*

Samantha siedziała na brzegu łó ka, starannie zaplataj c warkocze. To jedyne, czym si zajmowała odk d rankiem zabarykadowała si w sypialni. Zastanawiała si nad yciem. Kiedy pani Philpot przysłała przez Elsie kolacj , posłusznie zjadła cały talerz po ywnej zupy jarmu owej, mimo e tak naprawd miała ochot wyla j przez okno. Gdyby tylko potrafiła y chwil , nie martwi c si o przyszło .

Przyszło bez Gabriela.

Jej palce zgubiły rytm. Na wpół spleciony warkocz wy lizn ł jej si z dłoni. Nie mogła dłu ej zaprzecza prawdzie. Jej zadanie było sko czone. Gabriel ju jej nie potrzebuje. Wrócił tam, gdzie jego miejsce - w ramiona kochaj cej rodziny.

Wstała z łó ka, podeszła do szafy i wyj ła zniszczon skórczan torb . Otwart , rzuciła obok łó ka i podniosła pokryw kufra.

Nigdy nie my łała, e brzydkie suknie i praktyczne wełniane po czochy, które nosiła od przybycia do Fairchild Park, b d budzi w niej tak nostalgii . Nagle zapagn ła ukry w nich twarz i płaka . Delikatnie odsun ła je na bok i wyj ła czyst halk i koszulk , które schowała do torby, razem z cienkim tomikiem poezji Marlowe'a. Ju miała zamkn kufer, gdy jej wzrok przyci gn ła kremowa papeteria.

Listy Gabriela.

Próbowała zakopa je tak gł boko, by nigdy nie wy dostały si na powierzchni , a tymczasem znów na nie trafiła. Znów j kusity, jak w dniu, kiedy je otrzymała.

Wydobyła przewi zany wst k pakiecik i zatrzasn ła kufer. Usiadła na łó ku i przez chwil opuszkami palców przesuwiała po papierze, tak zniszczonym od ci głęgo dotykania, e zdawało si , i rozsypie si jej w r kach. Wyobraziła sobie Gabriela, z czuło ci trzymaj cego elegancki list w silnych dłoniach, wa cego ka de słowo, jakby było ze złota.

Wiedziała, e pó nej b dzie to sobie wyrzuca , ale nie potrafiła si oprze . Rozwi zała wst k . Otwierała wła nie pierwszy list, gdy rozległo si pukanie do drzwi. Przera ona skoczyła na równe nogi. Rozgl daj c si nerwowo po pokoju, kopn ła torb pod łó ko. Była ju prawie przy drzwiach, gdy przypomniała sobie, e w dłoni ciska list.

Pukanie powtórzyło się. Rozpoznała to zniecierpliwienie.

- Chwileczkę! - zawołała i podbiegła do łóżka, by schować listy pod materac.

Otworzyła drzwi. W progu stał Gabriel, odziany jedynie w szlafrok z ciemnozielonego jedwabiu. Zanim zdążyła się odezwać, wyciągnął do niej rękę. Objął jej twarz i pocałował tak czule, a jednocześnie nie tak namiętnie, że na moment zaparło jej dech w piersiach. Kiedy oderwał od niej usta, krzyknęła cicho w głowie.

- Dobry wieczór, milordzie - wyszeptała z trudem.

Popchnął ją i wszedł do pokoju. Pospiesznie zamknął drzwi i oparł się o nie plecami.

- Co się stało? - Samantha spojrzała niespokojnie na drzwi. - Cigaj pana hordy barbarzyńców?

- Gorzej. Moja rodzina. - Przejechał dłońmi zmierzwiłone włosy. - Opadli dom jak stado jastrzębi. Zaczęłam się obawiać, że nigdy nie uda mi się ich znaleźć. Niełatwo przemyknąć się obok kogoś, kogo się nie widzi.

Na szczęście nie mógł tego widzieć jej zapuchniętych oczu i łez zaschniętych na policzkach.

- Doktor Gilby twierdzi, że to już nie potrwa długo.

Pokręcił głową, jakby wciąż nie mógł uwierzyć we własne szczęście.

- Zdumiewające, nieprawdaż? A wiesz, co jest w tym wszystkim najbardziej niezwykłe? - Znowu wyciągnął do niej rękę i ujął ją za nadgarstek. - Kiedy doktor Gilby powiedział, że odzyskam wzrok, uświadomiłem sobie, że najbardziej na świecie chcę zobaczyć twój twarz.

Samantha odwróciła głowę.

- Obawiam się, że może się pan rozczarować, milordzie.

- To niemożliwe. - Nagle cała radość w jego głosie ustąpiła miejsca powadze. - Nigdy mnie nie rozczarujesz.

Zagryzając wargę, wyrwała rękę z jego uścisku i odsunęła się. Bała się nie tego, że mógłby ją znowu pocałować, ale tego, jak by zareagowała.

- Czemu zawdzięczałam to doświadczenie wizyt?

Gabriel skrzyknął rękę na piersi.

- Panno Wickersham, niech pani nie udaje niewiniątka. Nie jestem pierwszym panem domu, który zakrada się do sypialni najbardziej pociągającej służącącej.

- Czy to nie pan, milordzie, zapewniał, że nie ma w zwyczaju narzucać się kobietom służącym w jego domu?

Gabriel wyprostował się i z gracją polował na panterę zaczęła się w jej kierunku.

- Po co miałbym się narzucać, skoro uwodzenie jest skuteczniejsze? I bardziej... - jego usta pieściły to słowo. - ...bardziej przyjemne.

Samantha odsuwała się od niego zaniepokojona, a jednocześnie nie potrafiła się oprzeć pokusie włóczenia się do gry.

- Do tej pory powinien pan już wiedzieć, że nie jestem kobietą, którą można na uwieść kosztownymi wiecidelkami, piśknymi słowami ani nierealnymi obietnicami złoty mi w chwili uniesienia. Nie zdobędzie pan tak łatwo mojego ciała i serca.

Kiedy znalazł się przy niej, cofnęła się o krok i kolanami trafiła w brzeg łóżka. Dotknął jej piersi i delikatnie popchnął, przewracając ją na materac. Zanim zdążyła zaprotestować, już leżała obok.

- W tej chwili nie mam przy sobie żadnych wiecideltek - powiedział, czule gładząc jej policzek. - A ja ci obiecuję, że uczyni ci moją osobą i będzie kochał a po kres naszych dni?

18

*Najdroższa Cecyl,
każda minuta oczekiwania
na Twoją odpowiedź,
wydaje się wiecznie ci ...*

Czy pan oszalał? - Samantha odepchnęła go z taką siłą, że stoczył się z łóżka i spadł na podłogę.
Gdy usiadł, wyglądał na zaskoczonego.

- Nigdy nie przypuszczałem, że bezpiecznie o wiadczy się listownie.

Samantha wstała i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

- Obawiam się, że uderzenie wpłynęło nie tylko na pański wzrok, milordzie, ale i na pańskie pamięć.
Pan zdaje się zapominać, że jest hrabią, a ja zwykłą służącą.

- Samantha, jesteście ...

Odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

- Panno Wickersham!

Na jego pięknie wyrzeźbionych ustach dostrzegła lekki uśmiech, co jeszcze bardziej ją rozdrażniło.

- Panno Wickersham, nie jest pani służącą. Jest pani kobietą, którą uwielbiam i zamierzam uczynić moją żoną.

Uniosła rękę w górę.

- A więc nie ma już dla pana ratunku, prawda? Odzyskuje pan wzrok po to, by stracić rozum.

Czy nie przyszło ci do głowy, że nie masz wyboru, jak tylko wyjść za mnie?

- Dlaczego mówi pan takie rzeczy?

- Bo już ci skompromitowałem. A może zapomniałaś? Jego mina upewniła ją, że wiedział, i Samantha nigdy

nie zapomni tego, jak jej ciało bezwstydnie wilo się pod jego palcami, ani spazmów rozkoszy, które wstrząsnęły nią do głębi. Te wspomnienia zabierze ze sobą do grobu.

- Zwalniam pana z wszelkich zobowiązań. Nie ma powodu, by do końca życia płacił pan za swój ... lekkomyślny.

Uniósł brew.

- A więc ta noc była tylko lekkomyślnością ci?

Nie potrafiła zaprzeć się w przekonywujący sposób. Znowu zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

- Jestem przekonana, że pańska matka byłaby oburzona, gdyby o wiadczył się pan córce baroneta. A co dopiero by powiedziała, gdyby wyznał pan, że zamierza połubić pielgniarkę?

Gdy go mijiała, złapał rękę jej nocnej koszuli i przyciągnął ją do siebie. Wziął ją w ramiona i trzymał tak, że nie była w stanie się wyrwać.

- Chodź ze mną, przekonamy się.

Szarpnęła się, ale on tylko ucisnął ją mocniej.

- Biedna kobieta, dostanie apopleksji! Gorzej, ta wiadomość może ją zabić! Albo mnie - dodała ponuro.

Rozejmiał się.

- W rzeczywistości ci nie jest takim potworem, za którego

chce uchodzi . Prawd mówi c, gdy ci poznałem, zauwa yłem mi dzy wami podobie stwo w...

Samantha zasłoniła mu dłoni usta.

- Prosz tak nie mówi ! Jak pan mie!

miej c si , Gabriel odci gn ł jej dło ze swoich ust.

- Na pewno z czasem nauczysz si j kocha . - Jego

u cisk i głos złagodniały, a z oczu znikn ł przekorny błysk.

- W ko cu b dzie babci twoich dzieci.

Jego słowa zabolowały niczym pchni cie no em w samo serce, daj c jej przedsmak przyszło ci, której przecie nigdy nie mieli dzieli . Zamrugnęła powiekami, by powstrzyma łzy, napływaj ce jej do oczu. Nie miała jutra, ale wci mogła mie t noc.

- Myliłam si - szepnę ła.

- W jakiej sprawie?

- Jestem kobiet , któr mo na uwie pi knymi słowami i nierealnymi obietnicami. - Obj ła jego twarz i przybli yła do niej swoj .

Kiedy Gabriel poczuł na swoich ustach wargi Samantha, jego dusz rozja niło wiatło. Zsun ł r k na jej biodra i poło ył j na łó ku w skł bionej po cieli.

Wiedział, e powinien zaczeka z tym do lubu, ale od tak dawna marzył o tej chwili - wydawało mu si , e przez całe ycie.

- Zaczekaj - powiedziała, a jego serce omal nie prze stało bi . - Zgasz wiec . Nie potrzebuj wiatła. Potrzebuj tylko ciebie - wyszeptała, gdy wróciła w jego ramiona.

Delikatnie zdj ł z niej nocn koszul . W tym momencie poczuł si jak pan młody. Na my l o tym, e Samantha jest naga, a on mo e sp dzi cał noc na poznawaniu wszystkich cudownych zakamarków jej ciała, zaschło mu w ustach, a r ce zacz ły dr e z po dania.

Min ło bardzo du o czasu, odk d ostatni raz trzymał w ramionach nag kobiet . Jeszcze przed Trafalgarem sp dził wiele miesi cy w celibacie, jaki sam sobie narzucił, t skni c za Cecily. Podczas gdy marynarze z „Victory”, korzystaj c z krótkich wypadów na l d, zaspokajali dze w ramionach portowych prostytutek, on zostawał na pokładzie i czytał listy od Cecily. Cho jego napi te ciało płon ło, domagaj c si ulgi, oddawał si marzeniom o dniu, w którym on i Cecily stan si jednym. Gdyby był wiedział, e ten dzie nigdy nie nadejdzie, i tak czekałby na t chwil . Na Samanth .

Odwi zał pasek i zrzucił z ramion szlafrok. Pragn ł, by jego skóra dotykała jej skóry, a ciało jej ciała. Całował, jakby to był ich ostatni pocałunek. J kn ł, gdy jego tors odnalazł mi kk wypukło jej piersi, a nabrzmiała m sko poczuła mu ni cie włosków mi dzy jej udami. Chciał si z ni poć czy tu i teraz, dozna tych wszystkich rozkoszy, których był pozbawiony przez długie samotne miesi ce.

Ale Samantha nie była portow ładacznic . Zasługiwała na co wi cej ni brutalny kontakt fizyczny. ciska ła jego ramiona i zamruczała w prote cie, gdy oderwał od niej usta i poło ył si u jej boku. W w skim łó ku ledwie wystarczało miejsca dla dwojga, ale Gabrielowi zupełnie to nie przeszkadzało. Przeło ył nog przez jej udo i zacz ł całowa jej szyj , obejmuj c dłoni pier . Jej sutek, dojrzały jak soczysta jagoda, a błagał, by wzi ł go do ust.

Uczynił to z przyjemno ci , ssał go, muskał i gryzł, pie cił wargami, j zykiem i z bami, a wygi ła si pod nim w łuk, wplataj c palce w jego włosy. Poczuł, e w jego ciele wzbiera znajoma rado . Nie potrzebował do tego wzroku. Kochanie si z kobiet w ciemno ci zawsze było dla niego czym naturalnym.

- Czuj to - wyszeptała mi dzy urywanymi oddechami. W jej głosie wyczuł zakłopotanie i zgorzenie.

- Mam nadziej - odparł, niech tnie odrywaj c si od jej piersi. - Nie chciałbym marnowa twój czas.

- Nie, miałam na my li...

Gabriel domyła się, że gdyby tylko mógł ujrzeć w tym momencie jej twarz, byłaby cudownie zarumieniona.

- ... to na dole - dokończyła.

Potrzebował głowę, miał się lekko zakłopotany.

- Może byś pewna, że poczujesz jeszcze więcej tego na dole, zanim skończysz.

Na potwierdzenie swoich słów przesunął dłoń po jej jedwabistym brzuchu. Drżała z podniecenia pod jego dotykiem, a on przedtępał zarazem rozkosz, i młkł, bez pośpiechu badając jej łagodne kręgi i delikatne zagłębienia w okolicy bioder.

Wystarczyło, że lekko nacisnął udem, a rozchyliła nogi, otwierając się przed nim.

- Przy tobie czuję się jak ładowniczka - wyznała, oddychając ciężko. - Jestem gotowa zrobić wszystko... dla ciebie ... z tobą.

- Z największą radością poświęcę ci całe życie, żeby mogła to udowodnić.

- A jeżeli nie będziemy mieć całego życia? - Objął ją ramionami i gwałtownie się w niego wtuliła.
- A jeżeli mamy tylko tę noc?

- W takim razie nie będę marnował okazji i zrobię to...

- powiedział, składając na jej ustach czuły pocałunek. - I to.

Jego wargi w drowały po jej piersi, język kręcił wokół naprężonego sutka. - I jeszcze to. - Jego podniecony głos zamienił się w szept, gdy wsunął palce głębiej, by pieścić jej gorące ciało.

Wyjącała gardłowe zaproszenie. Jej ciało było wilgotne, gotowe na jego przytoczenie. Rozkwitało niczym kwiat pieszczony słowami. Chciał, by dla niego zapłonęła, by pragnęła tej chwili, kiedy sprawi, że będzie należał już tylko do niej.

- Błagam, Gabrielu... - szeptała ochryple, przyciskając się do jego dłoni. - Nie mogłabym jej czekać.

Rozchyliła uda i dotknęła jego nabrzmiałej męskości w zaproszeniu, jakiemu aden męczyzna nie byłby w stanie się oprzeć.

- Cóż, skoro tak ładnie prosisz... - Wstrząsnął nim dreszcz rozkoszy.

- Gabrielu, musisz mi coś powiedzieć.

Jego palce odnalazły jej usta i delikatnie uciszyły.

- Już dobrze, Samantha. Nie musisz mi więcej wiedzieć.

Zdaj sobie sprawę, że nie powiedziała mi wszystkiego. Kobieta taka jak ty nie podjęłaby się takiej pracy, gdyby nie uciekała przed przeszłością. Nie przeszkadza mi to. Nie obchodzi mnie, czy był przede mną jakimś męczyzną. Mogło ich być nawet tuzin. Liczy się tylko to, że jesteś w moich ramionach. Tu i teraz.

Na dowód, że nie rzuca słów na wiatr, uniósł biodra i jednym ruchem w nią wszedł. Przez mgłą zmysłowej rozkoszy usłyszał jej przerywany krzyk i poczuł, jak coś delikatnego ustępuje pod władczyim naciskiem jego ciała.

Na chwilę znieruchomiał. Bał się poruszyć. Bał się oddychać.

- Samantha?

- Hm? - wymruczała.

Z wysiłkiem powstrzymywał się od poruszania się, choć ona niesiona na fali zmysłów, coraz mocniej się w niego wtulała.

- Co chciała mi powiedzieć? Przełknęła głosno lin.

- ... że jeszcze nigdy tego nie robiłam.

Opadł na jej szyję, powstrzymując siarczyste przekleństwo, jakie cisnęło mu się na usta.

- Chcesz, abym przestał? - spytał, choć nie miał pewności, czy byłby do tego zdolny.

Pokręciła gwałtownie głową.

- Nie! - Wplotła mu palce we włosy i przyci gn ła jego usta do swoich warg. - Nigdy.

Ich języki połycały się w mrocznym tańcu po daniach. Kiedy wyprężyła się ku niemu, ten ruch wprowadził go w ekstazę. Gabriel zawsze był dumny ze swojego wyrafinowania, dlatego tym bardziej zdumiał się, odkrywając, że wciąż tkwi w nim barbarzyńca, który chciałby walić się po piersi i wznosić triumfalne okrzyki. A wszystko dlatego, że był jej pierwszym mężczyzną. Jej jedynym mężczyzną. Zaczęła poruszać się w niej miarowo, by jej krzyki bólu zmieniły się w westchnienia rozkoszy.

Z Samantha u boku, ciemno nie była już jego wrogiem, ale kochanką. Nagle poddał się bez reszty doznaniom zmysłowym. Ona była miękka, on twardy. Ona gładka, on szorstki. Ona dawała, on brał.

Czuł, że powinien wynagrodzić ból, jaki jej zadał, i sprawi, by i ona czerpała z tego radość. Zaczęła delikatnie pieścić go palcami, a wstrząsł się niemiłosiernie.

Przełożyła ręce nad jej głowę, splótł z nim palce, tak, że ich dłonie i serca się połycały.

- Mój aniele, nigdy nie przestawaj - wyszeptał arliwie.

Samantha oplótła go smukłymi nogami i oboje zatracili się w ekstazie.

Gdy rozkosz rozlała się w niej gorącym strumieniem, Gabriel zamknął jej usta pocałunkiem w obawie, że ich krzyki postawią cały dom na nogi.

*

Samantha zbudziła się w ramionach Gabriela. Łódka była tak wspaniale, że mogli jedynie spać na boku, wtuleni w siebie niczym łabędzie w kasecie.

Spojrzała w stronę okna i z ulgą stwierdziła, że niebo wciąż było ciemne, bez jaśniejących pasm zapowiadających wit. Pomyślała, że mogłaby tak leżeć przez całą wieczność, z muskularnym ramieniem Gabriela na swojej kibici, z jego oddechem poruszającym jej włosy, z nagimi pośladkami wtulonymi w jego biodra. Czuli bicie jego serca i była to najśodsza kotłyszanka.

A do tej nocy miała miejsce o tym, co dzieje się w sypialni między kobietami a mężczyzną. Na takie doznania nie była przygotowana. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego dla jednego zwoźniczo prostego aktu kobiety były gotowe stracić dobre imię, a mężczyźni ryzykowali życie. Zrozumiała, dlaczego pisano sonety, toczono pojedynki, umierano. Wszystko to dla tej magii, która pojawiała się, gdy mężczyzna i kobieta zbliżyli się do siebie i w mroku nocy stawali jednym.

Znowu poczuła delikatne napięcie między udami, nowy ból, podobny do tego, jaki nosiła w sercu. Był to słodki ból

i niewielka cena, jak miała zapłacić za cud zjednoczenia się z Gabrielem.

Jakby odgadując jej myśli, Gabriel poruszył się. Jego ramię mocniej zacisnęło się na jej talii, a ciało przylgnęło do niej jeszcze bardziej.

Zamruczał sennie.

- Nie drań się smoka, bo może cię poręczywem - szepnął. Odgarnął splątane kosmyki jej włosów i musnął wargami kark. Pieszczota była tak czuła, że aż zadrżała. - Nie powinienem być traktowany tak brutalnie i z taką zachłannością. Będziesz potrzebować trochę czasu, aby dojść do siebie.

Samantha wiedziała, że czas to luksus, na jaki nie było jej stać. Przytuliła się do niego, przyciskając pośladki do jego twardej masy.

- Potrzebuję tylko ciebie.

- Kobieto, nie grasz uczciwie - jęknął. - Wiesz, że to jedyne, czego nigdy ci nie odmówię.

Odmówił sobie, koncentrując się na jej zadowoleniu. Palcami jednej ręki delikatnie pieścił zmiany nabrzmięte sutki, drugą dłoń wsunął między jej uda. Już po chwili czuła, że topnieje, poddaje się, zapierając dech w piersi rozkoszy. Musiała przygryźć poduszkę, by nie krzyknąć na cały głos.

Dopiero wtedy wziął w dłoń jej miękkie piersi i wszedł w nie od tyłu. Chciała poruszać się z nim, pragnęła, by on się poruszał, ale objął ją mocno i zamarł w bezruchu, a jej ciało zaczęło pulsować wokół niego w rytmie jej serca.

- Błagam... - j czuła, bliska omdlenia w jego silnych ramionach. - Och, Gabrielu, prosz ...

Nie pozostał oboj tny. Nawet sobie nie wyobra ała, e ten cudowny akt mo e by tak czuły, a jednocze nie tak wstrz saj cy. Zanim dotarli na szczyt, nie potrafiła ju rozró ni , gdzie ko czyło si jego ciało, a zaczynało jej własne. Wiedziała tylko, e jej serce omal nie p kło, a policzki ma mokre od łez.

- Ty płaczesz - zauwa ył, łagodnie odwracaj c j na plecy.

Powstrzymała szloch.

- Nie, nie płacz .

Dotkn ł palcem jej policzka, a nast pnie oblizał opuszk , przekonuj c si , e kłamała.

- Od pocz tku to podejrzewałem - powiedział surowo.

- Nie musisz dłu ej ukrywa prawdy.

Samantha nie mogła złapa oddechu. Patrzyła na niego z przera eniem w oczach.

Poło ył jej czule dło na bij cym sercu.

- Pod fasad oschło ci i surowo ci bije serce romantyczki. Panno Wickersham, niech si pani nie martwi, to b dzie nasz sekret. - Pochylił si nad ni , a jego szrama nadawała mu jeszcze bardziej liberty ski wygl d. - Oczywiście dopóty, dopóki b dzie mnie pani zadowala .

- Mo e pan na to liczy , milordzie - Przyci gn ła go do siebie i przypiecz towała obietnic pocałunkiem.

*

Samantha wpi ła ostatni spink w ci ki kok. Miała na sobie t sam br zow sukni i płaszcz podró ny, w których zjawiła si w Fairchild Park. Postronnemu obserwatorowi mogłoby si wydawa , e to ta sama kobieta. Taki obserwator nie zauwa yłby jej zarumienionych policzków, zaró owionej szyi, podrapanej m skim zarostem, warg, wci opuchni tych od pocałunków kochanka.

Wkładaj c słomkowy kapelusz, odwróciła si w stron łó ka.

Gabriel spał na brzuchu, spowity w perłowe wiatło witu. Głow poło ył na ramieniu, podkulił prawe kolano, niemal ci gaj c kołdr ze szczupłych bioder. Na jego policzkach pojawił si lekki zarost.

Jej złoty olbrzym.

Z trudem powstrzymała si , by go ostatni raz nie dotkn , ale przecie nie mogła ryzykowa , e go obudzi. Wło yła r kawiczki, by opanowa t pokus .

Nie miała wyboru, musiała zostawi kufer. Wyj ła spod łó ka cz ciowo spakowan torb . Zostało jej jeszcze jedno do zrobienia.

Podeszła do łó ka, ostro nie, jakby ka dy krok miał by jej ostatnim. Kiedy ukl kła kilka cali od jego twarzy, Gabriel poruszył si i wymamrotał co przez sen. Wstrzymała oddech, obawiaj c si , e mógłby otworzy oczy i zamiast popatrze gdzie poza ni , zajrzałby w gł b jej duszy.

Ale on westchn ł, odwrócił si do niej plecami i pomacał zmi t po ciel, jakby czego szukał.

Samantha ostro nie wsun ła dło pod materac i wyj ła plik listów, które schowała tam wieczorem. Nie trac c czasu na obwi zywanie ich wst k , wrzuciła je do torby i zapi ła paski.

Z kieszeni sukni wyj ła zło on kartk papieru. Dr c r k poło yła li cik na poduszce, obok głowy Gabriela.

Chwil pó niej stała w drzwiach.

Spojrzała na niego ostatni raz. My łała, e przyje d aj c tu, odpokutuje za swoje grzechy, a tymczasem do tych wcze niejszych doło yła jeszcze jeden, nawet bardziej niewybaczalny. A mo e jej najwi kszym grzechem było to, e si w nim zakochała?

W ko cu zdołała oderwa od niego wzrok. Cicho wymkn ła si z sypialni, delikatnie zamykaj c za sob drzwi.

19

Najdroższa Cecyl, nosz na sercu Twoje listy' i marzenia o naszej wspólnej przyszłości...

Beckwith! Korytarzami Fairchild Park wstrząsnął znajomy krzyk, podrywając całą służbę na równe nogi. Ogłuszający huk i wiązanka siarczanych przekleństw, jakie po nim nastąpiły, wprawiły wszystkich w osłupienie.

Po chwili usłyszeli kroki na schodach, przerwane rozpaczliwym skowytom i jeszcze jednym przekleństwem.

- Nie kręmi się pod nogami, to nie będzie ci deptał po tym cholernym ogniu!

Stukanie pazurów o marmurowe posadzki oznaczało, że Sam podjął mądre decyzje i pośpiesznie uciekł.

Beckwith i pani Philpot wymienili niespokojne spojrzenia.

- Jestem w jadalni, ja nie panie! - zawołał kamerdyner.

Rozwścieczony Gabriel wpadł do pokoju, odziany jedynie w szlafrok. W dłoni ciskał laskę, jakby to była jego broń.

- Widziałeś Samantha? Nie było jej, gdy się rano obu dzieliłem.

- Kto westchnął ze zgrozaniem. Gabriel powoli się odwrócił. Zbyt późno uwiadomił siebie, że nie są sami. Powychał powietrze.

- Czuj tylko bekonie i wie o zaparzonkawie. Kto jeszcze tu jest?

- Och, to—tylko kilka osób - wykrztusił Beckwith. - Jedyne pani Philpot. I Elsie. Matka ja nie pana. I ojciec. Oraz, hm... - chrząknął z zakłopotaniem. - Siostry ja nie pana.

- Co? A Willie? Co z nim? Nie mógł się ani na moment oderwać od polowania, by zjeść niadanie w towarzystwie reszty domowników? - Gabriel potrząsnął głową. - Och, nieważne. Jedyną osobą, która mnie interesuje, to Samantha. Widziałeś ją?

Beckwith zmarszczył czoło.

- Teraz, kiedy ja nie pan wspomniał, jestem prawie pewien, że jej dzielnie widziałem. Trochę mnie to dziwi, jako że dochodzi dziesiąta, a panna Wickersham zazwyczaj się nie spóźnia. Jest bardzo oddana swojej pracy.

Ojciec zmierzył Gabriela wzrokiem, od bosych stóp, po zmierzwiłone blond włosy.

- To widać.

Eugenia, Valerie i Honoria zaczęły chichotać.

- Dziewczyno! - skarciła ją matka, rzucając im groźne spojrzenie. - Moście odejść od stołu. Zostawcie nas samych.

Strapione dziewczyny zaczęły powoli wstawać z krzeseł, ale Gabriel je zatrzymał.

- Niech zostaną. Siedzą dorosłe. Najwyższy czas, by przestała odsyłać je do swoich pokoi, za każdym razem, gdy rozgrywa się jakiś dramat rodzinny.

- Widzicie? - szepnęła Honoria, szturchając Valerie w bok, kiedy siadały z powrotem na swoich miejscach. - A nie mówiłam, że Gabriel jest najlepszym starszym bratem na świecie?

- Poszukam panny Wickersham, ja nie panie - powiedziała pani Philpot. - Może widział ją ktoś ze służby.

- Dzi kuj .

Kiedy wyszła, markiz oparł się wygodniej na krześle i z tęsknym westchnieniem położył ręce na wystającym brzuchu.

- Pamiętam tam, kiedy byłem parę lat młodszy niż nasz Gabriel, mieliśmy tak młodziutką pokojówkę ...

- Theodorze! - ona spojrzała na niego wzrokiem bazylijszki.

Markiz poklepał ją po dłoni.

- To było na długo, zanim poznałem ciebie, kochanie.

A odkąd moje oczy ci ujrzały, już nigdy nie zwróciły się ku żadnej innej kobiecie. Chciałem tylko powiedzieć, że to się zdarza najlepszym. Nie ma nic zdrożnego w figlach ze słuchem.

Gabriel zwrócił się w stronę ojca.

- Ja nie figluję z Samantha! Kocham ją i zamierzam uczynić jej honor.

Rodzice zaniemówili.

- Przynieś sole? - szepnęła Eugenia. - Mama wygląda, jakby miała zemdleć.

- Tak, prostaczka? - W głosie Valerie słychać było przerażenie. - Chcesz po prostu zwyknąć do prostaczki?

- Zapewniam ci, że panna Wickersham nie jest prostaczką - powiedział Gabriel.

- Och, jakie to romantyczne! - zachwyciła się Honorja z błyskiem w brzoźowych oczach. - Już widzisz, jak pojawia się na białym rumaku i ratujesz ją od upadku w ubóstwie.

- Jeśli ktoś tu kogoś ratował, to ona mnie!

Ale synu - odezwał się ojciec. - Nie podejmij pochopnie decyzji. Ledwo wczoraj dowiedziały się, że odzyskasz wzrok. Rozumiem, że dałaś się ponieść emocjom. Pozwoliłaś się porwać w ramiona tej... tej...

- Tak? - warknął Gabriel z gorycznym wyrazem twarzy.

- Czarujcej dziewczynie - dokończył gładko ojciec.

- To nie znaczy jeszcze, że musisz od razu spieszyć się do małżeństwa, które raczej nie ma perspektyw. Kiedy już odzyskasz wzrok i wrócisz do Londynu, wynajmiesz jej przytulne mieszkanie gdzieś w pobliżu domu i jeśli będziesz chciał, uczynisz ją swoją kochanką.

Twarz Gabriela stała się, zanim jednak zdobył się na odpowiedź, do jadalni wbiegła pani Philpot.

- Przykro mi, ja nie panie. Po pani Wickersham nie ma śladu. Nikt jej nie widział. Znalazłam tylko ten list w jej sypialni. - Gospodyni zniżyła głos do szeptu, sprawiając, że wszyscy zaczęli się zastanawiać, co jeszcze tam znalazła.

- Na poduszce.

- Proszę go przeczytać - rozkazał, sięgając po krzesło.

Kiedy usiadł, pani Philpot wręczyła list Beckwithowi.

Kamerdyner z ociąganiem otworzył złoconą półkartkę.

Jego pulchne dłonie lekko drżały.

- Drogi Lordzie Sheffield - zaczął. - Nieraz panu powtarzałam, że nadejdzie taki dzień, kiedy przestanę być panu potrzebna. Choć wiem, że jest pan człowiekiem honoru, nie spodziewam się, by zechciał pan dotrzymać obietnic złożonych w porywie... - Beckwith urwał i spojrzał z niepokojem na rodzinę Gabriela.

- Czytaj! - powiedział ponuro Gabriel.

- Nie spodziewam się, by zechciał pan dotrzymać obietnic złożonych w porywie namiotno ci. Jej płomień płonie zbyt jasno, o lepijcie nawet tych, którzy widzą. Wkrótce odzyska pan wzrok, a wraz z nim dawne życie, któregoż ci nie mam prawa być. Błagam, by nie oszukał mnie pan zbyt

surowo. Mam nadzieję, że głębiej w sercu będzie mnie pan miłe wspominał, gdy już na zawsze pozostanie skąd... Samantha.

Gdy Beckwith składał list, pani Philpot podeszła do niego i drzcącymi palcami cisnęła mu ramiona. Po policzkach Honorii spływały łzy. Nawet Eugenia dotknęła serwetką czubka nosa.

- Miała rację, synu - odezwała się matka, odstawiając filiżankę na spodeczek. - Ta dziewczyna nie ma w sobie nic z prostytutki.

Gabriel bez słowa wstał i ruszył w stronę drzwi, szukając drogi łaski.

- Dokąd idziesz? - spytał wyraźnie zdezorientowany ojciec.

Gabriel odwrócił się w jego stronę. Na jego twarzy widać było determinację.

- Odnaleźć Samanthę.

Markiz Thornwood spojrzał na niego z troskanym wzrokiem.

- A jeżeli ona nie chce, żeby ją odnalazł? - odważył się zadać pytanie, które dręczyło wszystkich.

*

Samantha przemknęła do sypialni na poddaszu ogromnego domu w stylu Tudorów, nie zamykając za sobą drzwi. Choć w powietrzu zalały ją stęchłe zapachy, a na ścianach tańczyły cienie, nie była w stanie odsunąć ciężkich zasłon i otworzyć okien. Jej oczy nie zniosłyby jaskrawego porannego światła. Garbiąc się ze zmęczenia, położyła torbę na łóżku. Po kilkukrotnym przekładaniu jej z jednego zatłoczonego powozu do drugiego wydawała się tak ciężka, jakby zamiast kilku ubrań, pliku listów i cienkiego tomiku poezji w rodoku znajdowały się kamienie. Gdyby nie te listy, kto wie, czy rankiem, w długiej drodze ze wsi, nie wyrzuciłaby jej w kołach do rowu. Wiergocząc radośnie w przydrożnych krzakach ptaki zdawały się z niej szydzić.

Wciąż miała na sobie ten sam brzydki strój, w którym trzy dni wcześniej wymknęła się o wście z Fairchild Park. Brzeg spódnicy pokryła gruba warstwa kurzu, a na białym miała zaschnięte plamy z mleka, jakim opłukała niemowlę karmione przez matkę na wyjątkowo wyboistej drodze z Hornsey do South Mims.

W innych okolicznościach te rzeczy z pewnością ją irytowały, tym razem ogarnęła ją błoga obojętność. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy jeszcze kiedykolwiek poczuje. Musiała jednak przyznać, że obojętność była zdecydowanie łatwiejsza do zniesienia niż przeszywający ból i rozpacz, jakie rozdzierały jej serce, gdy porzucała pięć ciego Gabriela.

Usiadła cicho na taborecie przed toaletką. Opuszczała ten pokój jako dziewczyna, teraz z lustrą patrzyła na nią kobieta. Jej twarz miała tak poważny wyraz, że nikt by nie pomyślał, że te oczy jeszcze niedawno błyszczały szczęściem, a w policzkach pojawiały się dołeczki, kiedy zalotnie się uśmiechała.

Podniosła ból głowy z przeciwnością i zaczęła powoli wyciągać włosy spinki. Spojrzała na siebie zmęczonymi oczyma. Oczyma w kolorze letniego nieba nad oceanem.

Na schodach rozległy się kroki matki, energiczne i tak znajome, że ku własnemu zaskoczeniu, Samantha zatęskniła nagle za czasami, kiedy matka mogła ukoić jej złamane serce, czule ją obejmując i podając filiżankę gorącej herbaty.

- Może by przypuszczać - mówiła matka, drepcząc po schodach - że kiedy pozwala się komu wyjechać za granicę z majątkiem przyjaciółki, ten ktoś okaże na tyle wdzięczny, by napisać do matki, że wciąż żyje i nie gnije w którymś z tych obskurnych francuskich lochów. Kto to widział tak się skradać jak zwyczajny złodziej, zamiast zawiadomić rodzinę o swoim powrocie. Kto wie, kiedy dowiedziałabym się, że przyjechała, gdyby nie twoja siostra...

Samantha odwróciła się na taborecie. W drzwiach stała jej matka.

- Na Boga, Cecily! -zawołała, chwytając się za serce. Na jej twarzy malowało się przerażenie. - Co ci się stało? Co zrobiła ze swoimi pięknymi włosami?

19

Najdroży Lordzie Sheffield, pisze Pan, że jest niczym, marnym pyłem pod moimi delikatnymi stopami. Dla mnie jest Pan jednak gwiazdowym pyłem, rozszanym po aksamitnym niebie. Zawsze obecny w moich snach, ale poza moim zasięgiem...

Przecież nie mogła tak po prostu rozpuścić się w powietrzu! To niemożliwe!

- Ma pan rację, milordzie. Ale wygląda, że tak właśnie się stało. Kiedy powóz panny Wickersham dotarł do Londynu, wszelki ślad po niej zaginął. Moi ludzie poszukują jej od ponad dwóch miesięcy, ale nie natrafili na ślad, nawet najmniejszy ślad. Jakby nigdy nie istniała.

- Istnieje, proszę mi wierzyć. - Gabriel zamknął na chwilę oczy, przypominając sobie ciepłe i miłe ciało Samantha w swoich ramionach. Była bardziej realna niż wszystko, czego w życiu dotykał.

„A je li nie będziemy mieć całego życia? A je li mamy tylko tę noc?”

To zagadkowe pytanie prześladowało go od chwili, kiedy okazał się na tyle głupi, by wypuścić ją z ramion. I łódka.

Otworzył oczy i spojrzał badawczo na niskiego, schludnego mężczyznę, siedzącego po drugiej stronie biurka. Już niedługo będzie mógł sam przeczesać ulice Londynu w poszukiwaniu Samantha, ale do tego czasu musiał zająć się na wynajętego człowieka. Danville Steerforth był jednym z najbardziej do wiadczonej policjantów z posterunku przy Bow Street. On i jego koledzy detektywi, dumnie noszą czerwone kamizelki i jasnoniebieskie mundury, cieszyli się opinią skutecznych i dyskretnych zawodowców.

Mężczyzna nie zwrócił najmniejszej uwagi na bliźniaka Gabriela. Prawdopodobnie w pracy widział jeszcze gorsze rzeczy.

- Przeszukali my dokładnie całą Chelsea, dom po domu.

Niestety niczego nie znaleźli my - poinformował go Steerforth, poruszając jasnobrzożym w sikiem. - Jest pan pewien, że nie wspominała o tym, skąd pochodzi? Ani dokąd mogła się udać?

Gabriel pokręcił głową, wzdychając kciukiem po ostrzu nożyka do otwierania listów.

- Z dziesięć razy przejrzałem kufer, który zostawiła w sypialni. Nie znalazłem tam niczego poza ubraniami i flakonikiem werbeny.

Nie wspominał o tym, że kiedy otworzył szafę, odkrył, że zostawiła prezenty, które jej podarował. Prezenty, które sam zobaczył po raz pierwszy. Dotykał delikatnej jak mgła muślinowej sukni i kaszmirowego szala, a kiedy wziął do ręki frywolne róże pantofelki, nadające się wyłącznie do tańca, w jego głowie, niczym echo, odezwały się słowa „Barbary Allen”. W beznamiennej relacji pominął ten fakt, że znajomy zapach perfum przyprawił go o zawrót głowy i wywołał bolesny skot.

- A listy z referencjami? Znalazły się?

Obawiam się, że nie. Okazuje się, że mój człowiek oddał jej wszystkie dokumenty jeszcze tego samego dnia, kiedy przyjął ją na służbę.

Steerforth westchnął.

- A to pech. Gdyby my mieli choć jedno nazwisko, bymoże udałoby się trafić na jakiś trop.

Gabriel wytęał pamięć. Co było kało mu po głowie, jaki irytujący szczegół, którego nie potrafił przywołać.

- Podczas naszego pierwszego wspólnego posiłku wspomniała, że pracowała dla jakiej rodziny. Carutherowie? Carmichaelowie? - Pstryknął palcami. - Carstersowie! Tak, to na pewno oni. Powiedziała, że przez dwa lata była guwernantką u lorda i lady Carstairs.

Steerforth poderwał się na równe nogi.

- Doskonale, milordzie! - Umiechnął się promiennie. - Natychmiast umówi się na rozmowę z twoimi rodzinami.

- Proszę zaczekać - powstrzymał go Gabriel, gdy męczyła się gnęła po lasce i kapelusze. Jego wzrok z dnia na dzień poprawiał, więc z coraz większym trudem znosił bezczynne siedzenie w domu, podczas gdy obcy ludzie szukali Samantha. - Może byłoby lepiej, gdybym to ja sam z nimi porozmawiał.

Jeśli Steerforth poczuł się rozczarowany tym, że odbiera mu się pracę, starannie to ukrył.

- Jak pan sobie myśli. Zechce mnie pan powiadomić, gdy trafi na jakiś ład.

- Może pan na mnie liczyć.

Steerforth wahał się przez moment w drzwiach, obracając w dłoni filcowy kapelusz.

- Lordzie Sheffield, proszę wybaczyć, że o mielam się pyta, ale nigdy nie wspomniał pan, dlaczego tak zawzięcie poszukuje tej kobiety. Czy pana okradła? Zabrała coś cennego i niezastępionego?

- W rzeczy samej, panie Steerforth. - Usta Gabriela

drgnęły w smutnym umiechnięciu, gdy spojrział w pełne współczucia oczy mężczyzny. - Moje serce.

Cecily Samantha March siedziała na tarasie Carstairs Hall, popijając herbatę z Estelle - przyjaciółką i powierniczką, córką lorda i lady Carstairs. Ciepłe czerwcowe słońce pieściło jej twarz, a łagodny wietrzyk rozwiewał krótkie miodowozłote włosy.

Przez ostatnie dwa miesiące pląkała włosy w nafcie, lecz ku rozpaczy matki, nie zdołała zmyć z nich ciemnej henny. Kiedy już nie mogła dłużej znieść widoku Samantha Wickersham, która patrzyła na nią z lustra, w poczuciu urażonej dumy cięła gęste włosy. Estelle zapewniła ją, że fryzura „na pazia” jest w Londynie ostatnim krzykiem mody. Cecily uważała, że pasuje do niej takie uczesanie - wyglądała bardziej dojrzała, nie jak głupiutkie dziewczynki, jakim kiedyś była.

Oczywiście matka zalała się łzami, gdy ujrzała, co zrobiła. Ojciec też zdawał się być bliski płaczu.

Adne z nich jednak nie miało serca jak skarci. Matka po prostu poleciła, by słońce zmiotła z podłogi ci te pukle i rzuciła je do ognia. Cecily patrzyła, jak płonęły.

- Czy twoja rodzina nie zastanawia się, dlaczego spędzasz tu tyle czasu? - spytała Estelle, sięgając po babeczkę.

- Jestem pewna, że są zadowoleni, bo mogą się mnie pozbyć. Obawiam się, że ostatnio nie najlepsza ze mnie towarzyska.

Bzdura. Zawsze była cudowną towarzyszką. Nawet kiedy snujesz się z nieszczęśliwym i złamanym sercem.

- Estelle posmarowała babeczkę stęmiętami i włożyła ją do ust.

Przynajmniej przy Estelle Cecily nie udawała, że wszystko jest jak należy. Nie musiała miać się z artów brata i udawać zainteresowania najnowszymi haftami siostry. Nie musiała zapewniać matki, że czuje się znakomicie, czytając w swoim pokoju a po błądy wit. W towarzystwie Estelle unikała zatroskanego wzroku ojca. Widząc pełne niepokoju spojrzenia domowników, domyślała się, że nie udaje zbyt przekonująco. Do wiadomości aktorskiej zdobywała w dzieciństwie, wystawiając z rodzinstwem przedstawienia teatralne dla rodziców, ale najwyraźniej straciła te umiejętności w dniu, w którym porzuciła rolę pielęgniarki Gabriela.

Estelle zlizwała stęmięta z kciuka ust.

- Obawiałam się, że twoi rodzice mogą się dziwić, że spędzamy ze sobą tyle czasu, skoro przez pół wiosny przebywałyśmy we Włoszech z moimi rodzicami.

- Ciii... - Cecylia trzymała po stolem Estelle, przypominając jej, że lord i lady Carstairs piją wina niepopołudniową herbatę, siedząc przy wysokich łukowatych oknach salonu.

Inteligentna, ciemnowłosa Estelle o wesołych oczach, była jedyną osobą, która mogła pomóc Cecyli zrealizować jej ryzykowny plan. Niestety, dyskrecja nie była jej najmocniejszą stroną.

- Całe szczęście, że pojawiłam się w domu na kilka dni przed waszym powrotem - wyszeptwała Cecylia.

Estelle pochyliła się w jej stronę.

- Nie mieliśmy wyboru. Ten łajdak Napoleon zagroził blokadą kontynentalną. Mama nie chciała, abyśmy utknęły gdzieś we Włoszech i straciły cały sezon. Obawiała się, że zadurzę się w namiotnym, ale biednym włoskim księciu, zamiast polować na tłustego angielskiego wiehrabiego, który bardziej dbał o swoje ogary niż o mnie. Cecylia pokręciła głową.

- Nie cierpię tego małego tyrana! Co by było, gdyby twoja rodzina wróciła do domu przede mną? Rodzice umarliby z niepokoju. Jak dobrze, że nasze rodziny bywają w innych kręgach towarzyskich. Wyobraź sobie tę katastrofę, gdyby kiedyś zapragnęły porównać nasze wspomnienia z podróży.

- Przecież obiecałam wysłać wiadomość do Fairchild Park natychmiast po powrocie do Anglii, pamiętasz? Miałyby wystarczyć ci o czasie, aby wymyślić jakieś wytłumaczenie.

- Na przykład jakie? - spytała Cecylia, upijając się tylko herbaty. - Miałam wysłać matce liścik? „Mamo, bardzo mi przykro, ale uciekłam i podjęłam pracę jako pielęgniarka pewnego niewidomego hrabiego. Przypadkiem tak się składa, że to najwiskuszy hulaka i uwodziciel w towarzystwie”?

- Były hulaka i uwodziciel - przypomniawsza jej Estelle, unosząc kształtne ciemne brewy. - Czy kiedyś cię poznał, nie przysięgł, że skończy z uwodzeniem kobiet i łamaniem serc?

- Tak powiedział. Gdybym nie była tak idiotką, uwierzyłabym mu, zamiast go prowokować. Nie uciekłybyśmy i nie wstąpiłyśmy do Królewskiej Marynarki, tylko po to, aby udowodnić, że jest wart mojej miłości. - Pokręciła głową, zde gustowana własnym brakiem do wiadczenia i naiwności. - Gdybym uciekła z nim do Gretna Green, jak proponował, nigdy nie zostałaby ranny i nie stracił wzroku.

- A ty nie pojechałabyś do Fairchild Park.

Kiedy usłyszałam plotki o tym, że żyje samotnie, zamknęłyśmy w tym domu niczym ranne zwierzę, pomyślałam, że mogłabym mu pomóc - wyznała cicho Cecylia, przyglądając się parze pawów, przechadzających się po trawniku.

- I pomogła?

Od odpowiedzi wybawił ją dźwięk dzwonka u drzwi. Spojrzała pytając na Estelle.

- Twoi rodzice spodziewali się czegoś?

- Tylko ciebie. - Estelle zmrużyła oczy w ostrym słowcu. - Dziwna pora na niezapowiedzianą wizytę, nieprawda?

Obie wytrzymały słuch, gdy kamerdyner zaanonsował gościa.

- Hrabia Sheffield.

Cecylia poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Choć w pierwszej chwili instynkt nakazał jej zanurkować pod stół, pewnie wciąż trwałaby jak sparaliżowana, gdyby Estelle nie szarpnęła jej za rękę i nie pociągnęła za wielki rododendron, rosnący pod oknami.

- Co on tu, u licha, robi? - syknęła.

Cecylia kręciła w panice głową. Zdawało jej się, że serce wyskoczy jej z piersi.

- Nie mam pojęcia!

Kucnęły za krzakiem i prawie nie oddychając, podsłuchiwały, o czym rozmawiano w salonie.

- Mam nadzieję, że wybaczą mi państwu to najcięższe - dobiegł zza okna głos boki, nieco zachrypnięty głos Gabriela, wywołując w Cecyli tęskny dreszcz. Wystarczyło, że zamknęła oczy, a on był przy niej.

- Ale proszę nie artować! - achnęła matka Estelle. - To dla nas zaszczyt, że tak wielki

bohater zechciał złożyć nam wizytę. Cały Londyn mówi o pańskim zdumiewającym ozdrowieniu. Czy to prawda, że całkowicie odzyskał pan wzrok?

- Wciąż mam pewne kłopoty, kiedy zapada zmierzch, ale z dnia na dzień łatwiej mi porusza się wśród tych cieni. Mój lekarz uważa, że umysł po prostu potrzebuje więcej czasu, by dostosować się do zmian w widzeniu.

Cecyli w duszy gorąco podziwiała niebiosom.

- Nie przyszedłem do państwa, by mówić o sobie - powiedział Gabriel. - Miałem nadzieję, że pomogę mi państwo w sprawie osobistej. Otóż poszukuję pewnej kobiety, która niedawno dla mnie pracowała, a którą kiedyś państwo zatrudniali. Panna Samantha Wickersham.

- Szuka cię! - szepnęła Estelle i dała Cecyli kieszonkę, tak mocnego, że ta aż ją knęła.

- Niestety, nie - odparła ponuro. - On szuka jej. Zapomniała? To był twój pomysł, żeby przedstawić list z referencjami od twoich rodziców. To ty podrobiła podpis ojca.

- Ale postanowiłyśmy, że w razie gdyby zechciał się skontaktować, rodzice nadal będą w Rzymie.

- Co za niespodzianka, właściwie wrócili.

- Samantha Wickersham? - odezwał się lord Carstairs. - Nie przypominam sobie tego nazwiska.

Czy to słyszała?

- Niezupełnie - odparł Gabriel. - Według listu referencyjnego, jaki jej pan wystawił, była guwernantką państwa dzieci. Przez dwa lata.

Lady Carstairs wydawała się jeszcze bardziej zdumiona niż jej matka.

- Nie przypominam sobie ani tej osoby, ani tego listu. To musiało być wiele lat temu, ale mimo wszystko, pamiętała bym nazwisko.

- Musiała pracować dla państwa całkiem niedawno - powiedział Gabriel z rosnącym zaniepokojeniem. - Panna Wickersham to młoda osoba. Może mieć nie więcej niż dwadzieścia pięć lat.

- Ach, więc wszystko jasne. To niemożliwe. Nasz syn Edmund studiuje w Cambridge, a córka... Chwileczkę. Estelle, kochanie! - zawołała lady Carstairs w stronę okna. - Jesteś tam?

Przerona Estelle spojrzała w panice na Cecyli.

- Idź! - Cecyli popchnęła ją nerwowo. - Zanim tu po ciebie przyjdzie.

Estelle wyszła zza krzaków i poprawiając biały muślinowy sukienki, rzuciła Cecyli pełne przerażenia spojrzenie.

- Tak, mamo. Jestem! - zawołała.

Kiedy przyjaciółka zniknęła w domu, Cecyli wyszła zza rododendrona, zakradła się bliżej okna i oparła plecami o cianę. Zaciśnięła powieki, walczyła z pokusą, by chociaż raz spojrzeć na Gabriela. Myślała, że znajdował się tak blisko, a jednocześnie nie w zupełnie innym świecie, była dla niej prawdziwym torturą.

- Oto i nasza Estelle - powiedział z dumą lord Carstairs. - Jak pan widzi, wyrosła z potrzeby posiadania guwernantki dobrych kilka lat temu.

- Jest już w takim wieku, że sama mogłaby mieć dzieci - dodała jej matka, nerwowo chichocząc. - Oczywiście, gdy już znajdziemy jej odpowiedniego mężczyznę.

Tłumiąc ją, Cecyli uderzyła tyłem głowy w cianę. Ledwie pomyślała, że gorzej już by nie mogło być, a lady Carstairs zaczęła swatać jej najlepszą przyjaciółkę z jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek będzie kochała!

- A gdzie twoja towarzyszka? - spytała lady Carstairs.

- Czy nie piłyście razem herbaty?

Cecyli otworzyła szeroko oczy. Wystarczy, że wspomni teraz jej imię, a oszustwo wyjdzie na jaw.

- A może wszyscy razem wypijemy herbatę w towarzystwie lorda Sheffield - zaproponował ojciec Estelle. - Może pójdiesz po pannę...

Estelle nagle dostała ataku kaszlu. Cecyli odetchnęła z ulgą. Po chwili niespokojnych szepców i

poklepywa po plecach Estelle doszła do siebie.

- Prosz mi wybaczyć! Zakrztusiłam się bułeczką.
- Nie jadła pani bułeczki - zauważył Gabriel.
- Jadłam, przed chwilą - odparła chłodno, jakby prowokowała, by zaprzeczył. - Niestety, musi pan wybaczyć mojej przyjaciółce. Jest bardzo nie miła. Poderwała się jak królik, gdy usłyszała dzwonek.
- Och, nic się nie stało - zapewnił ją Gabriel. - Prawdę mówię ci, nie mam czasu na nowe znajomości. Doceniam państwa gościnnie, ale, niestety, nie mogę skorzystać z zaproszenia na herbatę.
- Tak mi przykro, że nie mogliśmy panu pomóc, milordzie - powiedział lord Carstairs, wstając ze skrzypki cego krzesła. - Najwyraźniej padł pan ofiarą wyjątkowo nieuczciwej osoby. Jeśli wciążył pan w posiadanie owego sfałszowanego listu, radzę, czym prędzej udaj się z nim na policję. Może oni odnajdą te kobiety i oddadzą ci je w całości.
- Nie ma potrzeby wzywać policji. - Determinacja w głosie Gabriela wywołała dreszcze u Cecyli. - Jeśli gdzieś tu jest, sam ją odnajdę.

*

Kiedy w chwilę po odejściu Gabriela Estelle wyszła z domu, Cecyli siedziała na wzniesieniu nieopodal małego stawu, po którym pływała kaczka z siedmioma małymi, puchatymi pisklami.

- Nawet mi przez myśl nie przeszło, że zechce sprawdzić moje referencje - powiedziała do Estelle, gdy ta usiadła obok niej na trawie i starannie ułożyła fałdy sukni. - Przecież ich nie widział. - Cecyli spojrzała zbolowanym wzrokiem na przyjaciółkę. - Nie rozumiem, dlaczego nadal mnie szuka... a włączyła cię... dlaczego szuka jej! Myślałam, że jak odzyska wzrok, wróci do dawnego życia.

- Do którego? - spytała łagodnie Estelle.

Cecyli podciągnęła kolana pod brodę. Nie mogła się dłużej powstrzymać przed zadaniem tego jednego pytania, którego obiecała sobie nigdy nie zadać.

- Jak wyglądasz?

- Muszę przyznać, że całkiem nieźle. Szczerze mówiąc, odepchnięto cię i tymi wszystkimi bzdurami przesadzasz, opowiadając o jego uroku, ale teraz powiedziałabym, że to niezwykle przystojny mężczyzna. I ta jego niesamowita blizna! Dodaje mu aury tajemniczości. - Estelle nie kryła zachwytu. - Wyglądasz jak pirat, który mógłby przerzucić kobiety przez ramię i uwięzić, nim zdołałaby się spostrzec.

Cecyli odwróciła twarz, ale Estelle zdołała zauważyć, że policzki jej się zarumieniły.

- A cóż to, Cecyli Samantha March? Zdaje się, że nie tylko przed nim masz tajemnice.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Myślisz, że wiesz! Czy to prawda? Czy wy dwoje byliście... - Estelle zerknęła przez ramię i zniżyła głos do szeptu.

- Kochankami?

- Tylko przez jedną noc - wyznała Cecyli.

- Tylko raz?

- Nie. Przez jedną noc - powtórzyła Cecyli, akcentując każde słowo.

Estelle westchnęła z zadowoleniem, ale i z przerażeniem.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś. Z nim! Jesteś bardzo nowoczesna, wiesz? Wiesz, że kobiety bierze kochanków dopiero po ślubie. - Przysunęła się bliżej. - Muszę o to spytać. Czy jest tak doskonały, na jakiego wyglądasz?

Cecyli nagle przypomniała sobie wszystkie doskonałości Gabriela. Krew w jej żyłach zawrzała.

- Jest jeszcze lepszy - powiedziała, zamykając oczy.
- Och! - Estelle położyła się na trawie, udając, że mdleje. Szybko jednak podniosła się i spojrzała z troską na Cecylę.
- Dobry Boże, chyba nie jesteście ... w ciąży?
- Chciałabym by! - wyznała Cecylę ku własnemu zażenowaniu. - Czy to nie dowód na to, jaka jestem okropna? Jestem gotowa złamać serce rodzinie, zostałam wyrzutkiem społecznym, zaryzykowałam wszystko, byle tylko mieć na zawsze coś z niego. - Ukryła twarz w dłoniach, nie mogąc dłużej znieść współczucia tego wzroku przyjaciółki.

Estelle pogłaskała ją po włosach.

- Jeszcze nie jest za późno. Dlaczego z nim nie porozmawiasz, nie powiesz mu całej prawdy, nie poprosisz o wybaczenie?
Jak bym mogła? - Podniosła głowę i spojrzała na Estelle przez łzy. - Nie rozumiesz, co zrobiłam? Omal przeze mnie nie zginął. Porzuciłam go, kiedy najbardziej mnie potrzebował. A potem, chcąc odpokutować za tamte grzechy, podstępnie weszłam do jego domu i zabawiłam się jego wspomnieniami i uczuciami. - Z jej gardła wyrwał się gwałtowny szloch. - Nigdy mi tego nie wybaczysz! Już nigdy nie spojrzysz na mnie inaczej, jak tylko z nienawiści.

Kiedy Estelle delikatnie objęła ją, pozwalając wypłakać rozpacz, którą skrywała przez dwa miesiące, Cecylę przysłała do głowy jeszcze jedna okropna myśl. Teraz, kiedy Gabriel dowiedział się, że Samantha go okłamała, na pewno wkrótce zacznie się zastanawiać, czy ta noc, którą spędziła w jego ramionach, też była kłamstwem.

21

Najdroższa Cecylę, powiedz, tylko jedno słowo, a już nigdy Ci nie opuszczę ...

Zatłoczonymi ulicami Londynu szedł mężczyzna. Jego twarz była tak surowa, a kroki tak zdecydowane, że nawet jeźdźcy i uliczne rzeźmieszki ustąpiły mu z drogi. Wydawał się zupełnie obojętny na przejmujący go dziwny wiatr, który wdzierał się pod wełniany płaszcz, i na zimne krople deszczu kapiące z runda cylindra.

To nie szrama na policzku sprawiała, że matka mocniej ciskała dzieci i pospiesznie schodziły mu z drogi. Płoszył go wyraz jego oczu, palący wzrok, jakim omiatał kamienianą twarz.

Los nie oszczędził Gabrielowi ironii. Kiedy w końcu przejrzał na oczy, nie mógł ujrzeć tego jedynego, najbardziej upragnionego widoku. Kiedy wschód słońca, choćby najbardziej zapierający dech w piersiach, oświetlał tylko mroczną drogę, która ciągnęła się przed nim. Zachody słońca jedynie zapowiadały długie, samotne noce.

Wieczór zapadał coraz wcześnie. Miesiące mijały, a on czuł się coraz starszy. Wkrótce, zamiast kropli deszczu na policzkach będzie czuł płatki śniegu.

Mimo że sówicie opłacał Steerfortha i jego ludzi, detektyw nie zdołał odnaleźć Samantha i w końcu musiał przyznać się do porażki. Po jego rezygnacji Gabriel sam zaczął przeczesywać ulice. Do domu przy Grosvenor Square wracał na noc, gdy był już przemarznięty i zbyt zmęczony, by zrobić jeszcze jeden krok. Sprawdził wszystkie londyńskie szpitale, lecz nigdzie nie pamiętano, by jakaś była guwernantka, nazwiskiem Wickersham, zajmowała się rannymi żołnierzami i marynarzami.

Obawiał się, że nigdy nie odnajdzie Samantha, ale jeszcze bardziej bał się, że je li nawet ją odnajdzie, to może jej nie rozpozna.

Przez pierwszy miesiąc w poszukiwaniach towarzyszył mu Beckwith. Nie miały kamerdyner, wmieszany w tłum gości w tawernie, albo przepytujący ulicznych sprzedawców w Covent Garden, wyglądem było nie. Gabriel w końcu się nad nim zlitował i odesłał do Fairchild Park.

Podobnie jak ludzie, których wynajął do poszukiwań, Gabriel był zmuszony opierać się na opisach, które różniły się w zależności od opisujących. Wysłuchawszy wszystkich, ustalił, że szuka szczupłej kobiety średniego wzrostu, o gładkich kasztanowych włosach, delikatnych rysach twarzy i oczach zazwyczaj skrytych za okularami. Niektórzy słuchający twierdzili, że były zielone, inni uważali, że brzoze. Tylko Honoria twierdziła, że niebieskie.

Wiedział, że to szaleństwo, ale był przekonany, że je li stanie z nią twarzą w twarz, co w jego duszy już rozpozna.

Skręcił w słabo oświetloną uliczkę, prowadzącą do doków. Tłum nie był tu tak gęsty, a cienie się wydłużały. Z każdym razem, gdy zapuszczał się w niebezpieczne okolice Whitechapel lub Billingsgate, bał się nie tego, że nie znajdzie Samantha, ale tego, że właśnie tam mógłby ją spotkać. Na myśli, że samotna błąka się po ciemnych zaułkach,

z jego dzieckiem w łonie, wpadał w rozpacz i gniew. Miał ochotę kopnąć wszystkie drzwi i chwycić obcych ludzi za gardła, a w końcu znajdzie kogoś, kto potwierdzi, że Samantha nie była wytworem jego wyobraźni.

Determinacja, z jaką jej szukał, nie słabła, ale od wizyty w domu Carstairsów wciąż kąty go w tępili. Przypominał sobie, jak pewnego deszczowego popołudnia czytała mu na głos fragmenty sztuki Thomasa Nortona. Pamiętał, jak przekonywał, co wcielała się w postaci. A je li odegrała przed nim rolę zakochanej kobiety? Ale skoro tylko grała, to jak mogła tak hojnie dawać mu siebie? Jak mogła oddać mu swą niewinność, nie dając niczego w zamian?

Przechodził na drugą stronę wskiej uliczki, przez moment wyczuł gdzieś w oddali znajomy zapach. Zatrzymał się, zamknął oczy i wciągnął głębiej do płuc powietrze, poddając się ciemności, zamiast od niej uciekać. Tak, to na pewno było to - nad mieszaniną smrodu przypalonych kiełbasek i rozlanego piwa unosił się zapach cytrynowej werbeny.

Otworzył oczy i zaczął się bacznie przyglądać pogrobnym w półmroku postaciom dokoła. Po drugiej stronie ulicy minęła go kobieta w pelerynie. Mimo mgły i deszczu, był gotów przysięgnąć, że spod kaptura wywnioszył się kosmyk kasztanowych włosów.

Podbiegł do niej, chwycił za łokieć i odwrócił twarz do siebie. Kaptur zsunął się z jej głowy, odkrywając prawie bezbrzydny uśmiech i parę tak ogromnych piersi, że zdawało się, iż zaraz rozsądzi gorszej sukni. Gabriela ją odrzuciło, gdy poczuł oddech, zalatujący ginem.

- Ale, dobry panie, po co od razu tak obcesowo zaczepiasz damę? No chyba że tak pan lubi. - Trzepocząc rzadkimi rzęsami, wyglądała raczej groteskowo niż zalotnie. - Za kilka dodatkowych szylingów chętnie się przekonam. Gabriel opuszczył rękę, ledwo powstrzymując się przed wytarciem jej w płaszcz.

- Proszę mi wybaczyć, madame. Pomyliłem panią z kimś innym.

- Niech się pan tak nie spieszy - zawołała za nim, gdy odwrócił się i szybko ruszył przed siebie, omal nie tratując kłosa pod nosem kominiarza, który nie zdążył ustąpić mu z drogi. - Takiemu piśknemu paniczowi mogłabym nawet dać za darmo. Może i nie mam paru z bóów, ale niektórym panom się bardzo podobam!

miertelnie już znużony Gabriel pospiesznym opuścił ciemną uliczkę. Postanowił schronić się w powozie, który czekał na niego za rogiem.

Postawił koźnierza płaszcz i przeszedł przez ruchliwą ulicę. Minął powóz, w którym siedziały różniane młode kobiety, a potem rumianego latarnika. Urwis biegł od słupa do słupa i wprawnym mu nieciem pochodni rozpałał uliczne latarnie.

Gabriel nie zauważyłby odzianego w łachmany żebraka, który siedział skulony pod jedną z latarni, gdyby ten nie zaczął wołać.

- Prosz o jałmużnę! Łaskawy pan rzuci pół pensa, pomoż mi temu, co sam nie może sobie pomóc.
- Id do przytułku, pomożesz nam wszystkim - mruknął jakiś dyment, przechodząc obok ebraka.

Nie przestaj się uśmiechać, biedak wyciągnął cynowy garnuszek w stronę długonosej kobiety, za którą dreptała służąca, lokaj i obładowany pakunkami czarnoskóry tragarz.

- Dobra pani rzuci pół pensa na miskę ciepłej zupy?
- Nie potrzebna ci zupa. Potrzebna ci praca - powiedziała ostrym tonem kobieta, odsuwając się gwałtownie. - Może wtedy przestaniesz nękać uczciwych chrześcijan.

Kręcąc głowę, Gabriel sięgnął do kieszeni i mijając ebraka, rzucił mu datek do garnuszka.

- Dziękuj, panie poruczniku.

Słyszysz te ciche, uprzejme słowa, Gabriel zatrzymał się i powoli odwrócił.

Kiedy mężczyzna podniósł rękę i zaszalutował, nie można było nie zauważyć jego drżenia i błysku inteligencji w brzoźowych oczach.

- Martin Worth, milordzie. Słuchaliśmy my razem na „Victory”. Pewnie mnie pan nie pamięta. Byłem tylko zwykłym marynarzem.

Przyjrząwszy mu się bliżej, Gabriel uwiadomił sobie, że to, co z początku wziął za łachmany, było zniszczonym mundurem. Spłowiała granatowa marynarka wisiała na wychudzonych ramionach, mężczyzna przypominał szkielet. Brudne białe spodnie miał upięte wysoko, na kikutach nóg. Pończochy i butów już nie potrzebował.

Gabriel odpowiedział na salut. W tym momencie w tym ciałem Wortha wstrząsnął atak kaszlu, niemal łamiąc go w pół. Było jasne, że z tak chorymi płucami mężczyzna nie przeżyje nadchodzącej zimy.

„Wielu żołnierzy wciąż jeszcze nie powróciło z wojny. Niektórzy nie wrócą. Wielu straciło ręce i nogi. Ebrzy w rynsztokach, z ich mundurów i dumy pozostały ledwie strzępy. Wysztychani, kopani, żyją jedynie nadzieją, że jakiś nieznajomy przechodzień, obdarzony odrobiną chrześcijańskiego współczucia, rzuci pół pensa do garnuszka”.

Przypomniawszy sobie te gorzkie słowa, Gabriel z niedowierzaniem pokręcił głowę. Od miesięcy szukał Samantha i oto teraz, spojrzawszy w oczy nieznajomego ebraka na rogu ulicy, w końcu niespodziewanie ją odnalazł.

- Racja, Worth, nie pamiętałem cię - przyznał, zdejmując z pleców ciepły płaszcz i przyklękając, by okryć nim w tłem ramiona mężczyzny. - Ale teraz sobie przypomniałem.

Worth patrzył ze zdumieniem na Gabriela, który skinął ręką i głono zagwizdał, wzywając powóz, stojący po drugiej stronie ulicy.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie w to wciągnęła - wyszeptała Cecily, gdy razem z Estelle przemierzały wypolerowany parkiet sali balowej w domu lady Apsley. - Gdyby nie to, że w naszej parafii pojawił się nowy wikary, nigdy nie wyciągnęłyby mnie do Londynu.

- Onaty? - spytała Estelle.
- Obawiam się, że nie. O ile znam moją matkę, nie pozostanie w tym stanie zbyt długo.
- Po twoim ponurym tonie wnoszę, że nie uważasz go za odpowiedniego kandydata na małżonka.
- Wprost przeciwnie. Jest dokładnie takim mężczyzną, jakiego według mojej rodziny powinnam pragnąć po sobie. Nudnym. Beznamiętnym. Potrafi cym godzinami rozprawić na temat uroków zajmowania się hodowlą owiec rasy czarnej i suszenia kiełbasy. Byliby zachwyceni, gdybym mogła spodzi resztę życia cerując jego pończochy i wychowując gromadkę tłustych dzieci. - Westchnęła. - Może powinnam pozwolić, by mnie adorował. W końcu nie zasługuję na nic więcej.

Nawet długie dołkocierkawiczki nie złagodziły bólu po dotkliwym uszczypnięciu przez Estelle.

- Zabraniam ci myśleć w ten sposób!

- A dlaczego? Jak według ciebie miałyby wyglądać reszta mojego życia? Mam wiecznie płakać ci w rękaw? Rozpaczać z powodu moich czynów, z którym nigdy nie będę?

- Nie umiem przewidzieć, jak będzie wyglądać twoje życie - powiedziała Estelle, gdy zeszły ze schodów i zaczęły przeciskać się w ród tłumu gości - ale wiem, jak spędzisz dzisiejszy wieczór. Będziesz się uśmiechać, kłaniać, tańczyć i prowadzi błyskotliwe konwersacje z zachwyconymi młodymi mężczyznami, których nie obchodzi owce ani kiełbasa.

- A jakie to wydarzenie będzie dzisiaj wieczorem? Czy by ktoś lady Apsley wygrał kolejny wyścig w Newmarket? - Obie z Estelle wiedziały, że najszlachetniejsza londyńska pani domu wykorzystywała każdą nadarzącą się okazję, by wydać przyjęcie i przerwać monotonię długich, ponurych miesięcy sezonu.

Estelle wzruszyła ramionami.

- Wiem tylko, że ma to jakiś związek z Napoleonem i jego groźbą zablokowania całego kontynentu. Lady Apsley postanowiła wydać przyjęcie na cześć oficerów, którzy jutro wypływają na morze, by uratować nas przed koszmarem życia bez brabanckich koronek i tureckich fig. Potraktuj dzisiejszy wieczór jako wkład we wspieranie szlachetnego celu.

Zapominasz, że już wypełniłam swój obowiązek wobec króla i ojczyzny - powiedziała lekko Cecily, próbując ukryć nagle ukłucie w sercu.

- To prawda - westchnęła Estelle. - Szczególnie cię żaluje.
Och, spójrz! - zawołała z ożywieniem, zauważając lokaja w liberii, niosącego na srebrnej tacy szklanki z ponczem.

- Skoro nie przyciągnęłyśmy jeszcze wzroku żadnego uprzejmego dżentelmena, obawiam się, że będziemy zmuszone same przynieść sobie poncz. Zaczekaj tu na mnie.

Zaraz wracam.

Nim Cecily zdążyła zaprotestować, Estelle wmieszała się w tłum. Zobaczyła tylko biały tren jej zwiewnej muślinowej sukni.

Ze sztucznym uśmiechem na ustach rozglądała się po pełnej gości sali balowej.

Tam jeszcze się nie zaczęły, ale kwartet smyczkowy stroił już instrumenty na balkonie. Cecily uchwyciła pełne nadziei spojrzenie młodego ołnierza, gdy skrzypek zaczął wygrywać taktę „Barbary Allen”.

Zamknęła oczy. Zbyt dobrze pamiętała inną salę balową i innego mężczyznę.

Kiedy je otworzyła, młody ołnierz przeciskał się między gośćmi w jej kierunku. Odwróciła się, myśląc jedynie o tym, by jak najszybciej uciec.

Popęłniła błąd, ulegając namowom Estelle i przychodząc tutaj. Rozejrzała się po sali, ale przyjaciółki nie było w pobliżu. Po prostu będzie musiała odnaleźć ich powóz i zająć się nim, by w końcu natychmiast odwieźć je do domu Carstairsów. A potem wrócić do Estelle.

Zerkając przez ramię, zauważyła, że ołnierz wciąż za nią idzie. Przyspieszyła kroku. Prawie biegła w stronę schodów, gdy nagle potknęła się o czyjś stop.

- Och, dziewczyno, uważaj! - syknęła, krzywiąc się z gniewem matrona.

- Przepraszam - wymamrotała Cecily, mijając niskiego przysadzistego mężczyznę z czerwonym bulwiastym nosem.

W końcu wydostała się z gęstego tłumu i z ulgą zeszła ze schodów. Już tylko kilka kroków dzieliło ją od wolności.

Czuła, jakby jakiś ogromny ciężar spadł jej z ramion. Odwróciła się, by ostatni raz zerknąć na szczyt schodów i wtedy jej wzrok napotkał parę zielonych, niczym morska tońców.

Najdro szy Gabrielu, (W ko cu to powiedzialam! Mam nadzieje, e jeste zadowolony!)

Na szczycie schodów stał Gabriel Fairchild w galowym mundurze oficera Królewskiej Marynarki Wojennej. Ubrany był w granatowy frak z mosi nymi guzikami i klapami obszytymi w sk biała wst k . Zamiast pogniecionego fularu pod szyj miał sztywny niebieski kołnierz. Kamizelka, koszula i długie do kolan spodnie ol niewały biel , a błyszcz ce czarne skórzane buty wspaniale opinały łydki. Płowe włosy, wci niemodnej długo ci, zwi zał z tyłu rzemykiem.

Powitał go szmer westchnie i pełne uwielbienia spojrzenia. Zgodnie ze słowami Estelle, szrama dodawała mu tajemniczo ci i sprawiała, e wygl dał jak bohater. Tylko Cecily tak naprawd wiedziała o jego bohaterstwie. Nie stałaby tutaj, gdyby nie ryzykował ycia, by uratowa j z płomieni.

Na jego widok serce zabiło jej mocniej. Spodziewała si , e wróci do beztroskiego ycia, jakie wiódł, zanim poznali si na przyj ciu u lady Langley, tymczasem ujrzała całkiem innego Gabriela - mrocznego i pos pnego, a jednocze nie poci gaj cego.

Jaka cz jej duszy pragn ła, by rozpoznał w niej Sa- manth zamiast Cecily. Wolaa, by spozrzał na ni z nienawi ci , zamiast traktowa z oboj tno ci , jakby była powietrzem.

Czekała jak skamieniała, gdy zacz ł schodzi po schodach, ale on min ł j oboj tnie, jakby na moment znów stracił wzrok.

Otworzyła szeroko oczy. Wiedziała, e si nie myliła. Oto zadał jej cios no em prosto w serce. Spozrzała na swój sukni , zaskoczona, e nie znalazła na piersi krwawej plamy.

- Przepraszam? - Cecily odwróciła si i spozrzała w twarz młodego ołnierza. - Wiem, e nie byli my sobie przedstawieni, ale zastanawiałem si , czy nie zechciałaby pani ze mn zata czy ?

K tem oka Cecily zauwa yła, e Gabriel wita si z gospodyni i z u miechem podnosi jej dło do ust. Poczua ukłucie zazdro ci.

- Oczywiście cie, z przyjemno ci - odparła, podaj c młode mu ołnierzowi dło w r kawicze.

Na szcz cie skoczne d wi ki kontredansa nie pozwalały na prowadzenie konwersacji. Nawet gdy doł czyli do szeregu roze mianych tancerzy, Cecily przez cały czas była wiadoma ka dego kroku, jaki zrobił Gabriel, widziała ka d dło , jak pocałował, wszystkie t skne spojrzenia, jakimi obdarzały go co odwa niejsze kobiety. Nietrudno było ledzi jego ruchy, przewy szał wi kszo ta cz cych m czyn o głow .

Przez cały czas zdawał si w ogóle na ni nie patrze ... i o niej nie my le . Straciła go z oczu, gdy muzycy zacz li gra staromodnego menueta. Przeprowadziwszy tancerzy przez układ skomplikowanych figur tanecznych, muzycy zmienili tonacj , daj c sygnał do zmiany partnerów. Cecily wdzi cznie dygn ła i z ulg wymkn ła si młodemu ołnierzowi o spoconych dłoniach.

Nagle znalazła si twarz w twarz i r ka w r k z Gabrielem. Przełkn ła gło no lin , spodziewaj c si , e odwróci si na pi cie i upokorzy j przed wszystkimi, udaj c, e jej nie widzi.

- Panno March - szepn ł, daj c dowód, e jej obecno nie była mu tak do ko ca oboj tna.
- Lordzie Sheffield - odparła, gdy ostro nie kr yli wokół siebie.

Mimo e była w r kawiczkach, czua ciepło jego dłoni. Próbowaa odp dzi wspomnienie jego delikatnego dotyku i rozkoszy, jak dały jej te dłonie.

Najbardziej bała si , e rozpozna jej głos. Surowy ton głosu Samantha Wickersham wzorowała na intonacji niezam nej ciotki, ale wiedziała, e kilkakrotnie zdarzyło jej si zapomnie - jak cho by

wtedy, gdy w ekstazie wołała jego imię.

- Ciesz się, że widzisz pana w tak znakomitej formie - powiedziała, udając, że nie może złapać powietrza. - Słyszałam pogłoski o pańskim cudownym ozdrowieniu. Ciesz się, że to prawda.

- Możliwe, że to los sprawił, że się tu dziś spotkali. Nie miałem okazji pani podziękować.

- Za co?

- Za to, że odwiedziła mnie pani w szpitalu, kiedy zostałem ranny.

Cecyli poczuła, że serce szamocze się jej bezsilnie, jakby przekręcił w nim nóż. Pierwszy raz zrobiło jej się przy Francuzów. Lepiej nie mieć tego człowieka za wroga.

Skierowała ku niemu twarz i uśmiechnęła się najbardziej czarującym uśmiechem, na jaki mogła się zdobyć.

- Nie musi mi pan dziękować. To był mój chrześcijański obowiązek.

Jego oczy pociemniały. A więc wreszcie udało jej się wywołać w nim jakąś reakcję. Jej triumf nie trwał jednak długo. Zanim zdążył odpowiedzieć, muzycy przestali grać i ostatnie takty menueta zawisły w powietrzu.

Pochylił się nad jej dłoń i obojętnie musnął wargami jej kostki.

- Ciesz się, że mogliśmy odnowić znajomość, panno

March. Właśnie uwiadomiłem sobie, jak mało pani znałem.

Kiedy kwartet zaintonował pierwsze takty walca wiedeńskiego, tancerze zaczęli schodzić z parkietu, by oddać się plotkowaniu i picciu chłodnych napojów. Nic nie płoszyło go ci skuteczniej niż walc. Nikt nie chciał, by inni pomyśleli, że choćby znał kroki tego skandalicznego tańca.

Gabriel wyprostował się, wprawiając Cecyli w panikę. Jeszcze moment, a odwróci się do niej plecami i na zawsze odejdzie z jej życia. Już zdążył przyćmić sporo ciekawskich spojrzeń. Zauważyła, że Estelle, która przyglądała im się z drugiego końca sali, miała twarz prawie tak białą jak jej suknia.

Co miała do stracenia? - zastanawiała się. Dobre imię? Reputacja? Nikt może o tym nie wie, ale ona nie może już należeć do żadnego innego mężczyzny.

Zanim zdążył się od niej oddalić, delikatnie położyła mu dłoń na rękawie.

- Nie wie pan, że to bardzo nieładnie porzucałam, która pragnie tańczyć?

Spojrzał na nią z kpiną, a zarazem niepewnie.

- Nikt nie powie, że Gabriel Fairchild kiedykolwiek od mówił czegoś damie.

Wypowiedziawszy te jakże znajome słowa, objął ją w tali i przyćmił do siebie. Gdy porwał ją do tańca, zamknęła oczy. W tym momencie zrozumiała, że była gotowa podjąć każde ryzyko, zapłaci każdą cenę, byle znów znaleźć się w jego ramionach.

- Muszę przyznać, że byłem zaskoczony, widząc tu dziś pani - powiedział, wirując z nią po opustoszałym parkiecie.

Ich ciała poruszały się w idealnej harmonii. - Szczerze mówiąc, do tej pory po prostu lubiłam panią jakiegoś posiadacza ziemskiego.

Wiem, że wam mężczyznom nie ponad wszystko ceniłam pan przyzwyczajenie.

Uśmiechnęła się do niego.

- Tak samo, jak pan zwykł był cenić w kobietach to, że pozwalają się uwieść?

- Pani tej cechy z pewnością nigdy nie miała - mruknął ze wzrokiem utkwionym gdzieś ponad jej głowę.

- W przeciwieństwie do większości kobiet, które dziękują panu wzrokiem. Czy mam się usunąć, by któraś z nich mogła zająć moje miejsce w pańskich ramionach?

- Doceniam wspaniałość, ale obawiam się, że nie mam czasu na flirt. Jutro w południe wypływam na pokładzie „Defiance”.

Cecily potknęła się. Gdyby nie przycisnęła jej mocniej, byłaby upadła. Z trudem utrzymując rytm tańca, spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Wracasz na morze?! Czy by zupełnie postradał pan rozum?!

- Pani troska jest naprawdę wzruszająca, panno March.

Niestety, trochę się pani spóźniła. Nie ma potrzeby, by zaprzętała pani sobie swój liczny górnictwo moim losem.

- Ostatnim razem, gdy pan wypłynął, omal pan nie zginął! Niewiele brakowało, aby pan nie wrócił! Stracił pan wzrok, zdrowie i ...

- Wiem, co straciłem - powiedział cicho. Przyglądał się jej twarzy, w jego oczach nie było już ladu ironii.

Cecily rozpaczliwie pragnęła wycisnąć w dłoń jego naznaczone blizny twarzy, ale złamane obietnice i zniszczone marzenia zdawały się coraz bardziej ich od siebie oddalać.

Spuściła oczy i patrzyła na klapy jego munduru.

- Dlaczego chce pan jeszcze raz odgrywać rolę bohatera? Nie musi pan już przecie niczego udowadniać, po tym jak omal nie oddał pan życia za króla i ojczyznę.

- Pani nie, ale komu innemu.

- Ach! Powinnaś się była domyślić, że chodzi o kobiety. - Choć wiedziała, że nie ma prawa się spodziewać, że do końca życia będzie usychał z tęsknoty za kobietą, która nigdy nie istniała, zazdrość, bardziej gorzka niż sól, cisnęła jej za gardło. Serce jej pękało, gdy wyobraziła go sobie w ramionach innej kobiety, w jej łoku, pieszczącego ją tak, jak pieścił Samantha. - Zawsze był pan gotów poświęcić wszystko dla miłości, nieprawda?

Muzyka ucichła, a oni wciąż stali na środku parkietu. Cecily widziała porozumiewawcze spojrzenia, słyszała zaciekawione szepty.

Tym razem w oczach Gabriela był tylko ból.

- Nie wiedziałem, co to miłość, dopóki nie spotkałem...

i nie straciłem... Samantha. Proszę wybaczyć szczerze,

panno March, ale nie jest pani godna czyścić jej buty.

Sklonił się dwornie, odwrócił na pięcie i ruszył w kierunku schodów, zostawiając Cecily i pozostałych gości w osłupieniu.

Wyszedł, a Cecily jeszcze długo stała na środku sali.

- Nie, nie jestem - wyszeptwała w kółko.

*

Gabriel wszedł do domu i trzasnął drzwiami. Na szczęście służba już dawno spała. Któryś z lokajów zostawił ogień w kominku w salonie, by złagodzić chłód listopadowej nocy.

Zrzucił z ramion wilgotny od deszczu płaszcz, sięgnął po stojącą na kredensie karafkę i nalał sobie szklaneczkę szkockiej. Gdy alkohol rozgrzał mu ołdek, Gabriel przypomniał sobie ową ciemną noc, kiedy wypijawszy nieco zbyt dużo, zastanawiał się, czy nie skończy ze sobą. Samantha przyszła wówczas do niego, wyłoniła się z mroku niczym anioł, dając mu powód, by żyć. To wtedy po raz pierwszy skosztował jej ust, objął i tulił jej ciepłe ciało.

Jednym haustem wypił resztę szkockiej. Z nogi szklanego stołu patrzył na niego rzeźbiony smok. Salon urządzono w stylu chijskim, ale teraz tkaniny z karmazynowego jedwabiu, lakierowane meble i miniaturowe pagody wyglądały raczej mieszaniną egzotycznie.

Nie chciał przyznać się przed samym sobą, że spotkanie z Cecily tak go poruszyło. Sądził, że stał się obojętny na jej urok. Tymczasem, gdy ujrzał ją, samotną i zagubioną, niczym małą dziewczynkę, był to niego prawdziwy wstrząs.

Była szczuplejsza, niż pamiętał. Zaskoczyły go jej krótkie włosy, ale po chwili uznał, że to uczesanie do niej pasowało. Dodawało jej uroku i dojrzałości, jej smukła szyja wydawała się jeszcze dłuższą, a błyszczące niebieskie oczy wiksze. Najbardziej jednak poruszył go niewytłumaczalny

smutek, który w nich dostrzegł.

Nalał sobie następną szklaneczkę szkockiej. Był głupcem, wierzył, że spotkanie z nią nie zrobi na nim wrażenia. Spędził niezliczone noce na morzu, czerpił radość jedynie ze wspomnień i listów pełnych obietnic. Dziś wieczorem po prostu przekreśliła te obietnice ironicznym sztyletem i promiennym uśmiechem.

Przeczesał dłoni włosy. Whisky tylko podsycala ogień, kręciła go w jego włosach. Kiedy szukałby ukojenia w ramionach i łokciu do wiadzonej kurtyzany lub baletnicy. Teraz, jedynym pociechem były mu duchy dwóch kobiet, które kiedyś kochał.

Pukanie do drzwi frontowych wyrwało go z zamyślenia.

- Kto, u diabła, przychodzi z wizytą o tej porze? - wymamrotał, idąc przez hol.

Otworzył drzwi. W progu stała kobieta w pelerynie i kapturze. Na jeden zdradziecki moment w jego sercu zrodziła się nadzieja. I wtedy kobieta zdjęła kaptur, odsłaniając krótko cięte włosy i nieufne niebieskie oczy.

Rozejrzał się po ulicy, ale nigdzie nie zauważył żadnego powozu. Tak, jakby nagle zmaterializowała się z gęstniejącej mgły.

Krew Gabriela pulsowała ostrzegawczo. Powinien ją odesłać, zamknąć drzwi przed jej licznym noskiem. Ale diabeł siedzący mu na ramieniu kazał oprzeć się o framugę, założyć ręce na piersiach i spojrzeć na nią z niedwuznaczną bezczelnością.

- Dobry wieczór, panno March - powiedział przecięgle.

- Przyszła pani po jeszcze jeden taniec?

Podniosła wzrok i popatrzyła na niego niepewnie, ale i z nadzieją.

- Możemy porozmawiać?

Cofnął się o krok. Kiedy go mijala, wstrzymał oddech, by nie czuć kwiatowego zapachu jej skóry i włosów. Prowadząc ją do salonu, przypomniał sobie, ile razy marzył, by być z nią sam na sam. To marzenie urzeczywistniło się zbyt późno.

- Zechce pani zdjęć pelerynę? - zaproponował, próbując zignorować fakt, że szmaragdowa ziele aksamitu tak doskonale podkreślała brzoskwiniowy odcień jej gładkiej skóry.

- Nie, dziękuję. Jest trochę chłodno. - Usiadła na brzegu fotela obitego jedwabiem i nerwowo przyglądała się parze grońskich bionych smoków, zdobiących kominek.

- Proszę się nie obawiać. One nie gryzą - zapewnił ją.

- To pocieszające. - Rozejrzała się po salonie, chłonąc jego dekadentcki luksus. - Przez moment miałam wrażenie, że trafiłam do palarni opium.

- Mam wiele słabości, ale nie należą do nich zażywanie maku. Napije się pani czego?

Zdjęła rękawiczki i złożyła dłonie na udach.

- Tak, chłynie.

- Obawiam się, że mam tylko szkockę. Jeśli ma pani ochotę, to obudź kogoś ze służyby i kaź przynieść sherry.

- Nie! - Umiechnęła się słabo, próbując ukryć panikę. - Nie chciałabym sprawiać kłopotu. Może by szkocka.

Gabriel napełnił dwie szklaneczki. Uważnie obserwował jej twarz, gdy upiła pierwszy łyk. Jej oczy zaczęły łzawić. Zakrztusiła się. Tak jak podejrzewał, nigdy wcześniej tego nie piła. Spodziewał się, że odstawi szklankę, a tymczasem ona opróżniła ją jednym haustem.

Otworzył szeroko oczy. Jeśli przyszła mu coś powiedzieć, to najwyraźniej było to coś, co wymagało dodania sobie odwagi.

- Jeszcze jedną szklankę? A może podać całą butelkę?

Zignorowała tę ironiczną propozycję. Alkohol wywołał rumieniec na jej policzkach i niebezpiecznie pogłębił blask oczu.

- Nie, dziękuję. To wystarczy.

Gabriel usiadł na brzegu niskiej otomany, oparł łokcie na kolanach i zakręcił szkockę w szklance. Nie był w nastroju do towarzyskiej rozmowy i wymiany uprzejmości.

W końcu po długiej chwili mężczyściszy Cecyli się odezwała.

- Zdam sobie sprawę, że moja wizyta może się panu wydać niekonwencjonalna, ale musiałam się z panem zobaczyć, zanim wypłynię pan jutro na morze.

- Skąd ten nagły pośpiech? Mogła się pani ze mną spotykać przez cały rok, wystarczyło przyjechać do Fairchild Park.

Spuściła wzrok i przez moment bawiła się rękawiczkami.

- Nie miałam pewności, czy byłabym tam mile widziana. Nie zdziwiłabym się, gdyby poszczuła mnie pan psami.

- Niech pani nie będzie miśszna. Dużo prościej byłoby kazać łowczemu pani zastrzelić. Spojrzała na niego, jakby chciała się upewnić, że artował. Gabriel nawet nie mrugnął powiekami. Odetchnęła głębiej.

- Przyszedłam tu dzisiaj, żeby poinformować pana, że przyjmuję jego propozycję. Słucham? - Pochylił się do przodu, przekonany, że się przesłyszał.

- Poprosił mnie pan kiedyś o rękę. - Podniosła czoło i odwaśnie spojrzała mu w oczy. - Zgadza się.

Przez minutę patrzył na nią z niedowierzaniem, po czym wybuchnął śmiechem. Miała się tak głośno i serdecznie, że aż musiał wstać i oprzeć się o kominek, by złapać oddech. Nic go tak nie rozbawiło od dnia, w którym Samantha zniknęła z jego życia.

- Proszę wybaczyć, panno March - powiedział, wycierając łzy z oczu. - Już zapomniałem, że ma pani tak przewrotne poczucie humoru.

- To nie był żart - odparła, wstając.

Natychmiast spowaśniał. Postawił szklankę na kominku.

- Jaka szkoda. Wydawało mi się, że dałem pani jasno do zrozumienia, że moje serce już do pani nie należy.

- Zdaje się, że powiedział pan: „Nie wiedziałem co to miłość, dopóki nie spotkałem... i nie straciłem... Samantha”.

Spojrzał na nią, mrugając oczami. Jeszcze nigdy nie był tak blisko zniechęcenia jej.

Zaczęła chodzić w takt z powrotem, omiatając turkoczczą peleryną orientalny dywan.

- Może my pobierzemy się tej nocy. Ucieknijmy do Gretna Green, kiedy mnie pan o to błagał.

Gabriel odwrócił się do niej plecami i zapatrzył się w trzaskający w kominku ogień. Nie mógł znie widoku tej zdradzieckiej, ukochanej twarzy.

W nozdrzach czuł jej kwiatowy zapach, te same gardenie, którymi perfumowała listy. Nosił je na sercu przez długie samotne miesiące na morzu. Nagle jej dłoń dotknęła jego rękawca.

- Kiedy mnie pan chciał - powiedziała cicho. - Czy może pan zaprzeczy, że nadal tak jest?

Odwrócił się i spojrzał jej w twarz.

- Wciąż pani chce. Ale już nie jako on.

Odsunęła się od niego, ale on zrobił krok ku niej. Podchodził coraz bliżej, a wycofując się, stanęła na progu salonu.

- Niestety, nie szukam już pani, panno March. Chciałbym uczynić pani swoją kochanką. Wynajmę pani wygodne mieszkanie w pobliżu mojego domu i będzie pani czerpała rozkosz w pani łóżku za każdym razem, gdy mój okręt zawinie do portu. - Wiedział, że zachowuje się jak łajdak, ale nie potrafił przestać. Gorycz, przepelniając jego serce od czasu Trafalgaru, nagle się przełamała. - Nie będzie się pani musiała martwić o sprawy materialne. Potrafi być bardzo hojny, zwłaszcza gdy kobieta mnie zadowoli. Proszę, nie czuła się pani winna, zgadzając się na moją szczodrość.

Zapewniam, że zapracuje pani na każdą, nawet najdroższy ekstrawagancki prezent, każdą kolczyk z brylantem i rubinowy naszyjnik. Na plecach - spojrzał na jej drobne usta - albo na kolanach.

Pochylił się nad nią, czekając, aż wymierzy mu policzek i z krzykiem ucieknie.

Tymczasem ona rozwinęła trochę pod szyję i pozwoliła, by peleryna zsunęła się jej z ramion.

23

Najdroższa Cecyli, bądź szczelny tylko wtedy, gdy zgodzisz się na zawsze pozostać w moich ramionach...

Oświetlona światłem z kominka, stała przed Gabrielem, odziana jedynie w jedwabną koszulkę, pończochy na podwiązanych i brzoskwińowe pantofelki, przewieszane na szczupłych kostkach wstawkami, i patrzyła na niego wyzywająco.

Wyglądała pięknie. W najmielszych marzeniach jego wyobraźnia nie stworzyła tak idealnego obrazu - tak krągłych bioder, wspaniałej talii i jędrnych piersi. Zwiewna koszulka była przezroczysta, jakby utknięte motyle. Na widok przezwitujących ciemniejszych sutków i złoczenia ud zaszczyło mu w ustach, a jego ciało stwardniało.

Powoli obszedł ją, sycąc się widokiem łuku łagodnie zakręglonych pośladków.

Kiedy znalazł się przed nią, ich oczy się spotkały.

- Pantofelki są urocze, ale musisz przyznać, że brakuje mi jeszcze wyprawy.

- Wyprawa jest dobra dla panny młodej, nie dla kochanki - odcięła się. Mimo skąpego stroju, była wyniosła niczym królowa.

Gabriel pokręcił głową, wciąż nie nadając za rozwojem sytuacji. Nie sądził, że kiedykolwiek mogłaby się na to odważyć, zwłaszcza w tak dramatyczny sposób.

Obserwował jej twarz, zafascynowany jej pięknymi niebieskimi oczami.

- Nie przyszła tu pani, żeby wyjść za mnie za mąż, prawda, panno March? Przyszła pani mnie uwiść.

- Byłam raczej pewna, że jeśli nie powiesz mi się to pierwsze, na pewno uda się drugie.

- Cóż, myliła się pani - powiedział chłodno. Podniósł pelerynę, zarzucił jej na ramiona i ruszył ku drzwiom, z zamiarem wyproszenia jej, zanim swym czarem złamie jego opór. - Już pani mówiłam, moje serce należy do innej kobiety.

- Nie ma jej tu - powiedziała cicho. - Ale ja jestem.

Gabriel zatrzymał się i przycisnął palce do pulsujących skroni.

- Ostrzegam, panno March, wystawia pani na próbę los i moją cierpliwość. Wie pani, na jak długo wypływam? Noce

na morzu są bardzo zimne i samotne. Moi podkomendni prawdopodobnie kopulują jak zwierzęta. I nie są dziećmi, byli zbyt wybredni co do partnerek. Zadowolili ich jakakolwiek kobieta, byle chciała.

- Wiadomo, że pan udaje, że jestem jakkolwiek kobietą.
Gabriel powoli się odwrócił.

Zrzuciła pelerynę i podeszła do niego, jak wizja z jego najmielszych fantazji.

- Albo jeszcze lepiej, umówmy się, że jestem kobietą, która powinna wreszcie zapłacić za to, że złamała panu serce. Czy nie tego pan pragnął, od dnia, gdy uciekałem ze szpitala? Wymierzy mi karę?

Nie mógł dłużej opierać się pokusie. Położył dłoń na jej szyi. Tak, wymierzy jej karę, ale nie będzie ból, ale rozkosz! Rozkosz, jakiej nigdy nie zaznała. I już nie zazna. Wspomnienie tej rozkoszy już zawsze będzie jej przeładowało, każdego nocy, z każdym kochankiem.

Pochylił głowę, ale zanim jego usta zdążyły dotknąć jej warg, odwróciła twarz.

- Nie! Nie chcę pocałunków. I tak nie byłyby szczere.

Zmarszczył brwi, zaskoczony jej pasją.

- Wiadomo, że kobiety domaga się pocałunków, zanim pozwolę mi czy nie na... jeszcze przyjemniejsze działania.

- Nie jestem wiadomo ci kobietą. Przeczesał dłonią włosy.

- Zaczynam to sobie uwiadomiam.

- Mam jeszcze dwa warunki.

- Doprawdy?

- Chcę, żeby przez cały czas palił się ogień w kominku i żeby pan nie zamykał oczu. - Spojrzała na niego ze zdecydowaniem. - Obieca mi pan, że nie będzie zamykał oczu?

- Daj słowo demona - zapewnił, chociaż za chwilę coraz mniej się nim czuł.

Spełnienie jej warunków nie wymagało wielkiego poświęcenia. Wyglądała tak pięknie w blasku ognia. Wciąż nie mógł się pogodzić z tym, że z powodu kalectwa nie widział w takiej chwili Samantha.

Podszedł do kominka. Cecily została na środku salonu w samej koszulce i pończochach, próbując opanować drżenie. Patrzyła na jego szerokie barki, gdy dorzucał do paleniska tak duże polano, że mogłyby płonąć przez całą noc. Otrzepawszy dłonie, odwrócił się i spojrzał na nią po dłuższej chwili.

Czuła się dziwnie nieprzyzwoicie, stojąc tak przed nim w samej koszulce, podczas gdy on był wciąż w ubraniu. Miała wrażenie, że jest wystawiona na targu niewolnic, której życie zależy od umiejętności zaspokajania żądań pana. Przywoławszy w sobie tę umiejętność, zdjęła koszulkę i odrzuciła ją na bok. Została w samych pończochach i pantofelkach. Głęboko przełknęła linę i podszedł do niej zdecydowanym krokiem.

- Nigdy ci nie pokocham - ostrzegł, kładąc ją na otomiane.

- Nie zależy mi na tym - wyszeptano gorączkowo, patrząc mu głęboko w oczy.

I była to prawda. Chciała tylko jeszcze raz się z nim kochać, zanim nazajutrz wypłynie na morze.

Podniósł się, by zdjąć kamizelkę i koszulkę. Pomogła mu, pospiesznie rozrywając guziki i rozchylając płócienne poły. Zachłannie położyła dłonie na jego szerokiej piersi i przesunęła palce po złocistych włosach.

Gdy pochylił się nad nią, odwróciła twarz i wtuliła policzek w poduszkę, by oddalić pokusę, jak były jego usta.

- Powiedziała, że mam ci nie całować, zakładam, że chodziło tylko o usta - szepnęła podnieconym głosem.

Jego wargi błędziły po jej długiej szyi, wywołując gęsią skórkę. Czując, że ogarnia ją fala podniecenia, zamknęła oczy.

- Nie zamykaj oczu - zażądał tonem tak ostrym, jak delikatny był jego dotyk. - Ja też mam kilka warunków.

Spełniła polecenie w sam por, by zobaczy, jak bierze do ust jej pier. Jej sutek stwardniał pod pieszczot jego języka. Przyjmowała pocałunki, wywołując w jej łonie coraz silniejsze dreszcze rozkoszy. Pieścił na zmianę to jedną pier, to drugą, a obie nabrzmiały z podania. Dopiero wtedy jego usta zsunęły się niżej, obsypując wrażliwą skórę pocałunkami delikatnymi jak muśnięcie wiatru. Całował jej ramię, wypukłość bioder, drąc skórę tuż nad miodowozłotym trójkątem między udami. Kiedy uklękł na podłodze i zsunął jej biodra na brzeg otomany, była już tak obezwładniona rozkoszami, że zdobyła się jedynie na udawany protest.

Jego dłoń, ciepłe dłonie rozchyliły jej uda, sprawiając, że całkowicie mu uległa. Kiedy w palenisku przesunęło się jedno z polan, deszcz iskier na moment rozświetlił salon. Cecylia przez ułamek sekundy całowała, a nieroztropnie postawiła tak surowe warunki. Bała się, że Gabriel może rozpoznać smak jej pocałunków i czuły rytm jej ciała, poruszając się w ciemności pod jego ciałem.

- Zawsze była taka piękna - wyszeptał, patrząc na nią jak na najwspanialszy skarb.

Gdy pochylił głowę i jego płowe włosy wymknęły się spod rzemyka, nie wytrzymała i zamknęła oczy.

- Otwórz oczy, Cecylia. - Otworzyła je, by zobaczyć, jak kłócąc się między udami Gabriel wpatruje się w nią. Wzrok miał surowy, ale nie okrutny. - Chcę, żeby patrzyła.

Ledwo zdążyła zarejestrować absurdalne szczegóły, takie jak pończocha, zsunięta aż do kostki i pantofelki na nogach, kiedy Gabriel zbliżył się do niej i pocałował w sposób najbardziej zakazany. Jej westchnienia zmieniły się w jęk. Czuła już tylko palące ciepło jego warg i szalejący taniec języka. Topniała, zamieniając się w morze rozkoszy.

Jak przez mgłę widziała, że rozpina spodnie. Na widok tego, jak bardzo jej pociągnął, na moment zaparło jej dech w piersiach. Wcisnął się między jej nogami, jeszcze bardziej rozchylił jej uda i położył się z nią.

Usłyszał jej jęk, widział, w oczach nie ból, ale rozkosz. Zaciśniętymi zębami. Powinien się cieszyć, że nie była już niewinna, bo to znaczyło, że nie musiał niczego powstrzymywać. Była na tyle kobiet, by przyjąć wszystko, co miał jej do zaoferowania. Wsunął rękę pod jej ramię i położył ją na sobie.

Cecylia oplótła go nogami.

Kocham cię, kocham, kocham... Słowa brzmiały w jej głowie nieustannie. Obawiając się, że w uniesieniu wykrzyczy je na głos, ukryła twarz w jego ciepłej szyi. Na języku poczuła słony smak wilgotnej od potu skóry.

Dobrze, że zabroniła mu całować się w usta. W jej pocałunkach wyczułby te słowa i łzy, spływające jej po policzkach. Przytuliła do niego twarz, osuszając jej włosami.

- Cecylia, patrz na mnie - rozkazał.

Drąc z podniecenia, spojrzała mu głęboko w oczy i ujrzała w nich własne szaleństwo, które całkowicie zawładnęło jej duszą. Byli jedno ciało, tańczące w blasku płomieni złotych ich skór. Przez cały ten czas Gabriel ani razu nie złamał przyrzeczenia, nie zamykał oczu i nawet na moment nie odrywał od niej wzroku.

Dotrzymał słowa dokładnie do chwili, gdy rytm jego ruchów wyprowadził ich oboje z otchłani ekstazy prosto do stanu słodkiego upojenia. Wówczas objął ją mocniej i wypełniając jej łono, odrzucił głowę w tył i zamknął oczy. Dopiero wtedy jego usta wykrzyły kobiece imię. Cecylia opadła na niego, przepelniona rozkoszami i triumfem. W momencie, gdy Gabriel poddał się władaniu ciemności, w sercu i na ustach miał jej imię, nie Samantha.

*

Gabriel obudził się z Cecylią w ramionach. Jej zmierzwiłone włosy łaskotały go po brodzie, a delikatny oddech rozchylonych ust poruszał włoski na klatce piersiowej. Spędził wiele samotnych

nocy, wyobraź sobie tę chwilę, ale nawet przez myśl mu nie przeszło, że mogłaby być tak słodka i gorzka jednocześnie.

Gdy z jej ust wyrwało się delikatne chrapnięcie, wplotł palce w jej włosy. Nie dziwiło go, że tak twardo spała. Jej ciało musiało być wyczerpane jego zachłannymi pocałunkami. Spełnił obietnicę, jak złożył samemu sobie, że nie zmarnuje ani minuty ostatniej nocy na suchym łóżku. Delikatne, młode ciało Cecyli przez całą noc pozwalało mu spełniać wszystkie najdziksze i najsłodsze fantazje. Ogromne polano, które dorzucił do kominka, dopalało się w palenisku. Nie musiał dokładać następnego, bo przez szczelinę w ciężkich aksamitnych zasłonach szczyło się już blade światło wiatu.

Sięgnął po pelerynę i kiedy okrywał nagie ciało Cecyli, zaczął sobie uwiadamią jakimi był głupcem. Łudził się, że ta noc miała być zemstą, że dając jej rozkosz, wymierzy jej karę, że będzie się z nią kochał bez uczucia, a potem pozwoli odejść. Tymczasem okazało się, że to było trudniejsze, niż się spodziewał. Musnął wargami jej włosy, zastanawiając się, czy możliwe jest kochać dwie kobiety jednocześnie.

Poruszyła się, a po chwili otworzyła oczy i spojrzała na niego zamglonym wzrokiem.

- Ile kolczyków z brylantem zarobiłam?
- Ile zapagniesz. - Ogarni ty nagłym poczuciem winy, czule pogłaskał jej policzek. - Nie powinienem być mówić tak haniebną rzecz. Próbowałem cię tylko zniechęcić.
- Nie udało ci się.
- Dziękuję Bogu - wyszeptał, mocniej ją przytulał.

Wysunęła się z jego uścisku, ciężko czołując się za sobą peleryną. Jej miękkie piersi cudownie lizgały się po jego ciele. Zanim zsunęła się w dół, był już gotów. Znowu.

Wplotł palce w jej włosy i podniósł jej głowę, aby spojrzeć w oczy. Jego oddech stawał się coraz szybszy i płytszy.

- Do diabła, co robisz, kobieto?
- Próbuję zarobić rubinową kolczyki - wymruczała, uśmiechając się słodko.

*

Kiedy znów się obudził, przez szczelinę w zasłonach wpadał ostry promień światła. Cecyli nie było.

Usiadł i rozejrzył się po salonie. Powietrze było chłodne, bo ogień w palenisku już dawno wygasł. Na kominku stała w połowie pusta szklanka po szkockiej, a na podłodze leżały jego porzucane ubrania. Poza tym salon wyglądał tak samo, jak kiedy zjawił się tu wczoraj wieczorem. Nigdzie nie było śladu cienkiej koszulki, aksamitnej peleryny ani Cecyli.

Gdyby nie jej smak na ustach, Gabriel mógłby pomyśleć, że ta noc była gorczakowym snem, wywołanym nadmiarem alkoholu.

- Tylko nie znowu to samo - mruknął, spuszczając nogi na podłogę.

Ukrył twarz w dłoniach. I co miał teraz zrobić? Wyjść i szukać jej na ulicach Londynu? Oszaleć, zastanawiając się, dlaczego kochała się z nim tak namiętnie, a potem odeszła bez słowa po odegnaniu? Samantha przynajmniej napisała list, zanim zniknęła z jego życia.

- Niech się diabli porwą. - Podniósł głowę. Czuł, jak chłód panujący w salonie zakrada się do jego serca. - Niech diabli porwą i obie.

Najdroższy Gabrielu, jedyne, czego pragnę, to znaleźć się w Twoich ramionach...

Cecily spojrzała przez okno na łuki i krzewy, boleśnie nie wiadomo, z jakiego powodu, i z każdym obrotem kół powozu znajduje się coraz dalej od Londynu. I Gabriela.

Ostatnim razem drogą do Middlesex pokonywała publicznym powozem, w towarzystwie kilku cegła i mlekiem niemowlęcia i kowala co chwila nadeptującego jej na stop. Można by pomyśleć, że tym razem doceni luksus powozu Carstairsów. Tymczasem pozostawała zupełnie obojętna nie tylko wobec pluszowych poduch i mosiężnych zdobieszy, ale i wobec zatroskanego spojrzenia przyjaciółki.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że miałaś na tyle odwagi, by mu się oświadczyć - powiedziała Estelle, patrząc na nią z podziwem.

- Ja się nie oświadczyłam. Przyjął jego dawne oświadczenie. Niestety za późno.

- A gdyby zgodził się iechał do Gretna Green? Kiedy zamierzała się przyznać, że jest jego ukochaną Samantha?

Nie wiem. Jestem jednak pewna, że któregoś dnia nadarzyłaby się okazja, by mu o tym powiedzieć. Może po urodzeniu naszego trzeciego dziecka? Albo w pięćdziesiąt rocznicę lubu? - Cecily zamknęła oczy. Przeładował ją dziecięcy śmiech, którego nigdy nie usłyszy, i radosne dni w ramionach matki, które nigdy nie nadejdą. Estelle potrząsnęła głową.

- Nie mogę uwierzyć, że wraca na morze.

- A dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć? - spytała z gorączką Cecily. - Chce być bohaterem dla swojej ukochanej Samanthy. Kiedy wypłynął ostatnim razem, omal nie przypłacił tego utratą wzroku. Ciekawe, ile tym razem będzie go to kosztować. Oko? Ramię? Życie?

Oparła policzek o szybę, walczyła z ogarniającą ją rozpacz. Sprowokowała Gabriela, by został bohaterem, podczas gdy ona sama była najwiskszym tchórzem. Najpierw uciekła przed jego miłością, bo nie wierzyła w stałość jego serca. Potem uciekła ze szpitala, nie mogąc znieść konsekwencji swojego tchórzostwa. Uciekła z Fairchild Park prosto z jego ramion i teraz znów robiła to samo.

Tylko że tym razem wiedziała, że będzie tak uciekać do końca życia, nawet jeśli miałyby biec donikąd.

- Nigdy więcej - wyszeptwała.

- Słucham?

Cecily przesunęła się na brzeg siedzenia.

- Zawróć powóz.

- Co takiego? - Estelle nic nie rozumiała.

- Każę woźnicy zawrócić! Natychmiast! - Zbyt niecierpliwa, by czekać, a przyjaciółka zrozumie szale czy bieg jej myśli, chwyciła stojąc w rogu łaseczki i zaczęła stukać w płócienny cianek dzielący je od woźnicy.

Pojazd natychmiast się zatrzymał. Cianka podniosła się i w okienku ukazała się zdezorientowana twarz o czerwonym zimnym nosie.

- O co chodzi, panienko?

- Muszę wrócić do Londynu. Proszę natychmiast za wrócić!

Woźnica spojrzawszy niepewnie na Estelle, jakby zastanawiał się, czy nie należałoby odstawić jej rozgorączkowanej przyjaciółki prosto do szpitala dla obłąkanych.

- Proszę zrobić, co każę - poleciła Estelle z błyszczącymi z podniecenia oczyma.

Woźnica kiwnął głową.

- Dok d, panienko? - zwrócił si do Cecily.
- Do doków w Greenwich. Szybko! Od tego mo e zale e ycie pewnego m czyzny!

Opadła na siedzenie, gdy powóz gwałtownie ruszył. Desperacko poszukuj c cho by cienia nadziei, której mogłaby si uczepli , ciskała dło Estelle i u miechn ła si niepewnie.

- I ycie pewnej kobiety - dodała.

*

Porucznik Gabriel Fairchild ubrany w mundur stał przed lustrem w swoim gabinecie. Gdy poprawiał sztywny granatowy kołnierz, szrama na policzku poci gn ła w dół k cik ust, które wygl dały tak, jakby nigdy nie znały u miechu.

Była to twarz, jakiej aden wróg nie chciałby zobaczyć po drugiej stronie muszkietu, szpady czy działa. Twarz m czyzny stworzonego do wojny, a nie miło ci. Nikt by si nie domy lił, e jeszcze minionej nocy te zaci ni te usta i silne dłonie czule pie ciły kobiet , doprowadzaj c j do jednego orgazmu po drugim.

- Milordzie?

Słysz c skrzypienie elaznych kótek po dywanie, odwrócił si . W siedz cym na wózku inwalidzkim m czy nie trudno było rozpozna ebraka, którego znalazł w pewien deszczowy dzie ponad półtora miesi ca wcze niej. Jego wargi nie były ju tak sine, a klatka piersiowa i policzki nieco si wypełniły. Utalentowany matematycznie i doskonale radz cy sobie z piórem Martin Worth okazał si najlepszym sekretarzem, jakiego Gabriel kiedykolwiek zatrudniał. Całkowicie ufał dawnemu odnierzowi, który miał zajmowa si domem pod jego nieobecno .

Gabriel szybko wyleczył Martina z nadmiernego poczucia wdzi czno ci. Wytłumaczył mu, e równie dobrze to on mógł straci nogi i sp dza reszt ycia na wózku inwalidzkim.

Martin odgarn ł z czoła ciemne włosy.

- Kto chce si z panem widzie , milordzie - powiedział.
- Niejaki pan Beckwith i pani Philpot - dodał, zanim serce Gabriela zd ło niebezpiecznie szybko zabi .

Gabriel zmarszczył czoło. Nie miał poj cia, có tak pilnego zmusiło jego lojalnych słu cych do opuszczenia Fairchild Park. Po tym, jak u boku Gabriela przemierzył najpodlejsze dzielnice Londynu w poszukiwaniu Samantha, Beckwith poprzysi gł, e ju nigdy jego noga nie postanie w tym mie cie.

- Dzi kuj , Martin. Niech wejd .

Ledwo lokaj wywiózł Martina, do gabinetu wpadli jak burza Beckwith i pani Philpot. Przywitali go ciepło, po czym usiedli na sofie, pilnuj c, by dzieliła ich przyzwoita odległo . Gabriel stał przed kominkiem.

Pani Philpot zdj ła r kawiczki.

- Nie byli my pewni, czy powinni my zawraca ja nie panu głow ...

- ... ale sam ja nie pan nakazał, by my go informowali o wszystkim, co znajdziemy w sypialni panny Wickersham

- doko czył Beckwith.

Panna Wickersham.

Nazwisko zapiekło niczym rozgrzana igła, wbita w jego skute lodem serce. Zało ył r ce do tyłu, czuj c, jak zaciska mu si szcz ka.

- Wła nie miałem was powiadomi , e mo ecie spali rzeczy panny Wickersham. Najwyra niej nie zamierza po nie wróci .

Beckwith i pani Philpot wymienili niespokojne spojrzenia.

- Je li takie jest yczenie ja nie pana... - zacz ł Beckwith. - O miel si jednak zasugerowa , by

ja nie pan rzucił na to okiem. - Z kieszeni kamizelki wyjął on kartkę papieru. - Hannah i Elsie znalazły to pod materacem w sypialni panny Wickersham.

Gabriel próbował nie przypominać sobie nocy, kiedy dzielił z nią ten miecz w skinie materaca. Musieli wówczas spać wtuleni w siebie.

Z dziwnym ociąganiem spojrzął na kartkę w dłoni Beckwitha.

- Chyba nie zostawiła jeszcze jednego listu po egualnego? Ten pierwszy był całkiem jasny. Nie wymagał dodatkowych wyjaśnień.

Beckwith pokręcił głową.

- Dlatego tak nas to zdziwiło, ja nie panie. To nie jest list do ja nie pana. To list napisany przez ja nie pana.

Jeszcze bardziej marszcząc czoło, Gabriel wziął kartkę. Na kremowej kopercie wciąż pozostawały resztki wosku z pieczęci. List był nawet bardziej zniszczony niż te, które podczas bitwy nosił na sercu. Wyglądało, jakby ktoś kochał je dotykać i gładzić.

Gabriel od razu rozpoznał swoje miłe pismo i jeszcze miłsze słowa.

Najdroższa Cecyl,

ten list będzie ostatnim, jaki otrzymasz ode mnie przez dłuższy czas. Wiedz jednak, że choć nie będę mógł ich wysłać, co wieczór w sercu będę pisał do Ciebie słowa miłości, które przeczytam Ci, gdy się znów spotkamy.

Mam nadzieję, że teraz, kiedy za Twoją radą, odciłem się od mojego próżnego i bezużytecznego życia i zaciągnęłem do służby w Królewskiej Marynarce Wojennej, nie będziesz kpić i nie zarzucisz mi, że wypływam na morze tylko po to, by pokazać mojemu krawcowi, jak oł nieważko co wyglądam w mundurze.

Przez te długie miesiące, kiedy będę dziemił od siebie oddaleni, zrobię wszystko, by stać się godnym Twojej miłości. Nigdy nie ukrywałem, że mam skłonność do hazardu. Tym razem stawka w grze jest najcenniejszy skarb - Twoje serce i ręką. Błagam, by na mnie czekała. Przysięgam, wrócę, gdy tylko będę mógł. Noszę na sercu Twoje listy i marzenia o naszej wspólnej przyszłości...

Na zawsze Twój

Gabriel

Powoli odłożył list. Ze zdumieniem uwiadomił sobie, że drża mu dłoń.

- Skąd to macie? Znaleliście to w domu? A może gdzieś na tarasie?

Patrzyli na niego, jakby postradał zmysły.

- Nie, ja nie panie - powiedziała pani Philpot, zerkając z niepokojem na Beckwitha. - Znaleliście tam, gdzie mówiliście mi. Pod materacem panny Wickersham.

- Ale skąd ona wzięła ten list? Nie rozumiem...

I nagle zrozumiał.

Wszystko.

Zamknął oczy, próbując opanować kłopotliwy oddech.

- Nie ma większego łepca nad tego, który nie chce zobaczyć.

Kiedy otworzył oczy, wszystko było już jasne. Schował list do kieszeni munduru, tej na sercu, i spojrzął surowo na Beckwitha.

- Powiedz mi, Beckwith, kiedy zamierzasz uczynić z pani Philpot uczciwą kobietą?

Choć nawet na siebie nie patrzyli, oboje oblali się rumieńcem.

Beckwith wyjął z kieszonki kamizelki chustkę i wytarł czoło.

- Ja nie panie?

- Od jak dawna? - spytała pani Philpot, nerwowo ugniatając rękawiczki w maleńkiej kuli.

Gabriel wznosił oczy do nieba.

- Odkąd jako dwunastolatek zobaczyłem was całujących się w sadzie. Omal nie spadłem z jabłoni i nie

skr cięm sobie karku.

- Czy b dziemy mogli nadal pracowa dla ja nie pana? - Beckwith zebrał si na odwag i cisp ł dr c dło pani Philpot.

Gabriel przez chwil udawał, e si zastanawia.

- Pod warunkiem, e natychmiast si pobierzecie. Nie pozwol , by cie yli w grzechu pod moim dachem i dawali zły przykład moim dzieciom.

- Ale ... ale ja nie pan nie ma przecie dzieci - zauwa yła pani Philpot.

-Wybaczcie, wychodz , by temu zaradzi .

Nie chc c traci ani chwili dłu ej, ruszył w stron drzwi.

- Dok d ja nie pan idzie? - zawołał za nim Beckwith, jeszcze bardziej zdezorientowany ni dotychczas.

Gabriel odwrócił si na pi cie i u miechn ł si .

- Musz zd y na pewien statek.

Cecily wyskoczyła z powozu, jeszcze zanim si zatrzymał.

- Biegnij, Cecily! Biegnij! - zawołała za ni Estelle.

Cecily uniosła spódnic i ruszyła p dem w sk uliczk , prowadz c do doków. Sypał coraz g stszy nieg, ale ona nie czuła lodowatych płatków. Zostawiła peleryn w powozie, by jej ci kie fałdy nie przeszkadzały w biegu.

Dobiegaj c do doków, dostrzegła pierwsze drzewce statków, gotowych do odpłyni cia. Pozostało jej tylko modli si , by był mi dzy nimi „Defiance”.

Min ła grup m czyzn rozładowuj cych towary z frachtowca. Okr aj c stert skrzy , wpadła prosto na rosnęgo marynarza.

- Hej, uwa aj dziewczyno! - krzykn ł, podtrzymuj c j za łokie , by nie upadła. Jego niebieskie oczy nie były nieprzyjazne.

Bliska łez Cecily chwyciła go za rami .

- Błagam, sir, „Defiance!” Czy mo e mi pan powiedzie , gdzie znajd „Defiance”?

- Jasne. - U miechn ł si do niej promiennie, ukazuj c dwa rz dy poczerńiałych i złotych z bów. -Tam jest. Pi kny okr t, płynie na wojn pod flag wojenn Jego Królewskiej Mo ci.

Serce biło jej coraz niespokojniej. Z rosn c trwog odwróciła si w kierunku, wskazanym przez marynarza. Na horyzoncie majaczył okr t pod pełnymi agłami. Jego majestatyczne maszty były ju prawie niewidoczne w g stniej cym niegu.

- Dzi kuj panu - wymamrotała. Marynarz, zdj wszy czapkę , ukłonił si , po czym zarzucił na rami ci k skrzyni i oddalił si w swoj stron .

Cecily oparła si o beczk i niczym sparali owana patrzyła, jak „Defiance” - a wraz z nim jej nadzieje na przyszło - znika za horyzontem.

- Szuka pani kogo , panno March?

Cecily odwróciła si . W doku, kilka stóp za ni stał Gabriel. Wiatr rozwiewał mu rozpuszczone włosy. Serce zatrzepotało jej z rado ci. Z trudem powstrzymała si , by nie podbiec i nie rzuci mu si w ramiona.

- A mo e wolisz, ebym nazywał ci pann Wickersham? - spytał, unosz c brew.

25

Najdroższa Cecyl, moje ramiona będą zawsze dla Ciebie otwarte, tak jak moje serce...

Patrzyła w chłodne zielone oczy Gabriela, Cecyl nagle poczuła zimno. Odwróciła się do niego plecami i objęła się rękoma, próbując opanować dreszcz.

- Skoro już nie jestem twoją siostrą, jeśli chcesz, możesz mnie nazywać Cecylą.

Podszedł do niej i zarzucił jej na ramiona swój płaszcz, przesyłając zapachem jałowca.

- Mam nadzieję, że nie będziesz dała listu referencyjnego.

- Och, nie wiem. - Wzruszyła obojga ramionami. - Sądziłam, że wypełniałam obowiązki z oddaniem i entuzjazmem.

- Możliwe. Nie zgadzam się jednak, żeby wykonywała je wobec kogoś innego.

Słysząc władczy ton jego głosu, Cecyl odwróciła się. Serce biło jej jak oszalałe.

- Skąd wiedziałe, że tu będę?

- Nie wiedziałem. Przybyłem poinformować załogę, że rezygnuję ze służby. Możesz zatrzymać płaszcz, już nie będzie mi potrzebny.

Otuliła się nim szczerze, wciąż bojąc się spytać, wciąż nie mając odwagi, by mieć nadzieję.

- Dobrze się składa, że na siebie wpadliście. Mam coś, co należy do ciebie. - Sięgnął do kieszeni płaszcza. Wierząc, że jego dłoń musnęła jej piersi, gdy wyjmował zniszczoną kartkę.

Wzięła od niego znajomy list i spojrzała mu w oczy skonsternowana.

- Skąd to masz?

- Służba znalazła pod twoim materacem w Fairchild Park. Beckwith i pani Philpot przywieźli mi go dziś rano. Kiedy oddawałem ci na przechowanie moje listy, nie wiedziałem, że sama też masz całą kopię.

- Musiał wpaść tej nocy, kiedy przyszedłem do mojej sypialni. Wiem, że nie powinnam była przywozić ich ze sobą do Fairchild Park, ale nie potrafiłam się z nimi rozstać.

- Pokryła z niedowierzaniem głowę. - Nie miałam pojęcia. Myślałam, że się odkryłam ubiegłej nocy.

- Och, nie da się ukryć, że się odkryła. - Jego porozumiewawcze spojrzenie i nieco zachrypnięty głos przywołały wspomnienie tego, co między nimi zaszło. - A ja chciałem skorzystać z twojej hojnej oferty. Ale nie, o twojej absurdalnej maskaradzie nie dowiedziałem się wczorajszej nocy.

Podniosła rękę do głowy.

- Myślałam, że nie była aż taka absurdalna. Zwiódłam cię, nieprawda? Problem w tym, że zwiódłam też samą siebie. Wmawiałam sobie, że odpokutuję za grzechy, pomagając ci, gdy stracił wzrok. - Patrzyła na niego, nie kryjąc łez.

- Byłam gotowa zaryzykować wszystko, nawet to, że mnie znienawidzisz, byle tylko był blisko ciebie.

Jego oczy zasnuł dawny ból.

- Skoro tak bardzo chciałaś być ze mną, dlaczego uciekłaś ode mnie wtedy, w szpitalu? Wydałem ci się odrajonowany?

Podniosła dłoń i czule dotknęła jego blizny.

- Uciekłam nie dlatego, że przeraził mnie twój wygląd. Uciekłam, bo przeraziłam się samej siebie.

Wystraszyłam się tego, do czego ci doprowadziłam w imię głupiego dzieciennego kaprysu. Pragnęłam, aby zdobył moje serce, zabijając smoka. Nie zdawałam sobie sprawy, że w prawdziwym życiu to smok czy ciebie zwycięży. Zrozumiałam, na co ci naraziłam. Obwiniałam się o twoje blizny i utratę wzroku. Myślałam, że nigdy mi tego nie wybaczysz.

- Czego? Tego, że chciała, bym stała się lepszym człowiekiem?

-Tego, że nie kochałam cię takiego, jakim byłeś. - Opuściła bezradnie dłoń. - Nazajutrz wróciłam do szpitala, ale już ci tam nie było.

Gabriel patrzył na jej pochyloną głowę i miśnięte złote włosy. W tym momencie była to sama Cecylia, dziewczyna, którą pokochał. I Samantha, kobietę, którą go kochała.

- Miała rację - powiedział. - Nie kochałem cię. Sama to zauważyła. Nigdy tak naprawdę cię nie znałem. Była tylko marzeniem.

Na te słowa serce Cecyli pękło jak bryła lodu. Odwróciła głowę, nie chcąc, aby widział jej łzy.

Ale on podniósł jej twarz, zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy.

- Teraz już cię znam. Wiem, jaka jesteś odważna, głupia i uparta. Wiem, że jesteś mądrzejsza, niż ja kiedykolwiek byłem. Wiem, że chrapiesz jak mały niedźwiadek, masz temperament, ostry język i potrafisz wygłaszać najwspanialsze reprimendy, jakie w życiu słyszałem. Wiem, że w miłości jesteś jak anioł, i że bez ciebie moje życie byłoby piekłem.

-Tulił w dłoniach jej twarz, a oczy błyszczały mu to skłótną.

-Wcześniej była tylko marzeniem. Teraz jesteś marzeniem, które się urzeczywistniło.

Dotknął wargami jej ust, a ona objęła go i odpowiedziała namyślnym pocałunkiem.

Oderwał się od jej ust.

- Muszę ci zadać jeszcze jedno pytanie. Na moment wróciło uczucie niepewności.

- Tak?

- Czy naprawdę widziała tak wielu mężczyzn bez koszul? - spytał z pochmurnym minem.

Cecylia roześmiała się przez łzy.

- Tylko ciebie, milordzie. Tylko ciebie.

- Bardzo dobrze. I niech już tak zostanie.

Zapisała, gdy z nienacką porwał ją w ramiona i uniósł z ziemi, tuląc do piersi jak dziecko.

Szybkim krokiem przemierzał ulicę, a ona położyła mu głowę na ramieniu i czuła się tak, jakby wreszcie wróciła do domu z długiej podróży.

- Zanim nastąpi to, ma nastąpić, nalegam, by wyjawiał pan swoje intencje, milordzie. Proponuje mi pan rolę pielęgniarki czy kochanki?

Czule ucałował jej nos, policzki i rozchylone usta.

- Proponuję ci rolę kochanki, hrabiny i matki moich dzieci.

Cecylia westchnęła i mocniej wtuliła się w jego szyję.

- W takim razie przyjmuję. Nadal jednak spodziewam się, że od czasu do czasu będziesz mnie zasypywał ekstrawaganckimi błyskotkami.

Umiechnął się do niej zmysłowo.

- Tylko kiedy na nie zapracujesz.

Nagle zeszytywniała w jego ramionach.

- Och, nie! - powiedziała z przerażeniem w szeroko otwartych oczach. - Co mi przyszło do głowy. Co na to powie twoja matka?

- Przekonajmy się - odparł z uśmiechem. Nagle spowaśniał. - To nie jest tylko sen, prawda? Kiedy się rankiem obudzisz, nadal tu będziesz?

Cecylia z miłością pogładziła mu policzek i umiechnęła się przez łzy.

- Codziennie, najdroższy. Do końca naszego życia.

Epilog

15 grudnia 1809 roku

Najdroższy Lordzie Sheffield, w nasz trzeci rocznicę lubu, czuj się w obowiązkach przypomnieć, że jesteś tak samo impertynencki, nieznaszny i arogancki jak zawsze, a może nawet bardziej, odkąd zacząłeś przemierzać posiadłość ci z naszą córeczką na rękach. Mimo obaw, jakie dzieliłam z moim najzacieklejszym wrogiem, Twój ukochany matkę, uparł się, by nadać jej imię „Samantha”, przyczyniając się do tego, że za kilka dni razem, gdy ona rozbrzmiewa, przybiega nasza córka i pies. Przez jakiś czas nie mogło być pewno ci, które z nich akurat ujęło Twoje buty. Jej manery przy stole jako żywo przypominają dawne zachowanie jej mamy. Ignoruje istnienie tyłek i widelców, a owsiankę jada z takim entuzjazmem, że Beckwith i jego ona nie kryją zgorznienia.

Pisz również, by poinformować Cię, że za sprawą Twego oddania (i systematycznie ci) w wypełnianiu obowiązków małżeńskich, jestem znów w stanie błogosławionym. Mam nadzieję, że tym razem dam Ci syna o zielonych oczach i złotych lokach. Będzie wydawał się być polecony z wyjątkiem cię godnym dziedzicą majątku Fairchildów.

Uwielbiając cię na zawsze Cecilys

16 grudnia 1809 roku

Najdroższa Lady Sheffield,

pragnę zauważyć, że nasz cudowny cherubin wykazuje wiele cech swojej mamy. Uwielbia udawać, że jest kim (lub czym) innym, a to księżniczka, a to znów ropuch. Ma też, skłonność do znikania akurat wtedy, gdy jest najbardziej potrzebna. Ledwie wczoraj, gdy z niepokojem czekałem na mojego nowo wyszkolonego sługę Philipa, by zawiadził mi fular przed wyjściem do kościoła, zastałem ją pięć w mojej garderobie, na stercie kapeluszy.

A wiacie zamierzasz dać mi syna, tak? Nie w tym, że będzie również irytujący i uroczy jak jego mama i siostrzyczka.

Spytała mnie kiedyś, czy będę cię kochał, gdy Twoje usta się wykrzywią a oczy stracą blask. Zapewniam Cię, że będę, dopóki starczy mi sił (i z bólem), by pięć cię Twoje wargi. Będę cię kochał nawet, gdy Twoje kości staną się tak ostre, że zaczną dziurawić moją delikatną skórę. Będę cię kochał, gdy blask moich oczu zgaśnie na dobre. Twoja twarz jest ostatnim widokiem, jaki chcę oglądać. Bo jestem i na zawsze pozostanę ...

Twój Gabriel